



Teka Historyka

Materiały Studenckiego Koła Naukowego
Historyków Uniwersytetu Warszawskiego

zeszyt 48

Warszawa, grudzień 2014



Komitet redakcyjny:

Luiza Czupajło, Bartłomiej Gajos, Norbert Gołdys, Monika Juzepczuk, Julita Kamionowska, Anna Kaniewska, Maria Weronika Kmoch, Krzysztof Mikulski, Anna Mizikowska, Anna Paszczyk, Mateusz Szczepaniak, Marcin Zujko

Redaktor Naczelny:

Maria Weronika Kmoch

Projekt okładki:

Maria Weronika Kmoch

Skład komputerowy:

Maria Weronika Kmoch, Anna A. Dryblak

Korekta:

Zespół

Adres redakcji:

Studenckie Koło Naukowe Historyków UW
ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa
strona internetowa: www.tekahistoryka.ihuw.pl
e-mail (kontaktowy): teka.historyka@op.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów.

Copyright® by Studenckie Koło Naukowe Historyków UW, Warszawa 2014

Wydano w nakładzie 300 egzemplarzy dzięki dotacji Rady Konsultacyjnej ds. Studenckiego Ruchu Naukowego UW

ISSN 1429-5288

Przygotowanie do druku, druk i oprawa:

PanDawer Sp. z o.o.
ul. Grzybowska 37a lok. 7
00-855 Warszawa
tel. (022) 654 01 61

SPIS TREŚCI

Z notatek Redaktora Naczelnego.....s. 5

Wokół setnej rocznicy Wielkiej Wojny – Wywiad z dr. Markiem Piotrem Deszczyńskim – Ł. Drybłak.....s.7

Jeszcze raz o I Wojnie Światowej – Wywiad z dr. Piotrem Szlantą – J. Błachnio.....s. 30

ARTYKUŁY

E. Hoff, Fascynacja nowoczesnością. Muhammad Ali pasza (ok. 1769–1849) w świetle polskiej historiografii.....s. 42

B. Gajos, Różnice pokoleniowe w wojsku Królestwa Kongresowego w latach 1823–1831 na podstawie wspomnień Józefa Patelskiego.....s. 58

R. Jamka, Spór XIX-wieczny. Stosunek Stefana Kieniewicza i Henryka Wereszyckiego do PRL-u w świetle ich korespondencji.....s. 82

KONKURS PRAC ROCZNYCH

M. Juzepczuk, Tessalia w polityce macedońskiej Filipa V.....s. 103

J. Błachnio, Natarcie na wzgórze 446 (Pustki) podczas operacji gorlicko-tarnowskiej 1915 r. w relacjach uczestników walk i korespondentów wojennych....s. 119

SPRAWOZDANIA

A.A. Drybłak, M. Sas, Sprawozdanie z konferencji pt. „Zmąsły w kulturze średniowiecza” (Warszawa, 4–5 kwietnia 2014 r.).....s. 141

M. Sas, Sprawozdanie z konferencji naukowej pt. „Człowiek i emocje w badaniach humanistycznych i społecznych” (Warszawa, 13–14 czerwca 2014 r.).....s. 145

P. Skowroński, Sprawozdanie z konferencji pt. „Zmierzch i świt. Stanisław August i Rzeczpospolita 1764–1795” (Warszawa, 28 listopada 2014 r.).....s. 150



Z NOTATEK REDAKTORA NACZELNEGO

Z przyjemnością oddaję w Twoje ręce, drogi Czytelniku, kolejny, 48. już, numer „Teki Historyka”. Jego zawartość zasługuje na szczególną uwagę, przede wszystkim, lecz nie tylko, ze względu na rocznicowe teksty.

W tym numerze bowiem postanowiliśmy upamiętnić 100. rocznicę wybuchu I wojny światowej. Udało się nam to osiągnąć poprzez publikację dwóch wywiadów z pracownikami Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego: dr. Markiem Piotrem Deszczyńskim oraz dr. Piotrem Szlanta. Lektura rozmowy z dr. Deszczyńskim to istna uczta intelektualna, nawet dla czytelnika nie zajmującego się XX w. Zwracam też uwagę na interesującą grafikę, jaką dr P. Szlanta udostępnił Redakcji, za co serdecznie dziękujemy. W tym miejscu dziękuję także Łukaszowi Dryblakowi i Janowi Błachnio za przeprowadzenie wspomnianych rozmów.

W bieżącym numerze opublikowaliśmy również część tekstów nagrodzonych w konkursie prac rocznych w 2014 r. Wśród nich zwraca uwagę, ze względu na rocznicowy charakter numeru, praca analizująca militarne aspekty części operacji gorlicko-tarnowskiej w 1915 r. w świetle relacji uczestników walk i korespondentów wojennych.

W nurt publikacji rocznicowych wpisuje się także artykuł Bartłomieja Gajosa, który zastanawiał się nad różnicami pokoleniowymi w wojsku Kongresówki, dotykając tym samym tematyki powstania listopadowego, którego rocznicę wybuchu niedawno obchodziliśmy. Miłośnicy XIX w. z zadowoleniem zagłębią się również w interesujący artykuł pióra Emila Hoffa, analizujący prezentację postaci Muhammada Ali paszy w polskiej historiografii. Tak samo gorąco polecam tekst Ryszarda Jamki, który wykorzystał korespondencje pomiędzy Henrykiem Wereszyckim a Stefanem Kieniewiczem, by ukazać ich postawy wobec przeszłości, którą zajmowali się w pracy naukowej, i teraźniejszości PRL-u, w której funkcjonowali.

W tym numerze również, zgodnie z tradycją „Teki Historyka”, prezentujemy działania Studenckiego Koła Naukowego Historyków Uniwersytetu Warszawskiego. Wśród sprawozdań z konferencji naukowych, organizowanych przez studentów i doktorantów IH UW, jakie opublikowaliśmy, znajdują się relacje z wydarzeń sprzed kilku miesięcy: z konferencji *Zmysły w kulturze średniowiecza*, która odbyła się w kwietniu 2014 r. oraz *Człowiek i emocje w badaniach humanistycznych i społecznych* z czerwca 2014 r., jak również świeże wspomnienie konferencji naukowej *Zmierzch i świt. Stanisław August i Rzeczpospolita 1764–1795*, którą zorganizowano 28 listopada 2014 r. w Łazienkach Królewskich w Warszawie.

Serdecznie zachęcam do nadsyłania tekstów nie tylko studentów historii, ale i innych kierunków humanistycznych, którzy zajmują się przeszłością. Liczymy również na aktywność młodych naukowców z innych ośrodków uniwersyteckich w Polsce. Mamy nadzieję, że nasz apel spotka się z pozytywnym odzewem i w kolejnym numerze znajdą Państwo wiele interesujących prac. Jednocześnie przepraszamy za opóźnienie w wydaniu tegoż numeru, wynikłe z przyczyn niezależnych od Redakcji. W tym miejscu dziękuję również Annie Agnieszce Dryblak za wszelką pomoc.

Jest mi niezmiernie miło poinformować Państwa, że rozpoczynamy prace nad digitalizacją i udostępnieniem w otwartym dostępie archiwalnych numerów naszego czasopisma, co jest odpowiedzią na zaistniałe zapotrzebowanie, ale wpisuje się również w nasze plany. Mamy nadzieję, że wydanie 50. jubileuszowego numeru „Teki Historyka” na jesieni 2015 r. zbiegnie się z zakończeniem działań Redakcji, mających na celu udostępnienie czasopisma szerszemu gronu odbiorców.

Z przyjemnością polecam 48. numer „Teki Historyka”, życząc Ci, drogi Czytelniku, przyjemnej lektury i zapału, by odkrywać nieznanne aspekty historii.

Maria Weronika Kmoch
Redaktor Naczelny

Wokół setnej rocznicy Wielkiej Wojny. Wywiad z dr. Markiem Piotrem Deszczyńskim (14.07.2014)

Wywiad przeprowadził Łukasz Dryblak

Łukasz Dryblak (Ł.D.): Za około miesiąc minie sto lat od wybuchu I wojny światowej. Wydaje się, że może to być jedna z najbardziej dzielących „zjednoczoną” Europę rocznic historycznych. W jaki sposób dzisiejsi Europejczycy mogą postrzegać tamte wydarzenia? W wielu krajach może to być już nieco zapomniana rocznica, a w innych – np. w Rosji – wręcz przeciwnie, pamięć o niej wyrażana w licznych publikacjach zarówno naukowych, jak i popularnych, filmach, inscenizacjach historycznych, szeroko pojętej kulturze zdaje się, że wzbiera na sile...

Dr Marek Piotr Deszczyński (M.P.D.): Rzeczywiście, jest to trochę zapomniana rocznica. Obecnie jestem skoncentrowany badawczo na okresie o ćwierćwiecze późniejszym niż rok 1914, lecz takie oddalenie może być dość użyteczne, gdyż daje rzadko wykorzystywaną perspektywę dla obserwacji grupy zjawisk, o które Pan pytał. Jeśli weźmiemy przywołany przed chwilą casus rosyjski, można stwierdzić, że tego rodzaju zjawiska są obecne. Jeszcze w 1989 r. będąc na wycieczce w ZSRS widziałem w Zagorsku¹ rekonstruktorów ubranych w mundury oficerów armii cesarskiej, właśnie z okresu I wojny światowej. Wywierali oni dosyć niesamowite wrażenie, potęgowane tym, iż miało to miejsce w centrum rosyjskiego prawosławia, ale jeszcze za czasów chwiejącego się „imperium zła”. Wydarzenia od 1914 do początku 1917 r. są chyba ostatnim wspólnym mianownikiem, pod którym mógłby się podpisać każdy Rosjanin. To, co tak naprawdę głęboko rozdarło dzieje tego narodu nastąpiło od wiosny 1917 r. Dostrzegają to obecne władze Rosji, jak również środowisko naukowe, o czym świadczą rozwijające się profesjonalne badania archiwalne.

Przechodząc tymczasem do pytania o istnienie wspólnego narodu europejskiego, można od razu podzielić tę optykę na trzy kategorie. Ludzie dzielą się na tych, którzy interesują się historią oraz tych, którzy nie mają o niej pojęcia, lub myślą stereotypami – ci stanowią przytłaczającą większość. Owych obserwatorów zjawisk sprzed stu lat należałoby podzielić na euroentuzjastów, eurosceptyków oraz eurorealistów. Eurorealiści wiedzą, że konflikty istnieją zawsze, lecz trudno wszystkie przewidzieć, zwłaszcza na dłuższą metę. Zaliczyłbym się do tej grupy. Obawiam się przy tym, iż żaden projekt nie jest w stanie zapobiec takiemu kataklizmowi, jakim była I wojna światowa. Euroentuzjaści

¹ Do 1930 i po 1991 r. Сергиев Посад.

sądzą zaś, że do dziś nastąpiła tak duża zmiana, że absolutnie nie jest możliwe powtórzenie go. Dlatego o tej wojnie można w zasadzie zapomnieć, ograniczając się w przestrojach do nieco bliższych świadomości współczesnych Europejczyków genezy i dziejów konfliktu z lat 1939–1945, który – dodajmy od siebie – wynikał jednak ze skutków wojny wcześniejszej. Natomiast euro-sceptycy wychodzą dziś z założenia, że z różnych stron czyha niebezpieczeństwo nowego starcia. Nie do końca przy tym wiadomo, z których dokładnie państw składałyby się nowe, antagonistyczne bloki. Podsumowując to: mamy więc do czynienia z daleko posuniętym pluralizmem opinii i trudno powiedzieć, która z nich wywiera wpływ szczególnie duży.

Ł.D.: Przechodząc zatem do problematyki związanej z samą wojną, może najpierw postawiłbym pytanie *cui prodest?* To wydaje się nie ulegać wątpliwości – Stanom Zjednoczonym. Ale które spośród państw europejskich i w imię jakich korzyści rozpętało tę wojnę? Każde z mocarstw europejskich miało ambitne plany, niektóre można byłoby nawet nazwać imperialnymi. Niemcom marzyła się Mitteleuropa, Rosja z uporem kontynuowała kurs wyznaczony jeszcze w XV wieku przez Iwana Kalitę kierując w 1914 r. gros swoich sił na Galicję – Ruś Czerwoną, marząc jednocześnie o zdobyciu Konstantynopola. Habsburgowie liczyli na nabytki ukraińskie i umocnienie panowania na Bałkanach, Francuzi skromnie pragnęli odwetu za 1871 r. Oczywiście plany wojenne większości państw miały charakter ofensywny, wszyscy liczyli na szybkie zwycięstwo i duże zyski. Czy można w takim razie wyznaczyć jedno państwo, które sprowokowało wojnę, czy było to ogólne parcie wszystkich państw europejskich?

M.P.D.: Patrząc na zagadnienie z punktu widzenia analizy teoretycznej, a chcąc odpowiedzieć na pytanie *cui prodest?*, wypadałoby w pierwszej kolejności przyjrzeć się mocarstwom pozaeuropejskim, czyli Stanom Zjednoczonym Ameryki oraz Japonii. Jednak nawet w paranoicznej wizji, często niesłusznie nazywanej spiskową wersją historii, a co ma postponować a limine punkt widzenia dopuszczający, choćby hipotetycznie, możliwość istnienia tajnych porozumień, trudno byłoby dowieść, iż wschodzące mocarstwo Azji Wschodniej, albo też wkraczające właśnie na arenę światową potężne już Stany Zjednoczone, sprowokowały strzały w Sarajewie, czy też doradzały nieumiarkowanie w żądaniach uczestnikom gry dyplomatycznej, polityczno-wojskowej lata 1914 r. A przecież bez wątpienia te właśnie państwa były beneficjentami tzw. Wielkiej Wojny.

Pytanie teraz o mocarstwa europejskie, czy też euroazjatyckie, uwzględniając także Rosję. Wszystkie one do wojny się gotowały i to jest fakt bezsporny. Skądinąd trzeba pamiętać, że trudno w historii znaleźć przykład

państwa które byłyby do konfliktu przygotowane chociaż na 90%. Zazwyczaj wojna wybucha nie do końca w tym momencie, w którym decydenci oraz prędo do niej kręgi się spodziewają, zwłaszcza gdy chodzi o konflikt tak znaczący, tak brzemienny w skutki i obejmujący tak duży obszar jak wojna zwana wielką, światową, a od 1945 r. ustawowo I wojną światową. Można powiedzieć, że ludzie znajdujący się u steru władzy Niemiec, Austro-Węgier i Rosji, czyli w zasadzie mocarstw starego porządku, ustalonego jeszcze na kongresie w Wiedniu, nie uchylili się od niej. Każda z uczestniczących w konflikcie stron generalnie zgodziła się na to starcie, na które zanosilo się od dawna. Pojęcie „zbrojnego pokoju” można odnieść przecież np. także do lat osiemdziesiątych XIX w. Przy okazji zwróćmy uwagę, że ten rekord 43 i pół roku pokoju (styczeń 1871 – sierpień 1914) pobiła Europa dopiero na przełomie lat 1988/89. To rzeczywiście była długa epoka dla obszaru na północ od Bałkanów, w tym Niżu Europejskiego. Wyrosły niemalże dwa nowe pokolenia.

Decydenci nie dążyli do lokalizacji konfliktu. Uznawano, że w istniejących warunkach, jeżeli do starcia ma dojść, to niech to się stanie. Suma dążeń osiągnęła punkt krytyczny właśnie latem 1914 r. Oczywiście, można mówić o taktyce przyjętej przez poszczególne państwa, można mówić o woluntaryzmie przywódców, gdzie wątpliwą sławę zyskał, skądinąd ze względu na interesy polskie poostrzegany umiarkowanie pozytywnie, Wilhelm II Hohenzollern. Niemcy były tym państwem, które wypowiedziało wojnę dwóm innym wielkim mocarstwom i choćby z tego powodu, wskutek nie do końca skutecznej – dziś powiedzielibyśmy, że PR-owsko – polityki, musiały za to zapłacić w trakcie konferencji pokojowej w Paryżu. Rozpadły się Austro-Węgry, zginął następca tronu aks. Franciszek Ferdynand d'Este, który do wojny aż tak specjalnie się nie palił. Świadom był tego, że monarchia naddunajska jest „sterana”, jak obrazowo przełożył słowa Jaroslava Haška Paweł Hulka-Laskowski² i potrzebuje głębokich reform, bo kolejnego konfliktu, zwłaszcza długiego, przetrwać nie będzie w stanie. I wreszcie Rosja, ten budzący się kolos, rosnąca potęga przemysłowa i wojskowa, która odrobiła lekcję z lat 1904–1905, a swoją wielkością, masą geopolityczną, demograficzną, ekonomiczną, ciążyła nad zachodnim skrawkiem Eurazji. Tę obawę przed Cesarstwem Wszechrosji – jeśli chodzi o ład – widać w myśleniu strategicznym

² Por. J. Hašek, *Przygody dobrego wojaka Szuwejka podczas wojny światowej*, przeł. P. Hulka-Laskowski, t. 1, XIV.3: „Porucznik Lukasz był typowym oficerem służby czynnej w armii steranej monarchii austriackiej”. W oryginale: „Nadporučík Lukáš byl typem aktivního důstojníka zchátralé [zgrzybiałej, niedożętej – M.P.D.] rakouské monarchie” – idem, *Osudy dobrého vojáka Švejka za světové války*, d. I., 14.III.

decydentów niemieckich, tak jak w przypadku morza, da się w nim dostrzec obawę przed Wielką Brytanią. Wytworzyła się wówczas taka konfiguracja, że nastąpiło wyładowanie.

Gdybyśmy chcieli zobaczyć, kto do wojny w 1914 r. nie parł, to byłoby trudno znaleźć jakąś szerszą koalicję. Warto może spojrzeć bardziej socjologicznie na całe zagadnienie i zastanowić się, czy rzeczywiście wszędzie kręgi wojskowe, myślę przede wszystkim o sztabowcach, bezwzględnie dążyły do wojny, czy też rzeczywiście wszędzie politycy byli świadomi tego, w co – wyrażając się kolokwialnie – pakują swoje narody. Także postawa kręgów dyplomatycznych, których przedstawiciele stosunkowo najlepiej powinni wyczuwać, co może nastąpić. Wreszcie dynaści: jak wiadomo, w 1914 r. władcy nie reprezentowali szczególnie wysokiego poziomu. Zdarzały się pośród nich wypadki chwalenia się faktem nieprzeciążania się lekturami, a pamiętniki nieszczęsnego Mikołaja II Romanowa mówią same za siebie. Korzystniej wypadalby tutaj ponoć Franciszek Józef I Habsburg, a także następca zamordowanego aks. Franciszka Ferdynanda, przyszedł Karol I.

W gruncie rzeczy, trzeba też dokładniej przyjrzeć się aktorom drugiego rzędu, o których dziś często zapominamy. Nie chodzi tylko o premierów (mało kto zresztą jest w stanie wymieniwać nazwiska szefów rządów Austro-Węgier, czy też Rzeszy Niemieckiej). Poza tym mamy członków gabinetów, kierujących poszczególnymi resortami, a w końcu kręgi gospodarcze – producentów, finansistów. Szczególną rolę odgrywali tu dostawcy wojskowi. By ostatecznie odejść od podejścia marksistowskiego trzeba poddać wyczerpującej analizie interesy tych kręgów, rzeczywiście częstokroć krzyżujące się. Istniały przypadki należenia do tej samej grupy kapitałowej dwóch zakładów produkujących armaty, przy czym jeden znajdował się w kraju X, a drugi w kraju Y, które obowiązujące sojusze postawiły akurat po przeciwnych stronach barykady. Ci ludzie z natury rzeczy niekoniecznie musieli być zainteresowani stłumieniem konfliktu w zarodku. Gdy zaś do niego doszło rosły ich zyski.

Można tu dodać, że istnieje teza głosząca, iż w końcu lat trzydziestych, a więc u progu nowego konfliktu światowego, kwalifikacje przywódców państw były wyraźnie wyższe, niż w 1914 r. Może rzeczywiście, bo gdy popatrzymy na *establishment* brytyjski, francuski, czy polski, zobaczymy ludzi doświadczonych Wielką Wojną, posiadających niemałe umiejętności oraz praktykę w rządzeniu, którzy próbowali – do czasu – oszczędzić swym krajom wojny nowej. Może naprawdę warto te dwa okresy rozpatrywać łącznie. Wtedy ważne elementy sytuacji ujrzymy we właściwszych proporcjach, w rzeczywistej perspektywie jednopokoleniowej. Bo przecież decydenci

1939 r.: generałowie, ministrowie, szefowie rządów i państw, ćwierć wieku wcześniej sami nosili mundury młodszych oficerów czy szeregowców.

Ł.D.: Pozostaje jeszcze rola społeczeństw. Jak one były nastawione, przygotowane do wojny? Przecież był to okres ogólnej prosperity w Europie, szybkiego rozwoju gospodarczego, handlu, wymiany, rozkwitu organizacji społecznych, kulturalnych. Można by kolokwialnie powiedzieć, że ludziom żyło się dobrze. Co więc spowodowało, że na odgłos werbli poszczególne społeczeństwa, narody poparły swoje rządy, swoich monarchów, cytując Barbarę Tuchman: *W jednej chwili ludzie nawróceni z Marksa na Marsa zaczęli dziko wiwatować i rozbiegli się, by wyładować swe uczucia na podejrzanych o szpiegostwo na rzecz Rosji. Wielu z nich zostało w ciągu następnych kilku dni pobitych lub zadeptanych na śmierć*³. Fragment ten opisuje wydarzenia, które działy się w Niemczech, ale podobnie reagowały inne społeczeństwa. Można się zastanawiać, w jakim stopniu było to inspirowane, czy wszystkie wystąpienia, wiece poparcia dla rodziny carskiej były zorganizowane przez Ochronę? Wydaje się, że raczej nie. Jakie zatem czynniki odgrywały tutaj główną rolę?

M.P.D.: Zwróciłbym uwagę na to, że w gruncie rzeczy nasze, nawet cechujące historyków, myślenie o Wielkiej Wojnie, zdominowane jest przez kliszę Remarque'owską, która odpowiada nielicznemu odsetkowi osób walczących w wojnie i dotyczy przede wszystkim jednego narodu. Choć jest też akcent polski: jednym z bohaterów jest stary szeregowiec Stanisław Kaczyński (w oryg. Katchinsky), „ojciec” żołnierzy drużyny, w której służył Paul Bäumer, główna postać książki. Nie da się jednak przeprowadzić analizy uwzględniając tylko ten punkt widzenia, jaki daje *Na Zachodzie bez zmian*. Natomiast wśród innych autorów można wymienić choćby Józefa Wittlina z jego wybitną książką *Sól ziemi*. Nigdy tak dużo nie dowiedziałem się o atmosferze 1914 r., jak właśnie z tego dzieła. Autor niedokończony „powieści o cierpliwym piechurze”, jak głosił tytuł zamierzonej trylogii, wspomina o dwóch zwykle pomijanych wydarzeniach, niemal zbiegających się z zamachem sarajewskim, mobilizacją, wybuchem wojny, a potem nadejściem Rosjan i gwałtowną ewakuacją – mianowicie o śmierci papieża Piusa X i całkowitym zaćmieniu słońca⁴. Akcja książki dzieje się na Pokuciu, na pograniczu Galicji i Bukowiny. Te właśnie zdarzenia w optyce bohatera, niepiśmiennego Hucuła, tragarza kolejowego Piotra Niewiadomskiego, który

³ B.W. Tuchman, *Sierpniowe salwy*, Warszawa 1984, s. 118.

⁴ J. Wittlin, *Sól ziemi*, oprac. E. Wiegandt, Wrocław-Kraków 1991, s. 124nn, 134n. Wieść o zgonie następcy św. Piotra dobiega do wsi Topory 21 VIII 1914, na półtorej godziny przed początkiem zaćmienia.

właśnie został powołany do wojska, muszą zwiastować coś niesamowitego, groźnego. Równocześnie zaś, co pokazuje Wittlin synchronicznie, działały mechanizmy kancelarii dyplomatycznych, biur mobilizacyjnych, koszar czy wspomnianych przez Pana wieców. Rzesze przedstawiciele różnych narodów, w Austro-Węgrzech przecież kilkunastu, chyba jednak nie zawsze przypinały sobie ochoczo wstążeczki w kolorach narodowych na zwołanych naprędce, spontanicznie lub nie, zgromadzeniach. To jedno z pól, które należy poddać wielopłaszczyznowej analizie: zagadnienie nastrojów i postrzegania nadchodzących wydarzeń w różnych krajach, w szczególności w monarchii naddunajskiej, która zapłaciła być może największą cenę za tę wojnę, schodząc z areny dziejowej.

Wracając jeszcze do przyczyn głębszych. Mam wrażenie, że wśród nich nie docenia się optymizmu dojrzałego oświecenia. Przecież mentalność osób żyjących na przełomie XIX i XX wieku kazała oczekiwać, że rozumowo uda się rozwiązać wszystkie problemy ludzkości – tak w obrębie małych, jak i większych grup społecznych, ale też narodów czy państw. Dotychczasowe doświadczenie pokazywało też, że jeżeli dochodzi do jakichś wyładowań – jak w fizyce – to raczej mają one charakter krótkotrwały. Poprzednią europejską dłuższą wojną była wojna krymska, od której mijało już ok. 60 lat, a więc naprawdę kawał czasu. Nie znano jeszcze, mówiąc żartobliwie, pakietu praw Murphy’ego, więc nie brano pod uwagę, że coś może nie pójść wedle planu, że ekstrapolowana wizja uzasadnionego wtedy rozumowo nastawienia „hulaj dusza piekła nie ma”, może się w bardzo gwałtowny sposób załamać, i to już niedługo. Hasła narodowe (tu niektórzy użyją określenia: patriotyczne, a nawet szowinistyczne) jako składnik uzupełniały ten stan wyjściowy: przyzwolenia na wojnę, nawet pomiędzy mocarstwami, która miała być raczej krótka. A ponieważ istniejące zapasy amunicji starczyły na mniej więcej kwartał, świadczy to, iż również na samej górze nie przewidziano dłuższego konfliktu. Mogą to zobrazować badania w archiwach przedsiębiorstw zbrojeniowych, gdy jasne stanie się kiedy złożono naprawdę duże, wojenne już zamówienia, na amunicję strzelecką i artyleryjską.

Wolno powiedzieć, że nasze spojrzenie na rok 1914 i dopatrywanie się – być może trochę na siłę – tego przecucia tragedii, jaka nastąpi, jest właśnie przewrażliwieniem powielkowojeńnym, co tak trafnie ujął Jaromír Nohavica w piosence *Těšínska*. Jej podmiot liryczny jest Czechem, introligatorem i żyje sobie wesoło w Cieszynie. Ma żonę Polkę, trójkę dzieci, pracuje za trzy złote reńskie dziennie, 12 godzin z przerwą na obiad. Jest rok 1910, a przed nim „całe piękne dwudzieste stulecie”. Rzeczywiście, gdy wnikiemy w ten wiersz barda Europy Środkowej, możemy poczuć dreszcz. Pytanie, czy ktoś

wiedział, co ma się stać, wymaga najgruntowniejszego studium, które przetworzy dotychczasowe piśmiennictwo, z rozszerzeniem na badania dotyczące stosunku Kościoła rzymsko-katolickiego, hierarchii poszczególnych krajów i wreszcie Watykanu do eskalującej wojny. Wiemy, że wakat na tronie papieskim po śmierci Piusa X szybko zakończył się wyborem Benedykta XV, gorącego rzecznika i orędownika pokoju, który położył wielkie zasługi na rzecz pohamowania, ograniczenia, a później zakończenia Wielkiej Wojny. To na pewno jest lekcja do odrobienia, również dla historyków polskich.

Ł.D.: Czy sposobu postrzegania wojny sprzed 1914 r. nie determinowało ocenianie jej przez pryzmat pięknych mundurów, parad i orkiestr? Wojsko było obecne, było widziane, było – można to tak chyba ująć – lubiane. Wojna miała być krótka, zwycięska, dla pojedynczych osób miała być drogą do awansu oraz innych potencjalnych korzyści. Na ile było to spowodowane propagandą państwową, a na ile następowało podświadomie? Wreszcie, czy pruski militarizm aż tak bardzo wyróżniał się na tle innych państw?

M.P.D.: Niewątpliwie, jest coś w tym. Ta militaryzacja, może powierzchowna, ograniczona do elementu dekoracyjnego, lecz nie peryferyjnego, jakim było umundurowanie. Pamiętajmy, że uniformy nosili nie tylko wojskowi, członkowie formacji paramilitarnych, ale też urzędnicy. W okresie międzywojennym mieliśmy na pewien czas odwrót od tego zwyczaju, po czym nastąpiła powtórka. Jedynym krajem, gdzie te „mundury” rzeczywiście, w sposób totalny opanowały modę, była Rosja Sowiecka, a potem ZSRS.

Oczywiście, jeżeli chodzi o dwory, o dynastów, zwłaszcza ich męską połowę, jeżeli byśmy nawet losowo wybrali sto fotografii – powiedzmy z 1913 r. – trudno byłoby znaleźć kogoś, kto na pozowanym zdjęciu nie jest w mundurze, wyjąwszy ten moment, kiedy akurat wsiada na konia przed grą w polo. Choć można uznać, że wtedy też miałby na sobie swego rodzaju uniform do uprawiania sportu, a więc zajęcia, o którym mówi się, że jest akceptowanym podczas pokoju cywilnym przedłużeniem wojny. Ale właśnie np. w Wielkiej Brytanii, gdzie służba wojskowa, zwłaszcza w wojskach lądowych, niekoniecznie była zajęciem pożądanym dla ludzi najinteligentniejszych, ten czar munduru działał, choć był przesunięty, w sensie pewnej elitarności, ku mundurowi marynarskiemu albo też uniformowi formacji kolonialnej. Także w krajach Europy Środkowej i Wschodniej, również we Włoszech, czar munduru istniał. Pozostaje ważne pytanie o Republikę Francuską, gdzie przecież wystarczało samo piętno sedańskie by wiedzieć, że gdy nadejdzie czas „pójdziemy na *Boche*’ów”. Warto przypomnieć sobie zresztą, jak paradnie te mundury wyglądały: w przypadku Francji były to zrazu czerwone spodnie i niebieska kurta, póki nie okazało się, że to zestawienie intensywnych kolorów stanowi, nawet na tle

letniej barwy roślinnej, doskonały cel dla karabinów maszynowych i strzelców wyborowych. By było kim toczyć wojnę dłuższą, mundury musiały szybko przybrać barwy ochronne.

Na marginesie warto zauważyć, iż przydałaby się solidna analiza roli sił zbrojnych w życiu Trzeciej Republiki, w której – zwłaszcza po aferze Dreyfusa – panowały, o czym często zapominamy, niemałe napięcia na tym tle. Słabiej jest znana inna afera tej doby, tzw. fiszkowa, która ujawniła, iż stosunek oficerów do imponderabiliów, w tym m.in. do zagadnień religijnych, niejako determinował ich karierę. W tym sensie wybijający się, lecz otwarcie praktykujący swą wiarę dowódca batalionu, mógł osiągnąć najwyżej szczebel dowodzenia pułkiem, bez szans na wysokie stanowisko. Armia musiała być „wielkim niemową”, ale władze cywilne nie gwarantowały jej autonomii.

Ł.D.: Konsekwencje wojny były ogromne: śmierć dziesiątków milionów ludzi, zrujnowane gospodarki, zmiany w strukturze społecznej, masowe migracje, zubożenie ludności. Które z tych skutków zaważyły najbardziej na kierunkach rozwoju Europy a może raczej na jej zacofaniu względem pozostałych regionów świata, takich jak na przykład Ameryka Północna?

M.P.D.: Wydaje się, że, poza istotnie gigantycznymi na swój czas stratami ludzkimi, zwrócić trzeba uwagę na koszty. Wielka Wojna wyczerpała zasoby finansowe Europy. Mówiąc krótko: na tak długą i tak drogą wojnę, właściwie nie stać było żadnego państwa, jeśli myślało ono o utrzymaniu preponderancji. Przypomina się celne określenie Normana Daviesa, nazywającego Europę XIX stulecia dynamem. Dynamo to zaczęło się psuć właśnie w 1914 r., zużywając produkowaną przez siebie energię na samostopienie się i oddanie palmy pierwszeństwa dynamu najpierw amerykańskiemu, a później – to można dopisać dziś – także i wschodnioazjatyckiemu. Zapłaciły za to, choć w zróżnicowanym stopniu, Niemcy, Austro-Węgry, ale też Francja, Wielka Brytania, Włochy czy Europa Środkowa. A u nas? Jeżeli weźmiemy obszary znajdujące się pod zaborem rosyjskim, czyli Królestwo Polskie i tzw. Ziemie Zabrane, to rzadko pamięta się o tym, iż np. depozyty finansowe mieszkańców, ulokowane w bankach, już nie mówiąc o papierach wartościowych, po prostu przepadły, ponieważ instytucje kredytowe, ewakuowane zostały na Wschód, a gospodarka rosyjska – jak wiadomo – po 1917 r. po prostu implodowała. Przecież była to owa bezcenna nadwyżka wypracowana w niezastąpionym stuleciu maszyny parowej i elektryczności, którego niestety nie dało się i nie da powtórzyć. I ona poszła w nicość. Kapitały, dosłownie puszczane z hukem salw i dymem pożarów, to jeden z największych uszczerbków wywołanych Wielką Wojną.

Oczywiście, ten konflikt, w drugiej jego połowie, gdy już wyczerpano twardą gotówkę kruszcową, należało jakoś finansować. Można było zwrócić się ku zadłużeniu zagranicznemu, jeżeli rozpatrujemy znany przypadek przejęcia roli centrum finansowego z rąk Albionu przez USA, albo ku zadłużeniu wewnętrznemu w przypadku krajów, które nie miały możliwości zaciągnięcia pożyczek za oceanem. Wolno powiedzieć, że od tego momentu nowoczesnej historii Starego Kontynentu pojawiło się brzemień długu, którego skutki, zwielokrotnione jeszcze po 1939 r., a także w ostatnich dwóch dekadach, dźwigamy na sobie (myślę tu przede wszystkim o warstwach społecznych uposażonych nisko i średnio) także wiek później. Zważywszy na kluczową rolę pieniądza i kapitału dla rozwoju gospodarki, można stwierdzić, iż kraje Europy Środkowej – patrząc na ich względne zacofanie i ubóstwo w stosunku do państw zachodu kontynentu, nawet bardzo zniszczonych, jak Belgia – też zapłaciły solidny rachunek za tę wojnę, tracąc swe nadwyżki finansowe, a później spłacając zobowiązania po upadłych państwach (tzw. długi wojenne). Może nie był to problem bardzo palący, ale stanowił jeden z elementów niełatwych negocjacji finansowych, toczonych jeszcze w latach trzydziestych. Brakuje zresztą systemowej, długofalowej analizy zjawiska kosztów i długu, wynikających z Wielkiej Wojny. Bez wątplenia, obserwujemy w piśmiennictwie skupienie się na ofiarach ludzkich i zniszczeniach natury materialnej, natomiast temat rachunków – może mniej porywający, ale jakże w tym przypadku istotny – wymaga zaakcentowania.

Ł.D.: To były negatywne skutki. A czy można byłoby wymienić jakieś pozytywne skutki I wojny światowej – np. czy można porównać ówczesny skok technologiczny ze skokiem, który dokonał się po II wojnie światowej?

M.P.D.: No właśnie, tak zwanego postępu technologicznego nie da się sprawdzić bez głębszej znajomości historii techniki. Można natomiast też sprawdzić, czy jakikolwiek wynalazek został implementowany, ewentualnie opracowany właśnie w okresie Wielkiej Wojny. Czy był taki wynalazek który posłużył później Kowalskiemu, Smithowi, Schmidtowi czy Iwanowowi w ich normalnym życiu? Zna Pan taki przykład?

Ł.D.: Większość wynalazków w czasie I wojny światowej służyła raczej zabijaniu niż ratowaniu życia.

M.P.D.: Oczywiście. Zasadniczo były to udoskonalenia lub implementacje dotychczas eksperymentalnych, lecz jednak już wynalezionych rodzajów czy systemów uzbrojenia, np. samolotów, pistoletów maszynowych, czy też okrętów podwodnych. Pytanie, czy powstał rzeczywisty, nowy wynalazek militarny. Zastanawiałem się i chyba zgodzimy się, że iść może o wozy bojowe, a konkretnie czołgi. Nawet ich nazwa w języku angielskim pokazuje, że były

czymś nowym. Powinny nazywać się np. *crawlers* (pełzacze), a nosiły, jako swoisty kryptonim, miano cystern/zbiorników. Proszę spróbować to przełożyć na język rosyjski, czy też czeski, gdzie słowo „tanki/tanky” zostało przejęte – będzie brzmieć groteskowo. Ten wynalazek nie dokonał jednak jeszcze wtedy rewolucji na polu walki.

Jeśli popatrzymy na II wojnę światową, a ściślej rzecz biorąc na drugą połowę lat trzydziestych, to od tych wynalazków robi się rzeczywiście dość gęsto. Mamy z jednej strony atomistykę – zaczynając od tych najbardziej istotnych, które, chociażby w sensie teoretycznym, wywarły wpływ również na życie cywilne z rewolucją energetyczną, dalej rozwój innych technologii precyzyjnych, elektroniki, jak telewizji. Można dorzucić tu nawiasem, że gdyby Wielka Wojna potrwała jeszcze pięć lat, to radio można by było zapisać na jej „dobro”. Mieliśmy dalej protokomputery, których założenia ideowe i pierwsze modele powstały w latach trzydziestych, a w pełni działające, funkcjonalne, choć bardzo ciężkie, to okres II wojny światowej. I wreszcie lekarstwa, czy też szeroko pojęte wynalazki medyczne, jak krew konserwowana. Jej niedostępność w latach 1914–1918 w wielkim stopniu przyczyniła się do tego, że liczba ofiar była naprawdę tak duża.

Często wyraża się pogląd, iż elity polityczne Wielkiej Brytanii poszły po rozum do głowy i postanowiły, gotując się do kolejnej wojny, nie dać pozabijać tylu Anglików, Walijszyków i Szkotów, jak właśnie w „pierwszej światowej”, kiedy to łącznie zginęło i zmarło ich przynajmniej 700 tys. Rachunek w tzw. – nie brzmi to ładnie – sile żywej podczas kolejnej wojny toczonej przez Zjednoczone Królestwo wynosi około 380 tys. Po odliczeniu wysokich strat spowodowanych agresją Japonii jest więc co najmniej dwukrotnie mniejszy i to mimo prowadzenia intensywnej wojny w powietrzu oraz niemieckich ataków raketowych na zaplecze. Spowodowane to zostało jednak nie tylko przez zdolność elit do trzymania się wytyczonych kierunków postępowania, tj. walki na koszt państw sojuszników. Bo przecież istotną rolę w zmniejszeniu śmiertelności miał właśnie rozwój technologii medycznych. Sprawił on, że liczba strat „nieodwracalnych” wśród rannych była o wiele niższa, co przejmująco opisuje np. rzadko już dziś czytany Melchior Wańkowicz⁵. Wszak odkrywca penicyliny Alexander Fleming to Brytyjczyk, a opakowanie, w którym przechowywano krew konserwowaną zwano „butelką bristolską”. To również były wynalazki rewolucjonizujące II wojnę światową i świat po niej. W dużej mierze miały być odpowiedzią na to, co działo się podczas wojny poprzedniej, na postulaty stawiane przez lekarzy wojskowych, próbu-

⁵ M. Wańkowicz, *Bitwa o Monte Cassino*, t. I, Rzym-Mediolan 1945; t. 2, Rzym 1946; t. 3, Rzym 1946, reprint: Warszawa 1989.

jących rozwiązać zagadnienie minimalizacji – i tak przecież wielkich – strat. Wcześniej nikt nie spodziewał się tak długotrwałego konfliktu i problemów z setkami tysięcy, a potem milionami poszkodowanych.

Właściwie już przez cały okres międzywojenny, a na pewno w latach trzydziestych, szykując się do wojny, wiadomo było, co trzeba zrobić. Te przygotowania nastąpiły również w krajach, które – tak jak Rzesza Niemiecka – znalazły się w ogniu walki i okazały się w pewnym momencie „pozbawione dachu”, rażone na głębokim zapleczu przez lotnictwo nieprzyjaciela. W tym sensie II wojna światowa jest istotnie znacznie bardziej rewolucyjna, a postęp technologiczny z okresu pierwszego konfliktu globalnego będzie miał miejsce przede wszystkim w zakresie ograniczonym użyciem militarnym.

Ł.D.: Wracając jeszcze krótko do bilansu zysków i strat. Chciałbym nawiązać do nowej książki prof. Andrzeja Chwalby, *Samobójstwo Europy*, wydanej z okazji setnej rocznicy I wojny światowej, najnowszej próby syntezy od czasu wydania pracy Pajewskiego⁶. Czy rzeczywiście było to samobójstwo całej Europy? Polakom I wojna światowa nie kojarzy się z milionami ofiar, podobnie innym państwom „nowopowstałym”, szczególnie w Europie Środkowej...

M.P.D.: Można tu dodać, że naprawdę zapomnianym dziełem, wykorzystującym gros dorobku piśmiennictwa i myśli międzywojennej jest synteza Jana Dąbrowskiego, czyli liczący ok. 1050 stron druku tom siódmy (i ostatni) *Wielkiej Historii Powszechnej* Trzaski, Everta i Michalskiego (1937). To jest praca, do której należy się odwoływać i dziś. Książka Pajewskiego była swego rodzaju próbą skondensowania tego i nasycenia efektami nowszych badań. Opracowanie Dąbrowskiego nadal nie utraciło swojej przydatności. Natomiast mówiąc o odczuwaniu – oczywiście, było ono zróżnicowane i badacz formacji historyczno-gospodarczej zwraca tu uwagę na zagadnienie trendów demograficznych. Przykład francuski, czy też przypadki krajów Europy Środkowej i Wschodniej pokazują daleko idące rozdzarcie. Zupełnie inaczej wyglądała struktura wiekowa społeczeństwa Francji, zupełnie inaczej Węgier, czy europejskich guberni Rosji. Innymi słowy, wysoka dzietność, zdolność przeżycia kolejnych „progów śmierci”, przypadających na niemowlęctwo, dzieciństwo i młodość, które w XIX wieku stopniowo się podwyższały sprawiała, że w pierwszej połowie kolejnego stulecia w strefie, mówiąc z grubsza, na wschód od Renu, niezbyt oszczędzano życie ludzkie. Jeszcze Rzesza

⁶ A. Chwalba, *Samobójstwo Europy: Wielka Wojna 1914–1918*, Kraków 2014; J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa 1914–1918*, Warszawa 1991; w roku 1998 ukazało się wyd. 2 poprawione. Pozycja ta była także w późniejszych latach kilkakrotnie wznawiana.

Niemiecka za czasów Adolfa Hitlera, wychodząc z doświadczeń Verdun uznawała, że na wojnę ze względów demograficznych może sobie pozwolić, a Francuzi z tych właśnie powodów jej nie chcieli, zaprzepaszczając szansę szybkiego stłumienia brunatnego pożaru w 1933, a najpóźniej w 1936 r. Natomiast Europa Środkowa i Wschodnia jeszcze mniej się z tym liczyła, bo dla wielu krajów tej strefy głównym problemem po wojnie było przeludnienie, przy kanałach emigracji, tak ważnych wcześniej, a zamkniętych od lat dwudziestych. Josif Stalin „roztrwonil” tę pulę demograficzną, ostatni raz pod Berlinem wiosną 1945 r. Jeszcze mało kto wie o niedoszłym, a utajnionym na dziesięciolecie, planie *‘Unthinkable’*, czyli wojny światowej drugiej i pół, wymierzonej przeciw ZSRS, a stworzonym na polecenie Winstona Churchilla⁷. Miała się ona rozpocząć latem 1945 r. i być konfliktem krótkotrwałym, który przyniesie niepodległość państwom Europy Środkowej. Przesłanki, które skłoniły premiera Wielkiej Brytanii do tego zwrotu strategicznego, w dużej mierze wynikały właśnie z demografii. Wiedziano, jak kolosalną cenę w liczbie istnień ludzkich zapłacił Związek Sowiecki za swoje zwycięstwo. Mówiąc o rezerwach wojennych często myślimy o czołgach, samochodach, czy o parowozach. Zapominamy natomiast często o ludziach, bez których wojen toczyć się wtedy nie dało.

Powracając zaś do 1914 r. – Polacy byli w tej specyficznej sytuacji, że ich nastawienie było rozdarte na trzy, a może nawet trzy i pół, punkty widzenia, związane z poszczególnymi zaborami. W przypadku największego z nich Królestwo Polskie i tzw. Ziemie Zabrane różniły się nieco, a trzeba jeszcze uwzględnić kolonie polskie w głębi Rosji, np. w Piotrogradzie, mające nieco odmienną optykę. Jednakowoż wszyscy, którzy z Mickiewicza czytali coś więcej niż tylko *Pana Tadeusza* pamiętali, że wieszcz napisał też modlitwę zawierającą słowa: *O wojnę powszechną za Wolność ludów! Prosimy Cię, Panie. O broń i orły narodowe. Prosimy Cię, Panie. O śmierć szczęśliwą na polu bitwy. Prosimy Cię, Panie*⁸. I ta wojna właśnie się zdarzyła. Tyle że pierwsza „światówka” – jak z dystansem zwał konflikty XX stulecia wspomniany już Wańkowicz – wcale nie musiała zakończyć się tak optymistycznym scenariuszem, jak ten nam znany. Mogła przenieść rezultat skromniejszy, czyli zjednoczenie Polaków pod berłem jednego z cesarzy, np. rządziłaby nami dynastia Romanowów, ewentualnie Habsburgów, a kto wie, czy nie Pszczyńskich (z nadania Hohenzollernów), w ścisłym związku z projektem *Mitteleurop*y, mającym

⁷ Por.: J. Walker, *Operation Unthinkable: The Third World War: British Plans to Attack the Soviet Empire 1945*, b.m.w. 2013, tłum.: *Trzecia wojna światowa. Tajny plan wyrwania Polski z rąk Stalina*, Kraków 2014.

⁸ *Litania pielgrzymiska (18-20)*. Zamyka ona *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*.

ośrodek dyspozycji w Berlinie. Bylibyśmy wówczas narodem trochę innym, niż ten który w rzeczywistości wyłonił się z Wielkiej Wojny. Podkreślić tu trzeba specyfikę środkowoeuropejską – krajów, które nieraz nie znały wcześniej samodzielności państwowej, jak i szczególnego przypadku polskiego – państwa podzielonego pomiędzy trzy mocarstwa, z których dwa znalazły się w jednym obozie, jedno zaś w przeciwnym, a z sympatiami narodu skierowanymi ku Francji, czy też USA.

Choć liczba Polaków, służących w armiach obcych była duża, to jak do tej pory dysponujemy opracowaniami na temat ich służby przede wszystkim w armii niemieckiej (m.in. autorstwa Ryszarda Kaczmarka⁹). Brak takiej książki jeśli chodzi o Austro-Węgry, a proszę pamiętać, że Galicja była najludniejszym odłamek ziem polskich, najgęściej zaludnionym i tam szeregowców, podoficerów i oficerów rezerwy wybrano niemało (do tego dochodzi Śląsk Cieszyński i Bukowina). Jest wreszcie Rosja, gdzie poruszamy się w obrębie bardzo nieprecyzyjnych szacunków. Nie przypominam sobie studium, które próbowałoby zmóc się z tajemniczą liczbą (jednego-dwóch milionów?) Polaków, którzy w toku całej wojny musieli założyć mundury rosyjskie. W przeważającej mierze walczyli oni wiernie, służąc Piotrogrodowi – przywołajmy biografię Stanisława Ignacego Witkiewicza – aż do końca udziału Rosji w wojnie, a co najmniej do wiosny 1917 r., kiedy rewolucja otworzyła nową kartę w dziejach stosunków polsko-rosyjskich.

Ł.D.: Pozostając jeszcze przy Rosji. W literaturze czasami pojawia się zabawny motyw Polaka, często arystokraty, człowieka z ziem zabranych, który wcale nie pali się, żeby iść na tę linię, woli przywdziać mundur jakiejś służby pomocniczej, równie efektowny. Może zatem ta chęć walki nie była tak powszechna?

A wracając do „młodej” Europy Środkowo-Wschodniej – arbitralne wyznaczenie granic, nowych państw, niespełna dwadzieścia lat później, doprowadziło do załamania całej konstrukcji, która walc się przygmiotła również część swoich architektów. Wiele narodów nie chciało zaakceptować narzuconej im roli, wydaje się, że najsukuteczniejszy sprzeciw wyraziła Polska. Odmienne, niemieszczącą się w wyznaczonych ramach, wizję ładu w Europie Środkowo-Wschodniej formułował Marszałek Józef Piłsudski, którego plan maksimum zakładał niepodległą Ukrainę oraz złączoną z Polską Litwę i Białoruś w ramach jednego organizmu państwowego lub w formie sfederowanego Wielkiego Księstwa Litewskiego (brak pozytywnego rozwiązania sprawy litewskiej uważany był przez Piłsudskiego za jego największą klęskę polityczną). Zrealizowanie tego projektu

⁹ R. Kaczmarek, *Polacy w armii kajzera na frontach pierwszej wojny światowej*, Kraków 2014.

byłoby być może przywróceniem miejsca Rzeczypospolitej jakie zajmowała w Europie nowożytnej. Oczywiście, nie chodzi tutaj o imperium, lecz może miała by szansę stać się realnym oparciem dla krajów międzymorza. Czy był to efekt wygórowanych ambicji Piłsudskiego, czy też niezgoda na pomiatanie mniejszymi, słabszymi państwami, jakie rodziły się lub odradzały w Europie Środkowo-Wschodniej?

M.P.D.: Nawiążę najpierw do Pana wypowiedzi o Rosji i o postrzeganiu ówczesnych polskich elit społecznych, ich współpracy, kolaboracji, a może już zżycia się z rzeczywistością doby zaborów. Takie okowy mentalne też istniały, z czym walczył Józef Piłsudski i odniósł na jedno pokolenie wielki sukces, Lecz pamiętajmy, że były w tym kraju takie bronie i rodzaje sił zbrojnych, jak marynarka, gdzie dała się zaobserwować całkiem spora reprezentacja Polaków. Gdyby nie te rosyjsko-polskie kadry, po 1918 r. byłoby dużo trudniej rozwijać tradycję morską Rzeczypospolitej. Nie przypominam sobie, by ktokolwiek się tu uchylał od służby. Morze ma to do siebie, że jeśli ktoś je wybiera, to na ogół nie myśli o śmierci w ciepłych kapciach, przy brydżu i koniaku, we własnym dworku, gdzie „po horyzont moje”. Raczej dopuszcza zejście w sposób bardziej przejmujący, wart zapisania, choćby we wspomnieniach towarzysza broni. Rzeczywiście, rozszerzając optykę na mentalność oficerów innych broni czy formacji byłoby o czym podyskutować.

Przechodząc zaś do Europy Środkowej: jeżeli popatrzymy na Węgrów, jedyny poza Niemcami naród tej strefy, który przegrał dwie wojny światowe, uświadamiany sobie, że fakt ten wywarł głęboki wpływ na węgierskie rozumienie historii najnowszej. Węgrzy potrzebowali oczyszczenia, które dało im powstanie 1956 r. Zjednali sobie wtedy sympatię wolnego świata, bo wcześniej postrzegano ich raczej jako sojuszników tych, co za wojnę odpowiadają, a ćwierć wieku później zgoła jako aliantów Hitlera. Rumuni mieli nieco lepiej – w I wojnie światowej ulokowali swe sympatie ostatecznie po stronie Ententy, choć niezbyt im się powiodło na polu militarnym. Z tego splotu doświadczeń narodów środkowoeuropejskich widać, odwołując się do myśli dr. Ryszarda Świątka, do którego miałem przyjemność chodzić swego czasu na zajęcia, swoistą próżnię po Austro-Węgrzech, które wszak mogły mieć przed sobą, wedle scenariuszy kreślonych przez aks. Franciszka Ferdynanda, jeszcze lata względnej świetności, przemieniwszy się w coś w rodzaju środkowoeuropejskiej Szwajcarii z silnym jednak rządem centralnym¹⁰. Innymi

¹⁰ Był w tym jednak pewien problem, który oświetla na pół ironiczny *passus*: *Konserwatysta i klerykał, o czysto niemieckich przekonaniach [...] w zasadzie nie planował reform w Przedlitawii [cesarstwa Austrii] nie darzył sympatią Słowian, przede wszystkim Czechów i Polaków, i był zdania, że narody słowiańskie uzyskały już i tak zbyt wiele ze szkoda Niemców. Ale [...]*

słowy, pomiędzy dwoma wielkimi państwami, jednemu z definicji bardzo potężnemu, obejmującemu niemal całą Eurazję, a drugiemu, terytorialnie znacznie mniejszemu, ale dysponującemu niesamowitymi zdolnościami technologicznymi i organizacyjnymi, nawet tak spory kraj, jak Polska, okazał się być jedynie obszarem buforowym, czy też ośrodkiem siły o niewystarczającym natężeniu. Bezwzględnie, musiał on zostać powiększony od południa i od północy, by móc skutecznie znosić napięcia tektoniki geopolitycznej.

Tu zgadzamy się, iż okazało się to wówczas niemożliwe. Stało się tak dlatego, że trudno było znaleźć państwo zadowolone z kształtu swych granic, nie mówiąc już o świadomości ludzi sprawujących władzę wykonawczą, a co dopiero o politykach parlamentarnych, którzy musieli podbijać bębenek „nacjonalistyczny” w wyborach, odbywających się np. co dwa lata, a czasem i częściej. Następowało więc – nawiązując do tzw. wojen prasowych – rozniecanie animozji między narodami, właśnie w tej strefie, która przecież miała interes wspólny – powstrzymanie ekspansji Rosji i Niemiec. Niestety, jej państwa nie potrafiły wtedy *in gremio*, mimo wysiłków Piłsudskiego i ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, zastąpić Austro-Węgier w roli członu, który będzie w stanie na dłuższy czas, niż te kilkanaście, czy niecałe dwadzieścia lat, zapewnić stabilność swoim mieszkańcom. Dominował partykularyzm, a umiejętne przeciwdziałanie – tak Berlina, jak i Moskwy – wszelkim koncepcjom jednoczącym te kraje dopełniało reszty. Stały się one przedmiotami rozgrywki, zamiast wspólnym podmiotem. Choćby porównywalnym z Turcją, która znajdując się również w niełatwym położeniu geopolitycznym – przypomnijmy choć kwestię kurdyjską – potrafiła uchronić się od nieszczęść, jakie niosła ze sobą II wojna światowa i w zasadzie zdołała obronić swą suwerenność.

Zagadnienie międzymorskie niewątpliwie wymaga dalszych studiów i przyjrzenia się sytuacji w okresie wcześniejszym, tuż po zakończeniu Wielkiej Wojny i konfliktów wtórnych. Tu przyczynek wniósł prof. Marek Kazimierz Kamiński ukazując, co dla wielu polskich czytelników było szokujące,

najbardziej nie lubił Węgrów i po objęciu tronu zamierzał złamać ich uprzywilejowaną pozycję opartą na dualizmie, W tym celu chciał on wyzyskać antagonizm między rządzącą warstwą węgierską a uciskanymi przez nią innymi narodami [...] Zaliczawii [królestwa Węgier]. [...] Następca tronu zastanawiał się nad tym wielokrotnie poważnie, choć utworzenie trzeciego członu w monarchii, Wielkiej Chorwacji, miałyby tę niedogodność, że twór ten zabrałby największą część wybrzeża [...]. Franciszek Ferdynand, który chętnie występował w admirałskim mundurze, nie życzył sobie ewentualnego nowego współgospodarza nad [...] Adriatykiem – H. Batowski, Rozpad Austro-Węgier 1914–1918. (Sprawy narodowościowe i działania dyplomatyczne), wyd. 2, Kraków 1982, s. 87n. (uzup. M.P.D.).

jak wyglądały miarodajne czeskie wizje porządku środkowoeuropejskiego¹¹. Zasadzały się one na założeniu bliskiej współpracy z Rosją, a w rzeczywistości z Sowietami, bez uświadomienia sobie, że zaproszenie Moskwy do gry oznacza w zasadzie koniec porządku paryskiego. Kreml dążył bowiem do przesunięcia jak najdalej na zachód granicy imperium komunistycznego, przed czym nie mógł chronić ani łańcuch Karpat ani złudzenia panslawistyczne. Dowodzą tego m.in. rebelia Beli Kuna na Węgrzech w 1919 r., rachuby na ożywienie jej (z odrębnym ogniskiem w Czechach) rok później, czy potencjalne niebezpieczeństwo „hiszpanizacji” Republiki Czechosłowackiej w 1938 r.

Ł.D.: Przechodząc na nieco inny obszar – co prawda wspominaliśmy już o literaturze, ale tym razem chciałem zapytać, w jaki sposób poprzez kulturę, literaturę odbierano I wojnę światową w II Rzeczypospolitej, który nurt był tutaj najsilniejszy? Nie można się oprzeć wrażeniu, że polską pamięć o wojnie światowej zdominowały lata walk o niepodległość 1918–1920, historia Legionów oraz innych polskich formacji, tworzonych z końcem wojny od Syberii do Paryża. Tymczasem setki tysięcy Polaków walczyły w szeregach armii zaborczych – czy można powiedzieć, że doświadczenie tej wojny zostało wyparte przez euforię, jaką wyzwoliło odzyskanie niepodległości? Jest to również pytanie o rozwój kultury – czy Polska ma swojego Remarque’a? Tutaj na pewno warto wspomnieć nieco już zapomnianego, Andrzeja Struga i jego *Żółty Krzyż*. A może wśród Polaków znalazłby się odpowiednik Haška – w tym wypadku jedyne porównanie, jakie mi się nasuwa, dotyczy polskiej kinematografii, mam na myśli Adolfa Dymśkę w roli Dodka idącego na front¹². Co prawda, on się troszeczkę różni od Czecha, bo ostatecznie zostaje bohaterem, biorąc za pomocą jednego noża do niewoli setkę Rosjan łącznie z wielkim księciem Włodzimierzem Pawłowiczem. Który nurt można by uznać za dominujący w Polsce okresu międzywojennego?

M.P.D.: Ocieramy się tutaj o bardzo ważną kwestię imponderabiliów, nie tylko narodowych, ale także religijnych i etycznych. Można stwierdzić, iż jeśli chodzi o imponderabilia narodowe to tutaj sytuacja jest dość dobrze rozpoznana – w różnych sztukach, nie tylko w literaturze, ale i w plastyce też to w sposób znakomity widać. Tematykę wojen lat 1914–1920 chętnie wykorzystywano, przywołując chociażby Juliusza Kadena-Bandrowskiego, czy chyba najlepszego z nich, Stanisława Rembeka. *W polu*, ten niedługi przecież utwór, mający po 1989 r. nieco wznowień, jest bodaj najlepszą w lite-

¹¹ Por. M. K. Kamiński, *Konflikt polsko-czeski 1918–1921*, Warszawa 2001, s. 153nn, 249, 273n, 301n, 434, mapa 6.

¹² *Dodek na froncie*, scen. N. Sądek, reż. M. Waszyński, 1936.

raturze polskiej XX wieku powieścią batalistyczną, bezwzględnie zasługującą na powtórne wypromowanie. To historia pułku sformowanego w Łodzi, prowincjonalnym, choć dużym mieście. Autor przedstawia dylematy oficerów, podoficerów i żołnierzy. Sceny walk odmalowane są niestychnie przejmująco i znakomicie pod względem literackim. Rembek jest w zasadzie na pograniczu literackich rozważań nad imponderabiliami. Do refleksji etycznej – obok J. Wittlina – oczywiście nawiązuje *Żółty Krzyż*, również zapomniany i też zasługujący na „reaktywację”. Z nurtu przypominającego Haška przychodzi mi na myśl książka Kazimierza Sejdy¹³, znana w pop-kulturze za sprawą ekranizacji dokonanej przez Janusza Majewskiego. Tu nasuwa się kwestia rozpoczynającej się już wtedy sekularyzacji. Choć proces ten dotyczył głównie elit i części ludności miejskiej, to jednak podstawowe formy religijne bywały na ogół zachowywane. Píše o tym wspomniany już Andrzej Chwalba, w pracy o religijności socjalistów polskich przełomu XIX i XX wieku¹⁴.

Ł.D.: W czasie pierwszej manifestacji PPS na Placu Grzybowskim, jak wspominał Felicjan Składkowski, manifestanci ostrzeliwując się z rewolwerów schronili się w kościele Wszystkich Świętych, uciekając przed żandarmami i kozakami. Tam najpierw odśpiewali *Międzynarodówkę*¹⁵.

M.P.D.: Tak jest. Nasi socjaliści, którzy już są w jakiejś mierze prześwieceni przez literaturę, zachowywali się w ten sposób. Tyczyło to np. ludzi kalibru Ignacego Daszyńskiego, którzy u schyłku życia, w dojrzałej już II Rzeczypospolitej robili porządek z własnym sumieniem i sprawami ostatecznymi. Natomiast mniej wiadomo, choć tu nieco światła rzucił Nikodem Bończa-Tomaszewski¹⁶, o religijności tych osób, które były związane z ruchem narodowym, największym liczebnie obozem politycznym. Specyficzny był przypadek ludowców, gdzie z jednej strony pojawiały się postulaty bijące mocno w Kościół ze względów ekonomicznych, a z drugiej strony jednak istniała względna symbioza na szczeblu lokalnym, pod warunkiem, że nie atakowało się w przemówieniach wiecowych własnego dobrodzieja, bo wtedy mogła rzeczywiście zaistnieć – gdzieś w Małopolsce Środkowej – jakaś mała „zimna wojna” między „wójtem i plebanem”.

Dla uzupełnienia tego obrazu trzeba sięgnąć do gazet i wspomnień, wnikać w imponderabilia religijne. Czy bowiem naród, w którego dziejach tak istotną rolę odegrał Kościół, nie powinien znaleźć się w sytuacji ostrego

¹³ K. Sejda, *C.k. dezertery* (pierwodruk: 1936).

¹⁴ A. Chwalba, *Socjaliści polscy wobec kultu religijnego (do roku 1914)*, Kraków 1989.

¹⁵ F.S. Składkowski, *Kwiatuszki administracyjne i inne*, Warszawa 2005, s. 67.

¹⁶ N. Bończa-Tomaszewski, *Demokratyczna geneza nacjonalizmu. Intelktualne korzenie ruchu narodowo-demokratycznego*, Warszawa 2001.

rozdźwięku? Nasza uwaga koncentruje się na legionistach – elicie młodzieży, jak absolwenci i uczniowie gimnazjów autonomicznej Galicji, rówieśnicy Leopolda Okulickiego, który będąc synem rolnika doszedł na szczyt – został w końcu wodzem armii podziemnej. Oni chcieli się bić, wiedzieli z kim i o co. Ale przecież nie wszyscy służyli w Legionach, nie wszyscy byli w Polskiej Organizacji Wojskowej, znaczna większość wybrała drogę normalną, czyli podporządkowanie się afiszom mobilizacyjnym i założenie munduru armii zaborczej. Jak oni postrzegali konieczność strzelania do braci z przeciwnej strony frontu? A co z okropnościami bytu frontowego?

By poruszyć to zagadnienie muszą zacząć się poważne badania nad ewolucją stanowiska Kościoła w okresie Wielkiej Wojny. Mamy już pewne podstawy – obok wspomnień abp. warszawskiego Aleksandra Kakowskiego punkt wyjścia może stanowić pamiętnik późniejszego biskupa polowego Józefa Gawliny. Miał on ciekawą kartę wojenną. Jako szeregowiec walczył we Francji, a potem w sanitariacie armii niemieckiej w Turcji, na froncie palestyńskim. Był już wtedy studentem teologii, przyszłym kapłanem, znał niemiecką formację oświeceniową. Stał w obliczu – i to nie tak daleko od Ziemi Świętej – okrucieństw wielkiej, nowoczesnej wojny, która przyniosła jednak i Polsce odbudowę niepodległości, a jego ziemi – Górnemu Śląskowi – dała szansę zjednoczenia z Rzeczpospolitą.

Innym, niewątpliwie interesującym polem badawczym jest zjawisko pacyfizmu. Czy istniało na obszarze ziem polskich, a jeśli tak – to w jakiej grupie i jak głęboko sięgało w mentalność? Wspomina wszak gen. Bronisław Prugar-Ketling dzieło Bernarda Potrykusa, rolnika z Kaszub, który we Francji *widząc w kinie film Na zachodzie bez zmian [...], nie może opanować swego oburzenia. Zdrowa i uczciwa natura chłopca-żołnierza nie może znieść fałszywej propagandy. W jego oczach wojna wyglądała inaczej. [...] Reakcja – prosty, ledwie umiejący pisać człowiek pisze książkę – własne wspomnienia*¹⁷. Może w jakiś sposób koresponduje z tym konstrukcja Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, wedle którego trzy lata wojny spędzone w taborach jednostki łączności – należy sądzić, że armii austro-węgierskiej – z awansem na frajtra, miały być dla Nikodema Dyzmy najpiękniejszym okresem w życiu, nim pewnego dnia niespodziewanie mu się poszczęściło. Problem komplikuje konieczność uwzględnienia w takim studium mniejszości narodowych – Żydów, ale również Ukraińców (*sensu largo*), na których w 1915 r. władze austro-węgierskie dokonały dość krwawych represji pod zarzutami zdrady, wysługiwania się Moskałom, czy niepodporządkowania się wysiłkowi wojennemu monarchii

¹⁷ B. Prugar-Ketling, *Aby dochować wierności. Wspomnienia z działań 11. Karpackiej Dywizji Piechoty. Wrzesień 1939*, Warszawa 1990, s. 6. Autor miał na myśli *Wspomnienia Kaszuba spod Verdun*, Warszawa 1937.

naddunajskiej. Opisanie „polskich Remarque’ów” stanowiłoby dopełnienie obrazu epoki sprzed stu lat.

Ł.D.: Mówiliśmy o tym, jak postrzegano wojnę w II Rzeczypospolitej; a jak teraz postrzega się Wielką Wojnę w Polsce? Czy mamy do czynienia z podobną wizją do tej z czasów II Rzeczypospolitej, czy te akcenty rozkładają się mniej więcej tak samo, a może w ogóle nie gra to już żadnej roli? Tutaj trzeba by chyba postawić kluczowe pytanie o pamięć zbiorową społeczeństwa – czy ta wojna, czy chociażby Legiony istnieją jeszcze w pamięci zbiorowej Polaków i czy w ogóle w Polsce mamy jeszcze do czynienia z pamięcią zbiorową? Czy zatem można powiedzieć, że jest to jedno, spójne społeczeństwo?

M.P.D.: Raczej nie, odpowiadając na ostatnie z tej serii pytań. Licząc książki i artykuły o Piłsudskim i Legionach, filmy, memy i inne przekazy znajdujące się w mediach elektronicznych widzimy, że jest tego już mnóstwo. Ale co z tego? Jak wygląda „przebiecie się” tych treści oraz ich przyswajalność w warunkach wielości kanałów przekazu i rozproszenia wysiłków edukacyjnych. Nawet my, zawodowcy nie potrafimy nad tym zapanować, bo każdy – jeśli w ogóle to robi – ogląda inne programy telewizyjne, czyta inne tytuły prasowe. A monitorowanie „YouTube” w ogóle przekracza możliwości jednej osoby. Istnieje więc nie tylko pluralizm, ale swoisty chaos tejże pamięci. Są to urywki często niedopasowane do siebie. Ogół jest raczej przyzwyczajony do czytelnych symboli – o Piłsudskiego jako „ikonę”, można być spokojnym. Nie zostanie zapomniany, problem polega na tym, czy będzie zrozumiany. Bo odrobienie lekcji w postaci przeczytania jego dzieł, to jest coś, co powinni sobie zaaplikować wszyscy nasi politycy (nie mylić z politykierami). Gdyby zadać pytanie, jaka część z nich jest świadoma tego, co tak naprawdę zaczęło się 6 VIII 1914 r., jaki był realny sens tych wydarzeń to przypuszczam, że nie usłyszelibyśmy odpowiedzi poprawnej, ale za to sporo sloganów. Z racji rozwoju internetu i czasopiśmiennictwa popularnonaukowego nie ma łatwej możliwości, wyjąwszy może programy szkolne, sterowania tak obfitym przekazem. Pamięć polska o I wojnie światowej jest więc patchworkiem. Obraz zasadniczy, wskazujący, że wyłoniła się z niej tak ważna formacja państwowa jak II Rzeczpospolita, jest prawdziwy. Istnieje jednak potrzeba zaakcentowania, że osiągnięty sukces nie był skutkiem tylko ciągu przypadków, lecz w dużym stopniu stanowił efekt realizacji planów – uzupełniających się i umiejętnie modyfikowanych, które akurat, tak się szczęśliwie zdarzyło, powiodły się.

Ł.D.: Dla doprecyzowania – rozumiem, że Pan Doktor uważa, że jednak dzisiejsi Polacy są w stanie zaakceptować pewne wydarzenia jako wspólne, łączące naród polski, pełniące taką rolę, jaką np. pełni Wielka Wojna Ojczyzniana dla Rosjan? Czy Polacy również mają takie punkty styeczne?

M.P.D.: Odpowiedź na to pytanie wykracza poza datę końca zmagania o odzyskanie niepodległości. Dość nieoczekiwanie, takim elementem stało się w XXI wieku powstanie 1944 r. Wiadomo, że jeszcze przed inicjatywą śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, przed finalnym poruszeniem sprawy muzeum tego zrywu, w przemianach wiedzy o przeszłości i pamięci społecznej powstanie warszawskie – dziś znowu żywo dyskutowane – zaczęło wypierać lata 1914 czy 1918 i całą II Rzeczpospolitą. Ale może nie ma w tym paradoksu, skoro w lipcu 1944 r. decyzję tak brzemienną w skutki podejmowało wspomniane już poprzednio pokolenie przywódców, a udział w rozgrywającym się dramacie brały też ich dzieci. Gen. Okulicki, wcześniej młodociany ochotnik Legionów, 1 IX 1939 r. oficer w Sztapie Naczelnego Wodza, na którego ręce spływały meldunki o rozpoczęciu wojny, był tym Polakiem, który w sensie wojskowym kończył na naszych ziemiach II wojnę światową, rozwiązując Armię Krajową, a potem – po zdrazieckim porwaniu – broniąc sprawy narodowej na procesie w Moskwie. To było to samo państwo, które odrodziło się w 1918 r. A jego idea zyskała szansę urzeczywistnienia właśnie cztery lata wcześniej, kiedy przemówiły działa, a z Oleandrów wyruszyli strzelcy.

Może więc tym elementem, wokół którego ogniskuje się, w sposób często nieuświadomiony, pamięć polska, jest II Rzeczpospolita w okresie swoich narodzin, młodości, wielkiego młodzieńczego sukcesu, jakim w sumie są lata 1918–1922, wieku kłęski 1939–1945, a później idei emigracyjnej, do której też może warto kiedyś powrócić w podobnej rozmowie. Jeśli tak jest, to nie uciekniemy od poważnych studiów nad szeroko pojętą Polską międzywojenną, także nad jej genezą i pamięcią o niej w rozmaitych refleksach i wymiarach.

Ł.D.: Czy jeszcze w krótkich słowach mógłby Pan Doktor zreasumować, jakie ważne tematy wymagają opracowania?

M.P.D.: Eksploracja archiwów wiedeńskich jest zaawansowana dość wyraźnie; zagadnienia austriacko-polskie w dużej mierze zdołał wypełnić swoimi pracami m.in. Jerzy Gaul¹⁸. Również zbiory niemieckie poznawane są coraz bardziej – ostatnio ukazała się przełomowa książka Arkadiusza Stempina¹⁹, zapewne doczekamy się też kiedyś obszernej biografii gen. Hansa von Beselera. Pytanie, czy nie brak symetrycznego wysiłku na odcinku wschodnim, gdzie prosiłoby się o nowszą analizę polityki rosyjskiej w aspekcie polskim,

¹⁸ J. Gaul, *Na tajnym froncie. Działalność wywiadowczo-informacyjna obozu niepodległościowego w latach 1914–1918*, Warszawa 2001; tenże, *Służby wywiadowcze-informacyjne Austro-Węgier wobec radykalnego ruchu niepodległościowego w Królestwie Polskim 1914–1918*, Warszawa 2006.

¹⁹ A. Stempin, *Próba „moralnego podboju” Polski przez Cesarstwo Niemieckie w latach I wojny światowej*, Warszawa 2013.

przeprowadzoną przede wszystkim w oparciu o archiwalia (także wojskowe), by móc bezspornie stwierdzić, na ile np. znany rozkaz Mikołaja II do armii i floty z 25 XII 1916 r., określający cele wojenne Rosji w toczącym się już trzeci rok konflikcie, który zawierał *passus* o Polsce, stanowił element propagandy, a na ile składnik rzeczywistego planu, który cesarstwo próbowało realizować. Do tego dochodzi wspomniana sprawa udziału Polaków w wysiłku wojennym Rosji. Poruszyliśmy już zagadnienia z zakresu imponderabilii, ze szczególną rolą różnych wyznań. Bo jeśli chcielibyśmy pod tym kątem przeświecić np. Legiony Polskie, to rzuci się w oczy liczna reprezentacja ewangelików, którzy mieli może nieco inny stosunek do zachodzących wydarzeń niż dominujący liczbowo katolicy. Studia nad historią Kościoła rzymsko-katolickiego, jako jedyną do czasu odbudowy Rzeczypospolitej ponadzaborową instytucją jednoczącą Polaków, polityką Stolicy Apostolskiej, stanowiskiem poszczególnych hierarchów, wybitniejszych duchownych oraz nad treścią prasy społeczno-religijnej wypowiadającej się na temat celów wojny, podejmowanych wysiłków, postawy, jaką winien przyjąć Polak-chrześcijanin są inicjatywami, które warto podjąć. Także zagadnienie „limitrofowe”, czyli postrzeganie sprawy polskiej na rozmaitych polach przez różne kraje – od Szwecji zaczynając, przez Węgry i Włochy, a na Turcji kończąc. Powinno to zostać uzupełnione, bo o Francuzach, a w pewnym stopniu i Anglosasach wiemy sporo, zaś o tych narodach i państwach, bliższych w sensie odległości na mapie, wiemy znacznie mniej.

Ł.D.: Obecnie w Rosji prowadzone są badania na temat stosunku Cerkwi prawosławnej do potencjalnych celów imperium rosyjskiego. Być może i ten trop byłby ciekawy, w jaki sposób Cerkiew prawosławna postrzegała te ziemie – stosunek hierarchów, którzy przyszli na ziemie okupowane w Galicji wskazuje, że mogło to grozić dosyć brutalną, przymusową konwersją większości ludności na prawosławie.

M.P.D.: W sensie pretekstów dynastycznych dawna Ruś Halicka mieściła się w zbiorze celów „rekonkwisty”. Natomiast inaczej byłoby z Galicją środkową, a zwłaszcza zachodnią. Trudno sobie wyobrazić przeróbkę Wawelu w duchu prawosławia, ale lwowskiego św. Jura nieco prościej. A może postawienie np. na Rynku w Krakowie niewielkiego soboru – wszak jest trochę miejsca wokół ratusza – albo większego na Błoniach, jako wotum, np. za zjednoczenie ziem polskich? Ale jak daleko na zachód sięgałyby one i jak miałyby funkcjonować w obrębie Cesarstwa Wszechrosji? Podejmując takie dociekania trzeba się pilnować, by nie przekroczyć granicy dopuszczalności probabilistyki. Ale przecież historia to także scenariusze niezrealizowane, które – w krótkiej perspektywie czasowej – można i należy analizować. Czy więc

rzeczywiście wytworzyłaby się wtedy wskazywana przez Romana Dmowskiego masa krytyczna, dzięki której Polska mogłaby oderwać się od Rosji, bo ta nie będzie w stanie zapanować nad zjednoczonym, po pewnym okresie pracy społeczno-politycznej, narodem, mającym długą tradycję państwową i do tego dość licznym? Przywódca orientacji na państwa Ententy mógłby wtedy przystąpić do gry z politykami rosyjskimi z nieco silniejszej pozycji. Lecz należy pamiętać, że za ten ewentualny sukces byłby wystawiony rachunek, zapewne w postaci utraty Galicji wschodniej i trwałego oderwania Chełmszczyzny, choć może bez południowo-wschodniego Podlasia. Pytanie, czy nie doszłoby do innych poprawek na niekorzyść Polski.

Więcej wiadomo, jak wyglądałby analogiczny rachunek w razie wygrania wojny przez Berlin. Wedle jednego z rozpatrywanych wariantów Rzesza Niemiecka przymierzała się do aneksji pasa pogranicza Królestwa Polskiego, poniekąd także jako swoistej prowizji za przyczynienie się do odzyskania przez Polskę kontrolowanej niepodległości. Dałoby to Niemcom spłylenie występu terytorialnego pomiędzy Ełkiem a Katowicami, a także korzyści gospodarcze, wynikające z oderwania Zagłębia Dąbrowskiego. W takiej sytuacji, na ziemiach wchodzących w skład nowego państwa polskiego, złożonego np. z reszty Kongresówki (ale bez guberni chełmskiej) oraz Galicji po San, w zasadzie niczego, poza ropą naftową na Podkarpaciu, by już nie wydobywano. Stałoby się ono niemal w pełni zależne od dostaw przemysłu niemieckiego.

By wyjaśnić wspomniane rachuby Piotrogradu niezbędne są badania w archiwach rosyjskich. To wyzwanie dla naszych historyków. Możemy w pewnej mierze podejmować je nawet dziś, bo w odniesieniu do lat 1914–1917 łatwiej zapewne daje się uzyskać odpowiednie zezwolenia, niż przy studiach nad okresami późniejszymi. Przynajmniej zaś, czekając na lepsze czasy, czynić trzeba przygotowania, m.in. prowadząc systematyczną analizę nowych opracowań powstających na obszarze postsowieckim.

Ł.D.: Zmierzając powoli do końca, chciałbym jeszcze zapytać, czy rzeczywiście, można powiedzieć, że – jak to głosili niektórzy publicyści – nastąpił koniec historii? Za nami dwie wojny światowe, pierwszej będziemy obchodzić już setną rocznicę, lecz chyba trudno sobie wyobrazić świat bez kolejnych konfliktów, szczególnie teraz w obliczu inwazji rosyjskiej na Ukrainę...

M.P.D.: Jeśli uważnie przeczytać Francisca Fukuyamę²⁰, to dostrzeżemy, że on nie do końca wieszczy w 1990 r. ów koniec historii, lecz stawia pytanie, czy rzeczywiście mamy z nim do czynienia? Myślę, że nawet sam autor w to wątpił, szczególnie na początku ostatniej dekady ubiegłego stulecia

²⁰ Pierwodruk: F. Fukuyama, *The end of history?*, „National Interest”, 16 (1989). Przekład i dyskusja: *Czy koniec historii?*, red. I. Lasota, New York–Warszawa 1991.

– przypomnijmy Zatokę Perską, potem Bałkany, wreszcie 11 września 2001; oprócz tego jeszcze Somalię i Ruandę. Ci, co nie czytali Fukuyamy, wynieśli jego hipotezę, a właściwie jej formę obiegową, do rangi dogmatu, fałszywego – jak się to dość szybko okazało.

Nawiązał Pan do Ukrainy. Istotnie, oto widzimy, że rzeczywiście rozgrywające się tam wydarzenia mogą przypominać zjawiska sprzed stulecia. Jeśli zaistnieje próżnia to element dynamiczny ją wypełnia. Pozostaje tylko pytanie, gdzie ten czynnik, dążący do poszerzenia terytorium, dziś w postaci dostępu do Morza Czarnego, napotka na przeciwdziałanie? Jak daleko musi się posunąć, by natrafić na opór, który nie pozwoli mu na dalszą, prawie bezkosztową ekspansję? Być może jesteśmy świadkami powrotu do klasycznych założeń geopolityki, dość trafnie wyłożonych np. w książce Leszka Moczulskiego²¹, zbyt rzadko u nas czytanej.

Kolejną kwestią jest, czy istotnie elity państw strefy międzymorskiej potrafią obejrzeć się za siebie i uświadomić sobie, że mogłyby wspólnie zadbać o swój interes, czy też obserwowane przez nas wypadki zostaną zdyskontowane przez same mocarstwa, także i te odleglejsze. Jest wreszcie problem postawy Unii Europejskiej, od której wszak zaczęliśmy rozmowę. W kontekście jej działań pojawiają się m.in. zagadnienia demograficzne i gospodarcze. Ważne jest, czy i jak na ewentualną decyzję o przeciwstawieniu się ekspansji, obecnie kojarzonej głównie z *quasi*-inwazją na Ukrainę, wpłyną zjawiska dostrzegalne wewnątrz UE: długoletnie pobyty licznych obywateli Rosji, próby przejmowania przedsiębiorstw o znaczeniu strategicznym, wykup nieruchomości itd. Istnieje przy tym wśród części elit Zachodu swoista moda na afirmację tego kraju za rządów obecnego reżimu, by wymienić osobistości w rodzaju Gerarda Depardieu czy Edwarda Snowdena. Czy zatem Rosja, po mniej więcej dwóch dekadach niedoceniań możliwości wznowienia przez nią polityki imperialnej, napotka na barierę jakiegoś innego podmiotu niż Ukraina, czy też będzie próbować przesunąć swe rubieże i obszar kontroli, aż natrafi na granicę Organizacji Traktatu Północno-Atlantyckiego („nowych”, albo dopiero „starych” państw członkowskich), czy może nawet całego kontynentu? Badacz przeszłości może doradzić dokonanie studium roczników flot wojennych by stwierdzić, jak zaawansowane są rosyjskie zbrojenia morskie. Wtedy będzie łatwiej określić cel długofalowy obserwowanych obecnie działań.

Ł.D. – Bardzo dziękuję Panu Doktorowi za rozmowę.

M.P.D.: I ja bardzo dziękuję.

²¹ Por. L. Moczulski, *Geopolityka. Potęga w czasie i przestrzeni*, wyd. 2, Warszawa 2010.

Jeszcze raz o I Wojnie Światowej – rozmowa z dr. Piotrem Szlantą (15.09.2014)

Wywiad przeprowadził Jan Błachnio

Jan Błachnio (J.B.): Panie Doktorze, w większości podobnych rozmów pojawia się pytanie o przyczyny wybuchu wojny. Ja jednak wolałbym uniknąć tego tematu i spojrzeć na sprawę z nieco innej perspektywy. Czy latem 1914 r. można było jeszcze uniknąć konfliktu i czy ewentualny pokój mógłby być stanem stabilnym?

Dr Piotr Szlanta (P.Sz.): Konfliktu zawsze można uniknąć. Wojny nie wybuchają przecież automatycznie, a decyzje zawsze na samym końcu podejmuje konkretni ludzie. Jednak latem 1914 r., w wyniku szeregu poprzednich kryzysów międzynarodowych, jednym z najbardziej deficytowych dóbr w relacjach między mocarstwami pozostawało zaufanie. Rosjanie byli rozżaleni na sposób rozwiązania bośniackiego kryzysu aneksyjnego, z którego wyszli z poczuciem upokorzenia przez oba państwa centralne i porzucenia przez swych zachodnich partnerów. Mówiono o „dyplomatycznej Cuszimie”. Wielka Brytania od dawna nie ufała Niemcom, oskarżając ich o nieliczenie się z jej interesami strategicznymi. We Francji do traumy z lat 1870-1871 doszły napięcia na tle Maroka, gdzie Niemcy blokowali francuską ekspansję. Z wybuchem wojny ogólnoeuropejskiej liczno się już od kilku lat. Równocześnie nakręcała się spirala zbrojeń, zaś ciężar decyzyjny przesunął się stopniowo w kierunku sfer wojskowych. Jeśli nawet kryzys lipcowy, do jakiego doszło po śmierci Franciszka Ferdynanda, udałoby się zdeeskalować, to – w mojej ocenie – istniejąca równowaga sił była zbyt krucha, aby mogła się utrzymać na dłuższą metę. W przypadku monarchii habsburskiej dochodził jeszcze czynnik finansowy. W latach 1908-1912 władze w Wiedniu i Budapeszcie kilkakrotnie ogłaszały częściową mobilizację i koncentrację swych sił zbrojnych w Galicji lub przy granicy z Serbią i Czarnogórą. To kosztowało – i to nie mało, a w gruncie rzeczy niczego nie rozwiązywało. Stosunki z Serbią trzeba było uregulować raz, ale porządnie i na dłuższy czas.

J.B.: Skoro już jednak doszło do konfliktu, czy musiał on przybrać oblicze wieloletniego starcia pozycyjnego? W planach sztabowych starcie miało się skończyć przecież najwyżej po kilku tygodniach. Plan Schlieffena zakładał pokonanie Francji w ciągu 42 dni od mobilizacji. Gdzie zatem należy upatrywać przyczyn znanego nam z historii stanu rzeczy? Zawiodło wykonanie planów, czy może z góry były one oparte na błędnych założeniach?

P.Sz.: Skoro wojna przeistoczyła się w wieloletnie zmagania na wielu frontach, to przy ówczesnej broni i sposobach jej użycia inaczej być nie mogło. Nikomu

wszak nie zależało na przeciąganiu kosztownego konfliktu, a sztabowcy i stratedzy głowili się nad tym, jak przełamać zaistniały impas i zmusić nieprzyjaciela do kapitulacji. Wojskowi i politycy stron wojujących wpadli jesienią 1914 r. w pułapkę własnych iluzji i błędnych założeń dotyczących wyglądu pola walki. Dla przykładu, brytyjscy sztabowcy przed 1914 r. spodziewali się, że koniec ewentualnej wojny w Europie Zachodniej nastąpi po siedmiu wielkich bitwach. Ponieważ o sukcesie w nich miała zdecydować przede wszystkim mobilność, nie było sensu uzbrajać wojsk Albionu w zbyt dużą ilość ciężkiej artylerii i karabinów maszynowych, gdyż to spowolniłoby jej ruchy.

Wraz z każdym zabitym i rannym żołnierzem, każdym tysiącem funtów, rubli, marek, koron czy franków wydanych na wojnę trudniej było zawrzeć pokój na kompromisowych warunkach. Jak bowiem wytłumaczyć własnym społeczeństwom sens dotychczasowych ofiar, zwłaszcza że w propagandzie przedstawiano wojnę jako noszącą obronny charakter i wywołaną przez zdradzieckiego wroga? „Sorry, pomyliliśmy się.”? To mogłoby skutkować poważnymi przesileniami wewnętrznymi. Poza tym – znowu pieniądze – ktoś przecież musiał zapłacić za to wszystko. Ktoś, czyli pokonany wróg, z którego trzeba było wydusić reparacje wojenne. Zawiedli zatem przedwojenni stratedzy, a nie oficerowie i żołnierze, którym przyszło wprowadzać w życie ich założenia.

J.B.: Przeciagająca się wojna pozycyjna zmusiła oficerów odpowiedzialnych za prowadzenie operacji do sięgnięcia po niekonwencjonalne środki prowadzenia wojny. Sprawę tę można rozpatrywać na dwóch płaszczyznach. Jedną z nich jest odejście od przedwojennych strategicznych aksjomatów planów wojennych. Tu nasuwa się pytanie o powody niechęci Falkenhayna do przeprowadzenia walnej operacji na wschodnim teatrze działań. Wydaje się, że generał niemal przez cały okres sprawowania funkcji szefa niemieckiego Sztabu Generalnego upatrywał zakończenia wojny na Zachodzie i blokował podejmowane przez tandem Hindenburg-Ludendorff inicjatywy przełamania frontu rosyjskiego. Dlaczego? Czy sprzeciw wobec planów Hindenburga miał, prócz niechęci do wysyłania wojsk na Wschód, jakieś inne podłoże?

P.Sz.: Falkenhayn, który po bitwie nad Marną został szefem pruskiego sztabu generalnego i faktycznym naczelnym dowódcą, sprzeciwiał się podejmowaniu działań ofensywnych na większą skalę na froncie wschodnim, do czego namawiał go Paul von Hindenburg, dowódca wojsk niemieckich na tym odcinku. To fakt. Niechęć do angażowania na Wschodzie większych sił miała u niego racjonalne podłoże. Nie wierzył w możliwość znalezienia tam rozstrzygnięcia militarne, a to ze względu na olbrzymi obszar, na którym toczyły się dzia-

łania wojenne, możliwość wycofywania się armii rosyjskiej niemal w nieskończoność i słabo rozwiniętą sieć komunikacyjną. Do tego dochodziły jeszcze uwarunkowania polityczne. Wojna z caratem nie była na rękę niemieckim elitom. Aż do 1916 r. liczone się z możliwością zawarcia z nią pokoju separatystycznego na łagodnych warunkach, tj. bez większych zmian granicznych. W tym celu nie należało Rosji upokarzać, a jedynie pokazać, że nie ma szansy na końcowy sukces i powinna porzucić swych zachodnich aliantów.

J.B.: Odejście od przedwojennych norm prowadzenia działań wojennych objawiło się także w wykorzystaniu nowych środków bojowych takich jak czołgi, okręty podwodne czy gazy bojowe. Jak żołnierze reagowali na tego typu nowinki?

P.Sz.: Musieli do nich przywyknąć i znaleźć na nie środki zaradcze. W przypadku gazów bojowych (zob. ryc. 2) początkowo owijano twarze chustkami nasączonymi wodą, która absorbować miała chociaż część bojowych środków trujących. W tym samym celu koniom zakładano na łby nasączone wodą worki z sianem. Nauczono się dostrzegać symptomy ataku gazowego. Czołgi, których użyto po raz pierwszy przeciw Niemcom nad Sommą w 1916 r., początkowo nie budziły większej grozy. Było ich niewiele, łatwo też grzęzły w błocie lub się psuły.

J.B.: A jaki był ich odbiór przez ludność cywilną?

P.Sz.: Siłą rzeczy miała ona z nimi mniejszy kontakt. Istotniejsza była obecność samolotów, które wciąż dla większości społeczeństw pozostawały nowinką. Dla przykładu w Warszawie w pierwszych dniach wojny strzelano do planety Wenus, biorąc ją za wrogi samolot. Wśród ofiar bombardowań lotniczych znajdowali się także zwykli gapię, którzy nie mogli oderwać wzroku od latających maszyn i nie znaleźli schronienia na czas. Znaczenie czołgów w Niemczech starano się zdeprecjonować m.in. w karykaturze, przedstawiając je jako wraki rozbite o niemiecki dąb albo uciekające przed niemieckim żołnierzem pędzącym je przy pomocy pejsza.

J.B.: Odnosząc się do nowych sposobów oraz środków prowadzenia wojny, chciałbym jeszcze poruszyć kwestię niemieckiej ofensywy wojennej 1918 r. Czy armia niemiecka, zdobywając się na wysiłek przeprowadzenia pięciu operacji zaczepnych, składających się na „Bitwę o pokój”, miała jeszcze szansę odmienić losy wojny? Czy też z chwilą przystąpienia do wojny Stanów Zjednoczonych Niemcy powinni byli szukać dyplomatycznej drogi zakończenia konfliktu?

P.Sz.: O rozpoczęciu negocjacji pokojowych po przystąpieniu USA do wojny nie mogło być mowy. Przeciż przy podejmowaniu w lutym 1917 r. decyzji o nieograniczonej wojnie podwodnej zakładano taki właśnie scenariusz.

Była to konsekwencja strategii przyjętej przez „straszliwych dioskurów”, czyli Paula von Hindenburga i Ericha Ludendorffa, którzy od lata 1916 r. faktycznie kierowali państwem niemieckim. Dzięki zdecydowanej wojnie podwodnej Wielka Brytania miała zostać wyeliminowana zanim Stany Zjednoczone, pozbawione liczącej się armii lądowej, będą w stanie efektywnie wziąć udział w walkach we Francji. Gdy w czerwcu 1917 r. Reichstag upomniał się o obiecane zakończenie wojny, wzywając rząd do nawiązania negocjacji pokojowych, stanowisko stracił kanclerz Theobald von Bethmann-Hollweg.

Natomiast kilka miesięcy później, na przełomie 1917 i 1918 r., sukces państw centralnych wydawał się znajdować w zasięgu ręki. Rosja została wyeliminowana z wojny europejskiej i pogrążyła się w wewnętrznym chaosie. Włochy, po katastrofie pod Caporetto, były niezdolne do podjęcia działań zaczepnych na większą skalę. Rumunia, Serbia i Czarnogóra zostały pokonane, tylko Bułgaria i Turcja trzymały się jeszcze w miarę dobrze. Francja i Wielka Brytania coraz dotkliwiej odczuwały skutki długotrwałej wojny. Po pierwszych sukcesach ofensywy marcowej w 1918 r., przekonany o nadchodzącej wiktorii, Wilhelm II ogłosił dzień wolny w szkołach, a dla siebie nakazał otworzyć szampana. Jak się okazało – przedwcześnie. Zasoby ludzkie i materiałowe Niemiec okazały się już zbyt skromne, aby przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę.

J.B.: Na zakończenie chciałbym zapytać Pana Doktora o losy weteranów wojennych i o to, jak odnajdowali się w cywilnym społeczeństwie. Czy zmiany osobowościowe były u nich równie głębokie jak te, które dotknęły uczestników wojny w Wietnamie, Afganistanie czy Iraku?

P.Sz.: Powrót do życia po wojnie był dla wielu bardzo bolesnym doświadczeniem. Wcześniej fetowano ich na ulicach jak bohaterów ryzykujących swe życie i zdrowie dla ojczyzny. Teraz jednak często kończyli jako sfrustrowani bezrobotni, z poczuciem wykorzystania i oszukania. Wynikało to przede wszystkim z konieczności przestawienia gospodarek nastawionych na wysiłek wojenny z powrotem na produkcję cywilną, co nie było łatwe i wymagało kilku lat. To dawało pożywkę skrajnym ruchom politycznym, tak z prawej, jak i lewej strony sceny politycznej. Znany fenomen jest brutalizacja życia politycznego w międzywojennej Europie, przejawiająca się w zabójstwach politycznych czy aktywności paramilitarnych bojówek partyjnych. Skoro bowiem przez cztery lata zawzięcie mordowali żołnierzy noszących obce mundury, do których osobiście nic nie mieli, a nawet czuli z nimi pewną solidarność i poczucie wspólnoty losów, to dlaczego teraz nie „wyrwać chwasta” i nie pozbawić życia wewnętrznego szkodnika, zdrajcy, polityka, który

w czasie wojny zadekował się na zapleczu i utuczył kosztem cudzej krzywdy? W takich warunkach łatwiej pociągnąć za spust czy zadać cios nożem.

Zdemobilizowani mężowie – przez kilka lat nieobecni w domu – często nie potrafili znaleźć wspólnego języka ze swoimi najbliższymi, stając się dla nich obcymi ludźmi, nie potrafiącymi już żyć z rodziną pod jednym dachem. Stąd tuż po wojnie przez Europę przetoczyła się fala rozwodów. Ponadto byli żołnierze, automatycznie, gdy na ulicy usłyszeli nagle jakiś huk, natychmiast rzucali się na ziemię, szukając schronienia przed nieznanym niebezpieczeństwem. Inni łapali się na tym, że bezwiednie patrzyli na otaczający ich krajobraz pod kątem doboru potencjalnych stanowisk ogniowych. Ulice zapełniły się także młodymi, okaleczonymi ludźmi, bez kończyn lub z potwornie zmasakrowanymi twarzami, od których inni przechodnie odwracali wzrok (zob. ryc. 6). Poza środkami na życie potrzebowali także wsparcia psychologicznego. Wówczas nie zwracano na to takiej uwagi, jak dziś.

Popatrzmy na obrazy i grafiki Ottona Dix'a, rocznik 1891, który podczas wojny, do której poszedł na ochotnika, służył w artylerii polowej i oddziale karabinów maszynowych. Głównym tematem swych obrazów uczynił okropieństwa wojny (por. ryc. 4). Literacki obraz takich doświadczeń odnajdziemy na kartach powieści pt. „Droga powrotna”, autorstwa innego weterana, Ericha Remarque'a, rocznik 1898. Przedstawieni tam gimnazjaliści, którzy poszli na wojnę na ochotnika, wracają po klęsce 1918 r. do szkolnych ław. Czego się mogą nauczyć po hekatombie wojny? Co może im dać znajomość matematyki czy przyrody? Teraz mają grzecznie zabiegać o oceny, słuchać poleceń nauczycieli i wystrzegać się przekleństw? Śmieszne. To są już dwa różne, w żaden sposób nieprzystające do siebie światy.

J.B.: Dziękuję za rozmowę.



Ryc. 1. Pole bitwy ma froncie wschodnim. Zdjęcie lotnicze z 1915 r. Ze zbiorów Piotra Szlanty.



Ryc. 2. Atak przy użyciu bojowych środków trujących (gazu) na stanowiska brytyjskie. Rysunek z 1915 r. Ze zbiorów Piotra Szlanty.



Ryc. 3. Niemiecka pocztówka propagandowa przedstawiająca Paula von Hindenburga. Widnieje nie niej, oprócz zdjęcia wodza pochylonego nad mapą sztabową, jego sentencja „Niech pozostanie z nami duch z lat 1914/15”. Ze zbiorów Piotra Szlanty.



Ryc. 4. Obraz Ottona Flixa *Flandria* z 1934 r. Ze zbiorów Piotra Szlanty.



Ryc. 5. Paryskie dzieci bawiące się wojnę na ulicach Paryża. Zdjęcie z 1914 r. Ze zbiorów Piotra Szlanty.



Ryc. 6. Inwalida wojenny zebrzący na ulicach Berlina o wsparcie. Zdjęcie z 1923 r. Ze zbiorów Piotra Szlanty.



Ryc. 7. Zajścia na Placu Trzech Krzyży w Warszawie 1921 r. Inwalida: Co, obrońców Warszawy chcecie wziąć na bagnety? Policjant: A coś Pan myślał? Francja miała swój „Cud nad Marny”, wyście mieli swój „Cud Wisły”, to i my chcemy swój cud „Placu Trzech Krzyży”. Karykatura Bogdana Nowakowskiego. Ze zbiorów Muzeum Karykatury w Warszawie.

Emil Hoff

Uniwersytet Warszawski

Fascynacja nowoczesnością. Muhammad Ali pasza (ok. 1769–1849) w świetle polskiej historiografii

Wiek XIX był czasem głębokich przemian i dynamicznego rozwoju we wszystkich niemal dziedzinach życia. Nowe idee doprowadziły do zmiany istniejących porządków politycznych i społecznych, zaś skok technologiczny dał do ręki ówczesnym ludziom możliwości, które nawet nie śniły się ich przodkom.

Nowoczesność rodziła się w państwach Europy i w Stanach Zjednoczonych, ale jej oddziaływanie sięgało na wszystkie kontynenty. Jednym z krajów, który wziął sobie za wzór zachodni model rozwoju i starał się go wdrażać w nadziei, że rozwiąże w ten sposób swoje problemy, był Egipt. O ile jednak modernizacja społeczeństw zachodnich w większości przypadków przebiegała w sposób naturalny, oddolny i zdecentralizowany, o tyle zaprowadzanie w Egipcie nowoczesnych porządków w pierwszej połowie XIX w. było świadomym i konsekwentnym działaniem konkretnej jednostki – Muhammada Alego paszy (ok. 1769–1849), człowieka, który postanowił *przebudzić ten kraj z wiekowego snu*¹.

W niniejszej pracy życie i czyny Muhammada Alego przedstawione zostaną w oparciu o poświęconą tej postaci polską literaturę naukową. Podstawą analiz będą przede wszystkim dwie publikacje Barbary Stępniewskiej-Holzer. Warszawska uczona pozostaje do dziś jedyną polską badaczką zajmującą się dziejami politycznymi oraz gospodarczymi Egiptu w pierwszej połowie XIX w. Jest też jedyną osobą, której zainteresowania badawcze skupiły się bezpośrednio na postaci Muhammada Alego.

Muhammad Ali w polskiej historiografii – przegląd literatury

Muhammad Ali urodził się około 1769 r. w ubogiej rodzinie, w niewielkiej wiosce Kawala w biednym regionie Macedonii, stanowiącej wówczas prowincję podupadłego Imperium Osmańskiego. Wychowywał go wuj, który wpoił młodemu Muhammadowi podstawowe umiejętności, głównie jazdy na koniu, władania bronią i modlitwy. Ali ożenił się po raz pierwszy i jedyny w wieku osiemnastu lat, a stale powiększającą się rodzinę utrzymywał z handlu tytoniem na niewielką skalę. Wydawać by się mogło, że ten

¹ B. Stępniewska-Holzer, *Muhammad Ali. Narodziny nowoczesnego państwa egipskiego*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1978, s. 82.

provincjusz bez wykształcenia, niepiśmienny syn strażnika dróg, nie miał żadnych perspektyw na życiowy sukces. Jednak dzięki swym zdolnościom Muhammad Ali szybko wkroczył na ścieżkę kariery, która miała okazać się jedną z najbardziej zawrotnych w dziejach Bliskiego Wschodu i ostatecznie wynieść go na dziedziczny tron Egiptu.

Można by pomyśleć, że postać Muhammada Alego winna fascynować historyków, pisarzy i publicystów rozmachem wizji i czynów, skalą zaprowadzonych reform oraz sławą, jaką cieszy się wśród współczesnych Egipcjan. Jednak w polskiej historiografii pasza Egiptu pozostaje na marginesie zainteresowań badaczy, na obrzeżach historycznych narracji. Prześledźmy literaturę przedmiotu.

Uczeń, nawet maturzysta, nie dowie się niczego o Muhammadzie Alim. Już pobieżna kwerenda podręczników i syntez dla liceów pozwala stwierdzić brak problematyki egipskiej w opracowaniach na temat XIX w.²

Autorzy podręczników akademickich do historii wieku XIX najczęściej wspominają tylko o paszy Egiptu, a w tych nielicznych i niewielkich rozdziałach jemu poświęconych skupiają się przede wszystkim na polityce zagranicznej Alego i jego militarnych sukcesach. Tak skonstruowana narracja pozwala bez wdawania się w szczegóły realiów egipskich przejść do przypadku Turcji – „chorego człowieka Europy” – a potem do związanej z nią polityki bliskowschodniej Wielkiej Brytanii, Francji czy Rosji. Oto kilka przykładów: w podręczniku wydanym w 2004 r. Mieczysław Żywczyński przywołuje postać Muhammada Alego (u niego: Mehmeda Alego) w trzech miejscach, przy czym dwa z nich to tylko wzmianki, a trzecie – kilka akapitów poświęconych podbojom paszy, zajmujących dwie strony tekstu³. Ludwik Bazylow także pisze o Egipcie na dwóch stronach⁴. Dużo lepiej na tym tle wypada Maria Wawrykowa, która poświęciła paszy sześć stron swej książki i nawet zamieściła przedstawiającą go rycinę⁵. Tomasz Kizwalter zupełnie marginalizuje Egipt w swojej narracji⁶, zaś Andrzej Chwałba znowu nieco dokładniej przygląda się scenie politycznej Bliskiego Wschodu w pierwszej połowie XIX w., a jeden

² A. Radziwiłł, W. Roszkowski, *Historia dla maturzysty. Wiek XIX. Szkoły ponadgimnazjalne. Zakres Rozszerzony*, Warszawa 2003. M. Chmaj, W. Sokół, J. Wrona, *Historia. Repetytorium dla kandydatów na studia prawnicze, historyczne, politologiczne i socjologiczne*, Warszawa 2006.

³ M. Żywczyński, *Historia powszechna 1789–1870*, Warszawa 2004, s. 266, 330–332, 525.

⁴ L. Bazylow, *Historia powszechna 1789–1918*, Warszawa 1981, s. 380–382.

⁵ M. Wawrykowa, *Historia powszechna 1789–1849*, Warszawa 1992, s. 185, 193, 197–198, 231–232.

⁶ T. Kizwalter, *Historia powszechna. Wiek XIX*, Warszawa 2003, s. 301.

z rozdziałów swego podręcznika tytułuje „Saudyjscy wahhabici. Arabscy chrześcijanie. Egipski eksperyment Muhammada Alego”⁷.

Pasza Egiptu pojawia się też w niektórych opracowaniach dotyczących historii Turcji, ale i tam nie poświęca mu się zbyt wiele miejsca. Przykładem niech będzie najpopularniejsza chyba synteza Jana Reychmana, w której wykład polityki zagranicznej Muhammada Alego zajmuje dwie strony⁸. Nowsze opracowanie – *Turcja* Dariusza Kołodziejczyka⁹ – skupia się już na XX-wiecznych dziejach tego kraju.

Muhammad Ali stał się jednym z bohaterów opracowania niedotycającego wprost jego życia ani czasów. Anna Mrozek-Dumanowska i Teresa Stajuda poświęciły swą książkę analizie procesu kształtowania się egipskiej tożsamości narodowej i nowoczesnego państwa¹⁰. Większą część monografii zajmuje objaśnienie natury procesów społecznych, zachodzących nad Nilem w XX w., ale autorki poświęciły też sporo uwagi kilku postaciom z poprzedniego stulecia, istotnym dla egipskiej myśli narodowej i niepodległościowej. Choć w narracji dominują sylwetki publicystów i reformatorów, takich jak Rifa’a al-Tahtawi (1801–1873), Dżamal ad-Din al-Afghani (1839–1897) czy Ahmad Lutfi al-Sajjid (1872–1964), Muhammad Ali wspomniany jest wiele razy, a zwłaszcza w rozdziale zatytułowanym „Zręby nowoczesnego państwa egipskiego”¹¹, który nie zajmuje jednak zbyt wiele miejsca i głównie streszcza spostrzeżenia poczynione przez B. Stępniewską-Holzer.

W ten sposób możemy płynnie przejść do wspomnianej już we wstępie warszawskiej uczoney, B. Stępniewskiej-Holzer, która przez długie lata jako jedyna w Polsce zajmowała się dziejami politycznymi, społecznymi i gospodarczymi Egiptu w pierwszej połowie XIX w. i do dziś pozostała jedyną autorką monografii poświęconych w całości życiu i czasom Muhammada Alego. Są to dwie książki: *Muhammad Ali. Narodziny nowoczesnego państwa egipskiego*¹² oraz *Bariery Modernizacji. Studium z dziejów Egiptu w pierwszej połowie XIX wieku*¹³. To najpełniejsze opracowania na interesujący nas temat, dostępne w języku polskim, wyczerpująco omawiające zarówno życie paszy

⁷ A. Chwalba, *Historia powszechna. Wiek XIX*, Warszawa 2008, s. 513–517.

⁸ J. Reychman, *Historia Turcji*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973, s. 216–218.

⁹ D. Kołodziejczyk, *Turcja*, Warszawa 2000.

¹⁰ A. Mrozek-Dumanowska, T. Stajuda, *Kształtowanie się nowoczesnej państwowości egipskiej*, Warszawa 1991.

¹¹ Tamże, s. 11–23.

¹² Por. przypis 1.

¹³ B. Stępniewska-Holzer, *Bariery Modernizacji. Studium z dziejów Egiptu w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 1994.

Egiptu, jak i jego działalność publiczną we wszystkich jej aspektach. Szczegółowo przyjrzymy się tym pozycjom w następnym rozdziale.

Dla kompletności powyższego zestawienia należy wspomnieć wydaną ostatnio książkę Leszka Zinkowa *Egipt circa 1850. Orient i transgresje*¹⁴. Autor poświęca jeden rozdział procesowi modernizacji Egiptu w ciągu XIX w., podkreślając kluczową rolę, jaką odegrał w nim Muhammad Ali¹⁵. Poza przytoczeniem ogólnych wiadomości o życiu i działalności paszy, Zinkow zestawia bibliografię na temat Alego, uwzględniającą najnowsze pozycje, głównie obcojęzyczne. Spośród polskich opracowań autor przytacza prace B. Stępniewskiej-Holzer, co świadczy tym dobitniej, że od roku 1994 polska historiografia nie wydała niczego, co mogłoby je zastąpić lub choćby uzupełnić.

Muhammad Ali w pracach Barbary Stępniewskiej-Holzer.

W pracy *Muhammad Ali. Narodziny nowoczesnego państwa egipskiego* autorka kreśli ogólne ramy przeobrażeń, jakie zaszły w Egipcie pierwszej połowy wieku XIX. Choć książkę uzupełnia kilka map, zestawienie podstawowej literatury, słowniczek pojęć arabskich i tureckich oraz indeks osobowy, wypada zaliczyć ją do opracowań popularnych, nie ma ona bowiem aparatu naukowego (przypisów do źródeł i opracowań, szczegółowej bibliografii). Nie jest to bynajmniej jej wada, a wobec zupełnego braku wyczerpujących, naukowych opracowań tematu przed 1994 r., przystępność pracy Stępniewskiej-Holzer stanowi jej główny atut i pozwala czytelnikowi w miarę łatwo zagłębić się w tematykę zupełnie mu nieznaną.

Autorka prowadzi narrację sprawnie i logicznie. Zaczyna wywód od opisu podupadłego paszalyku egipskiego pod rządami Osmanów w drugiej połowie XVIII stulecia. W imieniu Wysokiej Porty rządził nim pasza, wybierany spośród zaufanych ludzi sułtana i mianowany tylko na kilka lat, by nie mógł zbudować sobie bazy politycznej nad Nilem i pokusić się o wypowiedzenie posłuszeństwa Stambułowi. Egipt był dla Osmanów regionem strategicznym, dostarczającym zboża dla świętych miast Mekki i Medyny; mimo to kolejni paszowie nie umieli zapewnić spokoju nad Nilem. Kraj pogrążony był w politycznym chaosie i gospodarczej stagnacji. Faktycznie zarządzali nim bejowie mameluków, czyli białych wyzwolenców, rekrutujących się najczęściej z europejskich prowincji Imperium Osmańskiego. Pozycja tej grupy w Egipcie pozostawała praktycznie niezachwiana od połowy XIII w.; nawet po podboju kraju przez Osmanów w 1516 r. mamelucy utrzymali w swych rękach kontrolę nad najważniejszymi urzędami w państwie, a przyjeżdżający ze Stambułu

¹⁴ L. Zinkow, *Egipt circa 1850. Orient i transgresje*, Kraków 2014.

¹⁵ Tenże, *Transgresja – historia i tożsamość*, [w:] tenże, *Egipt circa 1850...*, s. 25–53.

paszowie byli w praktyce zależni od osobistych wpływów swych mameluckich doradców i wielkich właścicieli ziemskich. W latach osiemdziesiątych XVIII w. Egiptem wstrząsały walki między mameluckimi frakcjami. Wojenna zawierucha nie sprzyjała rolnictwu; zaniedbano kanały nawadniające, co szybko doprowadziło do zmniejszenia się areału ziem uprawnych i paraliżu gospodarki.

Koniec XVIII w. to czas pierwszych europejskich prób handlowej penetracji regionu Morza Czerwonego. Układy zawarte przez paszów Egiptu z Anglikami w 1775 r. i Francuzami w 1785 r. pozwoliły statkom europejskim na żeglugę po niedostępnym dla nich dotąd akwenie.

Pokojowa z początku eksploatacja nowych szlaków morskich przez „Franków” – jak Arabowie zwykli nazywać wszystkich Europejczyków – szybko przerodziła się w zbrojny najazd. W 1798 r. Napoleon Bonaparte podporządkował sobie Egipt, chcąc w ten sposób zapewnić rewolucyjnej Francji kontakt z indyjskim sułtanem Mysore, walczącym z Brytyjczykami na zachodnim wybrzeżu subkontynentu. Zasoby Egiptu miały ponadto poratować rozpaczliwie potrzebujący gotówki paryski Dyrektoriat¹⁶. Kampania egipska Napoleona ostatecznie poniosła klęskę, a Bonaparte uciekł do Francji na skromnej łódce, pozostawiając swą armię na pastwę losu. Jednak to właśnie ten epizod stanowi faktyczny początek nowej epoki w dziejach Egiptu, początek jego otwarcia na świat i modernizacji¹⁷.

W kolejnym rozdziale książki Stępniewska-Holzer opisuje wczesny okres życia Muhammada Alego. Przygląda się nie tylko jego poczynaniom politycznym, ale też życiu prywatnemu przyszłego paszy, a nawet jego gustom kulinarnym. Tym samym autorka ukazuje swego bohatera jako człowieka z krwi i kości, co tym bardziej przykuwa uwagę czytelnika i pozwala mu do pewnego stopnia identyfikować się z Alim. Choćby miłość do pierogów jest z pewnością tym, co łączy zmarłego przed stu sześćdziesięciu pięciu laty władcę Egiptu z wieloma współczesnymi Polakami¹⁸.

Jasno wyłożona przez badaczkę chronologia wydarzeń nieuchronnie prowadzi do opisu politycznej kariery Muhammada. Ten zdolny organizator i charyzmatyczny przywódca szybko awansował na coraz wyższe stanowiska w tureckiej armii. Kiedy dowódca oddziału, w którym służył Ali, zrezygnował ze stanowiska po klęsce Osmanów w drugiej bitwie pod Abukirem (25 VII 1799),

¹⁶ P. Strathern, *Napoleon w Egipcie. „Największa sława”*, tłum. T. Hornowski, Poznań 2009, s. 34.

¹⁷ D. Dykstra, *The French occupation of Egypt 1798–1801*, [w:] *The Cambridge History of Egypt, 2, Modern Egypt, from 1517 to the end of the twentieth century*, red. M.W. Daly, Cambridge 2008, s. 130nn.

¹⁸ B. Stępniewska-Holzer, *Muhammad Ali...*, s. 60.

Muhammad zajął jego miejsce i wnet zdobył sobie sympatię żołnierzy, zarówno dzięki swej sprawności w boju, jak i rzeczywistej trosce o ludzi, którymi dowodził. W 1803 r. Muhammad Ali był już przywódcą tzw. gwardii albańskiej – elitarnego oddziału na służbie paszów Egiptu. W ciągu dwóch kolejnych lat zdołał wygrać skomplikowaną polityczną rozgrywkę między nominalnym zwierzchnikiem Egiptu – sułtanem tureckim, Francuzami, którzy rozciągnęli swe wpływy nad Nilem w czasie kampanii Napoleona, Brytyjczykami, którzy nie chcieli dopuścić, by potencjalny skrót do Indii znalazł się w rękach ich wrogów, i wreszcie mamelukami. Ali wykorzystał klęskę Francuzów, wyparł z kraju Brytyjczyków po zwycięstwie w bitwie pod Rozettą (31 III 1807), zdołał skłócić ze sobą frakcje mameluckie i uzyskał poparcie alimów koranicznej uczelni Al-Azhar, dzięki któremu Wysoka Porta zgodziła się uznać go paszą Egiptu w maju 1805 r. Opis rzezi mameluków w marcu 1811 r., po której Ali nie miał już w Egipcie żadnych konkurentów, kończy część książki poświęconą przejmowaniu przez niego władzy nad Nilem.

W kolejnym rozdziale autorka skupiła się na polityce zagranicznej nowego paszy, który postanowił wykorzystać zasoby Egiptu do ekspansji militarnej. Stępniewska-Holzer opisuje kolejne kampanie wojskowe Alego: w Arabii, dokąd pasza wysłał na wygubienie swych niegdysiejszych przyjaciół z gwardii albańskiej, tak by ich ambicje nie mogły zagrozić pozycji nowego władcy; w Sudanie, skąd Ali pragnął sprowadzać do Egiptu niewolników i złoto; w Grecji, gdzie pasza pomagał sułtanowi tłumić powstanie w zamian za władzę nad Kretą, której ostatecznie nie otrzymał; a wreszcie w samej Turcji, gdzie po błyskotliwej kampanii prowadzonej przez syna Alego, Ibrahima, wojska egipskie zagroziły samemu Stambułowi. Stępniewska-Holzer nie zagłębia się przy tym zbyt w szczegóły natury militarnej, badaczkę interesują przede wszystkim przyczyny i skutki wojen Muhammada Alego dla Egiptu i całego Bliskiego Wschodu w pierwszej połowie XIX w. Ich najważniejszym następstwem było uznanie przez Wysoką Portę dziedziczości władzy Muhammada Alego w Egipcie. Właśnie dzięki temu pasza na trwałe zapisał się w pamięci Egipcjan jako jeden z budowniczych ich nowoczesnego, niepodległego państwa. Skutkiem równie ważnym, choć zgubnym dla kraju, była militaryzacja Egiptu i nastawienie całego państwowego przemysłu oraz systemu edukacyjnego na potrzeby wojska i kadry oficerskiej. Kiedy imperialne plany Muhammada Alego ostatecznie spaliły na panewce i w 1840 r. międzynarodowe traktaty zmusiły paszę do redukcji armii z 300 do 18 tys. żołnierzy, gospodarka kraju otrzymała cios, po którym już się nie podniosła¹⁹.

¹⁹ Tamże, s. 140–143.

W piątym rozdziale badaczka zajęła się polityką wewnętrzną Muhammada Alego. Jej myślą przewodnią było uczynienie z Egiptu państwa na wzór europejski. Ponieważ jednak po trzystu latach rządów Osmanów w Egipcie nie było grupy, którą można by nazwać inteligencją, ani też szerszej bazy społecznej, z której mógłby wyjść oddolny ruch na rzecz przemian i unowocześnienia kraju, Muhammad Ali postanowił zmodernizować swoje państwo odgórnie, na drodze narzuconych administracyjnie rozwiązań, które on sam uważał za słuszne i nowoczesne. Do realizacji tego ambitnego planu pasza potrzebował pełni władzy nad ludźmi, rolnictwem, handlem i przemysłem.

Reformy Muhammada Alego z początku objęły system administracji państwa. Pasza wprowadził wielostopniowy podział terytorialny kraju, tworząc w ten sposób setki nowych stanowisk, które obsadził wiernymi sobie ludźmi. Wszyscy urzędnicy – od szefów egipskich ministerstw, czyli Dywanów, po wioskowych pisarzy – byli jedynie pozbawionymi własnej inicjatywy wykonawcami woli Muhammada Alego, który poprzez gęstą sieć agentów i doradców skupionych w tzw. Dywanie Kontroli, zarządzał wszystkimi niemal aspektami egipskiej rzeczywistości. Pasza, który bardzo późno nauczył się czytać, zarządzał swym państwem w dość prymitywny, ale skuteczny sposób: wysłuchiwał ustnych raportów swych ministrów i na ich podstawie wydawał rozkazy oraz dyktował ustawy w języku tureckim. Decydował w nich zarówno o ogólnych zarysach polityki wewnętrznej i zagranicznej państwa, jak też o zupełnie drobiazgowych kwestiach gospodarczych. Niektóre podyktowane przez Alego wytyczne dotyczyły na przykład szerokości grządek na polach fellahów albo rodzaju upraw, jakie chłopci z danej wsi zobowiązani byli kultywować.

Kontrolę nad uprawami umożliwiło Muhammadowi Alemu zniesienie w Egipcie wszelkiej własności ziemskiej. Wolne do tej pory od podatków fundacje religijne – wakfy i rizaki – zostały zlikwidowane, co uderzyło po kieszeniach zamożnych Egipcjan; za pomocą domiarów i rekwizycji doprowadzono też do bankructwa multazimów, czyli nieformalną klasę możnowładców, którzy pod rządami Osmanów dzierżawili ziemię od sułtana. Porzucone połacie gruntów Muhammad Ali znacjonalizował, a potem rozdał członkom swej rodziny i faworytom, najczęściej zdemobilizowanym oficerom, tworząc w ten sposób olbrzymie klucze dóbr, należących nominalnie do państwa, a w praktyce stanowiących prywatną własność nowej, wiernej paszy elity władzy.

Upaństwowione rolnictwo objęto systemem monopolu. Fellah musiał teraz sprzedawać plody rolne do państwowego magazynu po cenach skupu, co zaliczano mu na poczet podatków. Następnie skupione warzywa czy zboża transportowano do Kairu i Aleksandrii, gdzie ajenci paszy sprzedawali je po dużo

wyższych cenach, często w ramach umów handlowych z kupcami europejskimi. Pasza wprowadził też uprawy przemysłowe, w całości objęte monopolem, takie jak bawełna czy indygo, a praca na państwowych polach była traktowana jako obowiązująca fellahów forma spłaty zobowiązań na rzecz państwa.

Do końca lat trzydziestych XIX w. system monopoli państwowych doprowadził rolnictwo egipskie do ruiny poprzez swą niewydajność, korupcję i przejawiany przez władze zupełny brak troski o los fellahów, co roku odzieranych niemal co do grosza przez bezwzględny fiskus. Zdemobilizowani oficerowie, obdarowani przez paszę ogromnymi połaciami ziemi, z reguły nie potrafili na niej gospodarować i szybko doprowadzali całe regiony kraju do gospodarczego upadku, z kolei chłopi, umiejący uprawiać rolę, masowo porzucali ją i uciekali na pustynię, przerażeni perspektywą chłosty korbaczem²⁰ w ramach kary za długi, złamanie któregoś z niezliczonych monopoli lub niewywiązanie się z narzuconych przez państwo norm produkcyjnych. Obowiązywała zasada zbiorowej odpowiedzialności w ramach okręgów administracyjnych: nawet wioska, której mieszkańcy już uiszcili wszystkie przewidziane na dany rok opłaty, mogła zostać otoczona wojskowym kordonem i ponownie ogołocona przez poborców podatkowych, jeżeli sąsiednia osada nie wywiązała się ze swoich zobowiązań, a jej mieszkańcy zawczasu uciekli na pustynię.

Zmonopolizowana gospodarka rolna stała się ekonomicznym zapleczem dla przemysłu, który także zaczęto rozwijać z polecenia paszy. W Egipcie wzniesiono liczne manufaktury i fabryki, wyposażone w maszyny sprowadzone z Europy lub też skonstruowane na miejscu z pomocą specjalistów z Francji. Egipcjanie nie potrafili jednak konserwować, a często choćby nawet obsługiwać skomplikowanych urządzeń, które szybko niszczały w egipskim klimacie i zacierały się od niesionego z wiatrem piachu. Raz popsutą maszynę najczęściej porzucano na pastwę losu. Główną siłą napędową egipskiej „rewolucji przemysłowej” w pierwszej połowie XIX w. pozostały mięśnie wołów, sprowadzanych z Darfuru i Kordofanu.

Kolejnym aspektem reform Muhammada Alego była forsowna europeizacja Egiptu, głównie na polu nauki, kultury i sztuki, a przede wszystkim w dziedzinie wojskowości. Armię paszy przekształcili na wzór francuski weterani napoleońscy, na czele których stał Joseph Anthelme Sève, znany nad Nilem jako Soliman pasza. Drukarnie Kairu i Aleksandrii zaczęły wypuszczać gazety w języku arabskim oraz francuskim, komentujące bieżące wydarzenia polityczne. W Bulaku w 1834 r. rozpoczęto wydawanie wielotomowej arab-

²⁰ Rodzaj bata zakończony chwostem.

skiej encyklopedii pt. *Ogród cywilizacji*, której patronował sam pasza. W większych miastach Egiptu pod czujnym okiem francuskiego lekarza Antoine Barthélémy'ego Clota pootwierano spełniające zachodnie standardy szpitale, tak różne od dotychczas jedynej w Kairze lecznicy Moristan, urągającej wszelkim zasadom higieny i sztuki medycznej.

Zasługą Muhammada Alego było niewątpliwie stworzenie w Egipcie pierwszego w świecie arabskim świeckiego systemu edukacji i takiegoż sądownictwa. Państwowe szkoły kształcić miały przede wszystkim przyszłą kadre oficerską. Ali zaczął też wysyłać najzdolniejszych studentów na naukę do Europy, głównie do Paryża, gdzie w latach dwudziestych XIX w. utworzono na krótko specjalną szkołę dla egipskich oficerów. System szkolnictwa załamał się po przymusowej redukcji armii Egiptu, ponieważ programy nauczania i infrastruktura uczelni ukierunkowanych dotąd na potrzeby wojska przestały pasować do nowych realiów, jednak krok w stronę trwałych zmian został zrobiony, a pierwsze pokolenie egipskich intelektualistów wkroczyło na scenę publiczną już pod koniec życia paszy.

Stępniewska-Holzer wyraźnie sympatyzuje z Muhammadem Alim, docenia rozmach i głębię reform, które wprowadził, dostrzegając zarazem ich opłakane skutki: bankructwo systemu monopoli, fale głodu zbierające straszliwe żniwo wśród rolników i ubogiej ludności miast, wreszcie upadek przemysłu, zbudowanego za pożyczone pieniądze i w oparciu o maszyny, których nikt w Egipcie nie potrafił konserwować. Ten zachwyt nad prężnymi działaniami paszy i zarazem świadomość ich opłakanych skutków to sprzeczność, która stanowi jedyny przejaw intelektualnej niekonsekwencji w tej pracy B. Stępniewskiej-Holzer. Jej przyczyny zostaną wyjaśnione niżej.

Opublikowana w 1994 r. druga książka warszawskiej uczoney na temat Egiptu czasów Muhammada Alego – *Bariery modernizacji. Studium z dziejów Egiptu w pierwszej połowie XIX wieku* – to rozprawa naukowa w pełnym tego słowa znaczeniu. Autorka przeprowadza w niej dogłębną analizę polityki wewnętrznej Muhammada Alego, przede wszystkim jego reform gospodarczych i europeizacji kulturowej, której pasza starał się poddać Egipt. Solidny wstęp wyjaśnia, z jakich źródeł korzystała autorka, każdy rozdział obwarowany jest licznymi przypisami do literatury, obszerny słownik terminów arabskich i tureckich użytych w książce uzupełniony został o wykład zasad ich transkrypcji, wreszcie obszerna bibliografia z podziałem na część źródłową i literaturę przedmiotu pozwala czytelnikowi samodzielnie zweryfikować tezy sformułowane w książce i – ewentualnie – zacząć samodzielne badania.

Choć Stępniewska-Holzer nie pisze tego wprost, tytułowa modernizacja to dla niej – tak samo, jak dla samego Muhammada Alego – właśnie

europelizacja, rozumiana jako forsowne, odgórne wdrażanie w Egipcie wzorców europejskich. To wielkie przedsięwzięcie poniosło jednak ostatecznie klęskę, co było wynikiem zderzenia się pragnień i pomysłów władcy z nieprzekraczalnymi barierami psychospołecznymi, dzielącymi jednak – mimo całego optymizmu Alego i jego współpracowników – Egipcjan i Europejczyków. Należy tu wskazać przede wszystkim odmienne postrzeganie państwa i roli władzy zwierzchniej w tradycji europejskiej i arabskiej. Odkąd w połowie XVI w. w miastach włoskich zaczęła kształtować się idea wolnego handlu, a reformacja dała ideologiczne podłoże dla krzewienia cech charakteru, takich jak pracowitość, oszczędność i uczciwość w interesach, Europa zaczęła stopniowo dostrzegać i rozumieć znaczenie, jakie miało dla rozwoju państw prawo jednostek do decydowania o swoim losie i majątku. Można powiedzieć, że królowie Europy stopniowo przestawali interesować się każdym krokiem swych poddanych, uznali wartość pojedynczego człowieka i w końcu – po większych lub mniejszych perturbacjach – zadowolili się wyznaczaniem ogólnych tylko kierunków rozwoju swych państw. Pozwoliło to w pełni wykorzystać potencjał Europejczyków i stało się bodźcem dla dynamicznego rozwoju Zachodu, co szczególnie uwidoczniło się w XIX stuleciu, wieku pary i elektryczności, w którym świat zmienił się niemal nie do poznania dzięki wynalazcom, pionierom i odkrywcom, a nie królom i premierom. Z kolei świat arabski nadal hołdował tradycji silnego, charyzmatycznego przywódcy, cieszącego się boską sakrą, wywodzoną jeszcze z czasów Proroka. Wysoka Porta nie postrzegała swych poddanych jako źródło sił twórczych, lecz raczej uważała ich za niewyczerpany rezerwuwar gotówki, potrzebnej do utrzymania armii, a wraz z nią – względnego porządku. Nikt w Stambule nie dbał o to, by mieszkańcy imperium mogli jakoś rozwijać swe talenty czy też pożytkować siły na nowe, wydajniejsze sposoby. Liczyły się spokój i posłuszeństwo, a te można było osiągnąć, rządząc twardą ręką za pomocą rozbudowanej administracji państwowej.

Podobnie myślał Muhammad Ali i to właśnie uniemożliwiło mu uczynienie z Egiptu przedsiönka Europy w Afryce. Despotyzm paszy, nawet przykryty zasłoną postępowości, nie mógł stanowić fundamentu dla trwałej przemiany mentalności Egipcjan, nie mógł zapewnić warunków dla rozwoju handlu i gospodarki, nie mógł wymóc trwałego unowocześnienia sądów i szkolnictwa. Realizując swe zamiary w taki a nie inny sposób, Muhammad Ali skazał się na pełnienie roli surowego zarządcy, a nie męża stanu. Zamiast wychować nową elitę, myślącą po europejsku, otoczył się ludźmi miernymi, ale wiernymi, myślącymi po staremu i niemającymi żadnego interesu w tym, by rzeczywiście zreformować kraj²¹.

²¹ B. Stępniewska-Holzer, *Muhammad Ali...*, s. 215–217.

Zarazem powiedzieć trzeba, że ten pierwszy tak głęboki i długotrwały kontakt Egipcjan z cywilizacją europejską, będący skutkiem świadomych dążeń Muhammada Alego, zaowocował ostatecznie zmianami w sposobie myślenia mieszkańców Egiptu o sobie samych i o miejscu ich kraju w świecie arabskim; jednak zmiany te stały się widoczne i znaczące dopiero w początkach XX w.²².

Przyjrzyjmy się teraz źródłom, z których korzystała Stępniewska-Holzer. Szerokie ich spektrum obejmuje zarówno pisma Europejczyków urzędujących w Egipcie na stałe z ramienia swych państw, jak też relacje podróżników, odwiedzających kraj nad Nilem na fali europejskiej mody na Egipt i egiptomanii. Stępniewska-Holzer wykorzystała też wspomnienia współpracowników Muhammada Alego i nieliczne kroniki arabskie, jednak nie w językach oryginałów, lecz w tłumaczeniu na francuski i rosyjski²³. Autorka czerpała informacje z dzieł ogólnych na temat Muhammada Alego, Egiptu i Nubii, ale też z bardzo nieraz szczegółowych monografii, obejmujących ledwie parę lat i skupiających się na jednym zjawisku.

Podkreślić należy, że poza paroma wyjątkami wszystkie wykorzystane źródła zostały napisane przez Europejczyków (w tym także Polaków). Podstawa źródłowa pracy jest więc dość bogata i różnorodna, ale z uwagi na jej europejską proveniencję – także zdradliwa, wymagająca szczególnie wnikliwej analizy i ostrożności przy interpretacji. Zapewne pomogłaby nieco autorce znajomość tureckiego, jednak dla czasów Muhammada Alego nie należy przeceniać znaczenia źródeł w tym języku. Pasza przez większość życia pozostawał niepiśmienny i nie zostawił po sobie nawet skromnego tomiku wspomnień czy przemyśleń; dyktował wprawdzie pisma po turecku, lecz te najważniejsze ukazywały się drukiem w gazetach i monitorze rządowym w języku francuskim, w myśl przyświecającej Alemu idei przebudowy Egiptu na wzór europejski. Choć więc autorka sama podkreśla kilkakrotnie potrzebę przeprowadzenia dodatkowej kwerendy w archiwach pod kątem źródeł w językach tureckim i arabskim, to przyznać trzeba, że wykorzystane przez nią relacje europejskie same w sobie dobrze nadają się do przeanalizowania procesu modernizacji kraju w wykonaniu Muhammada Alego. Wszak to właśnie Europejczycy reprezentowali cywilizację, na wzór której pasza Egiptu starał się przekształcić swoją

²² T. Mitchell, *Egipt na wystawie świata*, przeł. E. Klekot, s. 12–30.

²³ To przypadek relacji autorstwa Abd ar-Rahmana al-Jabartiego, kronikarza będącego naocznym świadkiem poczynań Napoleona w Egipcie i późniejszej przebudowy państwa przez Muhammada Alego. Stępniewska-Holzer przywołuje dwa utwory jego autorstwa: kronikę w dziewięciu tomach (tłumaczenie francuskie) oraz dzieło o samym paszy (tłumaczenie rosyjskie). Więcej przykładów w bibliografii. B. Stępniewska-Holzer, *Bariery modernizacji...*, s. 257–259.

domenę i to oni najlepiej potrafili określić, w jakim stopniu mu się to udawało. Co więcej, europejscy doradcy paszy miewali nierzadko lepszy wgląd w jego plany i zamysły niż najbliżsi nawet oficjalni współpracownicy i przewodniczący rządowych Dywanów. Wykorzystanie wspomnień takich postaci jak Clot Bej²⁴ czy P. N. Hamont²⁵ bez wątpienia dało Stępniewskiej-Holzer dobry wgląd w sytuację wewnętrzną Egiptu pierwszej połowy XIX w.

Praca *Bariery modernizacji...* dzieli się na trzy części, z których pierwsza opisuje dzieje Egiptu aż do końca stabilizowania się pozycji Muhammada Alego, druga poświęcona jest sprawom gospodarczym, a trzecia – sposobom sprawowania władzy przez paszę i jego administrację. Wywód ponownie jest logiczny, tym razem jednak obfitość szczegółów i tabel zestawiających przeróżne statystyki utrudnia płynność czytania. Trzeba przyznać, że przywoływane liczby w dość czytelny sposób ilustrują skomplikowane nieraz zjawiska ekonomiczne, nie zmienia to jednak faktu, że rozdziały poświęcone szczegółom systemu podatkowego i nowej gospodarce rolnej Muhammada Alego – stanowiące znaczną część książki – są nużące, wyczerpują zarówno temat, jak i gorzej przygotowanego czytelnika. Nie jest to zarzut pod adresem autorki – rzeczywistym bohaterem tej pozycji jest Egipt i zachodzące w nim procesy modernizacyjne, nie zaś charyzmatyczny pasza, stąd narracja przybrać musiała inne formy, nie tak efektowne, jak udało się osiągnąć badaczce w poprzedniej pracy. Wypada jedynie uprzedzić potencjalnego czytelnika, że *Bariery modernizacji...* nie są książką, od której łatwo byłoby zacząć studia nad XIX-wiecznym Egiptem.

Rzeczywistym zarzutem, który można postawić autorce, jest zbytne skupienie się na sprawach wewnętrznych Egiptu, co miejscami utrudnia zrozumienie wyводу. Polityka zagraniczna Muhammada Alego i jej konsekwencje, przede wszystkim postanowienia dotyczących Egiptu traktatów międzynarodowych w Kutahija czy Unikar Iskelezi²⁶, zostały w *Barierach modernizacji...*

²⁴ Antoine Barthelemy Clot, zwany Clot-Bejem (1793–1868), był francuskim chirurgiem, który w 1825 r. na zaproszenie Muhammada Alego przybył do Egiptu i został nadwornym lekarzem paszy. Organizował nad Nilem szpitale i szkoły medyczne. Spisał wspomnienia pt. *Aperçu général sur l'Égypte*, Paris 1840, 1–2. Za: A. Goldschmidt Jr., *Biographical Dictionary of Modern Egypt*, Boulder 2003, s. 42–43.

²⁵ Pierre Nicolas Hamont przybył do Egiptu na zaproszenie paszy w 1827 r., po wielkiej zarazie bydła. Powierzono mu zadanie zorganizowania służb weterynaryjnych. Spisał wspomnienia pt. *l'Égypte sous Mehemet Aly*, t. 1–2, Paris 1843, cyt. za: A. El Azhary Sonbol, *The Creation of a Medical Profession in Egypt*, Syracuse 1991, s. 42–43.

²⁶ W dniu 22 III 1833 r. w Kutahija zostało zawarte porozumienie między Ibrahimem, synem Muhammada Alego, a Mustafą Reszitem Efendim, przedstawicielem sułtana Mahmuda II. Na jego mocy kończyła się wojna między Egiptem a Imperium Osmańskim. Ibrahim został namiestnikiem Damaszku, Aleppo i Dżiddy (główny port Hidżazu), Muhammad Ali uzyskał

potraktowane po macoszemu, a przez to niuanse polityki ekonomicznej kraju, przemiany administracyjne czy nawet kwestia powstania i upadku sieci państwowych szkół (pierwotnie pomyślanej przecież jako wylęgarnia przyszłych oficerów) stają się nieco zamglone. Szczęśliwie te braki w faktografii można uzupełnić lekturą wcześniejszej książki B. Stępniewskiej-Holzer.

Również w *Barrierach modernizacji...* dostrzec możemy omawianą już niekonsekwencję w wywodach autorki: entuzjastyczne opisy reform paszy kończą się podsumowaniem ich skutków, przeważnie tragicznych dla ludności i gospodarki Egiptu. Jednocześnie ruina kraju, jaką pozostawił po sobie Muhammad Ali, nie jest dla Stępniewskiej-Holzer wystarczająca, by ocenić działalność paszy negatywnie. Badaczka podkreśla znaczenie modernizacji i przemian wewnętrznych Egiptu, bierze je za dobrą monetę i na tej podstawie uznaje ostatecznie Muhammada Alego za męża stanu i dobroczyńcę kraju nad Nilem. Być może ta niezdolność konsekwentnej oceny życia i dorobku paszy wiąże się z dominującym w źródłach europejskich pozytywnym stosunkiem do osoby Muhammada Alego²⁷. Dodać należy, że dopiero nowsza literatura przedmiotu kładzie nacisk na rzeczywisty stan Egiptu pod rządami Alego i obala pozytywny mit paszy jako genialnego reformatora i dobrego gospodarza²⁸.

Podsumowanie

Muhammad Ali był bezsprzecznie jedną z najważniejszych postaci w historii Egiptu ostatnich dwóch stuleci. Jego reformy, dotyczące niemal każdego elementu rzeczywistości społecznej i gospodarczej, poniosły ostatecznie klęskę, ale pasza zapamiętany został przez mieszkańców kraju nad Nilem jako ten, który zrzucił polityczną zwierzchność sułtana osmańskiego i rozpoczął modernizację Egiptu. Zapewne biała legenda paszy to w znacznej mierze ułuda i przejaw idealizacji przywódcy w późniejszych trudnych czasach,

zaś potwierdzenie władzy nad Egiptem i Kretą. Traktat w Kutahija wyznaczył szczyt potęgi Muhammada Alego i sprowokował Rosję do zawarcia z Turcją układu w Unikar Iskelezi (8 VII 1833 r.). Układ ten uregulował stosunki rosyjsko-tureckie, przede wszystkim drażliwą kwestię udostępniania cieśnin czarnomorskich okrętom wojennym. Zwrot Turcji ku Rosji zaalarmował Anglię i Francję, które od tej pory będą robiły wszystko, by osłabić Rosję, a wzmocnić Turcję. W praktyce oznaczało to zwrócenie się obu tych krajów przeciw Egiptowi. Za: S. J. Shaw, E. K. Shaw, *Historia Imperium Osmańskiego i Republiki Tureckiej*, t. 2: 1808–1975, tłum. B. Świątek, Warszawa 2012, s. 77–78.

²⁷ Szerzej na ten temat: H. Kaczmarek, *Polacy w Egipcie do 1914 r.*, Szczecin 2008, s. 232. Także w relacjach Polaków, którzy odwiedzili Egipt w XIX w., dominuje podziw dla paszy, przykładowo: A. Neumanowa, *Obrazy z życia na Wschodzie 1879–1893*, Warszawa 2010, s. 89.

²⁸ Przykładowo: A. Goldschmidt Jr., *Biographical Dictionary of Modern Egypt*, Boulder 2003, s. 134–135.

gdy po latach nieudanych rządów następców Muhammada Alego Egipt ponownie wpadł w ekonomiczną zależność od obcych mocarstw, tym razem europejskich. Nie można jednak odmówić paszy charyzmy i wizji, które pozwoliły mu objąć pełnię władzy w Egipcie i poprowadzić zwycięskie wojska niemal pod sam Sтамбуł. Właśnie te dwa elementy: rozmach przedsięwzięć w kraju i sukcesy militarne za granicą stanowią najpewniej podstawę mitu o wielkim paszy Muhammadzie, pielęgnowanym przez Egipcjan do dziś.

Mimo znaczącej roli, jaką Ali odegrał w dziejach Bliskiego Wschodu w pierwszej połowie XIX w., polska historiografia właściwie milczy o nim, od podręczników szkolnych, przez kompendia i pomoce maturalne, po syntezы akademickie. Tylko te ostatnie – i też nie wszystkie – poświęcają mu nieco miejsca, ale wiadomości, które podają, są nader skąpe. Jedyne od czasu do czasu autorzy pojedynczych publikacji starają się pełniej przedstawić polskiemu czytelnikowi życie i czyny Muhammada Alego.

Niniejszy artykuł oparty został o dwie książki B. Stępniewskiej-Holzer, które do dziś stanowią jedyne wyczerpujące opracowania tego tematu w języku polskim. *Narodziny nowoczesnego państwa egipskiego...* to praca popularna, skupiona przede wszystkim na osobie paszy Egiptu, w której autorka przedstawia jego drogę życiową: od skromnego dzieciństwa w Macedonii, przez objęcie władzy nad Nilem, zniszczenie politycznych przeciwników, kampanie militarne i uniezależnienie się paszy od Wysokiej Porty, przez reformy wewnętrzne i modernizację Egiptu, aż po demencję i śmierć. Wartość narracja i swobodny styl czynią tę pozycję atrakcyjną nie tylko dla historyków, ale także dla innych czytelników, chcących dowiedzieć się czegoś o barwnej postaci i zawrotnej karierze niewykształconego syna policjanta. *Bariery modernizacji...* to z kolei rozprawa naukowa, skupiona na sprawach wewnętrznych, gospodarczych i społecznych Egiptu w czasach rządów Muhammada Alego. Jej lektura nie sprawia wielkiej satysfakcji, jest jednak bardzo pouczająca z uwagi na obfitość wykorzystanych przez autorkę źródeł, pozwalającą jej zestawiać liczne statystyki i wyczerpująco omawiać skomplikowane problemy ekonomiczne, być może mówiące o ówczesnej rzeczywistości więcej niż barwne opisy bitew.

Oprócz tych dwóch opracowań czytelnik ma jeszcze do dyspozycji kilka stron poświęconych Muhammadowi Alemu w pracy Anny Mrozek-Dumanowskiej i Teresy Stajudy oraz rozdział z najnowszej książki Leszka Zinkowa. Obie te pozycje nie skupiają się jednak na paszy Egiptu, a przytaczane w nich informacje są bardzo ogólnej natury.

Z powyższego zestawienia wynika, że polska historiografia poświęcona życiu i czasom Muhammada Alego jest skromna, ale dzięki pracom B. Stępniewskiej-Holzer można powiedzieć, że stoi na wysokim poziomie.

Bibliografia

- Azhary Sonbol A. El-, *The Creation of a Medical Profession in Egypt*, Syracuse 1991;
- Bazyłow L., *Historia powszechna 1789–1918*, Warszawa 1981;
- Chmaj M., Sokół W., Wrona J., *Historia. Repetytorium dla kandydatów na studia prawnicze, historyczne, politologiczne i socjologiczne*, Warszawa 2006;
- Chwalba A., *Historia powszechna. Wiek XIX*, Warszawa 2008;
- Dykstra D., *The French occupation of Egypt 1798–1801*, [w:] *The Cambridge History of Egypt*, t. 2, *Modern Egypt, from 1517 to the end of the twentieth century*, red. M.W. Daly, Cambridge 2008, s. 115–139;
- Goldschmidt Jr. A., *Biographical Dictionary of Modern Egypt*, Boulder 2003;
- Kaczmarek H., *Polacy w Egipcie do 1914 r.*, Szczecin 2008;
- Kizwalter T., *Historia powszechna. Wiek XIX*, Warszawa 2003;
- Kołodziejczyk D., *Turcja*, Warszawa 2000;
- Mitchell T., *Egipt na wystawie świata*, tłum. E. Klekot, Warszawa 2001;
- Mrozek-Dumanowska A., Stajuda T., *Kształtowanie się nowoczesnej państwowości egipskiej*, Warszawa 1991;
- Neumanowa A., *Obrazy z życia na Wschodzie 1879–1893*, Warszawa 2010;
- Radziwiłł A., Roszkowski W., *Historia dla maturzysty. Wiek XIX. Szkoły ponadgimnazjalne. Zakres Rozszerzony*, Warszawa 2003;
- Reychman J., *Historia Turcji*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973;
- Shaw S.J., Shaw E.K., *Historia Imperium Osmańskiego i Republiki Tureckiej*, t. 2: 1808–1975, tłum. B. Świetlik, Warszawa 2012;
- Stępniewska-Holzer B., *Muhammad Ali. Narodziny nowoczesnego państwa egipskiego*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1978;
- Taż, *Bariery modernizacji. Studium z dziejów Egiptu w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 1994;
- Strathern P., *Napoleon w Egipcie. „Największa sława”*, tłum. T. Hornowski, Poznań 2009;

Wawrykowa M., *Historia powszechna 1789–1849*, Warszawa 1992;

Zinkow L., *Transgresja – historia i tożsamość*, [w:] tenże, *Egipt circa 1850. Orient i transgresje*,
Kraków 2014, s. 25–53;

Żywczyński M., *Historia powszechna 1789–1870*, Warszawa 2004.

Bartłomiej Gajos
Uniwersytet Warszawski

Różnice pokoleniowe w wojsku Królestwa Kongresowego w latach 1823–1831 na podstawie wspomnień Józefa Patelskiego

Wstęp

Pojęciem „pokolenie” w swoich badaniach zdecydowanie częściej posługują się socjologowie i literaturoznawcy aniżeli historycy. Ci ostatni, jeśli go już używają, robią to zazwyczaj, by określić jakąś grupę ludzi, która staje się charakterystyczna poprzez swojej doświadczenia, np. pokolenie „Kolumbów”. Co to za generacja i dlaczego ją tak nazywamy, jest dla historyków oczywiste. Badacze dziejów zazwyczaj na tym poprzestają, nie zagłębiając się w to zagadnienie. Natomiast warsztat wypracowany przede wszystkim przez socjologów daje zdecydowanie większe możliwości analizy poszczególnych generacji¹.

Przy opracowaniu problemu pokolenia i różnic pokoleniowych w kontekście osoby Józefa Patelskiego oraz jego wspomnień z lat 1823–1831 szczególnie pomocne były dla mnie: artykuł Karla Mannheima *Problem pokoleń*² oraz w pewnym stopniu fragment książki Kazimierza Wyki *Modernizm polski*³. Autor tej drugiej pozycji, co sugeruje już sam jej tytuł, koncentrował się przede wszystkim na płaszczyźnie literackiej. Niemniej uznałem, że powinienem wziąć pod uwagę jego przemyślenia dotyczące epoki romantyzmu. Ponadto przy zgłębianiu tematyki różnic oraz konfliktów między generacjami bardzo istotna okazała się rozprawa Margaret Mead *Kultura i tożsamość. Studium dystansu międzypokoleniowego*⁴. Pojęcia, którymi posługują się wyżej wymienieni badacze i które uważam za pomocne w analizowanym przeze mnie zagadnieniu, mogą być jednak dla czytelnika niejasne. Dlatego zdecydowałem się je omówić w pierwszej części mojego wywodu.

W drugim rozdziale scharakteryzowałem bohatera swoich rozważań Patelskiego oraz jego dzieło pod kątem problemu pokolenia. Zaproponowałem także swoją odpowiedź na pytanie, dlaczego znamy dwie daty urodzenia

¹ A. Kamińska, *Kategoria pokolenia w badaniach nad społeczeństwem i kulturą – przegląd problematyki*, „Kultura i Historia” 11 (2007), dostępne w Internecie [dostęp 15 III 2013]: <http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/numery/kultura-i-historia-nr-112007>; M. Ossowska, *Koncepcja pokolenia*, „Studia Socjologiczne” 2 (1963), s. 47–51.

² K. Mannheim, *Problem pokoleń*, tłum. A. Mizińska-Kleczkowska, „Colloquia Communia” 1 (1992–1993), s. 136–169.

³ K. Wyka, *Modernizm polski*, Kraków 1959, s. 282–314.

⁴ M. Mead, *Kultura i tożsamość. Studium dystansu międzypokoleniowego*, Warszawa 2000.

autora omawianych wspomnień. Myślę, że ta kwestia jest istotna w kontekście tematu niniejszej rozprawy.

Trzecia, najważniejsza część pracy została podzielona na dwa podrozdziały, ze względu na to, że autor zmienił sposób opisywania wydarzeń. Pierwsze trzy lata omawianego okresu Patelski spędził, służąc ze starymi żołnierzami. Styl, jakiemu używał, przedstawiając ten czas, zdecydowanie różni się od tego, który zastosował przy opisie swoich późniejszych doświadczeń, związanych ze Szkołą Podchorążych Piechoty i powstaniem listopadowym. Podjąłem próbę rozstrzygnięcia, z czego to wynika. Scharakteryzowałem ponadto zachowania poszczególnych pokoleń i istniejących w nich „jednostek pokoleniowych”. Zidentyfikowałem także motywy, którymi się kierowały i starałem się dotrzeć do ich źródła. Jednocześnie usiłowałem wskazać różnice między generacjami i co miało na nie wpływ. Na koniec szukałem odpowiedzi na pytania, czy powstanie listopadowe było rezultatem konfliktu pokoleniowego i czy stało się ono „przeżyciem pokoleniowym” generacji Patelskiego.

1. Pokolenie

*Ein jeder, der nur zehn Jahre früher oder später
geboren, dürfte, was seine eigene Bildung
und die Wirkung nach aussen betrifft,
ein ganz anderer geworden sein⁵.
Johann Wolfgang Goethe*

A) Jak kształtuje się pokolenie?

Jeśli pomyślimy o „pokoleniu Jana Pawła II”, „Kolumbów”, „Baltellego” czy „Solidarności”, odpowiedź na pytanie tego podrozdziału wydaje się banalna. O kształtowaniu pokolenia decyduje na pierwszym miejscu czas, w którym dana osoba się urodziła. Nieporównanie większy wpływ na formowanie się poszczególnych generacji ma jednakże doświadczenie życiowe. Bo czy Patelskiego zaliczymy do tej samej generacji, co osobę urodzoną w tym samym czasie np. w Japonii? Ze względu właśnie na te dwa czynniki Mannheim wprowadził bardzo ważne rozróżnienie, wskazując „pokolenie” i „pokolenie rzeczywiste”.

⁵ *Każdy, kto urodził się zaledwie dziesięć lat wcześniej lub później, mógł, w odniesieniu do kształtowania swojej osobowości i tego co widoczne na zewnątrz, stać się kimś zupełnie innym [tłum. własne]. Goethes Werke, Ausg. Deutsche National-Literatur, 17 Stuttgart o. J., s. 5–6, cyt. za: K. Wyka, *Modernizm polski*, Kraków 1959, s. 283.*

W pierwszym przypadku mamy do czynienia z grupą ludzi urodzoną w mniej więcej tym samym czasie. Osoby te są wychowywane w podobny sposób, słuchają podobnych historii, posiadają podobne przeżycia, lecz nie są one na tyle silne, by mówić o „konkretnej więzi”. Niemiecki badacz stwierdza: „Wspólną cechą przynależności do tej samej klasy oraz do tej samej generacji jest przydzielanie osobom do niej należącym takiego samego umiejscowienia w procesie społecznym i historycznym, i tym samym ograniczenie ich do osobliwego zasięgu potencjalnego doświadczenia, wytwarzanie się skłonności do pewnego charakterystycznego sposobu myślenia i przeżywania oraz historycznie stosowanego przez nich sposobu działania”⁶.

O „pokoleniu rzeczywistym” możemy mówić jedynie wtedy, gdy doświadczenie grupy osób podobnie umiejscowionej było na tyle silne, by wytworzyć pewną szczególną więź między nimi (jak w wypadku chociażby „Kolumbów”). Co więcej, poszczególni ludzie w obrębie tej generacji mogą się różnić całkowicie interpretacją i oceną tego przeżycia, lecz to w żaden sposób nie wpływa na ich przynależność do danego pokolenia. Mówiąc kolokwialnie: z pokolenia nie można się wypisać. Przynależność do niego jest niezbywalna. Można jedynie należeć do odrębnych „jednostek pokoleniowych”.

„Jednostkę pokoleniową” tworzy również pewna zbiorowość. Jednocześnie należy powiedzieć, że „jednostki pokoleniowe” składają się na całą generację. Czym zatem są i co wpływa na to, że powstały? Najprościej rzecz ujmując: całą grupę łączy sposób postrzegania świata. Mannheim mówi o „danych umysłowych”, które tworzą świadomość⁷. Skąd jednak biorą się te dane? To oczywiście cały bagaż doświadczeń, jak np. przekazywana im tradycja, ale interpretowana przez nich na swój sposób. Właśnie interpretacja faktów, wedle niemieckiego socjologa, jest tutaj czynnikiem najistotniejszym i to ona nadaje kształt całej grupie. Wspomnienia Patelskiego będą stanowiły bardzo dobry przykład tej prawidłowości. Jednakże wobec powyższych faktów nasuwa się pytanie, czy dwie „jednostki pokoleniowe”, zupełnie inaczej patrzące na otaczającą ich rzeczywistość, tworzą tę samą generację? Nie ma co do tego żadnych wątpliwości, bowiem: „Razem tworzą one *rzeczywiste pokolenie*, właśnie dlatego, że zorientowane są one na siebie nawzajem, nawet jeśli tylko w sensie wzajemnego zwalczania się. Ci, którzy byli młodzi w Niemczech około 1810 r., tworzyli jedno pokolenie rzeczywiste niezależnie od tego, czy popierali aktualną dla tamtych czasów wersję idei liberalnych czy konserwatywnych”⁸.

⁶ K. Mannheim, *Problem pokoleń*, s. 146.

⁷ Tamże, s. 157.

⁸ Tamże, s. 158.

Na końcu pragnę przeanalizować zjawisko, które zostało wcześniej jedynie zasygnalizowane i którego przyczyny wydają się oczywiste. Mianowicie: co decyduje o tym, że nazywamy pewną grupę ludzi, której wczesna dorosłość przypadła na lata II wojny światowej i która brała czynny udział w konspiracji, „pokoleniem Kolumbów”, podczas gdy nie akcentujemy tak mocno lub wcale generacji urodzonej np. w latach osiemdziesiątych XX w.? Czy okres trzydziestu lat ma aż tak ogromny wpływ na powstanie nowego pokolenia? Odpowiedzią na pierwsze pytanie będzie to, co socjologzy nazywają „przeżyciem pokoleniowym”. Od jego doniosłości i natężenia będzie zależało, czy pomiędzy ludźmi wytworzy się pewna więź i sposób patrzenia na świat. „Wydarzenie historyczne, jak zauważono wcześniej, ma szansę stać się przeżyciem pokoleniowym (a zatem i uformować wyraziste pokolenie) tylko wśród osób, które przeżywają owo wydarzenie, znajdując się w szczególnej fazie rozwoju, czyli w okresie młodości. Okresie największej chłonności psychicznej, wrażliwości na sytuację społeczną, kiedy to zaczyna się określać swój stosunek do świata i kiedy, jak twierdzi Erik Erikson, *indywidualna historia życia przecina się z Historią*”⁹. Osobą młodą, według socjologów, jest człowiek między czternastym a dwudziestym piątym rokiem życia. Na te lata przypada właśnie służba wojskowa Patelskiego. Niemniej, należy jeszcze ustalić, kiedy takie szczególne wydarzenie, urastające do rangi „przeżycia pokoleniowego”, ma miejsce. Pojawia się ono zazwyczaj w sytuacji natężonych przemian społecznych i kulturowych. W takim okresie dorastał wszak autor wspomnień z lat 1823–1831. Wówczas to: „niemożliwa jest ciągła adaptacja i modyfikacja tradycyjnych wzorców doświadczenia, myśli i ekspresji, utrwalają się różne nowe fazy doświadczenia, tworząc wyraźnie się wyróżniający nowy impuls i nowy ośrodek konfiguracji”¹⁰. Właśnie szybkość tych zjawisk, ich percepcja, a przede wszystkim chęć uczestniczenia w nich decyduje o tym, czy jakaś grupa wykształci swoje własne spojrzenie na świat.

B) Różnice i konflikt pokoleń

Ludzie mieszkający na tym samym terenie przez dłuższy czas wypracowują pewne stałe sposoby współistnienia ze sobą, gospodarowania, odpoczynku, świętowania. Są one również przekazywane młodszym członkom danej społeczności, która przyswaja je w zdecydowanej większości. Starsi stanowią autorytet dla młodych. Istnieje zatem pewna ciągła linia między dziadkami, rodzicami i dziećmi. Kiedy ta więź zostaje zerwana i kiedy pojawiają bardzo

⁹ A. Kamińska, *Kategoria pokolenia...*, s. 4.

¹⁰ K. Mannheim, *Problem pokoleń*, s. 160.

wyraźne różnice w postrzeganiu świata przez poszczególne generacje, co może (lecz nie musi) doprowadzić do konfliktu?

Pierwszym czynnikiem, już wcześniej sygnalizowanym, są dynamiczne przemiany społeczne i kulturowe. Starsi nie są wówczas w stanie w szybkim tempie zaadaptować się w nowej sytuacji i przekazywać wzorów młodszym. W takim wypadku młodzi są niejako skazani na samych siebie i w swojej grupie szukają nowych rozwiązań.

W analizowanym przeze mnie temacie ważne, a może nawet najważniejsze, będą inne czynniki. Kongres wiedeński stworzył sytuację, w której Polacy zostali podporządkowani innym wzorcom. Nie ulega wątpliwości, że te wzorce silniej oddziaływały w instytucjach oficjalnych, jak np. w wojsku, niż w domu. „W takiej sytuacji rodzice i dziadkowie czują się albo skrępowani przez zewnętrzne siły, albo przez własne oczekiwania. Muszą się przełamać, by wbrew własnym sympatiom zachęcić dzieci, aby stały się elementem nowego porządku i tym samym stworzyły znaczny dystans między sobą a nimi, przyswajając sobie nowy język, zwyczaj i sposób zachowania, które z punktu widzenia rodziców oznaczają przyjęcie nowego systemu wartości”¹¹.

Jednocześnie pewną prawidłowością jest, że nowy system wartości zostaje zachwiany przez zmianę środowiska, jak wspomniana już służba wojskowa. Wtedy młode osoby szukają rozwiązań wraz ze swoimi rówieśnikami: „(...) z którymi łatwiej potrafią się bezpośrednio utożsamić niż z wzorami podsuwanymi przez starsze pokolenie – nauczycieli, urzędników i oficerów w wojsku, których przeszłość jest dla nowych sferą kompletnie niedostępną, a przyszłość na tle ich doświadczenia jest równie trudna do przewidzenia jak własna”¹². W takiej sytuacji bardzo łatwo dochodzi do konfliktu na płaszczyźnie postrzegania świata. Starsi, poddając się innej narracji, nie stanowią dla nich autorytetu i nie są w stanie w jakikolwiek sposób wpłynąć na ich spojrzenie. Co więcej, historia i doświadczenia rodziców oraz dziadków w umysłach młodszych łatwo się zacierają, są wypierane lub po prostu fałszowane.

Cała ta mieszanka – brak przystosowania dziadków oraz rodziców do nowo zaistniałej sytuacji i przekazywanie przez nich własnym podopiecznym nieswoich wzorców, młodzi znajdujący się w nowej grupie i razem ze swoimi rówieśnikami szukający rozwiązań, historia opowiadana przez przodków, która traci swe znaczenie i jest zapominana lub inaczej interpretowana – prowadzi do coraz większych różnic, a w końcowym stadium do otwartego konfliktu międzypokoleniowego. Największą rolę w postawie starszych odgrywiają ich doświadczenia. Z drugiej strony – młodzi w swoich jeszcze nie ukształto-

¹¹ M. Mead, *Kultura i tożsamość...*, s. 67.

¹² Tamże, s. 68.

wanych do końca postawach stają w opozycji do swoich przodków. Jak pisał Friedrich Kummer:

Kiedy młodzież śmiało i dzielnie przeciwstawia się starym, idee starszego pokolenia widzi ona zawsze w ostatnich błyskach, w zmierzchu zachodu, w bladym oświetleniu półmroku. Stąd wywodzi się zwątpienie, gniew, a w końcu pogarda młodszego pokolenia dla idei starszego pokolenia. Widzi się tylko resztki ostatnie, a ponieważ owe resztki rzadko kiedy stanowią najlepszą część tego, co pokolenie stworzyło, staje się to podstawą oburzenia moralnego, buntu przeciw starzejącemu się i przestarzałemu światowi idei, których dojrzałości i wyzwoleniczej siły nie przeżyło się bezpośrednio¹³.

W dalszej części swojego wywodu Kummer zaznaczył, że młodzi niekoniecznie muszą mieć rację w tym sporze. Chcą jedynie zwycięstwa, tego by ich wizja była priorytetem i wszystko było jej podporządkowane. Choć niemiecki badacz opisuje tymi słowami atmosferę w świecie literackim XIX w., nie ulega dla mnie wątpliwości, że ten fragment znakomicie będzie korespondował ze wspomnieniami Patelskiego.

2. Józef Patelski i jego wspomnienia

A) Józef Patelski w latach 1805–1823

Gdy Patelski, urodzony – jak sam podaje, 19 III 1805 r.¹⁴ – wstępował do wojska Królestwa Polskiego w 1823 r., miał za sobą ukończone trzy klasy Gimnazjum św. Anny w Krakowie. Służba w armii była wówczas czymś zwyczajnym dla ludzi w jego wieku, czego sam daje świadectwo:

I ja, od dzieciństwa rwąc się do fuzyki i pałasza, nastłuchawszy się od kolebki opowiadań o napoleońskich wojnach i tryumfach naszej broni, o niczem innym w mych snach dziecinnych nie marzyłem, jak tylko ażeby zostać kiedyś polskim żołnierzem¹⁵.

¹³ F. Kummer, *Deutsche Literaturgeschichte des 19. und 20. Jahrhunderts*, 1, Dresden 1922, 6, cyt. za: K. Wyka, *Modernizm polski*, s. 296–298.

¹⁴ Irena Homola podaje datę 16 lutego. Zob. I. Homola, *Józef Patelski*, PSB, 25, Wrocław 1980, s. 324.

¹⁵ *Wspomnienia wojskowe Józefa Patelskiego z lat 1823–1831*, wyd. i oprac. B. Gembarzewski, s. 12.

Jednakże ważniejszą przyczyną, do czego sam autor w pewnym stopniu się przyznaje, był brak perspektyw rozwoju. Bo cóż to za praca – przepisywać referaty i dawać korepetycje za *szklaneczkę mleka lub kawy*¹⁶?

Najprawdopodobniej legenda Napoleona oraz – w zdecydowanie większym stopniu – chęć zrobienia kariery pchnęły Patelskiego do tego, by zafalszować swój rok urodzenia. W jego wspomnieniach widnieje rok 1805, jednakże wedle księgi rodowodowej 1. Pułku Strzelców Pieszych przyszedł na świat w roku 1804¹⁷. W jakim celu dodał sobie kilkanaście miesięcy i kiedy to uczynił? Wyjaśnienie, które nasuwa się w pierwszej chwili, to ewentualne przeszkody z wstąpieniem do wojska¹⁸. Przyszły powstaniec jednak nic nie pisze na ten temat, a wydaje się, że powinien to zrobić, ponieważ jeszcze lepiej zobrazowałby swój zapał, by zostać żołnierzem¹⁹. Problem pojawia się dopiero w sytuacji, w której autor ma awansować. Tym samym sądzę, że ta mała korekta mogła zostać dokonana wtedy, kiedy otrzymał nobilitację na starszego sierżanta, czyli 31 V 1824 r. Wszak zdecydowanie inaczej wygląda podoficer mający dwadzieścia aniżeli dziewiętnaście lat.

Ważne w biografii Patelskiego są również jego związki z rodziną Szembeków, z którą był spowinowacony przez siostrę. To właśnie u nich, w miejscowości Porębie-Żegoty spędził swoje lata młodości. Więż z nimi bynajmniej nie została przerwana, kiedy wstąpił do wojska. Trafił tam pod skrzydła starego wiarusa, pułkownika Piotra Szembeka. Jego kuratela miała duży wpływ na karierę autora pamiętników.

Co jest szczególnie interesujące, nie mamy praktycznie żadnych informacji na temat rodziców Patelskiego poza tą, że jego ojciec, Paweł był zubożałym szlachcicem herbu Ostoja, a matką Konstancja z Czyżowskich. Nie jesteśmy w stanie odtworzyć ich wzajemnej relacji. Ani razu nie pojawiają się oni na kartach pamiętnika, poza ledwie dostrzegalnym momentem, kiedy autor wspomina, że otrzymał od nich błogosławieństwo, idąc do wojska. Ważniejsze są dla niego przygody z wczesnej młodości, które obficie przy-

¹⁶ Tamże, s. 12.

¹⁷ Tamże, s. 5.

¹⁸ Falszowanie daty urodzenia w celu uzyskania munduru, czy też awansu nie jest czymś szczególnym. Do dość znanych przykładów należy mjr Henryk Dobrzański. Zob. M. Szymański, *Oddział majora Hubala*, Warszawa 1972, s. 120.

¹⁹ Regulamin poborowy ustalał, że obowiązkiem służby wojskowej są objęci mężczyźni w wieku od dwudziestu do trzydziestu lat. W wypadku ochotników zachował się tylko jeden dokument z 1828 r., mówiący o liczbie 558 osób. B. Pawłowski szacuje, że w okresie 1815–1830 ich liczba mogła wynieść około 6,5 tys. Zob. B. Pawłowski, *Pobór wojskowy w Królestwie Polskim (1816–1830)*, „Bellona” 2 (1919), s. 82, 93.

tacza, jak np. nieporozumienia z nauczycielem od łaciny²⁰. Bardzo mocno są podkreślane także historie o Napoleonie, które były mu opowiadane, zapewne przez rodziców, od najmłodszych lat.

Otrzymujemy tym samym obraz młodzieńca, który przyszedł na świat tuż przed powstaniem Księstwa Warszawskiego, a jego dzieciństwo przypadło na okres spektakularnych sukcesów, jak i definitywnej porażki Napoleona. Relacje z rodzicami były prawdopodobnie poprawne, lecz nie należały do szczególnie zażyłych. Więcej informacji otrzymujemy od Patelskiego na temat jego edukacji. Szczególnie wyróżniające się i stanowiące stały punkt odniesienia dla podejmowanych przez niego decyzji życiowych, były opowieści o Napoleonie oraz brak perspektyw rozwoju. Zapal Patelskiego i chęć jak najszybszego awansu, co wiąże się zarówno z prestiżem, jak i brakiem cierpliwości charakterystycznym dla młodych ludzi, nie były niczym dziwnym. Tym bardziej jeśli będziemy pamiętać, że w czasie, kiedy wstąpił do wojska, miał zaledwie osiemnaście lat.

Opisując przypadek Patelskiego rozpoczynającego dopiero swoją karierę wojskową, nie możemy jeszcze mówić o jakimkolwiek „przeżyciu pokoleniowym”. Księstwo Warszawskie i Napoleon nie były jego narracją ani narracją jego generacji. Nabyto ją z zewnątrz. Niemniej ze względu na swą bliskość czasową odegrała ważną rolę w pierwszych życiowych decyzjach przyszłego powstańca. Legenda cesarza Francuzów, jak się przekonamy, dość szybko zostanie zatarta.

Jednocześnie w przypadku „przeżycia pokoleniowego” należy stwierdzić, że młodość autora pamiętników przypadła na lata „sprzyjające” temu zjawisku. Niepewność dotycząca sytuacji międzynarodowej i związana z tym adaptacja do nowych wzorców są oczywiste, jeśli weźmiemy pod uwagę chociażby to, że Patelski w 1823 r. miał za sobą okres Księstwa Warszawskiego (co prawda będąc dzieckiem) i znał realia Rzeczypospolitej Krakowskiej. Natomiast matka, ojciec oraz krewni mieli dodatkowo w pamięci Rzeczpospolitą Stanisława Augusta Poniatowskiego. Są to wystarczające przesłanki do stwierdzenia, że starsi nie zdołali w tak krótkim czasie wypracować pewnych stałych wzorców, a dodatkowo, chcąc nie chcąc, przystosowywali się i uczyli zachowania narzuconego z góry. Dołożmy do tego jeszcze zmianę otoczenia. Patelski przeniesie się wszak do Królestwa Kongresowego, które także dalekie było od stabilności. Tam będzie szukał nowych rozwiązań wobec zaistniałej sytuacji i do czasu wstąpienia do Szkoły Podchorążych, kiedy to znajdzie wspólnotę swoich rówieśników, będzie wychowywany przez starszych.

²⁰ *Wspomnienia wojskowe Józefa Patelskiego...*, s. 11.

B) Pamiętnik

Uczestnik powstań: listopadowego, krakowskiego i styczniowego swoje przeżycia z lat 1823–1831 miał spisać dopiero w latach pięćdziesiątych tego stulecia²¹. W kontekście zagadnienia, którego dotyczy poniższa praca, z pewnością nie pomaga w odtworzeniu atmosfery tamtych czasów. Patelski był wówczas już ponad czterdziestopięcioletnim człowiekiem z bagażem doświadczeń wyniesionym z dwóch zrywów niepodległościowych. Choć bardzo starał się wejść na nowo w skórę dwudziestolatka, uważam, że w niektórych fragmentach przemawiał jako działacz społeczny z Kwaczały połowy XIX w. Myślę, że na dystans do opisywanych przez niego zdarzeń miały wpływ niepowodzenia z lat 1830–1831 oraz 1846–1848. W wielu przypadkach człowiek stara się relatywizować swoje życiowe porażki, zapominać o nich, akcentując jedynie to, co może przynieść mu sympatię czytelników. Autor pamiętnika jest tego przykładem. Poskutkowało to tym, że niekiedy paradoksalnie można odnieść wrażenie, iż dwudziestoletni Patelski odczuwał większą wspólnotę duchową nie ze swoimi rówieśnikami, a z doświadczonymi żołnierzami.

Z drugiej strony, wpływ okresu, który upłynął między opisywanymi wydarzeniami a ich spisaniem, ma również swoje zalety. Autor, jako osoba o już ukształtowanej pozycji w swoim środowisku, mógł opisać również te sytuacje, które nie do końca przynosiły mu chlubę, lecz jednocześnie nie były w stanie naruszyć jego reputacji. Miały one także na celu zbudowanie bardziej wiarygodnego obrazu autora w oczach czytelników. Wszak nikt nie jest idealny. Jednakże w przypadku Patelskiego mamy najprawdopodobniej to szczęście, że autor należał do tej nielicznej grupy pamiętnikarzy, którzy miejscami mogli być aż zanedo szczerzy. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że kolejna część wspomnień powstańca (1832–1846) nie zachowała się w całości za sprawą przyjaciela Patelskiego, Józefa Wawel-Louisa. On to miał zniszczyć fragmenty, które uznał za nienadające się do publikacji z powodu ich okrucieństwa²². W tym aspekcie powinna zostać także przytoczona opinia Bronisława Gembarzewskiego, który we wstępie do pamiętnika z lat 1823–1831 szczególnie podkreślał prawdomówność autora i zgodność z innymi źródłami²³.

Analizując zatem pamiętnik pod kątem różnic pokoleniowych, nie sposób w całkowicie czystej postaci wyodrębnić pewne zachowania charakterystyczne dla danej generacji. *Nolens volens* mamy do czynienia z twórczością człowieka w pełni ukształtowanego, dla którego powstanie listopadowe stało się „przeżyciem pokoleniowym” i który spogląda na opisywane przez siebie

²¹ I. Homola, *Józef Patelski*, s. 325.

²² Tamże.

²³ *Wspomnienia wojskowe Józefa Patelskiego...*, s. 7.

wydarzenia z perspektywy trzydziestu lat. Jednocześnie w kwestii wiarygodności wspomnień Patelski zajmuje wysoką pozycję. Powinniśmy jednak mieć na uwadze, że autor nie tylko relacjonuje, ale również interpretuje. Bardzo ważne zatem jest, aby oddzielić te płaszczyzny od siebie. Na koniec należy stwierdzić, że pomimo tych wszystkich wad, pamiętnik stanowi bardzo dobre źródło do badań różnic pokoleniowych w wojsku Królestwa Kongresowego lat 1823–1831.

3. Różnice pokoleniowe w wojsku Królestwa Kongresowego 1823–1831

A) Lata 1823–1826

Pierwszą osobą, z którą Patelski zetknął się w wojsku i która bez wątpienia należała do innej generacji, był pułkownik Piotr Szembek. Nie była to jednak typowa relacja na linii żołnierz-dowódca z racji konotacji rodzinnych. To wszak za jego wstawnictwem autor wspomnień trafił do 1. Pułku Strzelców Piesznych. Wróćmy jednak do tego, jak starego wiarusa widział osiemnastolatek i jak układała się ich wzajemna relacja. Patelski musiał wiele słyszeć o starym Szembeku jeszcze w czasie, kiedy przebywał w Porębie-Żegoty u brata stryjczanego pułkownika, Józefa Szembeka. Z pewnością, starszy od Patelskiego o siedemnaście lat, dowódca 1. PSP odgrywał sporą rolę w opowieściach o Napoleonie, których pamiętnikarz słuchał za młodu. Adiutant generała Jana Henryka Dąbrowskiego, uczestnik inwazji na Rosję 1812 r. i obrońca Gdańska z 1813 r. musiał cieszyć się dużą estymą w wojsku, co potwierdza nasz przyszły powstaniec, przytaczając opinię raczej zasłyszaną aniżeli swoją:

Szembek miał ustalone imię dobrego organizatora i instruktora wojska. Te przymioty odznaczyły jego pierś później rosyjskimi orderami św. Anny i Włodzimierza i postawiły na czele formującego się w Warszawie batalionu strzelców pieszych gwardji²⁴.

Osobiste odczucia Patelskiego względem pułkownika były jak najlepsze. Widział w nim postać „sympatyczną”. Jednakże nie to stwierdzenie powinno przykuć naszą uwagę, a to jakiego przymiotnika użył autor, opisując pożegnanie z byłym żołnierzem Napoleona: (...) *odprawiając mnie od siebie, wyrzekł na pożegnanie z ojcowską (podkr. BG) łagodnością: „Dobrze zrobisz, Monu-bodzieju, że powziąłeś postanowienie zostania żołnierzem: wezmę cię do mojego*

²⁴ *Wspomnienia wojskowe Józefa Patelskiego...*, s. 14.

pułku i przedstawię w. księciu, jako ochotnika”²⁵. Obserwujemy jak ta więź, w oczach Patelskiego, urasta do rangi relacji ojciec-syn. I nie przeszkadza nawet fakt, że Szembek był jednak trochę za młody do odgrywania takiej roli. Urodził się bowiem czternaście lat później niż Paweł Patelski. Niemniej, można w tym kontekście zaobserwować wpływ przeszłości pułkownika na postrzeganie go przez innych. Człowiek z takimi doświadczeniami musiał w ich oczach wyglądać na starszego. To poczucie wzmocnił jeszcze fakt, że osiemnastoletni ochotnik z Rzeczypospolitej Krakowskiej został za wstawiennictwem Szembeka przedstawiony wielkiemu księciu Konstantemu. Z drugiej strony można odnieść wrażenie, że Patelski czuł się nieco zagubiony, analizując osobę swego protektora, czego przykładem jest przytoczona historia o nieudanej musztrze i kpinach, które usłyszał Szembek od carskiego brata²⁶. Obce wzory źle wpływały na jego legendę. W ten sposób postrzegał to również Patelski, co wyraźnie zostało podkreślone w opisie kary, jaką nałożono na jednego z żołnierzy za okradanie komory pułkowej. Człowiekiem, który sprawował nadzór nad jej wykonaniem, był właśnie Szembek. Prowadząc zaś całe śledztwo w tej sprawie, miał się kierować zasadą Konstantego „konstytucja to ja”²⁷. Na marginesie można dodać, że z całej tej sytuacji największą korzyść wyniósł autor, który awansował na stopień starszego sierżanta w wieku dziewiętnastu lat i objął komendę (po aresztowanym feldfeblu zamieszonym w tę aferę) nad prawie dwustu żołnierzami.

Najważniejsze jednak w tej relacji są różnice w postrzeganiu ówczesnych realiów, które zarysowały się od samego początku. Autor, przedstawiając postać pułkownika, przytacza motywy, które spowodowały, że zdecydował się on na pozostanie w wojsku. I nie była to bynajmniej chęć zdobycia sławy czy zrobienia kariery.

Koledzy Szembeka, wywiadziawszy się jednak, iż cesarz Aleksander zamierza i prowincje zabrane, jak Litwę, Wołyń, Podole, obdarzyć temi samemi swobodami i tą organizacją jaką otrzymało Królestwo Polskie, a nawet z Królestwem Polskiem połączyć i numeryczną siłę wojska polskiego podwoić, tyle namowami wpłynęli na niego, iż podanie o dymisję cofnął i układy z Anglikami zerwał²⁸.

Były to rzeczy całkowicie obce Patelskiemu, nad którymi przechodzi do porządku dziennego, niespecjalnie się w nie zagłębiając. Autorowi

²⁵ Tamże, s. 18.

²⁶ Tamże, s. 16.

²⁷ Tamże, s. 31.

²⁸ Tamże, s. 14.

przyświecały kompletnie odmienne cele, które podkreślał co kilka stron. Wychodząc ze spotkania z Szembekiem, przyszły powstaniec widział się (...) już najmniej w randze sztaboficera polskiego²⁹. O awansie marzył także w trakcie manewrów pod Brześciem, nie zwracając uwagi na spiski przeciwko carowi³⁰. Jednakże najlepszym przykładem takiej postawy autora była sytuacja, kiedy w skutek niedopilnowania swoich podopiecznych pułkownik zagroził Patelskiemu degradacją. Opis tego wydarzenia przypomina nieco moment, kiedy płk Szembek został zrugany na Placu Saskim przez wielkiego księcia Konstantego, z tą różnicą, że tym razem ganiącym był pułkownik, a w jego poprzedniej roli wystąpił Patelski. Sprawę udało się szybko załagodzić w skutek śledztwa, które przeprowadził sam autor wspomnień. Jego krewny był wyraźnie zadowolony z tego dokonania. Jednocześnie starszy sierżant cały czas myślał o nagrodzie, którą miał być awans. To przekonanie wzmacniał w nim jeszcze fakt, że na następny dzień miał zostać zaprezentowany wielkiemu księciu Mikołajowi. Pomimo tego, że przyszły car wyraził swoje uznanie to jednak (...) *do nagród i spodziewanego awansu nie przyszło*³¹.

Reasumując, Patelski miał wielkie szczęście, będąc spokrewnionym z płk. Szembekiem. Z jednej strony w opisie pamiętnikarza dostrzegamy duży szacunek, jakim darzył swojego krewnego, którego przeżyciem pokoleniowym była zapewne wyprawa na Rosję w 1812 r. i klęska Napoleona. Sądzę, że dla przyszłego powstańca płk Szembek stanowił swego rodzaju egzemplifikację tego, co sam chciałby osiągnąć. Liczył się przede wszystkim awans w hierarchii wojskowej oraz zdobycie respektu wśród podwładnych. Niemożliwe było jednak, by Patelski te dwa cele osiągnął w taki sam lub podobny sposób jak jego zwierzchnik i protektor. Starszym sierżantem stał się poprzez kompromitacje innych i oczywiste wstawiennictwo płk Szembeka. Ciężko sobie wyobrazić sytuację, by dziewiętnastolatek tak szybko, w dodatku w warunkach pokojowych, piął się po kolejnych szczeblach kariery. Motywy, którymi kierują się obaj żołnierze, pozostając w armii, są także odmienne. Szembek łudził się, że Aleksander I przyłączy do Królestwa Polskiego Ziemie Zabrane, natomiast Patelski pragnął błyskotliwej kariery. Pułkownik, chcąc nie chcąc, staje się podatny na wzorce rosyjskie, co w oczach przyszłego powstańca zatarło jego legendę.

Drugą osobą, co do której przyszły powstaniec użył przymiotnika „ojcowski”, okazał się dowódca jego kompani, kpt. Ignacy Przyborowski. Człowiek, który także zbudował swoją karierę w czasach Księstwa Warszawskiego. Autor porównał go ponadto, choć w sposób lakoniczny, ze swoim

²⁹ Tamże, s. 18.

³⁰ Tamże, s. 25.

³¹ Tamże, s. 40.

drugim dowódcą kpt. Feliksem Michalskim, także pamiętającym Napoleona. O ile ten pierwszy pozostawił w pamięci Patelskiego jedynie dobre wspomnienia, to kpt. Michalski nie został tak jednoznacznie oceniony:

(...) jakkolwiek człowiek świątły i sprawiedliwy przełożony, był jednak temperamentu cholerycznego, a przytem nadzwyczaj ruchliwy i punktualny w służbie. Nic nie uszło jego oka, a najdrobniejsze wykroczenie przeciwko regulaminowi wojskowemu ściągało na grzbiet winnego dotkliwe kary³².

Dodajmy do tej dwójki jeszcze innego wiarusa Stepaniaka, który zaznajamiał Patelskiego z arkanami musztry, oraz podoficera Bugajnego, podobnie starego żołnierza. Otrzymamy wówczas grupę pięciu osób, z którymi w pierwszych latach służby bezpośrednio obcował i które utrwał w swoim pamiętniku autor. Wymienieni wyżej stanowią już, w rozumieniu Mannheima, „pokolenie rzeczywiste”. Patelski nie utożsamiał się z nimi, a ich spojrzenie na świat nie było takie samo jak jego. Co więcej, autor praktycznie ani razu nie referował poglądów Bugajnego, czy Stepaniaka. Wyczuwalne jest, że pomimo dobrych relacji, które ich łączyły, młody żołnierz pozostawał z boku. Jednocześnie po raz kolejny, co szczególnie widoczne jest w wypadku kpt. Michalskiego, obserwujemy bardzo silne uleganie tendencjom narzuconym z zewnątrz. Poddął się im również Patelski. Do konfrontacji wyniesionych z domu tradycji o Napoleonie i obcych wpływów doszło bardzo szybko. Wobec wcześniejszych zapewnień autora trudno uwierzyć w to, że płazował żołnierzy, którzy brali udział w wyprawie na Rosję (1812 r.) lub walczyli w Hiszpanii. Z perspektywy tego, co wiemy o kształtowaniu się nowego pokolenia, ta sytuacja nie powinna być jednak szczególnie zadziwiająca³³. Niespełna dwudziestolatek był wszak w wieku szczególnie podatnym na nowe wzorce. Nie jest również niczym szczególnym, kiedy tłumaczy się następującymi słowami: *Taki był jednak duch czasu owej epoki, a rygor i postu-szeństwo tak ślepe, iż nieraz nakazywało panować nad prawami natury³⁴*. Wystarczył ledwie rok, by szacunek do generacji żołnierzy Napoleona został zatarty w pamięci Patelskiego.

W kwestii różnic pokoleniowych warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt w czasie, kiedy autor nie wstąpił jeszcze do Szkoły Podchorążych. Poruszana była już kwestia motywów, którymi kierował się autor oraz płk Szembek, decydując się na służbę w wojsku. W wypadku kpt. Franciszka Żarskiego i kpt. Jakuba Obalskiego przyczyny wydają się zgoła

³² Tamże, s. 27.

³³ Por. s. 61–63.

³⁴ *Wspomnienia wojskowe Józefa Patelskiego...*, s. 34.

odmienne. Wielu żołnierzy zostało w armii z racji braku jakiegokolwiek alternatywy i tylko w armii widzieli środek zapewnienia sobie godnego bytu³⁵. Nie ulega wątpliwości również, że te kwestie nie były także obce Patelskiemu. Niemniej, to nie on, a oficerowie pokolenia Księstwa Warszawskiego pobierali na boku dodatkowe „gratyfikacje”, co opisał w swoich wspomnieniach młody żołnierz: *Według ówczesnego urzędzenia, pułkownicy byli przeznaczeni, jak nigdy starostowie, do zrobienia fortuny*³⁶. Do tego stereotypu nie pasował jedynie płk Szembek, który (...) *zadowalał się zaszczytem i przykrościami dowództwa pułku*³⁷. Ta postawa krewnego był chyba niezrozumiała dla Patelskiego, który w całej tej sytuacji widzi małą szkodliwość: (...) *tak bez wielkich nadużyć i bez niczyjej dotykanej szkody wielu niższych oficerów było zadowolonych, a pułkowników bogatych*³⁸. Pozostawmy jednak w sferze domysłów to, czy również on był zaangażowany w podobną działalność. Ważniejsze natomiast jest, że przyszły powstaniec chyba nie do końca podzielał pobudki płk. Szembeka, który swoim zachowaniem burzył jednolity obraz swojej generacji.

W ciągu trzech lat spędzonych najpierw w kompanii wołyżerskiej, a następnie w kompanii karabinierskiej 1. Pułku Strzelców Piesznych Patelski urzeczywistnił swoje marzenia (choć, jak wyżej zaznaczono, są one w pewnym stopniu wykreowane przez samego autora, by zataić inne, ważniejsze motywy), spotkał ludzi, o których słyszał dotychczas jedynie w opowieściach, a ponadto przekonał się, jak łatwo jest zyskać dystans czy zatrzeć w swojej pamięci legendę o żołnierzach Napoleona. Nie utożsamiał się z grupą, z którą przebywał. Bariere stanowiła przynależność do innego pokolenia. We wspomnieniach obejmujących lata 1823–1826 nie znajdziemy większej wzmianki o jakimkolwiek rówieśniku Patelskiego. Co więcej, kiedy autor pisze o zachowaniu młodzieży akademickiej w czasie uroczystości pogrzebowych cara Aleksandra, wyczuwalny jest jego dystans³⁹.

Jaki natomiast obraz pokolenia Księstwa Warszawskiego mógł powstać w głowie Patelskiego po trzech latach spędzonych w wojsku? Pozytywną postacią był płk Szembek, a obok niego kpt. Przyborowski, o którym nie jesteśmy w stanie zbyt wiele powiedzieć z racji lakonicznego przekazu autora. Z drugiej strony mamy choleryka kpt. Michalskiego, robiących interesy na boku kpt. Żarskiego i Obalskiego, pijaka i hazardzistę płk. Wacława

³⁵ E. Kozłowski, *Armia*, [w:] *Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815–1864*, red. W. Kula, J. Leskiewiczowa, Wrocław 1979, s. 200.

³⁶ *Wspomnienia wojskowe Józefa Patelskiego...*, s. 29.

³⁷ Tamże, s. 30.

³⁸ Tamże.

³⁹ Tamże, s. 57.

Sierakowskiego. Ten ostatni stanowi całkowite przeciwieństwo płk. Szembeka. Wszystkich łączyło wspólne „przeżycie pokoleniowe” i fakt, że bardziej lub mniej byli podatni na obce porządki w wojsku. Patelski tylko w wypadku swojego krewnego znał pobudki, którymi się kierował, zostając w armii. Cała reszta natomiast zdaniem pamiętnikarza traktowała służbę jako intratną posadę, dającą możliwość dorobienia się na boku. W związku z tym próbowałbym zakwalifikować płk. Szembeka i jemu podobnych do odrębnych „jednostek pokoleniowych”.

Jakie natomiast różnice można wskazać między reprezentującym nadchodzącą generację Patelskim a starszymi? Pierwszą będą cele, jakie przyświecały autorowi, kiedy wstępował do wojska. Kierowały nim ambicja i chęć zrobienia kariery. Żołnierze Napoleona jawią się nam w tej kwestii jako nasyćeni i kompletnie tym niezainteresowani. Drugą był brak większego zainteresowania wydarzeniami w kraju. Przyszły powstaniec opisywał wprawdzie różnorakie uroczystości polityczne, ale robił to z pozycji raczej reportera aniżeli aktywnego uczestnika, który ma ukształtowany pogląd na daną sytuację. Przytaczał co najwyżej opinię innych, swoją pomijając, jak chociażby w wypadku osoby gen. Józefa Zajączka⁴⁰. Pewien wyjątek zrobił jedynie w wypadku wielkiego księcia Konstantego. Jego własne odczucia początkowo wyraźnie kolidowały z tym, co usłyszał od żołnierzy na temat osoby naczelnego wodza wojsk Królestwa Polskiego. Tę pozytywną ocenę (zmieniającą się w miarę upływu czasu na niekorzyść Konstantego) przypisał Patelski dwóm czynnikom: miesiącowi miodowemu i dobremu humorowi wielkiego księcia. Ostatecznie przyznał rację ogólnie panującej opinii o bracie cara Mikołaja I.

Przyszły powstaniec nie zwracał także większej uwagi na doniesienia o spiskach, jedynie je odnotowując bez komentarza. W przyszłość spoglądał z optymizmem i nie zrażał się brakiem spodziewanego awansu. Tak pozytywnego nastawienia nie widać wśród starszej generacji. Panowało jedynie posłuszeństwo nowym wzorom. Czy ich postępowanie wzbudzało w autorze gniew lub pogardę, o czym pisał cytowany wcześniej Kummer? Takich emocji nie dostrzegam, lecz wydaje się, że z każdym miesiącem odległość między nim, a pokoleniem Napoleona stopniowo się zwiększała.

B) Wśród rówieśników (lata 1826–1831)

Patelski, wstępując do Szkoły Podchorążych, miał dwadzieścia jeden lat. Trzy lata służby, jak sam pisał, były dla niego nieco jednostajne. Dowód

⁴⁰ Tamże, s. 59.

na to, że znalazł się wśród swoich rówieśników otrzymujemy bardzo szybko: (...) jeden z moich kolegów (podkr. BG) pułkowych, sierżant Piotr Grudziński (...) ⁴¹. Rzeczownik „kolega” nie pojawiał się bowiem w kontekście wcześniejszych towarzyszy broni. Co więcej, autor wspomnień używał pierwszej osoby liczby mnogiej: *A że wszystko, co miało związek lub odnosiło się do w. księcia, było przez nas (podkr. BG) znieawidzone i z góry wyszydzane (...)* ⁴². Poza uzyskaniem informacji, że przyszedł powstaniec utożsamiał się z tą grupą, w łatwy sposób możemy odtworzyć atmosferę w niej panującą i poglądy.

Co zatem zajmowało Patelskiego i jego kolegów poza nudnymi wykładami i musztrą? Przede wszystkim marzenia o awansie. Wspomniany wcześniej sierż. Piotr Grudziński swoimi rachunkami ostudził jednak bardzo szybko nadzieje swoich towarzyszy:

Wziąwszy za podstawę obliczenia: stały pokój w Europie, liczebną potęgę armii polskiej, z 36,000 do 100,000 głów nigdy powiększyć się nie mającą, i siłę żywotną wyższych oficerów, nie ulegających księgosuszowi i zastosowaniu pałki, przyszedł Peterek (pseudonim Grudzińskiego – przyp. BG) do rezultatu, iż podchorąży żyć powinien lat 288, miesięcy 9, dni 22 i godzin 7, ażeby się mógł doczekać bulionów generalskich ⁴³.

Życzenia choroby, na którą podatne jest bydło, należy potraktować jako żart, lecz sądzę, że podchorążowie raczej nie mieliby nic przeciwko, gdyby tak się stało.

Sprawa awansu przed wybuchem powstania pojawiła się raz jeszcze przy okazji warszawskiej koronacji cara Mikołaja. Wówczas to płk Szembek miał żywiołowo zabiegać o wyróżnienie dla swojego krewnego, czego nie ukrywa autor, mający wówczas dwadzieścia pięć lat. W jego relacji dostrzec można bardzo duże rozgoryczenie, gdy przytaczał słowa wielkiego księcia Konstantego: – *Za młody... – zawołał w. książę – i tem jednym słowem z listy przedstawionych wykreślił* ⁴⁴. Celu, który przyświecał Patelskiemu, gdy wstępował do wojska, nie udało się osiągnąć. Jego realizacja będzie możliwa dopiero w innych warunkach.

Wydarzeniem, któremu niedoszły oficer poświęcił dużo uwagi, nie tylko ze względu na swoje osobiste marzenia, była wspomniana już koronacja cara Mikołaja. Widać wyraźnie, że uroczystości z nią związane zrobiły na autorze bardzo duże wrażenie. Jednak nie sam ich opis powinien nas zainteresować,

⁴¹ Tamże, s. 66.

⁴² Tamże.

⁴³ Tamże, s. 67.

⁴⁴ Tamże, s. 76.

a fakt w jaki sposób Patelski przedstawił ferment w swoim środowisku spowodowany tą sytuacją:

W koszarach malkontenci i agitatorowie rewolucyjni, których w szeregach wojska i w szkole podchorążych podówczas już nie brakowało, kładli nam zaraz do uszów z oburzeniem rozpowszechnianą wiadomość, iż cesarz Mikołaj przed kościołem Franciszkanów z konia nie zsiadł, a tem samem ks. prymasa, reprezentanta interregnum polskiego, niosącego mu z kropidłem błogostawieństwo Boże nie uszanował i w nim cały rzymskokatolicki naród polski obraził⁴⁵.

Dostrzegalny jest wyraźny dystans grupy, do której należał autor (użyta pierwsza osoba liczby mnogiej), od ludzi określonych mianem „malkontentów i agitatorów”. Użyte przez niego słowo „malkontent” wskazuje na negatywny stosunek do osób starających się wykorzystać opisaną wyżej sytuację.

Patelski, choć był niezadowolony ze swojej pozycji, to raczej nie pisałby o sobie w ten sposób. Dowodem na to jest fakt, że autor podczas przedstawiania swoich pobudek w kwestii przystąpienia do spisku w Szkole Podchorążych, użył sformułowania *Gorycz doznanego zawodu (...)*⁴⁶. Zawód dotyczył braku awansu, a nie spraw politycznych. Drugą kwestią jest podobieństwo powyższej relacji do wcześniejszych, w których była mowa o spisku. Tak samo jak przy opisie manewrów pod Brześciem, autor nie opatrzył jej większym komentarzem, przechodząc dalej do uroczystości koronacyjnych. Potrzebny był rok, by w Patelskim dojrzały myśli rewolucyjne.

Co zatem zmieniło się w tym czasie? Autor nie był lakoniczny, opisując pobudki kierujące nim i jego kolegami przy rozpoczęciu powstania, które stało się ich „przeżyciem pokoleniowym”. Do braku awansu, który traktował jako krzywdę, dołączyły: brak perspektyw na przyszłość, ogólna nienawiść do wielkiego księcia Konstantego i jego porządków umiejętnie rozpalana w młodych przez propagandę oraz rewolucja lipcowa i pragnienie bliżej nieokreślonej wolności.

Zaczynając od końca, motyw wolności bardzo barwnie przez Patelskiego przedstawiony uważam za najmniej ważny. Tym bardziej, że pamiętnikarz nie określił jednoznacznie, jaką wolność miał na myśli. Czy była to chęć uwolnienia kraju spod protektoratu Rosji czy wolność widziana bardziej z perspektywy osobistej? Samo hasło „wolność” stanowi raczej swego rodzaju slogan, na który szczególnie podatni są ludzie w młodym wieku.

⁴⁵ Tamże, s. 71.

⁴⁶ Tamże, s. 77.

Niemniej w dalszej części jego relacji czytamy o wyraźnym ograniczaniu dostępnych dotychczas swobód, czego przejawem było np. bardziej rygorystyczne przydzielanie pozwoleń na urlopy, czy zwiększenie ilości apelów.

W dalszej części swojego wywodu autor zaznaczył, że za wzór byli im stawiani studenci ze szkoły politechnicznej w Paryżu. Jednakże pomimo szerokiego echa, jakim odbiła się wówczas rewolucja lipcowa i powołanie na tron Ludwika Filipa Orleańskiego, traktowałbym te wydarzenia jako motyw poboczny. Zapewne Patelski i jemu podobni porównywali wówczas wielkiego księcia Konstantego i Karola X, lecz nie to pchnęło ich do wystąpienia. Pozytywny stosunek do wydarzeń lipcowych nad Sekwaną był istotny, niemniej ich ważność określił sam autor, który na kolejnych stronach w ogóle o nich już nie wspominał.

Ocena postaci naczelnego wodza wojsk Królestwa Polskiego w oczach Patelskiego zmieniała się wraz z upływem czasu od pozytywnych do jednoznacznie negatywnych odczuć. Jednakże dopiero po wstąpieniu do Szkoły Podchorążych sformułował on tak zdecydowanie ostre sądy o bracie carów. Ile było w tym jego własnej opinii, a w jakim stopniu została ona ukształtowana przez rówieśników? Znamienne jest, że w tym kontekście wypowiada się w liczbie mnogiej. Rozdźwięk między oceną wielkiego księcia Konstantego przez Patelskiego przed wstąpieniem pamiętnikarza do Szkoły Podchorążych, a po tym, jak już się w niej znalazł, może zatem wskazywać na bardzo duży wpływ jego kolegów. Ponadto pierwszy raz na kartach pamiętników pojawiła się kwestia narodu. Patelski odnotował, jak rozpalano nienawiść do Konstantego poprzez kształtowanie obrazu wielkiego księcia jako sprawcy: (...) *naszej niedoli i narodowej hańby*⁴⁷. Czy grupa autora podzielała te opinie? Trudno postawić jednoznaczny osąd w tej sprawie.

Poczucie wrogości do męża księżnej łowickiej wzmocniło się w Patelskim po wspomnianym już braku spodziewanego awansu. To w naczelnym dowódcy zaczął upatrywać główną przeszkodę na drodze do wyższych stopni wojskowych. Starszy sierżant posunął się nawet do pyskówki⁴⁸. Brak perspektyw i ogólne znudzenie ówczesną sytuacją podkreślił bardzo mocno, pisząc: *Ja z moimi kolegami powróciłem do szkoły podchorążych i po raz dziewiąty zacząłem się uczyć na nowo balansowania w chodzeniu, pakowania tornistra i sztuki robienia bronią, jak gdybym podobnej nauki potrzebował i był rekrutem*⁴⁹. Niemal automatycznie

⁴⁷ Tamże, s. 81.

⁴⁸ *Zaurzała krew we mnie, gdyż służąc 8 lat bez skazy, tylko w w. księciu widziałem owego nieubłaganego uroga, który usuwa mnie od awansu, i nierozważnie wymówiłem w odpowiedzi jakieś słowo o mojej przyszłości wojskowej, jeżeli in starości zostanie podporucznikiem.* Tamże, s. 77.

⁴⁹ Tamże, s. 81.

nasuwają się porównania z tym, co Patelski pisał o swoich zajęciach przed wstąpieniem do wojska. Wówczas jego przyszłością było dawanie korepetycji za marne pieniądze i dodatkową *szklaneczkę wody lub kawy*⁵⁰. Zdecydował się na zmianę otoczenia, licząc, że perspektywy także zmienią się na lepsze. I rzeczywiście tak się stało. Wizja przyszłości była przez niego jasno określona – osiągnięcie rangi oficera. Problem stanowiła jedynie realizacja tego celu. Aby go osiągnąć autor wspomnień i jemu podobni nie zmienili otoczenia, spróbowali zmienić rzeczywistość.

Dnia 29 XI 1830 r. pokolenie Patelskiego wzniciło powstanie, do którego pragnęło wciągnąć inne generacje. Do konfliktu doszło bardzo szybko, a jego ofiarami stali się starzy generałowie, pamiętający czasy Stanisława Augusta Poniatowskiego. Pierwszym, którego spotkali na swej drodze, był gen. Stanisław Potocki, cieszący się ogólnym szacunkiem w wojsku, lecz dotknięty zepsuciem nowych porządków w armii⁵¹. Zawód musiał być ogromny, gdy okazało się, że uczestnik insurekcji kościuszkowskiej odmówił przyjęcia dowództwa, ciągle powtarzając: (...) *dzieci uspokójcie się...*⁵². Gen. Potocki jeszcze raz próbował później doprowadzić do pokojowego rozwiązania na Placu Bankowym, lecz wszystko zdało się na nic i w czasie swojego powrotu z rozmów został śmiertelnie ranny.

Drugim z generałów był, stanowiący przeciwieństwo Potockiego pod względem sympatii żołnierzy, Stanisław Trembicki⁵³. Adiutant wielkiego księcia przed 29 listopada został oddelegowany do szkoły podchorążych, gdzie (...) *chciał skruszyć potęgę narodowego ducha, rozbudzającego się i w murach studenckich koszar*⁵⁴. Został zatrzymany przez powstańców, którzy próbowali go przekonać do poparcia zbrojnego wystąpienia. Pozostał jednak niewzruszony, a w czasie kłótni, którą sam wywołał, został zabity przez podchorążego Pawłowskiego⁵⁵.

Wcześniej natomiast zginęli generałowie Maurycy Hauke i Józef Nowicki. Ten pierwszy w trakcie szamotaniny, drugi zaś przez pomyłkę. Nie minął zatem jeden dzień, a wśród ofiar powstańców znalazły się osoby należące do najstarszej żyjącej generacji, dla której przeżyciem pokoleniowym była zapewne walka o Rzeczpospolitą jeszcze w XVIII w. Każdy z nich miał za sobą ponad dwadzieścia lat służby w wojsku. Czy zginęli w wyniku konfliktu pokoleniowego? Nie ulega wątpliwości, że w stosunku do gen. Trembickiego

⁵⁰ Por. przypis 16.

⁵¹ M. Tarczyński, *Generalicja powstania listopadowego*, wyd. 2, Warszawa 1988, s. 192.

⁵² Tamże, s. 92.

⁵³ M. Tarczyński, *Generalicja powstania listopadowego*, s. 197.

⁵⁴ *Wspomnienia wojskowe Józefa Patelskiego...*, s. 82.

⁵⁵ Tamże, s. 96.

– z racji jego charakteru i zajmowanej pozycji – mogli odczuwać pogardę. Natomiast o gen. Potockim – pomimo braku jego poparcia dla powstania – Patelski pisał z głębokim szacunkiem. W tych wydarzeniach duże znaczenie odegrało zjawisko omówione w pierwszym rozdziale⁵⁶. Wizja młodych wobec takiego rozwoju sytuacji musiała pozostać priorytetem. Liczyło się jedynie zwycięstwo, a na drodze do niego stanęli starzy generałowie, których idee były kompletnie niezrozumiałe dla powstańców.

Nie powinno to jednak nas zmylić. Młode pokolenie, pomimo swoich radykalnych kroków mylnie sugerujących pewność siebie, potrzebowało kogoś, kto mógłby ich poprowadzić. Znaleźli się generałowie, którzy zdecydowali się dołączyć do powstańców. Trzech z nich miało mało wspólnego z wojskiem Królestwa Kongresowego. Generałowie: Ludwik Pac, Julian Sierawski i Stanisław Wąsowicz swoją obecnością dodali otuchy powstańcom. Nie znalazła się bowiem wśród młodego pokolenia jednostka wybijająca się swoją osobowością. Kogoś takiego należało znaleźć na zewnątrz tej grupy. Chwilowym remedium na tę niepewność byli generałowie, lecz opinia jaką cieszyli się wśród żołnierzy była daleka od tej jaką posiadali płk Szembek czy gen. Józef Chłopicki.

Na realizację swego marzenia Patelski i jego koledzy czekali do 9 XII 1830 r. Wówczas to dyktator powstania wszystkich uczniów szkoły podchorążych awansował na stopień podporucznika. Do tego dołączyło poczucie wolności, przejawiające się poprzez liczne wizyty w kawiarniach, szynkach i teatrze. Wszystko w atmosferze patriotycznego uniesienia i poczucia, że zwycięstwo będzie po stronie powstańców. Zapomniano także o hierarchii: *Równość i wesołość zapanowały powszechnie, a żołnierze linjowi i podchorążowie bulali ochoczo z paniami wyższego świata obok oficerów i gwardzistów narodowych*⁵⁷.

Jednocześnie zaprowadzano nowe porządki w wojsku. Zmiana władzy pozytywnie wpłynęła na wcześniejszych gorliwych wyznawców regulaminów zaprowadzonych przez wielkiego księcia Konstantego⁵⁸. Do armii wstępowały osoby wcześniej zdymisjonowane. Ponadto starszych oficerów, z racji wieku, przesunięto do służby sztabowej, jak np. znanych z pierwszych kroków Patelskiego w wojsku kpt. Michalskiego i Przyborowskiego. Ich zastępcami byli świeżo awansowani żołnierze. Struktura armii została zmieniona za sprawą młodego pokolenia.

⁵⁶ Por. tamże, s. 5–6.

⁵⁷ *Wspomnienia wojskowe Józefa Patelskiego...*, s. 115.

⁵⁸ Np. kpt. Aleksander Sejdler, tamże. Później Patelski pisze, że wyłgał się od służby, udając ciężko rannego. Tamże, s. 130.

Od rozdziału piętnastego autor skupił się głównie na opisie walk. Niemniej, dostarcza nam kilku informacji istotnych pod kątem analizowanego zagadnienia. Do grupy wymienionego już kpt. Sejdlera, moglibyśmy dodać mjr. Józefa Kościelskiego. Wedle Patelskiego on również zmyślił chorobę, by wycofać się z służby czynnej. Obie postacie związane ze starym porządkiem, nieutożsamiające się z ruchem powstańczym, dbające raczej o własną karierę (Kościelskiemu choroba nie przeszkodziła później w awansie na generała w wojsku rosyjskim), nie podzielały entuzjazmu młodego pokolenia. Wydaje się, że patrzyli bardzo partykularnie na zaistniałą sytuację i nie widząc możliwości wyciągnięcia z niej żadnej korzyści zdecydowali się na cichą kapitulację.

Znakomitym przykładem tego, jak różnice pokoleniowe i jednocześnie powiązania ze starym porządkiem wpływały na zachowanie, jest postać kpt. Jakuba Straszewskiego: (...) *tak był zniechęconym w kompanji, iż gdy w wyprawie na gwardję, ciężko zraniony, na ziemię upadł, żaden z żołnierzy wody i pomocnej ręki podać mu nie chciał, w duchu dziękując Bogu, że go uwolnił od okrutnika*⁵⁹.

Sprawa awansu pozostawała wciąż żywa w sercach młodych i popychała ich do wstępowania do wojska. W ten trend wpisywał się synowiec gen. Szembeka, Aleksander. Z listu tego pierwszego dowiadujemy się nie o pobudkach patriotycznych (które niewątpliwie przyświecały „Olesiowi”, ale były raczej na drugim miejscu), a o tym, że (...) *chce mu się być koniecznie podporucznikiem, jak gdyby Szembek nie mógł być prostym żołnierzem...*⁶⁰.

W trakcie obrony Warszawy Patelski widział wokół siebie już tylko: (...) *niemal samych rewolucyjnych oficerów i nowozaciężnych żołnierz*⁶¹. W tym końcowym momencie zrywu 29 listopada autor pisał o sprawie narodowej, wcześniej wspomnianej na początku powstania. Czy dla autora i jego kolegów była to kwestia pierwszorzędna, a przede wszystkim, co przez nią rozumieli? Patelski nie zarysował nam w tym kontekście żadnej wizji. „Sprawa narodowa” przedstawiała się raczej jako chwytliwe hasło. Celem, jasnym, klarownym i *summa summarum* osiągniętym pozostał, nawet pomimo klęski powstania, stopień oficerski.

Podsumowanie

Gdybyśmy mieli stworzyć wykres, obrazujący stosunek Patelskiego i jego pokolenia do starszych generacji, to z każdym rokiem pokazywałby on spadek szacunku oraz sympatii. Autor, wstępując do wojska, miał w głowie charakterystykę żołnierzy Napoleona, którą poznał z opowieści swych bliskich. Rzeczywistość zweryfikowała jednak historie wyniesione z domu. To była zapewne

⁵⁹ Tamże, s. 134.

⁶⁰ Tamże, s. 133.

⁶¹ Tamże, s. 162.

pierwsza rzecz, która mogła zachwiać pozytywnym stosunkiem autora do tradycji starszych. Bezwarunkowe posłuszeństwo obcym regulaminom, związany z tym brak szacunku do samych siebie oraz pensja zwiększana poprzez niezgodne z prawem interesy nie wpływały dobrze na obraz generacji żołnierzy Napoleona.

Czy między pokoleniami Patelskiego a Szembeka doszło do konfliktu? Uważam, że tak. Jego główną przyczyną była wizja przyszłości młodych, którzy pragnęli za wszelką cenę awansu, co doskonale widać od pierwszej do ostatniej strony analizowanych wspomnień Patelskiego. Pozostawał on jednak niemożliwy z racji dużej liczby oficerów starszej generacji. Ich historia została zachwiana poprzez przyjęcie nowych wzorów. Ich idee nie mogły być podzielane przez młodych, ponieważ dawały one legitymację ówczesnej władzy. Władzy, która w osobie wielkiego księcia Konstantego także stała się przeszkodą do osiągnięcia celu. Wacław Tokarz przytoczył w tym kontekście dyskusję dwóch starszych sierżantów, mającą miejsce w październiku 1830 r.: „Cóż, wkrótce będziesz oficerem!» – powiedział Czernik. «Dlaczego?» «Była rewolucja we Francji i Belgii i u nas wkrótce nastąpi... Jest zamiarem uwięzić wielkiego księcia, wojsko rosyjskie rozbroić, generałów pozabijać, dowódców wojska polskiego, starych i żonatych oficerów usunąć»⁶². W tej rozmowie otrzymujemy także potwierdzenie dynamiki wydarzeń na arenie europejskiej.

Nie można tym samym zaprzeczyć, że konflikt pokoleniowy, przejawiający się najmocniej na tle niespełnionych oczekiwań, miał wpływ na wybuch powstania listopadowego. Tylko młode pokolenie, nie pamiętające klęski insurekcji kościuszkowskiej oraz Napoleona i żywiące jednocześnie pogardę do osób w tym uczestniczących, mogło dopuścić się takiego czynu. Ich ambicje zostały uzupełnione poprzez retorykę narodowyzwoleńczą, mającą stanowić łącznik między dwoma generacjami. Nie do wszystkich jednak ona trafiła.

Ostatnim problemem jest kwestia, czy powstanie listopadowe było na tyle brzemiennie w skutkach, że stało się ono dla Patelskiego i jego kolegów „przeżyciem pokoleniowym”. Na doniosłość tego wydarzenia, które stworzyło między nimi szczególną więź, złożyły się nie tylko upragnione awanse, ale i walka od samego początku aż do kapitulacji. Patelski nazywa siebie jednym z autorów powstania⁶³. Trudno w tym wypadku o lepszy dowód, by zilustrować ważność lat 1830–1831 w jego biografii. Skutki tych wydarzeń były dla niego odczuwalne długo po ich zakończeniu:

⁶² W. Tokarz, *Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa*, Warszawa 1980, s. 51.

⁶³ *Wspomnienia wojskowe Józefa Patelskiego...*, s. 173.

Cesarz Mikołaj, zatwierdzając w Carskim Siole w dniu 4-tym października 1834 r. ów wyrok [śmierci – przyp. B.G.], na moje imię wydany, zezwolił na pozostawienie mi życia aż do chwili schwytania. ..., a z dobrodziejstwa tego, za łaską najwyższego Monarchy, korzystam rok pięćdziesiąty...⁶⁴.

Troska o towarzyszy broni, przejawiająca się w opisie ich późniejszych perypetii oraz oczywiście wiek, w jakim znajdował się Patelski, uczestnicząc w tych wydarzeniach, wskazują jednoznacznie, że zryw 29 listopada urósł w oczach autora pamiątnika do rangi „przeżycia pokoleniowego”.

Bibliografia:

Źródła:

Wspomnienia wojskowe Józefa Patelskiego z lat 1823–1831, wyd. i oprac. B. Gembarzewski, Wilno 1914.

Opracowania:

Homola I., *Patelski Józef*, PSB, 25, Wrocław 1980, s. 324–326;

Kamińska A., *Kategoria pokolenia we współczesnych badaniach nad społeczeństwem i kulturą – przegląd problematyki*, „Kultura i Historia” 11 (2007), dostępne w Internecie: <http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/numery/kultura-i-historia-nr-112007> [dostęp 15 III 2013];

Kozłowski E., *Armia*, w: *Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815–1864*, red. W. Kula, J. Leskiewiczowa, Wrocław 1979, s. 199–229;

Mannheim K., *Problem pokoleń*, tł. A. Mizińska-Kleczowska, „Colloquia Communia” 1 (1992–1993), s. 136–169;

Mead M., *Kultura i tożsamość: studium dystansu międzypokoleniowego*, tłum. J. Hołówka, Warszawa 2000;

Ossowska M., *Koncepcja pokolenia*, „Studia socjologiczne” 2 (1963), s. 47–51;

⁶⁴ Tamże, s. 181.

Pawłowski B., *Pobór wojskowy w Królestwie Polskim (1816–1830)*, „Bellona” 2 (1919),
s. 81–94;

Szymański M., *Oddział majora Hubala*, Warszawa 1972;

Tarczyński M., *Generalicja powstania listopadowego*, Warszawa 1988;

Tokarz W., *Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa*, Warszawa 1980;

Wyka K., *Modernizm polski*, Kraków 1959.

Ryszard Jamka

Uniwersytet Warszawski

Spór XIX-wieczny. Stosunek Stefana Kieniewicza i Henryka Wereszyckiego do PRL-u w świetle ich korespondencji

Historia, jako „najbardziej polityczna ze wszystkich nauk” (Michaił N. Pokrowskij)¹, po roku 1948 została poddana gruntownym przeobrażeniom w myśl ideologii marksistowskiej i materializmu historycznego. Przemiany te, widoczne w sposobie jej uprawiania, były na tyle głębokie, że zaważyły na karierach i życiorysach wielu historyków. Korespondencja Henryka Wereszyckiego i Stefana Kieniewicza profesorów historii uniwersytetów Warszawskiego, Jagiellońskiego i Wrocławskiego – jest wspaniałym portretem środowiska, ale również postaw aktorów kształtujących nauki historyczne w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Analiza ich listów z lat 1947–1990 to próba zrozumienia zachowań oraz dróg życiowych kształtujących stosunek tych historyków do systemu komunistycznego funkcjonującego w Polsce. Korespondencja tych intelektualnych przeciwników, prywatnie przyjaciół, to źródło bliższego poznania motywów i pobudek, stojących za wyborami dokonanymi przez nich w okresie PRL. Akcent w niniejszej pracy częściej padnie na Henryka Wereszyckiego, gdyż do naszych czasów zachowało się 300 jego listów, pieczołowicie przechowywanych przez adresata. Wraz z 97 listami Stefana Kieniewicza stały się one podstawą wydania książki *Stefan Kieniewicz – Henryk Wereszycki. Korespondencja z lat 1947–1990*, autorstwa Elżbiety Orman².

Obys żył w ciekawych czasach – biografie przedwojenne

Analiza postaw obu historyków nie jest możliwa w oderwaniu od ich biografii. Wszak żyli w „ciekawych czasach”, co było przez nich wielokrotnie podkreślane w nawiązaniu do znanego chińskiego przekleństwa i miało niebagatelny wpływ na ich życie i późniejsze poglądy. Henryk Wereszycki przyszedł na świat 13 XII 1898 r. we Lwowie, w rodzinie Rozalii i Jakuba Vorzimmerów. Wychowany w środowisku literacko-artystycznym, miał do niego dostęp od najmłodszych lat dzięki dziadkom Altenbergom

¹ J. Habermas, *Teoria i praktyka. Wybór pism*, Warszawa 1983, s. 476, cyt. za: A.F. Grabski, *Dzieje historiografii*, Poznań 2003, s. 654.

² E. Orman, *Stefan Kieniewicz – Henryk Wereszycki. Korespondencja z lat 1947–1990*, Kraków 2013.

– znanym lwowskim księgarzom. Ci zasymilowani Żydzi aktywnie uczestniczyli w kształtowaniu polskiej kultury za sprawą zbiorowych wydań dzieł takich autorów, jak Mickiewicz czy Słowacki. W księgarni młody Wereszycki spotykał pisarzy i poetów o różnych poglądach politycznych. Widywano tam zarówno socjalistów, jak i endeków, niechętnie patrzono zaś na członków SDKPiL i syjonistów³. O swoich żydowskich korzeniach Henryk Wereszycki mówił niewiele. W listach do Kieniewicza określał Żydów jako *tamci*, wyraźnie nie utożsamiając się z tą narodowością⁴. Wyjątkowo o stosunku do Żydów pisał do swego przyjaciela, Wacława Felczaka, twierdząc, że ma też coś z *ukrainizmu*⁵. Wynikało to z faktu, ujawnionego dopiero pod koniec życia i to niepublicznie, że jego ojcem był ukraiński patriota i socjalista – Mikołaj Hankiewicz⁶. Obracając się w wielonarodowościowym, przesiąkniętym liberalizmem Lwowie, Wereszycki chłonał idee socjalistyczne przekazywane mu przez matkę (członkinię PPS) i biologicznego ojca. Nie dziwi więc, że kontynuował rodzinną tradycję, będąc członkiem PPS w czasie dwudziestolecia międzywojennego oraz po wojnie w latach 1945–1947⁷. Lwowianin już od najmłodszych lat interesował się polityką i historią, czemu dał wyraz, zgłaszając się w lecie 1916 r. do Legionów Piłsudskiego, a następnie do Polskiej Organizacji Wojskowej. Walczył również przeciwko Ukraińcom w Galicji Wschodniej, o czym pisał następująco: *Byłem wychowywany we Lwowie w duchu przyjaźni polsko-ukraińskiej. W 1918 roku biłem się wprawdzie z Ukraińcami dlatego, że jako Polak nie mogłem się nie bić. Uważam jednak wszelkie walki polsko-ukraińskie za wielką polską tragedię*⁸. Wereszycki brał również udział w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r. To wydarzenie zapadło mu głęboko w pamięć, gdyż od nazwy miejsca jednej z bitew – rzeki Wereszycy – utworzył swoje nowe nazwisko, zastępując

³ E. Orman, *Historyk i jego historia. Próba biografii Henryka Wereszyckiego*, [w:] Henryk Wereszycki (1898–1990). *Historia w życiu historyka*, red. taż, A. Cetnarowicz, Kraków 2001, s. 42.

⁴ Zob. list H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 14 VI 1979, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 482.

⁵ *Ja się wprawdzie nie wypieram mego pochodzenia, ale nie wydaje mi się, abym miał naprawdę szczególnie wiele z żydostwa. Miałem wuja, Alfreda Altenberga, który niemało dał polskiej kulturze jako wydawca. Na jego pogrzebie, na żydowskim cmentarzu przemawiał m.in. w imieniu nauki polskiej dyrektor Ossolineum, Ludwik Bernacki i powiedział: „Ani przybyś, ani przechodzień, ale prawy syn tej ziemi”. I wydaje mi się, że i do mnie może się to odnosić. Ostatecznie na pewno mam też coś z ukrainizmu, jak każdy Polak ze Wschodu, ale czy byłby to powód, aby mnie potem ktoś ochrzcił Mazepą polskiej historiografii, lub lepiej Bohunem teżże. Byłoby to może nawet weselsze, ale równie odległe od rzeczywistości. Cyt. za: E. Orman, *Stefan...*, s. 7.*

⁶ Taż, *Historyk...*, s. 62.

⁷ Tamże, s. 54.

⁸ *Rozmowa z prof. Henrykiem Wereszyckim*, „Spotkania. Niezależne Pismo Młodych Katoików”, 11 (1980), s. 55, cyt. za: E. Orman, *Historyk...*, s. 46.

dotychczasowe, odziedziczone po mężu matki (Vorzimmer), z którym nie czuł się w ogóle związany⁹. W 1925 r. uzyskał stopień doktora filozofii na Uniwersytecie Lwowskim. Później nauczał historii w lwowskich gimnazjach oraz pracował w Instytucie Badania Najnowszej Historii Polski (późniejszym Instytucie Józefa Piłsudskiego) w Warszawie. Jako nieortodoksyjny piłsudczyk został odsunięty od prac nad przewrotem majowym i skierowany do opracowania okresu 1865–1892. Dokonana przez niego w tym czasie redakcja *Pism zbiorowych Józefa Piłsudskiego* miała stać się dla koryfeuszy stalinizmu jednym z czołowych argumentów świadczących, że Wereszycki był przed wojną burżuazyjnym historykiem, wspierającym rządy faszystowskie w Polsce. W 1939 r. został zmobilizowany, jednak szczęśliwie przeżył wojnę, przechodząc przez kilka niemieckich oflagów. Reszta jego rodziny została zamordowana w Treblince, a brat Tadeusz został rozstrzelany w Starobielsku w 1940 r.¹⁰

Losy Stefana Kieniewicza przed wojną oraz środowisko, z którego wyszedł, znacznie różniły się od tego, w którym wychował się Wereszycki. Urodzony 20 IX 1907 r., dzieciństwo spędził w bogatym ziemiańskim dworze na terenach dzisiejszej Białorusi. W wyniku rewolucji bolszewickiej z 1917 r. rodzina przeprowadziła się do Warszawy, tracąc rodzinny majątek i zmieniając swój status społeczny¹¹. Wychowywany odtąd w inteligenckim domu o szlacheckich korzeniach ukończył historię na Uniwersytecie Poznańskim. Od 1932 r. uczęszczał na seminarium Marcelego Handelsmana na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie spotkał przyszłych kolegów-uczonych, m.in. Mariana Małowista, Ludwika Widerszala i ks. Mieczysława Żywczyńskiego. O tym środowisku w 40 lat później pisał następująco:

Różniło nas pochodzenie społeczne i polityczne poglądy, jednaczyło zamiłowanie do pracy – profesor zaś równie życzliwie traktował ucznia-katolika, jak i komunistę, pod warunkiem że będzie pracował uczciwie. W tym nowym dla mnie środowisku wyzbyłem się balastu konserwatywnych i nacjonalistycznych uprzedzeń, którymi nasiąknęłam za młodu¹².

Kieniewicz nie porzucił jednak głębokiej wiary, której był równie oddany we wszystkich okresach PRL, nie zważając na oficjalną niechęć władz do katolicyzmu. Tuż przed wojną ukończył, korzystając z przychylności rodu,

⁹ E. Orman, *Historyk...*, s. 46.

¹⁰ Tamże, s. 53.

¹¹ Tamże, *Stefan...*, s. 10.

¹² S. Kieniewicz, *Z rozmyślań dziejopisa czasów porozbiorowych*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 25 (1980), 2, s. 247, cyt. za: E. Orman, *Stefan...*, s. 11.

który wspierał go w jego badaniach, jedno ze swoich najważniejszych dzieł – biografię Adama Sapichy. W czasie II wojny światowej Kieniewicz działał w Biurze Informacji i Propagandy KG ZWZ/AK, gdzie trafił zaproszony przez swojego kolegę z seminarium – Ludwika Widerszala. Ranny w czasie powstania warszawskiego, trafił do obozu koncentracyjnego, gdzie doczekał końca wojny¹³.

Lata powojenne – czas deklaracji

Po wojnie obaj historycy, jak wówczas cała ludność Polski, starali się ułożyć sobie życie na nowo. Swe nadzieje wiązali z niezniszczonym Krakowem, jednak Kieniewicz szybko zajął się odbudowywaniem Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, obejmując tam katedrę po Oskarze Haleckim. Wereszycki natomiast krótko nauczał historii w IV Gimnazjum w Krakowie, skąd został zwerbowany do pracy w Instytucie Pamięci Narodowej, gdzie badał „historyczne korzenie Polski Ludowej w okresie między upadkiem powstania styczniowego a odzyskaniem niepodległości”¹⁴. W 1946 r. napisał swoje najważniejsze dzieło, które określiło jego pozycję w środowisku na wiele lat. *Historia polityczna Polski w dobie powstaniowej 1864–1918* została wydana w PPS-owskim wydawnictwie Wiedza w 1948 r., co zbiegło się w czasie z przemową Władysława Gomułki na czerwcowym plenum KC PPR, w którym I sekretarz PPR z „aprobatą wyraził się o niepodległościowej tradycji PPS, uznając ją za cenny wkład w proces zjednoczenia z PPR”¹⁵. Gomułka wówczas był już odsuwany od władzy, stąd zbliżone do jego sądów poglądy Wereszyckiego na działalność partii robotniczych na terenie Polski musiały zostać potępione. Tak też się stało – w 1949 r. podręcznik historyka został przeznaczony na przemiał, gdyż nie mieścił się już w prezentowanej przez komunistów polityce historycznej. Natomiast pod adresem autora skierowano absurdalne oskarżenia: jednocześnie o nacjonalizm i kosmopolityzm¹⁶. O jakości zniszczonego dzieła świadczył jednak fakt, że książka wykorzystywana była przez komunistów w formie skryptu w wyższych szkołach wojskowych. Wereszycki w liście do Stefana Kieniewicza z 19 IV 1962 r. pisał o tym po latach:

Oto w r. 1955 jeden z kolegów przysłał mi z oburzeniem tekst wykładów historii najnowszej powielony w pewnej szkole wojskowej, gdzie znalazło się

¹³ M.M. Drozdowski, *Konfraternia warszawskich historyków pod znakiem Klio. Subiektywne biogramy ucznia i kolegi*, Warszawa 2014, s. 67.

¹⁴ E. Orman, *Historyk...*, s. 54.

¹⁵ Tamże, s. 56.

¹⁶ Tamże, s. 57.

kilka rozdziałów mojej potępionej książki dosłownie odpisanych (bez powołania mego nazwiska). Nie tylko się nie oburzałem, ale miałem nawet dużo zadowolenia. Widocznie tkwi we mnie wiele przestarzałych pojęć i potrafię się cieszyć jak średniowieczny rzemieślnik, kiedy jego dzieło głosi chwałę Bożą, nawet anonimowo¹⁷.

W 1948 r. niepokorny autor został objęty zakazem publikowania, a na przełomie grudnia 1951 i stycznia 1952 r. został oficjalnie potępiony podczas „apogeum stalinizacji w historiografii Polskiej” na Konferencji Metodologicznej Historyków Polskich w Otwocku¹⁸. Po ataku Romana Werfla na *Historię polityczną Polski w dobie powstaniowej 1864–1918* Wereszycki złożył, jak to określił Tadeusz P. Rutkowski, „delikatną samokrytykę”¹⁹, przyznając się, że w czasie pisania podręcznika nie znał dzieł Lenina o imperializmie. Nie wystarczyło to jednak historykom dążącym do przebudowy polskiej historiografii i usunięcia z niej niepartyjnych profesorów o poglądach niezgodnych z oficjalną doktryną.

Celem ataku stał się również Kieniewicz, jednak w opublikowanym zapisie po konferencji nie odnotowano skierowanej w stosunku do niego krytycznej wypowiedzi przypisywanej, tak jak w przypadku Wereszyckiego, Werflowi²⁰. Kieniewicz po wystosowaniu wobec niego zarzutów jednoznacznie opowiedział się za zmianami, czemu dał wyraz w swoim wystąpieniu:

Chyba nikt nie zaprzeczy, że postawa nasza jest jednolita. Sercem, rozumem i wolą stajemy w naszych pracach wszyscy po stronie mas ludowych, mas ucisnionych, ponieważ wiemy, że dobro tych mas, sprawa wyzwolenia tych mas utożsamia się na każdym etapie przeszłości z wolnością i dobrobytem całego narodu polskiego a pośrednio ludzkości²¹.

W tym momencie drogi życiowe obu historyków rozeszły się. Wereszycki nie chciał podporządkować się ideologii marksistowskiej, choć proponował Żannie Kormanowej – promotorce marksistowskiej przebudowy nauk

¹⁷ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 19 IV 1962, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 188.

¹⁸ E. Orman, *Stefan...*, s. 24.

¹⁹ T.P. Rutkowski, *Nauki historyczne w Polsce 1944–1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne*, Warszawa 2007, s. 197.

²⁰ Tamże, s. 195.

²¹ R. Werfel, *Partyjność nauki historycznej. Ocena postępowości*, [w:] *Pierwsza Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich*, t. 1, s. 91–100, Warszawa 1953, cyt. za: T.P. Rutkowski, *Nauki...*, s. 197.

historycznych w Polsce – zmianę swoich zainteresowań²². Po jej zdecydowanym sprzeciwie, nie godząc się na dalej idące ustępstwa, został historykiem potępionym, który mógł jedynie nauczać, najpierw na Uniwersytecie Wrocławskim, a potem Jagiellońskim. Jego sytuacja zmieniła się dopiero po 1956 r. i związanymi z nim przemianami w polskim systemie komunistycznym. Do tego czasu Wereszycki był outsiderem, koncesjonowanym przez władzę opozycjonistą o wąskim polu manewru. Nie mógł liczyć na jakiegokolwiek zlecone badania czy awanse. Mógł się wyłącznie poświęcić dydaktyce. Inaczej wyglądała postawa Kieniewicza ocenianego przez Żannę Kormanową jako należącego do

grupy przeważnie starszych profesorów, reprezentujących często dużą erudycję, stare nawyki metodologiczne, rozmaite obciążenia polityczne i światopoglądowe, na której szybkie przedstawienie liczyć nie należy, ale którą należy otoczyć czujną a życzliwą opieką izolując od wstecznych a nasilając oddziaływania postępowych czynników i ośrodków naukowych²³.

Kieniewicz znalazł się w grupie Tadeusza Manteuffla, która, mniej lub bardziej świadomie, przyjęła taktykę, polegającą „nie na kontestacji zasadniczych kierunków polityki władz, ale na aktywnym uczestnictwie w ich realizacji. W perspektywie >>długiego trwania<< taktyka ta przyniosła niewątpliwie pozytywne skutki, niosła ze sobą jednak konieczność pójścia na kompromis – niekiedy bardzo daleko – z zasadami uczciwości naukowej”²⁴. Dzięki takiej postawie większości historyków rodzima historiografia uniknęła losu historiografii czechosłowackiej, całkowicie zlikwidowanej w jej przedwojennej formie, chociaż moralnie została nadwerżona na wiele lat.

Stalinizm nauk historycznych widziany przez dwie różne soczewki

Korespondencja Henryka Wereszyckiego i Stefana Kieniewicza z lat stalinizacji Polski i największych zmian w pracy i umysłach historyków jest uboga i niesymetryczna. Dysponujemy 38 listami wymienionymi między profesorami w latach 1947–1956, z czego tylko 2 zostały napisane przez historyka z Warszawy. Żażyłość profesorów wówczas dopiero się zaczynała, stąd ich korespondencja jest zwięzła i dotyczy zazwyczaj spraw naukowych. W liście z 6 X 1948 r. Wereszycki ubolewa nad wahaniami „Kwartalnika Historycz-

²² E. Orman, *Stefan...*, s. 28–29.

²³ Pismo Ż. Kormanowej z dnia 22 II 1951, APAN, I KNP, sygn. 36, s. 363–364, cyt. za: T.P. Rutkowski, *Nauki...*, s. 170.

²⁴ T.P. Rutkowski, *Nauki...*, s. 588.

nego”, dotyczącymi publikacji recenzji jego książki, napisanej przez Kieniewicza. Ze zgrozą kończy list zawołaniem *O tempora o mores!*²⁵. Píše również, że wolałby, aby recenzja jego *Historii politycznej Polski w dobie powstaniowej 1864–1918* pióra Kieniewicza się nie ukazała, gdyż obawiał się, czy recenzja Panu [Stefanowi Kieniewiczowi – R.J.] *by nie zaszkodziła*²⁶. Historyk z Warszawy w swoim pamiętniku pisał o tej sytuacji z niepewnością, nie wiedząc czy przyczyną nie ukazania się recenzji była chęć nie szkodenia piętnowanemu historykowi, czy polityczna blokada²⁷. Krytyczny stosunek Wereszyckiego do polityki komunistów widać w jego liście z 12 XII 1949 r. Píše tam, że w związku z upaństwowieniem Archiwum Czartoryskich można spodziewać się *znacznego zwiększenia trudności w korzystaniu z jego zbiorów*²⁸. Historyk, pisząc do Kieniewicza 10 VI 1950 r., przed niesławną konferencją w Otwocku, zdradza, że nie zamierza *przeprowadzać samokrytyki wraz z kajaniem się*²⁹. O osobach blokujących jego karierę naukową píše, że się nimi nie przejmuje³⁰. Jest wdzięczny natomiast Kieniewiczowi, który tę blokadę chce przełamać³¹. Zdając sobie sprawę z sytuacji, w której znalazł się po 1948 r., nie chce wdawać się w polemikę z autorami życzliwie przyjmowanymi przez władzę, gdyż wie, jak jego uwagi zostaną odebrane³². Domyśla się, że każde jego słowo będzie niesłusznie krytykowane ze wszystkich stron. Radząc sobie w tak frustrującej i niebezpiecznej sytuacji, nie chce utrudniać pracy swoim współpracownikom, którzy rykoszetem mogą być karani za nieprawomyślność swojego mentora. Dlatego prosi Kieniewicza o rzetelną ocenę pracy Anny Owsieńskiej, która *nie należy do grona pochlebców, nadskakujących osobom decydującym w zespole historycznym*. Wereszycki boi się, że z przyczyn politycznych praca może być niesłusznie potraktowana³³.

Postawa Kieniewicza w latach 1947–1956 w świetle korespondencji z Wereszyckim jest trudna do oceny ze względu na znikomą ilość zachowanych do naszych czasów listów tego pierwszego. Niewątpliwie stara się on pomóc koledze z Krakowa i umożliwić mu publikacje jego prac. Sam nie ma z tym problemów i twórczo pracuje, co zostaje dostrzeżone przez władzę, która honoruje go Nagrodą Państwową II stopnia w szczytowym momencie stalini-

²⁵ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 6 X 1948, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 93.

²⁶ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 3 III 1949, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 95.

²⁷ Zob. E. Orman, *Stefan...*, s. 22.

²⁸ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 12 XII 1949, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 99.

²⁹ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 10 VI 1950, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 103.

³⁰ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 26 VI 1950, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 105.

³¹ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 7 XII 1952, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 111.

³² List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 16 V 1955, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 115.

³³ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 31 X 1955, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 119.

zacji, w roku 1952³⁴. Już w 1949 r. Kieniewicz zdaje sobie sprawę z delikatnego położenia, w jakim znajdują się nauki historyczne. W liście z 18 grudnia pisze do Wereszyckiego: *Układam ze swymi słuchaczami projekty magisteriów i doktoratów i nie wiem, czy tematy nie okażą się niewykonalne*³⁵. W latach tych powstaje również książka, z której edycji musiał się tłumaczyć już w wolnej Polsce:

*Muszę natomiast przyznać się do grzechu związanego z edycją dość błabego pamiętniczka z 1863 r., Stefanii z Pietraszewskich Wilskiej, w którym dopuściłem się skrótów, opuszczając dość liczne partie: „Skądinąd wiadomo”. To i owo przy tej okazji wykropkowała cenzura, był to bowiem (...) niezbyt fortunny rok 1952*³⁶.

Odwilż i związane z nią rozczarowania

Sytuacja obu historyków uległa zmianie w roku 1956, kiedy to na fali referatu Nikity Chruszczowa *O kulcie jednostki i jego następstwach* i innych symptomów zmian, odczuwanych w całym bloku socjalistycznym kierownictwo KPZR potępiło stalinizację i przystąpiło do reformy systemu. Odwilż odczuwało się również w naukach historycznych. W grudniu 1956 r. z inicjatywy Organizacji Partyjnej PZPR IH PAN zorganizowano „naradę na temat organizacji badań nad historią najnowszą”³⁷. Potępiono dotychczasowe metody stosowane w historii i zrehabilitowano Wereszyckiego. Kolejnym krokiem rozliczania z przeszłością była konferencja w Sulejówku, podczas której miano ocenić flagowy podręcznik IH PAN – *Historię Polski 1764–1864*. Podczas dyskusji nad tzw. makietą doszło do ostrej wymiany poglądów między zaproszonym Wereszyckim a jednym z autorów podręcznika, Kieniewiczem. Obaj uznali swe przemówienia za sukces, a wystąpienie Wereszyckiego pt. „Pesymizm błędnych tez” weszło do kanonu historiografii³⁸. Wereszycki mógł już swobodnie debatować i krytykować tezy marksistowskie zawarte w podręczniku. Na fali entuzjazmu reform zapoczątkowanych przez Władysława Gomułkę, pisał:

Jeśli przed wojną dumny byłem z wysokiej rangi, jaką polska historiografia posiadała w historiografii świata zachodniego, to dziś dumny jestem

³⁴ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 28 VII 1952, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 110.

³⁵ List S. Kieniewicza do H. Wereszyckiego z 18 XII 1949, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 100.

³⁶ S. Kieniewicz, *Z doświadczeń edytora źródeł historycznych*, „Archeion” 87 (1990), s. 126, cyt. za: E. Orman, *Stefan...*, s. 108.

³⁷ E. Orman, *Stefan...*, s. 31.

³⁸ Tamże, s. 34.

– chociaż nie współdziałałam w tym – z tego, że nasza historiografia jest naczelną historiografią świata wschodniego³⁹.

Jego sukces był jednak chwilowy; po odwilży przyszyły „przymrozki” w latach 1959–1967 i związane z nimi utrudnienia w publikowaniu oraz wzmożona inwigilacja jego osoby. Wereszycki jednak nie poddawał się. Po przenosinach z Uniwersytetu Wrocławskiego do Jagiellońskiego (1956 r.) zatrudnił w 1958 r. nowego asystenta – Wacława Felczaka – kuriera rządu RP na uchodźstwie, więzionego w czasach stalinowskich. Felczak, skazany na dożywocie, został wypuszczony na fali odwilży w 1956 r. i rozpoczął nowe życie pod skrzydłami profesora. Przyjęcie wroga klasowego na stanowisko asystenta było deklaracją polityczną, która nie umknęła uwadze władzy. Wereszycki wielokrotnie ubolewał nad sytuacją swego podopiecznego, któremu odmawiano wydania paszportu i udania się zagranicę w celach naukowych: *Bardzo to przykre, bo w niczym nie da się uzasadnić, skoro władze milicyjne dały mu pozwolenie na podróż*⁴⁰.

Sytuacja kierownika Zakładu Historii Europy Zachodniej XIX w. była trudna, gdyż pracę utrudniano nie tylko jego podopiecznym. O Kazimierzu Lepszym, rektorze UJ, torpedującym jego przedsięwzięcia naukowe, pisał: *zostanie posłem ziemi krakowskiej i będzie zasiadał w sejmie niemym. Ale z tego jestem zadowolony, bo może znajdzie tam zainteresowania, które go oddalą od mojej osoby*⁴¹. O utrudnieniach związanych z wykonywaniem pracy i ponownym wydaniu *Historii politycznej Polski w dobie popowstaniowej 1864–1918* zamieszczał następujące uwagi:

*Jak Pan może wie, książka moja leży w cenzurze już z góra trzy miesiące bez decyzji. Widocznie Jabłoński [Henryk – R.J.], który ma wydać wyrok czeka na wyjaśnienie sytuacji. O ile wiem z doświadczenia historycznego, sytuacje przeważnie pozostają niewyjaśnione. Dość mnie to deprymuje i odbiera ochotę do wszelkiej większej pracy*⁴².

Wereszycki w latach 1956–1968 ciągle niezłomnie bronił się przed koncepcjami czynionymi na rzecz cenzury. Sam mówił o sobie, że jest *potulny w sprawach niezasadniczych*⁴³. W tych ważniejszych był jednak nieugięty:

³⁹ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 5 IV 1957, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 128.

⁴⁰ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 23 II 1961, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 178.

⁴¹ Tamże.

⁴² List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 16 VII 1958, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 136.

⁴³ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 3 VII 1963, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 216.

Mnie porobiono kilka przykrości dość bolesnych. Przy jednej się uparłem i zwyciężyłem. Ma to znaczenie dla całości, ponieważ uniknęliśmy w ten sposób wyraźnego fałszu faktograficznego⁴⁴. Bardzo doskwierał mu również brak zaproszeń na obchody rocznicowe np. 100-lecia I Międzynarodówki. Pisał o tym następująco: Ale nie wiem, czy dostanę zaproszenie, bo to idzie u nas przez Dziekanat, a Celina [Bobińska – R.J.] rządzi nawet w drobiazgach i mogła mnie skreślić z listy uczestników⁴⁵. Najbardziej jednak historyk odczuł brak zaproszenia na uroczystość stulecia powstania styczniowego. Nie wyobrażał sobie, że jako badacz tego okresu, może nie zabrać podczas tych obchodów głosu. W liście do Stefana Kieniewicza z 4 I 1963 r. pytał, czy bym nie mógł dostać zaproszenia na uczestnictwo biernie⁴⁶. W następnym liście do swego przyjaciela uzasadniał to następująco:

Mam wielką satysfakcję, że mogłem także chociaż w skromny sposób wziąć udział w tym trwałym hołdzie dla powstania styczniowego, w którego kulcie kształtowały się moje poglądy od dzieciństwa. Patrzyłem na obchód 50-lecia tam gdzie był najpiękniej obchodzony, bo we Lwowie⁴⁷.

Jednak państwowe uroczystości wywoływały u niego posmak goryczy:

Wywodzenie wrogów niepodległości, tzn. SDKPiL, a potem bolszewików od Bobrowskiego i Traugutta oraz Hercena brzmiało dla mnie jako blasfemia. Ale to potwierdza słuszność postępowania tych, którzy mnie odsuwają. Tym większą wdzięczność mam dla Pana, że umożliwia mi Pan jednak od czasu do czasu jakieś odezwanie się⁴⁸.

Wereszycki bardzo cenił sobie znajomość z Kieniewiczem. Jak pisała Elżbieta Orman: „Kontakty z Wereszyckim, historykiem napiętnowanym i pomijanym w oficjalnym życiu naukowym, wymagały odwagi. Stefan Kieniewicz starał się na różne sposoby przełamywać ostracyzm wokół niego, proponując m. in. wspólną pracę nad edycją źródeł, czy też ogłaszanie artykułów, własnych i uczniów, na łamach redagowanego przez siebie „Przeglądu Historycznego”⁴⁹. Doceniał to Wereszycki, który adresata swoich listów nazywał

⁴⁴ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 18 II 1968, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 264–265.
⁴⁵ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 14 X 1964, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 230.
⁴⁶ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 4 I 1963, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 201.
⁴⁷ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 23 I 1963, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 202.
⁴⁸ Tamże.
⁴⁹ E. Orman, *Stefan...*, s. 43–44.

*jedyną życzliwą instancją w Polsce Ludowej*⁵⁰. Ocenę systemu, w którym przyszło mu żyć, stawiał jednak bardzo jednoznacznie. O etyce historyka, podczas pracy z Kieniewiczem nad wspólnym dziełem, pisał następująco:

*Ponadto Grzybowski [Konstanty – R.J.] nie powstrzyma się na pewno, aby nie dawać interpretacji i to wazeliniańskiej, a przecież tego musimy za wszelką cenę unikać, jeśli chcemy, aby książka znalazła oddźwięk u jej czytelnika, a nie była potraktowana jako jeszcze jeden produkt propagandy komunistycznej*⁵¹.

Surowo również oceniał swojego przyjaciela, gratulując mu jednak zmiany stylu pisania i częściowego porzucenia doktryny marksistowskiej:

*Pańska książka jest, podobnie jak były Pańskie, poprzednie dzieła, etapem w dziejach historiografii Polski Ludowej. Jest to likwidacja – niestety mocno udokumentowana – całego szeregu apriorycznych tez okresu stalinowskiego, tez nie przez Pana wymyślonych, a które starał się Pan w owych ponurych latach w dobrej wierze podmurować swoją erudycją i swoim talentem. Ci, którzy nam i Panu te tezy narzucali, od r. 1956, uważają je za niebyłe i nic nie mówiąc, udają, że nie mają z nimi nic wspólnego. Pan przeprowadza na własny rachunek tę likwidację w sposób dyskretny, powiedziałbym szlachetny, ale naukowo nieodparty. Do tej pory można było w każdej chwili ekshumować poglądy pogrzebane w r. 1956. Pan je obecnie przywala tak ciężkim kamieniem grobowym, iż nie znajdą się siłacze, którzy by go odwalili*⁵².

W powyżej cytowanym liście Wereszycki pisze o tym, że poglądy Kieniewicza po odwilży w roku 1956 zaczęły ewoluować. Historyk z Warszawy przy okazji korekty pracy Wereszyckiego, w której zastąpił przymiotnik rosyjski na milej widziany – petersburski uzasadniał to tak: *Bardzo wiele nawet da się powiedzieć przy zachowaniu pewnych konwencji, a przekraczając je, można się narwać bez pożytku*⁵³. Kieniewicz, nie rezygnując całkowicie z doktryny marksistowskiej, chciał się w niej poruszać w najbardziej możliwie obiektywny sposób.

⁵⁰ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 5 XII 1966, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 250–251.

⁵¹ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 24 III 1963, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 210.

⁵² List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 9 X 1962, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 198.

⁵³ List S. Kieniewicza do H. Wereszyckiego z 27 I 1963, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 205.

Na lata 1956–1968 przypada zwrot w karierach Wereszyckiego i Kieniewicz. Odwilż, która rozpoczęła się w Polsce w roku 1954, wraz z politycznymi przetasowaniami w kraju i Związku Radzieckim, zaowocowała poluzowaniem ideologii marksistowskiej narzucanej historykom od sławetnej Konferencji w Sulejówku. Wereszycki odzyskał częściowo możliwość publikacji, a co ważniejsze, swobodnego wypowiedzenia się, co było niezmiernie ważne dla jego profesji. Po krótkim okresie odwilży zdawał sobie jednak sprawę, że dalej pozostaje „wrogiem klasowym”. Z tego powodu odrzucił propozycję napisania recenzji artykułu Ireny Koberdowej do „Kwartalnika Historycznego”, złożoną mu przez Bogusława Leśnodorskiego. O tej historyczce I Proletariatu pisał, że *jest opętana i przypomina mi jakiegoś prokuratora spod znaku Berii*⁵⁴. Wiedział, że rzetelna recenzja stanie się pożywką dla jego wrogów. O pogorszeniu się swobody wypowiedzi i działalności naukowej pisał już w 1958 r. po swoim wystąpieniu na VIII Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Krakowie, w którym skrytykował wykorzystywanie historii do propagandy politycznej⁵⁵. Znow był przez środowisko historyczne poddany ostracyzmowi:

*W dodatku po zjeździe widzę naokoło siebie tylko ponure miny moich kolegów. Gdyby to była zawiść, to mógłbym uważać, że pierwszy raz w życiu odniosłem sukces – ale niestety tego rodzaju optymistyczne tłumaczenie byłoby sprzeczne z brakiem u mnie konstrukcji pyknicznej. Pozostaje tylko jedno tłumaczenie – jestem zbrodniarzem, który skompromitował i Kraków, i cały świat historyczny polski. Na szczęście traktuję to z właściwym mi poczuciem humoru*⁵⁶.

Wereszycki łączył bezkompromisowy język z niepopularnymi poglądami, np. wtedy gdy pisał o Komunistycznej Partii Polski:

*Zdobyć się na jej pochwałę [KPP – R.J.] może tylko przekonany komunista albo człowiek nie znający tych spraw, albo zwyczajny oportunist. Każdy inny, bez względu, czy był nacjonalistą czy socjalistą, faszystą czy liberatem, jeśli jest Polakiem, nie może szczerze tej działalności gloryfikować*⁵⁷.

⁵⁴ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 7 I 1958, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 131.

⁵⁵ E. Orman, *Historyk...*, s. 44.

⁵⁶ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 28 X 1958, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 144.

⁵⁷ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 8 XI 1960, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 172.

Jednak utrudniona działalność naukowa coraz bardziej zaczynała mu doskwierać, a brak nominacji na profesora zwyczajnego deprymował zwłaszcza, że młodszy Kieniewicz otrzymał ten tytuł już w 1958 r. Chwilę optymizmu przyniósł Wereszyckiemu rok 1960 i nieoczekiwane pozwolenie na wyjazd do archiwów Londynu i Wiednia. Tam zebrał materiały do swojego najbardziej pracochłonnego dzieła – trzytomowego *Sojuszu trzech cesarzy*. Wyjazd ten był jednak możliwy dzięki wstawiennictwu Adama Rapackiego, ministra spraw zagranicznych, z którym Wereszycki znał się z niemieckiej niewoli czasu II wojny światowej⁵⁸.

Kariera Kieniewicza w latach 1956–1968 nabrała niesamowitego rozpędu. Oprócz nominacji profesorskiej, został członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk. Należał również do Polskiego Towarzystwa Historycznego. Często wyjeżdżał zagranicę, gdzie kompletował kwerendę do swoich największych dzieł⁵⁹. Pomagał Wereszyckiemu przełamać ostracyzm wokół jego osoby, pozytywnie traktując jego podopiecznych, gdyż wiedział, że *kłopoty współpracowniczką są dla Pana [H. Wereszyckiego – R.J.] ważniejsze niż własne*⁶⁰. Sam otwarcie nie krytykował systemu i ideologii, którą podpieriał swoim autorytetem, jak ironicznie wytknął mu to Wereszycki. Demontował jednak materializm historyczny w swoich pracach i energicznie angażował się w życie naukowe w kraju i zagranicą.

Wnioski historyków powstań narodowych, czyli jaka postawa wobec zaborcy?

W latach 1968–1980 ugruntowywały się postawy obu historyków wobec Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Wereszycki z upodobaniem i z coraz większą śmiałością krytykował system, natomiast Kieniewicz po śmierci swego mentora – Tadeusza Manteuffla – „osłaniał historyków i walczył o lepsze warunki rozwoju nauk historycznych, zwłaszcza historii najnowszej”⁶¹. Wereszycki bardzo przeżył wydarzenia marca 1968 r., których był świadkiem na Uniwersytecie Jagiellońskim:

Poza tym akcja antysemicka, która przed moim wyjazdem dotykała zasadniczo tylko członków partii, teraz została rozszerzona na bezpartyjnych i to już bez rewizjonistycznego uzasadnienia, skoro bezpartyjnym tego błędu nie można wytykać. Ale to niewiele mnie osobiście dotyczy,

⁵⁸ E. Orman, *Historyk...*, s. 44.

⁵⁹ Zob. List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 23 X 1958, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 142.

⁶⁰ List S. Kieniewicza do H. Wereszyckiego z 8 IX 1959, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 158.

⁶¹ E. Orman, *Stefan...*, s. 53.

*gorzej, że szkody, jakie teraz Polska ponosi, nie dadzą się odrobić w ciągu wielu lat*⁶².

W dwa lata po tych wydarzeniach pisał z jeszcze większym pesymizmem:

*Wszędzie robota rozbijania wszelkich zespołów pracujących harmonijnie; z tej mojej niewielkiej perspektywy wydaje się, jakby działała jakaś zła siła, która chce wszystko zniszczyć. Oczywiście to pewnego rodzaju złudzenie, ale obiektywnie na to wychodzi. Najskuteczniejszym orężem jest pilnowanie, aby wszelkie „kierownicze” stanowiska mieli ludzie pewni, przy czym „pewność” mierzy się w sposób zgoła prymitywny*⁶³.

Pomimo braku nadziei na jakąkolwiek poprawę sytuacji Polski, wrodzony optymizm pozwalał autorowi *Sojuszu trzech cesarzy* wierzyć w zygzak w górę w schodzeniu na dół, czyli na jednostkową poprawę w ogólnym pogorszeniu standardów życia w PRL⁶⁴. W 1969 r. Wereszycki odszedł na emeryturę bez oficjalnego pożegnania ze strony władz uczelni oraz bez pozwolenia na książkę jubileuszową⁶⁵. Kontynuował jednak aż do śmierci swą działalność naukową i publicystyczną. Zaczął pisywać do „Tygodnika Powszechnego”, podczas gdy Kieniewicz do „Polityki”. Agnostyk z rodowodem socjalistycznym pisał do chrześcijańskiego pisma, podległego metropolicie krakowskiemu, a głęboko wierzący katolik ogłaszał swoje artykuły w tygodniku powiązanim z częścią PZPR⁶⁶.

Dla Kieniewicza rok 1968 również okazał się przełomowy. Jego część spędził w Stanach Zjednoczonych, a po powrocie do Polski i ze względu na trudną sytuację nauki polskiej po protestach marcowych, zaczął zabierać głos w imieniu całego środowiska historycznego. Posiadał mandat uprawniający do takich wypowiedzi, gdyż od niedawna był kierownikiem Zakładu Historii Nowożytnej Powszechnej i Polski IH UW oraz przewodniczącym Komitetu Nauk Historycznych PAN⁶⁷. Postawa Kieniewicza wobec systemu zaczęła się wówczas zmieniać. Ocenę jego działań stawiał Wereszycki w liście do Władysława Czaplińskiego: *Był u nas Kieniewicz. Chciałem się od niego coś dowiedzieć, ale jak zawsze prawie nic nie wie naprawdę. Jest istotnie właściwie jedynie nauką*

⁶² List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 7 X 1968, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 281.

⁶³ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 10 II 1970, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 299.

⁶⁴ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 27 XII 1968, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 288.

⁶⁵ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 27 X 1969, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 294–295.

⁶⁶ E. Orman, *Stefan...*, s. 54.

⁶⁷ Tamże, s. 52.

zajęty⁶⁸. Jednak w opinii Wereszyckiego zaangażowanie Kieniewicza w działania opozycyjne było nieuchronne: *Wprawdzie Pan stara się pozostać w odległości od tego ruchu opozycyjnego, ale prędzej czy później Pan się zetknie z Uniwersytetem Latającym*. Uczestnik Towarzystwa Kursów Naukowych witał rodzenie się opozycji z wielkim entuzjazmem. Z typową dla siebie ironią pisał: *Myszę, że jeden z najlepszych dowcipów polskich to stworzenie komitetu pomocy robotników w państwie rządzonym przez komunistów. A bezradność i brak konsekwencji ze strony władz powiększa siłę tego dowcipu*⁶⁹. Kolejnym bodźcem wspierającym nieugiętą postawę Wereszyckiego był wybór na papieża Karola Wojtyły w październiku 1978 r., którego znał osobiście i z którym wielokrotnie dyskutował podczas spotkań w domu wspólnych przyjaciół – Janików⁷⁰.

O pielgrzymce Jana Pawła II do Polski Wereszycki pisał następująco: *Poczułiśmy się nieomal wolnymi. Wszystkie przemówienia Ojca Świętego stały się wyjątkowym przeżyciem; słuchaliśmy ich jak czegoś niezwykłego, wielkiego i natchnionego, a odczułiśmy je jako silne uderzenie w ten system, który nas gnębi*⁷¹. Jednak system, wbrew oczekiwaniom, nie dążył do żadnych reform i historyk ze Lwowa swe nadzieje na zmianę pokładał jedynie w działaniach opozycji: *Nie wiem, dlaczego Pan pisze tak niechętnie o opozycji. Przecież zdziałała ona bardzo wiele. Właśnie w dziedzinie, która nam jest najbliższa. Poza tym zaś stworzyła presję moralną, której ulegają nawet najbardziej cyniczne elementy grupy nami rządzącej*⁷². Im surowiej oceniał zmiany zachodzące w sprawach wewnętrznych w Polsce, tym łagodniej oceniał postawy swoich kolegów ze środowiska:

Może najsurowiej byłem potraktowany ja, bo nie wolno mi było przez osiem lat nic drukować. Ci, którzy pisali, robili, albo nie szczerze to, co im polecały władze partyjne, albo starali się szczerze brać na serio narzuconą doktrynę. To była cała swoboda, którą pozostawiono polskim historykom w okresie pierwszego dziesięciolecia PRL. Potem czasy się zmieniły, ale ostateczną instancją dla historyków zawsze pozostały te normy, jakie im narzucano. Żadnego samodzielnego rozstrzygnięcia nie było. Chyba w drobiazgach. Wolno było polskim historykom i wolno to jest dzisiaj, dostosowywać się do ram narzuconych w taki sposób, aby najmniej wykraczać poza ramy

⁶⁸ List H. Wereszyckiego do W. Czaplińskiego z 26 I 1977, cyt. za: E. Orman, *Stefan...*, s. 413.

⁶⁹ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 9 XII 1976, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 408.

⁷⁰ E. Orman, *Historyk...*, s. 70.

⁷¹ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z VI 1979, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 487.

⁷² List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 18 XII 1978, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 465.

sumienności naukowej. Ale ramy te stają się coraz węższe, a więc coraz mniej zależy od historyków⁷³.

W swojej korespondencji Wereszycki dyskutował z Kieniewiczem o ich postawach wobec socjalizmu w Polsce, doszukując się analogii w ich poglądach na rzeczywistość XIX-wieczną i zachowanie Polaków wobec zaborcy. Pisał o tym tak:

Kult powstań, do którego i ja zresztą na pewno w najmniejszym stopniu się przyczyniłem, zdecydował o postawie Polski wobec najazdu hitlerowskiego i wobec późniejszych perypetii narodowych. Jeszcze dziś może ktoś widzieć społeczne skutki tego kultu, chociaż na pewno ci, którzy chwyтали za broń w 1956, stawiali się w 1968, walczyli w 1970 i opierali w 1976, to jakby dalszy ciąg tych przez przeszłość stworzonych reakcji społeczno-narodowych⁷⁴.

Kieniewicz natomiast odpowiadał Wereszyckiemu w następujący sposób tłumacząc rozbieżność ich sądów w kwestiach niepodległościowych:

Różnice naszych stanowisk biorą się, być może, stąd, iż wyszedłem ze środowiska, w którym Polska w 1918 roku, z jej granicami, ustrojem i strukturą społeczną, została przywitana z niechęcią. Zostałem zaś wychowany przez rodziców w tym nastawieniu, że cokolwiek by się myślało o teraźniejszości, nie należy oglądać się wstecz, lecz adaptować do tego co jest, jeżeli chce się zachować równowagę wewnętrzną i żyć pożytecznie. W podobny sposób starałem się oddziaływać na własne dzieci po 1945 r. Takiej postawy nie akceptowali polscy niepodległościowcy w XIX w. Ale stawiali oni: naprzód na kwestię agrarną, potem na kwestię robotniczą. Nie wiem, na co mogłaby stawiać jakakolwiek dzisiejsza opozycja⁷⁵.

O swoich wrażeniach i postępowaniu po II wojnie światowej pisał również Wereszycki:

Ale jak Pan wie, już w r. 1949 jasne się stało, że optymizm nasz był nieuzasadniony. Dziś trudno mi powiedzieć, co warty jest ten postęp dokonany w ciągu ostatnich 33 lat. Boć trzeba go mierzyć przez kontekst innych krajów.

⁷³ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 18 XI 1975, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 378.

⁷⁴ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 21 II 1977, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 412.

⁷⁵ List S. Kieniewicza do H. Wereszyckiego z 6 I 1975, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 367.

Dziś uderza mnie zgnojenie społeczeństwa, nieumiejętność gospodarowania i sytuacja gospodarcza, która robi wrażenie nieuleczalnie złej i stale się pogarszającej (...) byłem w stosunku do PRL znacznie bardziej optymistycznie nastrojony niż Pan. Wydawało mi się, że to będzie coś w rodzaju Królestwa Kongresowego. Natomiast nie doceniałem (ale tylko w pewnym stopniu) dorobku międzywojennego 20-lecia. Wynikało to ze zbyt żywej pamięci tych rozczarowań, jakie memu pokoleniu i mojemu środowisku przyniosło odzyskanie niepodległości⁷⁶.

W latach 1968–1980 badacz konsekwentnie stał na straży swoich poglądów, negując jakiegokolwiek ustępstwa czynione na rzecz cenzury: *Ale mnie się wydaje, że lepiej nie myśleć o cenzurze, jeśli się chce coś wartościowego naukowo tworzyć. Zatem należy zrezygnować z fikcji, że można uprawiać historię [w – R.J.] PRL naukowo⁷⁷. Swą nieugięta postawę tłumaczył: *Zatem zawsze uważam, że wola wolności i demonstrowanie tego, że Polacy nie godzą się z niewolą, jest warunkiem naszego przetrwania⁷⁸.**

Podsumowaniem dyskusji lat siedemdziesiątych był list Wereszyckiego z 9 VII 1978 r.:

Pan pisał, że różni nas tak bardzo nastawienie, jakie w sprawach narodowych otrzymaliśmy w dzieciństwie. Ja insurekcyjne, Pan ugodowe. Odpowiedź moja była: teraz możemy się pogodzić, ani jedna orientacja, ani druga nie dała rezultatów ostatecznych. W końcu bowiem znaleźliśmy się w sytuacji absolutnej niewoli i ani ugoda nie dała nam względów zaborcy, ani insurekcje nie dały trwałej niepodległości⁷⁹.

Sytuacja, w której żyli, stawała się im coraz bardziej nieznośna, a przyszło im w niej żyć jeszcze przez ponad 10 lat.

Konsensus u schyłku PRL

Lata osiemdziesiąte XX w. zbliżyły poglądy obu historyków. Komentując w swoich listach rzeczywistość PRL-u, zgadzali się w politycznej ocenie przemian, zachodzących na fali „Solidarności”. Zauważając optymistyczny ton u swego przyjaciela, Wereszycki żartobliwie pisał: *Trochę ubawiło mnie*

⁷⁶ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 24 II 1978, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 443.

⁷⁷ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 11 X 1977, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 428.

⁷⁸ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 14 IV 1978, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 448.

⁷⁹ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 8 VII 1978, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 452.

wrażenie o beztróskim ignorowaniu metodologii marksistowskiej⁸⁰. Kategorie odchodzenie od cytologii zaczynało kłuć w oczy nawet tych, którzy jej nigdy nie hołdowali. Historyk ze Lwowa z radością i niepewnością witał fakt przemiany poglądów u swego przyjaciela, którego zaczął podejrzewać nawet o *zasilanie prasy poza cenzurą*⁸¹. Emerytowani historycy (Kieniewicz był na emeryturze od 1977 r.) z dystansem podchodzili do rewolucyjnych w ich mniemaniu zmian w Polsce. Widzieli i rozumieli więcej niż inni. Analityczny umysł Wereszyckiego pozwalał mu trafnie określać największych aktorów sceny politycznej, których widział w robotnikach i Kościele⁸². Natomiast Kieniewicz w latach osiemdziesiątych nie dostrzegał już miejsca dla kontynuowania dialogu z władzą na drodze legalnej. W liście z 14 XII 1980 r. pisał, że nie bardzo widzi *możliwość odwrócenia się plecami od wszystkiego*⁸³. Dlatego też zaczął działać w Komisji do spraw Odwołań od Krzywdzących Decyzji z lat 1968–1970 w Polskiej Akademii Nauk⁸⁴. Coraz bardziej żywiołowo komentował rzeczywistość wokół siebie, czego dotychczas, zwłaszcza w jej politycznym wymiarze, unikał:

*Ciągająca się rozgrywka polityczna mogłaby pasjonować obiektywnego widza, oceniającego trafne i mniej trafne zagrywki każdej ze stron. Niestety wszystko to ma bezpośredni wpływ na nasze losy, m. in. także materialne. Ani władza, ani Solidarność nie są monolitami, ani KC, ani KKP nie mają swobody manewru. Znajdujemy się, jeżeli wierzyć Leninowi, w sytuacji rewolucyjnej*⁸⁵.

Tuż przed ogłoszeniem stanu wojennego Kieniewicz interweniował w sprawie jednego z kolegów z IH UW, atakowanego za grzechy lat minionych, *chyba nie najśluszniej*⁸⁶. W latach osiemdziesiątych przejął na siebie obowiązek występowania jako mediator w sporach władzy ze środowiskiem historycznym. Przełomem w jego stosunku do PRL było podpisanie Apelu 64 z 20 VIII 1980 r.⁸⁷. Zadowolony z tej decyzji miał powiedzieć inicjatorce złożenia przez niego podpisu, Barbarze Grochulskiej: *Być może gdyby pani wtedy*

⁸⁰ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 2 XI 1980, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 535.

⁸¹ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 9 VIII 1980, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 521.

⁸² List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 29 VII 1986, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 722.

⁸³ List S. Kieniewicza do H. Wereszyckiego z 14 XII 1980, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 544.

⁸⁴ List S. Kieniewicza do H. Wereszyckiego z 2 II 1981, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 556.

⁸⁵ List S. Kieniewicza do H. Wereszyckiego z 12 VIII 1981, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 576.

⁸⁶ List S. Kieniewicza do H. Wereszyckiego z 20 XI 1981, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 587.

⁸⁷ List S. Kieniewicza do H. Wereszyckiego z 18 IX 1980, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 527.

do mnie nie przysłała, zostałbym poza tą sprawą. A tego bardzo bym nie chciał⁸⁸. Kieniewicz angażował się również w akcję petycyjną Jerzego Zdrady na rzecz uwolnienia z więzienia Karola Modzelewskiego⁸⁹. Pesymizm związany z wprowadzeniem stanu wojennego, przekreślającego pokojowy dialog opozycji z władzą, nie skłonił jednak potomka powstańca styczniowego do nastrojów insurekcyjnych. Ciągłe wierzył w pracę organiczną i krzewienie kultury⁹⁰. Na tym ostatnim polu w pełni zgadzał się z nim Wereszycki, który pisał: *Ale najważniejsze, aby polska kultura mogła się rozwijać. Bo jak wielokrotnie publicznie dowodziłem, ona właśnie jest ostatnim bastionem naszej egzystencji*⁹¹. Egzystencja ta stawała się w latach osiemdziesiątych coraz trudniejsza, gdyż jak pisał zazwyczaj powściągliwy w bezpośrednich ocenach Kieniewicz: *Najprzyzwoitsi moi koledzy trzęsą portkami z chwilą, gdy im się wyda, że mogą narazić się zwierzchności*⁹². Atmosfera w latach osiemdziesiątych się zmieniła, czego dowodem była nie tylko zmiana tonu u Kieniewicza. Wychodziły publikacje, które dotąd nie mogły oficjalnie trafić do rąk czytelników. Nawet Wereszycki otrzymał Krzyż Kawalerski Polonia Restituta, o czym pisał z ironią: *To usilne starania mojego rektora, tyle że uzasadnienie śmieszne: za 20 lat wyróżniającej pracy dydaktyczno-wychowawczej, a jestem 14 lat na emeryturze. Z goryczą jednak pisał o braku nadania mu tytułu profesora zwyczajnego, którego nigdy się nie doczekał: Ale to zamiast uzwyczajnienia, o które starano się w czasach Solidarności, a co się nie udało*⁹³. Zmiany wyczuwało się w powietrzu...

Podsumowanie

Profesorowie Henryk Wereszycki i Stefan Kieniewicz dożyli odzyskania przez Polskę niepodległości. Pozostawili po sobie gigantyczną spuściznę prac oraz wychowali kilka pokoleń historyków. Wereszycki pisał o tym w następujący sposób: *W dorobku historyka liczą się nie tylko jego książki, tym bardziej że jak wiemy, ich żywot jest niezmiernie krótki, ale także liczą się jego uczniowie*⁹⁴. Ich korespondencja urywa się w roku 1990 po śmierci Wereszyckiego. Niewątpliwie jest to duży cios dla historiografii, gdyż ich ocena

⁸⁸ B. Grochulska, *O sztuce krytyki. Stefan Kieniewicz – recenzent*, [w:] *Stefan Kieniewicz i jego dziedzictwo w polskiej historiografii*, red. A. Szwarz, Warszawa 2010, s. 194–195, cyt. za: E. Orman, *Stefan...*, s. 529.

⁸⁹ List S. Kieniewicza do H. Wereszyckiego z 26 II 1984, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 646.

⁹⁰ List S. Kieniewicza do H. Wereszyckiego z 22 V 1982, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 606.

⁹¹ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 6 I 1981, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 553.

⁹² List S. Kieniewicza do H. Wereszyckiego z 9 V 1985, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 701.

⁹³ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 28 X 1983, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 631.

⁹⁴ List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 2 V 1985, [w:] E. Orman, *Stefan...*, s. 699.

przemian po 1989 r. byłaby bardzo wartościowa. Wszak tak długo obserwowali dzieje kraju i czekali jego odrodzenia.

Portret historyków wyłaniający się z ich korespondencji nie jest jednolity. Choć wykazywali oni podobieństwa, zdecydowanie różnili się w wielu kwestiach. Obaj zostali gruntownie wykształceni przed wojną w rodzinach miłujących Ojczyznę. Szacunek jako historycy zdobyli sobie jeszcze przed 1939 r., ale całkowite uznanie środowiska historycznego zaskarbili sobie dopiero po wojnie. Ich stosunek do PRL-u różnił się zarówno w poglądach, jak i w postępowaniu. Choć obaj nie wstąpili do PZPR, przyjęli inne postawy wobec ideologii marksistowskiej. Wereszycki ją wyraźnie ignorował i ośmieszał, za co przez lata był szykanowany. Kieniewicz twórczo wspierał ideologię, chroniąc dorobek polskiej historiografii. Obu nie można zarzucić braku odwagi, choć inaczej ją postrzegali. Wereszycki, wychowany w romantycznym kulcie powstań narodowych, wierzył w zaciętą, nie znającą żadnych kompromisów walkę przeciw zaborcy. Kieniewicz preferował pracę organiczną, odkładając sprawę niepodległości na bliżej nieokreśloną przeszłość. Postawy obu historyków z czasem ewoluowały. Wereszycki utwierdzał się w swoich poglądach i przy jakiegokolwiek większej swobodzie ze strony władz, głosił swoje postulaty uprawiania szczerzej historii. Wszelkich sygnałów odwilży nigdy nie traktował jako możliwości wejścia w główny nurt historiografii. Nawet wtedy, gdy przez lata nie mógł publikować swoich prac naukowych. Kieniewicz zaś, po ciężkiej pracy na rzecz kraju, zaczął otwarciej angażować się w krytykę systemu, zwłaszcza w latach osiemdziesiątych. Niewątpliwie to, co chcieli nam przekazać w swoich dziełach i czynach to to, że nie ma jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, jak należy walczyć o Polskę. Spór, który wiedli w odniesieniu do XIX w., prowadzili w ich wieku XX.

Bibliografia:**Źródła:**

Orman E., *Stefan Kieniewicz – Henryk Wereszycki. Korespondencja z lat 1947–1990*, Kraków 2013.

Opracowania:

Drozdowski M.M., *Konfraternia warszawskich historyków pod znakiem Klio. Subiektywne biogramy ucznia i kolegi*, Warszawa 2014;

Grabski A.F., *Dzieje historiografii*, Poznań 2003;

Tenże, *Zarys historii historiografii polskiej*, Poznań 2003;

Orman E., *Historyk i jego historia. Próba biografii Henryka Wereszyckiego*, [w:] *Henryk Wereszycki (1898–1990). Historia w życiu historyka*, red. taż, A. Cetnarowicz, Kraków 2001, s. 41–71;

Rutkowski T.P., *Nauki historyczne w Polsce 1944–1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne*, Warszawa 2007;

Szwarc A., *Stefan Kieniewicz i jego dziedzictwo w polskiej historiografii*, Warszawa 2010.

Monika Juzepczuk
Uniwersytet Warszawski

Tessalia w polityce macedońskiej Filipa V¹

Panowanie Filipa V przypadało na okres kluczowy dla państwa macedońskiego. Właśnie wtedy po raz pierwszy doszło do poważnego konfliktu z Rzymem, który w krótkim czasie doprowadził do upadku Macedonii. Filip prowadził ekspansywną politykę, starając się nie tylko zapewnić bezpieczeństwo podległym terenom, ale również poszerzyć swoją strefę wpływów. Najważniejszym obszarem jego działań była Grecja. Podejmował również inicjatywę w basenie Morza Egejskiego i Morza Jońskiego, a także w Illyrii. Macedonię, leżącą na peryferiach greckiego świata, od centrum cywilizacji hellenistycznej oddzielała Tessalia. Kraina ta była bardzo ważna w realizacji szeroko zakrojonej polityki Filipa V. W niniejszej pracy zamierzam zbadać, dlaczego pełniła ona taką rolę i w jaki sposób wykorzystywał ten region macedoński król.

Pierwszym źródłem, które wykorzystuję, są *Dzieje (Historiai)* Polibiusza². Autor dzieła żył w latach ok. 200–118 p.n.e., pochodził z Megalopolis, zajmował się polityką. Jego ojciec był kilkakrotnie strategiem Związku Achajskiego, on sam pełnił tam funkcję hipparcha. Po bitwie pod Pydną (168 r. p.n.e.) trafił do Rzymu, gdzie poznał elitę miasta i zaprzyjaźnił się z Publiuszem Korneliuszem Scypionem Emilianusem. *Dzieje* miały pokazać wzrost potęgi Rzymu i przyczyny podboju świata hellenistycznego przez to państwo. Polibiusz chciał stworzyć dzieło przydatne dla polityków, którzy mogliby dzięki niemu zdobywać doświadczenie. *Dzieje* obejmują lata 220–146 p.n.e., dlatego postać Filipa V i jego polityka zajmują tutaj bardzo dużo miejsca. Polibiusz musiał dobrze orientować się w sytuacji panującej w Grecji i jej stosunkach z Macedonią, ponieważ sam uczestniczył w życiu politycznym tego obszaru. Pisał stosunkowo niedługo po wydarzeniach związanych z wojnami macedońskimi. Jego relacja jest więc najbardziej wiarygodna z posiadanych przez nas przekazów³. Niestety, niektóre partie *Dziejów* zaginęły.

¹ Praca roczna z historii starożytnej, napisana w roku akademickim 2012/2013 pod kierunkiem dr. hab. Jacka Rzepki. Tekst został nagrodzony w konkursie prac rocznych w 2014 r.

² Polibiusz, *Dzieje*, oprac. S. Hammer, M. Brożek, Warszawa 2005. Cytaty ze źródeł podawane są w formacie: numer księgi cyfrą rzymską, numer strony cyfrą arabską.

³ B. Bravo, E. Wipszycka, *Historiografia antyczna*, [w:] *Vademecum historyka starożytnej Grecji i Rzymu. Źródłoznawstwo starożytności klasycznej*, red. E. Wipszycka, Warszawa 2001, s. 102–104.

Dla wydarzeń, o których brakuje informacji u Polibiusza, dobrym źródłem są *Dzieje Rzymu od założenia Miasta (Ab urbe condita libri)* Tytusa Liwiusza (ok. 59 r p.n.e.–17 r n.e.)⁴. Dzieło to powstało przede wszystkim w celach wychowawczych, patriotycznych i artystycznych. Autor nie miał doświadczenia politycznego ani wojskowego, nie znał ukształtowania terenu krain, które opisywał. Brak orientacji w realiach polityki przyczynił się często do zniekształcenia przekazywanych informacji. Tytus Liwiusz przemilczał też wydarzenia niekorzystne dla Rzymu. W partiach poświęconych Filipowi V można zauważyć, że autor obficie czerpał z dzieła Polibiusza, często jednak różnił się od niego w interpretacji opisywanych wydarzeń (np. w sprawie porozumienia Filipa V z Hannibalem)⁵.

O panowaniu Filipa pisał również Pompejusz Trogus, autor *Historiae Philippicae*, żyjący na przełomie I w. p.n.e. i I w. n.e. Jego dzieło opisywało dzieje świata od czasu króla Asyryjczyków Ninosa do czasów współczesnych autorowi. Zachowało się ono tylko w streszczeniu, dokonanym przez Marka Juniusza Justyna. Niestety, przekazana przez niego wersja jest bardzo zniekształcona i zawiera wiele fałszywych informacji⁶.

W nauce nowożytniej nazwa Tessalia obejmuje najczęściej całą krainę pomiędzy wąwozem Tempe a Termopilami⁷. Dzieli się ona na tzw. Tessalię wewnętrzną, obejmującą Nizinę Tessalską z jej najważniejszymi miastami (m.in. Larissa) oraz Tessalię zewnętrzną, zamieszkaną przez ludy uznające zwierzchność Tessalów, nazywane czasem periojkami. Zaliczali się do nich m.in. Dolopowie, których siedziby znajdowały się na południowo–zachodnich krańcach Niziny Tessalskiej, Perrajbowie na północy, Magneci na wschodzie i Achajowie Ftioocy na południu. Zamieszkiwane przez nich regiony znajdowały się u podnóży pasm górskich okalających Nizinę Tessalską i izolujących ją od innych krain. Na północy wznosiły się góry Chasia, Kambouni i masyw Olimpu, na południu pasmo Otrysu, na zachodzie potężny masyw Pindosu, a na wschodzie góry Pelion w Magnezji. Góra Ossa, oddzielona od Olimpu doliną Tempe zamykała krąg otaczający tessalskie równiny⁸. Łatwo więc zorientować się, że droga z Macedonii do centrum Grecji była trudna do przebycia, szczególnie dla dużej armii. Trzeba było przecież pokonać dwa masywy górskie. Istniało oczywiście kilka szlaków komunikacyjnych, jednak wszystkie

⁴ Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, oprac. M. Brożek, J. Wolski, Wrocław 1974.

⁵ Tamże, s. 89–93.

⁶ Tamże, 105–106.

⁷ S. Sprawski, *Tessalowie i ich sąsiedzi. Rozważania nad źródłami do dziejów regionu w okresie archaicznym*, Kraków 2009, s. 13.

⁸ Tamże, s. 13–20.

one prowadziły przez wąwozy, doliny i obniżenia między górami. Wystawiało to zawsze podróżujących na niebezpieczeństwa, zwłaszcza przy ewentualnym wrogim nastawieniu tubylców.

Jako pierwszy z macedońskich władców Tessalię podbił Filip II. Była ona uważana od tej pory za naturalną strefę wpływów Macedonii⁹. Miasta tessalskie zorganizowane były w związek, na czele którego stał wódz armii, zwany tagosem. Prawdopodobnie sprawował on również nadzór nad ludami sąsiadującymi z Tessalią wewnętrzną. Stopień zależności tych ludów od *koinon* Tessalów stanowi przedmiot dyskusji¹⁰. Po podporządkowaniu tych obszarów władcy Macedonii musieli wypracować sposób sprawowania nad nimi kontroli. Polibiusz pisze, że

Tessalowie zdawali się rządzić według własnych praw i znacznie górować nad Macedończykami; w rzeczywistości jednak w niczym się od nich nie różnili, lecz byli traktowani na równi z Macedończykami i robili wszystko, co im przykazali królewscy urzędnicy¹¹.

W innym miejscu *Dziejów* czytamy o *naczelnikach i zarządcach* Macedonii i Tessalii¹². Polibiusz ma tu najprawdopodobniej na myśli urzędników zwanych *epistates*¹³. W państwach hellenistycznych tym mianem określano królewskich agentów, zajmujących się głównie zbieraniem różnego rodzaju podatków¹⁴. Obecność tych urzędników w Tessali, oprócz przekazu Polibiusza, poświadczają dokumenty z końca III w. p.n.e., mówiące o konflikcie Herakleion w Macedonii z Gonnoi w Tessali. Wymieniono tu dwóch *epistates*, którzy najprawdopodobniej stale rezydowali w wymienionych miastach¹⁵. W źródłach *epistates* wzmiankowani są w związku z konkretnym miastem, można więc wnioskować, że delegowano ich właśnie do zarządzania miastami, nie zaś większym terytorium. Jak dowodzi S. Le Bohec¹⁶, byli to urzędnicy mianowani przez króla (najprawdopodobniej na okres jednego roku) i podlegali bezpośrednio jego kontroli. Ich zadaniem, oprócz wspomnianego ściągania podatków, było między innymi publikowanie królewskich rozkazów

⁹ J. Briscoe, *The Antigonids and the Greek states, 276–196 B.C.*, [w:] *Imperialism in the ancient world*, red. P.D.A. Garnsey, C.R. Whittaker, Cambridge 1979, s. 146.

¹⁰ S. Sprawski, *Tessalowie...*, s. 35.

¹¹ Polibiusz, *Dzieje...*, IV 76.

¹² Tamże, V 26.

¹³ S. Le Bohec, *Les "épistates" de rois Antigonides*, „Ktéma” 11 (1986), s. 281.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże, s. 282.

¹⁶ Tamże, s. 286.

na specjalnych stelach, w miejscu widocznym dla mieszkańców miast¹⁷. Obecność takich urzędników na terenie Tessalii dowodzi znaczenia tej krainy dla Filipa. Jest oznaką utrzymywania stałej kontroli nad miastem i mieszania się w wewnętrzne sprawy *poleis*. Władcy macedońscy starali się zachować jak największy wpływ na ich funkcjonowanie. Sami wybierali wysyłanych tam urzędników i kontrolowali ich działalność. Nie dopuszczali do przekazania nadzoru nad nimi nawet swoim najbliższym współpracownikom. Polibiusz dostarcza nam przykładu ilustrującego wagę kontroli nad *epistates* Tessalii. W momencie obejmowania rządów Filip był jeszcze młody, dlatego poprzedni władca Antygon Doson pozostawił mu opiekunów. Jednym z nich był Apelles. Dostojnik ten próbował kilkakrotnie wpływać na decyzje Filipa i realizować własną politykę w Grecji. Zaczął rozgłaszać, że władca, ze względu na młody wiek, nie jest dostatecznie kompetentny oraz: *kierowanie sprawami państwa i najwyższą władzę sobie przypisywał. Dlatego urzędnicy i zarządcy Macedonii i Tessalii ze wszystkim zwracali się do niego*¹⁸. Kiedy wiadomość o tym doszła do Filipa, przestał on ufać Apellesowi. Urzędnik popadł w niełaskę i został odsunięty od narad z królem. Warto zauważyć, że w przytoczonym passusie zarządcy Tessalii są postawieni na równi z analogicznymi urzędnikami z Macedonii.

Filip starał się zaznaczyć swoją obecność w Tessalii również poprzez euergetyzm. W inskrypcji wymieniającej ofiarodawców, dzięki którym w Larissie powstał *gymnasion*, wymienia się na pierwszym miejscu Filipa, a zaraz po nim występuje jego syn Perseusz. Pozostali dobroczyńcy to członkowie najważniejszych rodzin Larissy, ale można wśród nich znaleźć także co najmniej jednego wpływowego Macedończyka¹⁹. Te gesty świadczą o chęci przypomnienia Tessalom o obecności Filipa, a także zjednania ich dla tego władcy.

Tak więc Filip starał się kontrolować miasta Tessalów przy pomocy specjalnych urzędników i przypominać ich mieszkańcom o zależności od Macedonii. Utrzymanie wpływów w *poleis* było konieczne dla efektywnego podporządkowania regionu. Podejmowanie takich kroków świadczy o tym, że Tessalia była dla Filipa ważnym obszarem, którego nie chciał stracić, pomimo tego, że Tessalia była organizmem słabym politycznie. Tak postrzegał ją Tytus Liwiusz, który włożył w usta Hannibala przemawiającego na naradzie wojennej Antiocha III taką ocenę Tessalów. Mówi o nich, że będą *jako nie posiadające włas-*

¹⁷ Tamże, s. 287.

¹⁸ Polibiusz, *Dzieje...*, V 26.

¹⁹ Ch. Ehrhardt, *Macedonian benefactors of Larissa*, „Zeitschrift für Papyrologie und Epigraphik”, 31 (1978), s. 223–224.

nych sił schlebiać zawsze temu, kto będzie na miejscu²⁰. Taką sytuację wykorzystywał Filip, ale ułatwiała ona również interwencje innych władców. Antioch podczas wojny z Rzymem w 191 r. p. n. e. zaczął swoje działania w Grecji właśnie od Tessalii. Widać wyraźnie, że Antioch, tak samo jak Rzymianie i Grecy, uważał Tessalię za krainę kluczową dla utrzymania hegemonii w Grecji. Filip zdawał sobie sprawę z tego, że utrata wpływów macedońskich w Tessalii pociągała za sobą nieuchronnie zajęcie tej kluczowej krainy przez inne silne państwo, które mogłoby stamtąd skutecznie działać na niekorzyść Filipa, odcinając go od Grecji oraz wykorzystując inne walory tego regionu.

Głównym celem Filipa w czasie całego panowania było rozszerzenie wpływów Macedonii. Zaczął go realizować niedługo po objęciu tronu, podejmując interwencję w Grecji. Starał się tutaj utrzymać zdobycze swojego poprzednika Antygona Dosona. Władca ten, będący regentem w czasie małoletności Filipa, na prośbę Związku Achajskiego zaangażował się w konflikt ze Spartą, rządzoną wówczas przez króla Kleomenesa. Sparta została pokonana w 222 r. p.n.e. pod Sellazią. W czasie wojny powstała Symmachia Hellenów, związek federacji *poleis* z Antygonem Dosonem. Pozycja królów Macedonii w Grecji stała się silniejsza niż za wcześniejszych władców z dynastii Antygonidów. Stworzyło to Filipowi V idealną okazję do dalszych interwencji w greckie sprawy. W 220 r. p.n.e. rozpoczęła się tzw. wojna sprzymierzeńcza. Filip dołączył do niej jako hegemon Symmachii Hellenów, która nie mogła rozpocząć wojny na szeroką skalę bez jego zgody i udziału²¹. Grecy wchodzący w skład Symmachii uważali przywództwo macedońskiego króla za naturalne, a jego interwencja była spowodowana apelem Hellenów²². Filip został przez nich wezwany do wzięcia udziału w ich wewnętrznym konflikcie. Utrzymanie silnej pozycji w Grecji było bardzo ważne dla sprawowania władzy nad Macedonią i zapewnienia bezpieczeństwa tej krainie. Wszyscy królowie państw hellenistycznych starali się zdobyć sobie wpływy w Grecji, popierając niekiedy związki greckich *poleis* przeciw Macedonii. Utrata hegemonii w Grecji pokazywałaby słabość państwa macedońskiego i powiększałaby zagrożenie Filipa. *Poleis* pozostające w nieustannych konfliktach zawsze były gotowe wezwać na pomoc potężnego sojusznika. Gdyby Macedonia taką ofertę odrzuciła, nie brakowało kandydatów na jej miejsce. Co więcej, Grecy doświadczyli macedońskiej obecności na swoim terytorium od czasów Filipa II,

²⁰ Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu...*, XXXV 7.

²¹ Polibiusz, *Dzieje...*, IV 9.

²² Tamże, IV 15.

istniało więc wśród nich mnóstwo stronnictw anty-macedońskich, zawsze gotowych do szukania sprzymierzeńców przeciwko królom z północy²³.

Filip V, uczestnicząc w rywalizacji greckich *poleis*, wykazywał większą aktywność niż jego poprzednicy²⁴. Polibiusz w swoim dziele opisuje charakter Filipa i jego stosunek do Greków. W początkowych partiach, przy relacjonowaniu wojny sprzymierzeńczej, nie szczędzi królowi pochwał. Podkreśla, że wszystkich wrogów Macedonii zadziwiła szybkość działania, energia i skuteczność młodego władcy. Jego zdaniem Etolowie, *póki żył Antigonos, z obawy przed Macedończykami zachowywali się spokojnie. Lecz kiedy ów zakończył życie zostawiający nieletniego syna Filipa*²⁵, *lekceważyli tegoż i szukali powodów i pozorów do mieszania się w sprawy Peloponezu*²⁶. W innym miejscu Polibiusz wylicza zalety charakteru Filipa: *Wszak i bystrość, i pamięć, i wdzięk posiadał w wysokim stopniu, nadto wygląd królewski i takiż charakter, a co najważniejsze wojenną dzielność i śmiałość*²⁷. Jednak po zakończeniu wojny sprzymierzeńczej historiograf zaczyna opisywać zmianę w charakterze Filipa. Według niego król zaczął dążyć do wojny z Rzymem i coraz bardziej ulegać radom Demetriosa z Faros. Poza tym nie posłuchał rady Arata, stratega Związku Achajskiego²⁸. Wkrótce Aratos został otruty na rozkaz Filipa²⁹. Możliwe, że na początku panowania król nie czuł się zbyt pewnie i wolał nie powodować konfliktów z Grekami. Zmiana w charakterze króla, opisana przez Polibiusza, uzasadnia jednak porzucenie sojuszu z Filipem przez Związek Achajski podczas drugiej wojny Macedonii z Rzymem. Zerwanie ze zniechęconym tyranem wydaje się usprawiedliwione, w przeciwieństwie do opuszczenia sojusznika w potrzebie. Wybielenie działań Związku leżało w interesie Polibiusza, który należał do jego kierowników i był przywiązany do jego tradycji. Filip starał się zaznaczyć swoją nadrzędną pozycję już podczas wojny sprzymierzeńczej, na przykład gdy ingerował w wybory stratega Związku Achajskiego³⁰.

Wojna sprzymierzeńcza zakończyła się sukcesem Filipa. Udało mu się położyć tamę rosnącemu wpływowi Związku Etolskiego i umocnić swoją pozycję w Grecji. Według Polibiusza główną przyczyną zakończenia wojny była wiadomo-

²³ J. Briscoe, *The Antigonids...*, s. 146–152.

²⁴ Tamże, s. 153.

²⁵ Filip był synem Demetriosa II, Antygon Doson sprawował władzę stratega i był opiekunem małoletniego Filipa po śmierci Demetriosa w 229 r. E. Gruen, *The Hellenistic world and the coming of Rome*, Berkeley-Los Angeles-London 1984, s. 370.

²⁶ Polibiusz, *Dzieje...*, IV 3.

²⁷ Tamże, IV 77.

²⁸ Tamże VII 13–14.

²⁹ Tamże, VIII 14.

³⁰ Tamże, IV 82.

mość o klęsce Rzymian nad Jeziorem Trazymeńskim i zachęty Demetriosa z Faros do podjęcia ekspansywnej polityki na zachodzie. Demetrios tak miał przekonywać Filipa: *Bo w Grecji, jak twierdził, już teraz wszyscy spełniają jego [Filipa] rozkazy i nadal będą spełniali, ponieważ Achajowie dobrowolnie mu sprzyjają a Etolowie ogarnięci są trwogą, wskutek tego co ich spotkało w ostatniej wojnie*³¹. Uwagę Filipa rzeczywiście przykuły wydarzenia na zachodzie i północy.

Streszczenie dzieła Pompejusza Trogusa stawia w centrum polityki tego władcy zmagania z Rzymem³². Toczyły się one również na wielu obszarach hellenistycznego świata. Celem Filipa było bowiem, oprócz utrzymania wpływów w Grecji, podporządkowanie miast na wybrzeżach Morza Jońskiego i w basenie Morza Egejskiego i zdobycie wpływów w Illyrii. Spowodowało to konflikt nie tylko z Rzymem i Grekami, ale również np. z Pergamonem i Rodos. Jednak rozstrzygnięcia tych konfliktów zapadały u bram Macedonii. Niezależnie od kierunku polityki władza nad Tessalią okazywała się niezmiernie ważna. Przez nią właśnie przechodziły wojska atakujące Macedonię. W następnych latach wybuchły dwie wojny z Rzymianami. Przyczyny ich podjęcia stanowią przedmiot bardzo żywej dyskusji, podobnie cele polityki Filipa wobec Rzymu³³. W 215 r. p.n.e. Filip zawarł bowiem porozumienie z Hannibalem, co miało ściągnąć na niego uwagę republiki. Intencje Filipa różnie opisują Polibiusz i Tytus Liwiusz, jednak z bliższej wydarzeniom i mniej stronniczej relacji Polibiusza wynika, że celem Filipa było rozszerzenie wpływów w Illyrii i na wybrzeżach Morza Jońskiego. Szczególnie interesowały go położone tam greckie kolonie, odgrywające dużą rolę w handlu. Jego pierwszym celem stała się Apollonia. Filip nie zamierzał przeprowadzić się do Italii, ale Rzymianie nie mogli ryzykować wzrostu jego potęgi, ani opanowania przez niego miast na wybrzeżu. Podjęli więc przeciwko niemu działania prewencyjne³⁴. Konflikt toczył się głównie między Filipem i Etolami, a więc na terenie Grecji. W tej wojnie, podobnie jak w poprzedniej, kontrola nad Tessalią stała się kluczowa do jej prowadzenia. Kraina ta pełniła po raz kolejny rolę bazy wypadowej wojsk macedońskich i bufora, chroniącego przed pustoszącymi atakami Etolów na właściwe terytorium Macedonii.

³¹ Tamże, V 101.

³² Marek Juniusz Justyn, *Zarys dziejów powszechnych według Pompejusza Trogusa*, oprac. I. Lewandowski, Warszawa 1988, XXIX, s. 131–134.

³³ E. Gruen, *The Hellenistic world...*, s. 373–402.

³⁴ E. Gruen (tamże, s. 382–398) twierdzi, że Filip nie zamierzał dokonać inwazji Italii, natomiast J. Briscoe (*The Antigonids...*, s. 154) bierze taką możliwość pod uwagę.

Druga wojna z Rzymem została spowodowana głównie działaniami Filipa w basenie Morza Egejskiego. Kulisy jego polityki w tym regionie również są przedmiotem dyskusji. Źródła mówią bowiem o traktacie, jaki miał zawrzeć Filip z Antiochem III. Władcy mieli podzielić między siebie egipskie posiadłości po śmierci Ptolemajosa Filopatora i objęciu władzy przez małoletniego Ptolemajosa Epifanesa. Teatrem drugiej wojny macedońskiej była jednak znowu Grecja, a przede wszystkim Tessalia, gdzie też rozegrała się decydująca bitwa. Po przegraniu wojny Filip utracił terytorium Tessalii. Została ona objęta rzymską obietnicą przywrócenia wolności miastom greckim³⁵. Tym samym skończyła się możliwość interweniowania w Grecji, gdzie miejsce Macedonii zajął Rzym. Grekom wydawał się on dobrym sprzymierzeńcem przeciwko Macedonii. Mogło wydawać się, że odległość dzieląca go od Grecji nie pozwoli na sprawowanie efektywnej kontroli nad sojusznikami, a każda nowa, nieznaną dotąd alternatywa dla hegemonii macedońskiej wydawała się dobra. Obecność na greckiej scenie politycznej była więc dla władców Macedonii koniecznością. Jednak podjęcie interwencji w Grecji było możliwe tylko po opanowaniu Tessalii. Filip, zdając sobie z tego sprawę, dołożył wszelkich starań, by odzyskać tę krainę. Podczas konfliktu, jaki wybuchł między Antiochem III i Rzymem, Filip postanowił opowiedzieć się po stronie Rzymian. Dobrze ocenił możliwości obu stron, wybierając na sojusznika silniejszą z nich. Głównym jego celem w tym konflikcie było odzyskanie Tessalii. Zaangażował się w niego na dobre dopiero gdy pojawiła się możliwość podporządkowania tej krainy i tylko tam przejawiał inicjatywę.

Z powyższego opisu działalności politycznej Filipa i zasięgu jego zainteresowań widać, że położenie geograficzne Tessalii jest pierwszym czynnikiem stanowiącym o jej niezwyklej wadze. Polibiusz i Tytus Liwiusz w swoich dziełach wielokrotnie wspominają o tym, że droga z Macedonii do Grecji wiodła właśnie przez Tessalię. Filip V przechodził przez tę krainę zmierzając do Etolii³⁶, Epiru³⁷ czy Chalkidy na Eubei³⁸, tędy odprawił z Grecji do Macedonii swoje wojsko w czasie wojny sprzymierzeńczej³⁹. Droga przez Tessalię była również wykorzystywana przez wrogów Macedonii. Jak podaje Polibiusz, w czasie wojny sprzymierzeńczej w 219 r. p.n.e. Etolowie właśnie tędy wtargnęli do Macedonii i zaczęli ją pustoszyć, aby odciągnąć uwagę

³⁵ Polibiusz, *Dzieje...*, XVIII 46.

³⁶ Tamże, IV 57.

³⁷ Tamże, IV 61.

³⁸ Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu...*, XXVII 30.

³⁹ Polibiusz, *Dzieje...*, V 29.

Filipa od greckich spraw⁴⁰. Najważniejsza bitwa Filipa V z Rzymianami w czasie drugiej wojny macedońskiej została rozegrana właśnie w Tessalii, pod Kynoskefalaj.

Kraina ta stała się dla władców macedońskich buforem oddzielającym terytorium ich królestwa od potencjalnych wrogów. Etolowie czy Rzymianie najeżdżający ziemie Filipa od południa trafiali najpierw do Tessalii, tam właśnie dokonując pierwszych zniszczeń i grabieży, podczas gdy Macedonia pozostawała bezpieczna, oddzielona wciąż od wrogich wojsk masywami górskimi. W wąskich wąwozach i dolinach łatwiej można było zatrzymać wrogą armię. Przykład takiego wykorzystania terytorium i ukształtowania geograficznego Tessalii podaje Tytus Liwiusz, opisując działania Filipa V podczas pierwszej wojny macedońskiej (211 r. p.n.e.). Kiedy władca dowiedział się, że Etolowie sprzymierzyli się z Rzymianami przeciw niemu, ruszył do Grecji zwykłą drogą przez Tessalię, gdzie pozostawił zbrojny oddział pod dowództwem swojego syna Perseusza. Miał on stacjonować w dolinie Tempe, oddzielającej masyw Ossy od Olimpu⁴¹. Miejsce to stanowiło dogodną przeprawę przez góry, oddzielającą Tessalię od Macedonii i było łatwe do zablokowania. Tutaj właśnie po klęsce pod Kynoskefalaj Filip zatrzymał się w drodze do Macedonii, aby zebrać ocalałych po bitwie żołnierzy⁴². Miejsce to wykorzystano także do przeprowadzenia rokowań pokojowych z rzymskim wodzem Tytusem Kwinkcjuszem Flaminiuszem⁴³. Wroga armia dążąca do Macedonii, zanim dotarła do Tempe musiała oprócz tego pokonać masyw Otrysu, przejść całą Nizinę Macedońską (gdzie często zatrzymywała się dla dokonania grabieży). Dawało to władcom macedońskim czas na reakcję oraz dogodne miejsca do zorganizowania obrony. Terytorium Tessalii było również bardzo przydatne w sytuacji, kiedy to król macedoński organizował wyprawę na południe. Wtedy kraina ta stawała się dogodnym miejscem koncentracji wojsk i gromadzenia sprzętu wojennego⁴⁴. Żyzna Nizina Tessalska z powodzeniem mogła wyżywić duże wojsko. Dzięki temu zmniejszyły się również szkody i straty ponoszone przez samych Macedończyków w czasie działań wojennych. Mogło to wpływać na wzrost ich poparcia dla polityki prowadzenia wojen. Koncentrację wojsk na tym terenie umożliwiał też system hydrologiczny Tessalii⁴⁵.

⁴⁰ Tamże, IV 62.

⁴¹ Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu...*, XXVI 25.

⁴² Polibiusz, *Dzieje...*, XVIII 33.

⁴³ Tamże, XVIII 36.

⁴⁴ Tamże, V 99, X 42.

⁴⁵ P. Garnsey, T. Gallant, D. Rathbone, *Thessaly and the grain supply of Rome during the second century B.C.*, „Journal of Roman Studies”, 74 (1984), s. 30–32.

Najważniejsze rzeki to Penejos (wykorzystywany w żegludze śródlądowej⁴⁶) i Enipeus. W Magnezji znajdowało się jezioro Bojbe. Tytus Liwiusz pisze, że w okolicach Sykurionu, do zasobów rolniczych i korzystnego strategicznie położenia *dochodzi tam wielka zdrowotność okolicy i zasób wód z rozrzuconych dookoła źródeł*⁴⁷. Łatwiej było również organizować wyprawy wojenne i prowadzić interwencjonistyczną politykę przebywając bliżej najważniejszych greckich ośrodków. Władca przebywający na terenie Tessalii mógł liczyć na lepszy kontakt z Grecją. Wiadomości z południa docierały tu szybciej niż do odległej Pelli. Polibiusz opisuje bardzo szczegółowo system przekazywania informacji za pomocą ogni. Docierały one do znakomitego punktu obserwacyjnego, znajdującego się na górze Tisajos w Tessalii. Można było tam przekazać informacje np. z Eubei, podczas gdy Filip czekał na wieści w Demetrias⁴⁸. Kiedy król przebywał w Tessalii, on i jego dwór byli zaopatrywani przez Tessalów w żywność, wodę i wszelkie potrzebne rzeczy. Król po raz kolejny mógł na jakiś czas odciążyć Macedończyków, oszczędzając ich zasoby. Wspomniane Demetrias było ważnym miastem nie tylko jako wygodna siedziba władcy i miejsce przekazywania informacji. Znajdowało się ono nad Zatoką Pagsyjską, zostało założone przez króla Macedonii Demetriosą Poliorketesą, posiadało silną twierdzę. Stanowiło jedno z ogniw tzw. „kajdan Hellady”. Nazywano tak Chalkis na Eubei, Pireus, Akrokorynt i właśnie Demetrias. W tych miejscach znajdowały się macedońskie garnizony, dające stabilne oparcie i gwarancję utrzymania hegemonii w Grecji. Ustąpienie Macedończyków z Demetrias było zawsze bardzo ważnym dla Greków warunkiem zawarcia pokoju z Filipem V. Polibiusz przytacza skargi przedstawione przez greckie poselstwo w Rzymie w roku 198 p.n.e.:

*Jedno wszakże starali się wszyscy wytłumaczyć senatowi, że dopóki Chalkis, Korynt i Demetrias będą podlegać Macedończykom, Grecy nie mają co myśleć o wolności. Sam przecież Filip powiedział – i jest to aż nazbyt prawdziwe – że wymienione miejsca są kajdanami Grecji. (...) Każdego dnia jednak, kiedy tylko zechce, z łatwością znowu podbije Greków, jeżeli będzie rozporządzał wymienionymi wyżej punktami*⁴⁹.

Po pokonaniu Filipa w drugiej wojnie macedońskiej Rzymianie, doceniając wartość wymienionych miejsc dla sprawowania kontroli nad Grecją,

⁴⁶ S. Sprawski, *Tessalowie...*, s. 16.

⁴⁷ Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu...*, XLII 55.

⁴⁸ Polibiusz, *Dzieje...*, X 42.

⁴⁹ Tamże, XVIII 11.

zatrzymali w swoim władaniu odebrane Macedończykom „kajdany Hellady”, w tym Demetrias. Wzbudziło to niechęć i obawy Greków⁵⁰. Filip zabiegał o odzyskanie utraconych strategicznych punktów. Dzięki wspomaganium Rzymian w wojnie z Etołami i Antiochem III (192–189 r. p.n.e.) udało mu się przywrócić zwierzchność nad Demetrias i częścią Tessalii. Jednak już w 185 r. p.n.e. Tessalowie wystąpili do Rzymian ze skargami na macedońskie panowanie⁵¹. Na spornych terenach pojawili się rzymscy legaci, a sprawa została pozostawiona do rozstrzygnięcia senatowi, który nakazał usunięcie załóg wojskowych z miast. Tytus Liwiusz uważa ten epizod za główną przyczynę narastającej wrogości Filipa do Rzymu, mającą wpływ na wybuch trzeciej wojny macedońskiej za panowania syna Filipa, Perseusza⁵². Tessalię najeżdżali również Etołowie. Zajęli oni w czasie wojny sprzymierzeńczej Teby Ftiockie, jak pisze Polibiusz, dające dogodny dostęp do Magnezji i Tessalii. Urządzali stamtąd najazdy na okolice Demetrias. Filip dołożył wtedy wszelkich starań, aby odzyskać ten ważny punkt⁵³. Osiedlił tam następnie Macedończyków⁵⁴.

Po klęsce w drugiej wojnie z Rzymem Filip utracił swoje wpływy w Tessalii. Jak już zostało zasygnalizowane, jego głównym celem stało się później odzyskanie tej krainy, czego nie udało mu się w pełni zrealizować. Konsekwencje pozostawiania Tessalii w strefie wpływów Rzymu dały o sobie znać za panowania jego syna i następcy Perseusza, podczas trzeciej wojny z Rzymianami. Tytus Liwiusz pisze, że jeszcze przed rozpoczęciem tej wojny do Rzymu przybywali posłowie z Tessalii, donosząc o wydarzeniach w Macedonii⁵⁵. Gdy walki się rozpoczęły, Rzymianie korzystali w pełni z zalet krainy. Tutaj przeprowadzali koncentrację wojsk, zaopatrywali się w zboże, wykorzystywali tessalską jazdę w bitwach⁵⁶. Dostrzegli też i wykorzystali jej znaczenie strategiczne. Natomiast według Tytusa Liwiusza Perseusz nie zawsze potrafił dostosować ruchy swoich wojsk i taktykę walki do ukształtowania terenu tej krainy, co miało wywoływać pogardę rzymskich żołnierzy⁵⁷. Trzecia wojna macedońska zakończyła się zwycięstwem Rzymian w bitwie pod Pydną w 168 r. p.n.e. Klęska ta nie była oczywiście spowodowana tylko wcześniejszą utratą Tessalii, ale brak oparcia w tej krainie na pewno utrudniał Perseuszowi prowadzenie działań wojennych.

⁵⁰ Tamże, XVIII 45.

⁵¹ Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu...*, XXXIX 24.

⁵² Tamże, XXXIX 29.

⁵³ Polibiusz, *Dzieje...*, V 99.

⁵⁴ Tamże, V 100.

⁵⁵ Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu...*, XLII 4, XLII 25.

⁵⁶ Tamże, XLII 54–55.

⁵⁷ Tamże, XLII 55.

O wartości Tessalii dla Filipa i jej roli w realizacji polityki tego króla decydowało jednak nie tylko jej strategiczne położenie. Tytus Liwiusz, opisując skargi Tessalów na Filipa, wspomina o kolejnym czynniku podnoszącym wartość Tessalii w oczach macedońskiego króla, a także wszystkich innych władców ówczesnego świata⁵⁸. Posłowie narzekali na grabież i bezlitosną eksploatację miast oraz przechwycenie przez Filipa handlu morskiego. Szczególnie ważne są tu miasta położone nad Zatoką Pagazyjską: Teby Ftio-tydzkie i (po raz kolejny) Demetrias. Pierwsze z wymienionych miast jest określane jako jedyny punkt handlowy Tessalów nad morzem. Tutaj Filip miał zorganizować flotę przewozową, która udawała się do Demetrias, przyczyniając się do marginalizacji Teb. Filip wykorzystał Demetrias do przechwycenia handlu morskiego w rejonie Zatoki Pagazyjskiej. Mógł więc czerpać z niego wymierne zyski, jednocześnie osłabiając niepodlegających mu Tessalów. Korzyści ekonomiczne czerpał również z zajętych przez siebie i ograbionych bogatych tessalskich miast. Posłowie skarżyli się Rzymianom: *Miasta te Filip, jeżeli już będzie musiał je oddać, odda im ograbione i opustoszałe. (...) A co do miast, które oddał Tessalom pod przymusem, postarał się by zwrócić je jako bezużyteczne*⁵⁹.

Oprócz materialnych korzyści ciągniętych z handlu i grabieży, ważne dla Macedonii było również uzupełnienie strat demograficznych, spowodowanych wojnami. Tytus Liwiusz wspomina w cytowanym wcześniej passusie o wprowadzaniu tessalskiej młodzieży do Macedonii. W epoce hellenistycznej Macedonia borykała się z problemami demograficznymi, wywołanymi odpływem dużej ilości ludzi na wschód, poczynając od wyprawy Aleksandra Wielkiego. U Tytusa Liwiusza możemy przeczytać, że Filip w czasie pierwszej wojny z Rzymem udał się do Tessalii, żeby tu podburzyć ludzi i zachęcić ich do podjęcia wspólnej walki przeciwko Etołom⁶⁰. W starożytności szczególnie ceniona była tessalska konnica, wykorzystywana przez Filipa np. w czasie bitwy pod Kynoskefalaj⁶¹, a później przez Rzymian po odebraniu Filipowi Tessalii⁶². Grabieży w miastach tessalskich dokonał również sam Filip w czasie drugiej wojny macedońskiej, kiedy po klęsce w bitwie z Rzymianami nad Aoosem w roku 198 p.n.e., wracając do Macedonii, zboczył na terytorium Tessalii. Jak podaje Liwiusz⁶³, zniszczenia dokonane w tamtejszych

⁵⁸ Tamże, XXXIX 25.

⁵⁹ Tamże.

⁶⁰ Tamże, XXVI 25.

⁶¹ Polibiusz, *Dzieje...*, XVIII 22.

⁶² Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu...*, XLI 59.

⁶³ Tamże, XXXII 10.

miastach nie były po myśli Filipa, ale chciał on uprowadzić z tych terenów możliwie dużą ilość ludzi, aby nie powiększyli potencjału demograficznego jego przeciwników. W tym samym celu palił ograbione miasta. Król nie mylił się w swoich rachubach. Zaraz po opuszczeniu Tessalii przez jego wojska zjawili się tam Etolowie. Według relacji Liwiusza zdobyli i ograbili m.in. Teumę, Kelatry i Ksynię.

Oprócz ataku na miasta, celem Etołów było również niszczenie i grabienie pól. Nizina Tessalska była obszarem bardzo żyznym i wykorzystywanym szeroko do uprawy zbóż. Produkcja żywności to najważniejsza sfera aktywności człowieka w starożytności, szczególnie w często narażonej na głód Grecji. Odpowiedni klimat i urodzajne ziemie stwarzały w Tessalii dobre warunki dla wzrostu pszenicy i jęczmienia. Problem stanowiła duża wilgotność niektórych obszarów. Gdziekolwiek na równinach tworzyły się bagna, częstym zjawiskiem były też okresowe wylewy rzeki Penejos, zasilanej przez górskie strumienie. Po opadach deszczu niosły one ze sobą bardzo dużą ilość wody. Dlatego uprawiano na tym obszarze odporną na wilgoć soczewicę. Niektóre tereny były również wykorzystywane jako pastwiska dla bydła i koni⁶⁴. Tytus Liwiusz wspomina, że Etolowie postanowili udać się do Tessalii, *której pola obiecywały bogatą zdobycz*⁶⁵. Podczas dwóch najazdów w czasie drugiej wojny macedońskiej, oprócz grabieży miast, Etolowie zajmowali się również pustoszeniem pól. Byli nim pochłonięci do tego stopnia, że dali się zaskoczyć wojskom Filipa⁶⁶. Polibiusz wspomina też o tessalskich polach przy okazji opisywania ruchów wojsk rzymskich i macedońskich przed bitwą pod Kynoskefalaj. Okolica Ferai była niedogodna do stoczenia bitwy ze względu na dużą ilość zarośli i ogrodzeń. Historyk podkreślał, że Filip udał się w okolice Skotusy, aby zaopatrzyć się w zboże, a Rzymianie ruszyli w tym samym kierunku, by zniszczyć zbożowe pola. Tytus Liwiusz, opisując trzecią wojnę Rzymu z Macedonią, wspomina także o grabieży zboża w okolicach Sykurionu⁶⁷. Tak żyzny i bogaty teren musiał przedstawiać dla władców Macedonii idealne źródło zboża, niezbędnego do wyżywienia wojsk podczas kampanii przeprowadzanych w Grecji. Po raz kolejny widzimy więc przydatność tego regionu do przeprowadzania koncentracji oddziałów i minimalizacji strat mieszkańców Macedonii. Takie rolnicze zaplecze zmniejszało również, zawsze obecne w Grecji, niebezpieczeństwo głodu, zwłaszcza w połączeniu z dostępem do morza, jaki dawała Zatoka Pagazyjska i jej porty, a także wspomnianym wcześniej znaczeniem

⁶⁴ P. Garnsey, T. Gallant, D. Rathbone, *Thessaly...*, s. 30–35.

⁶⁵ Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu...*, XXXI 41.

⁶⁶ Tamże.

⁶⁷ Tamże, XLII 54.

regionu dla handlu morskiego. Jednak w III w p.n.e w Tessalii poziom eksploatacji ziemi uprawnej obniżył się. Było to spowodowane m.in. spadkiem demograficznym oraz rozwojem wielkiej własności ziemskiej kosztem drobniejszych rolników⁶⁸. Filip V starał się przeciwdziałać tym zjawiskom. Wysłał do mieszkańców Larissy, najbogatszego i najważniejszego miasta Tessalii, dwa listy, których następstwem było wydanie dwóch dekretów przez miasto. Na prośbę Filipa dołączono do grona obywateli Larissy 142 obywateli miasta Krannon i 59 obywateli Gyrtanu. Prawdopodobnie pociągnęło to za sobą nowy podział gruntów. Zainteresowanie Filipa intensyfikacją uprawy ziemi i zwiększeniem plonów, dowodzi ich ważności dla macedońskiego króla⁶⁹.

Sami mieszkańcy Tessalii w początkowym okresie panowania Filipa nie przejawiali chęci oderwania się od jego państwa. Polibiusz pisze, że *Tesalia, Macedonia i w ogóle jego własne państwo tak było uległe i tak życzliwie oddane, jak żadnemu z poprzednich królów, chociaż w młodym jeszcze wieku doszedł do panowania nad Macedonią*⁷⁰. W tym samym miejscu *Dziejów* czytamy, że żaden z podległych ludów nie zbuntował się przeciwko Filipowi. Mimo zniszczeń wojennych dokonanych w Tessalii i eksploatacji tej krainy przez stacjonujące na jej terenie macedońskie wojska, nie słyszymy o wybuchu niezadowolenia czy próbach zrzucenia macedońskiego zwierzchnictwa. Jednak po drugiej wojnie macedońskiej deklaracja przywrócenia wolności miastom greckim, wygłoszona przez Tytusa Kwinkjusza Flaminiusza, objęła również Tessalów⁷¹. Od tej pory spotykamy często w źródłach wzmianki o poselstwach wyprawianych przez nich do Rzymu. Mieszkańcy tego regionu zanosili do senatu skargi na Filipa, zwracając się o pomoc przeciw niemu i wspierali Rzymian zbrojnie w działaniach skierowanych przeciw Macedonii. Wiąże się to z opisanym już wyżej sposobem prowadzenia polityki przez greckie *poleis*. W swoich sporach starały się one znaleźć silnego sojusznika z zewnątrz. W początkach panowania Filipa Grecy nie mieli po prostu alternatywy dla króla. Kiedy jednak na scenie politycznej pojawił się Rzym, a władza Macedończyków osłabła, łatwo było sprzymierzyć się z nową potęgą. Rzym wydawał się odległy, a możliwości sprawowania kontroli nad Grecją – iluzoryczne. Poza tym macedońskie panowanie znane było Tessalom już od wielu lat, zdążyły wytworzyć się konflikty, pojawiło się niezadowolenie. Wobec zniszczeń dokonanych przez

⁶⁸ B. Helly, *Le territoire de Larisa: ses limites, son extension, son organisation*, „Ktéma” 9 (1984), s. 229–230.

⁶⁹ Tamże, s. 230.

⁷⁰ Polibiusz, *Dzieje...*, VII 12.

⁷¹ Tamże, XVIII 46.

samego Filipa V w trakcie drugiej wojny macedońskiej wydawało się, że każdy inny, nowy i nieznany dotąd zwierzchnik będzie lepszy i łagodniejszy. Jednak ze względu na swoje położenie i inne opisane powyżej walory, Tessalia nie mogła liczyć na spokój. Ktokolwiek zwyciężał w rozgrywce między wielkimi potęgami, ten zawsze traktował ją instrumentalnie. Wygrana każdej ze stron była tak naprawdę przegraną Tessalów⁷². Opanowanie ich krainy nie było celem samym w sobie, zawsze stanowiło pierwszy krok do realizacji szerszych planów. Tessalia stawała się bazą, oparciem, nie miała jednak prestiżu Grecji środkowej. Miasta i pola były bogate, ale nie przedstawiały takiej wartości, jak np. Ateny, Korynt czy Apollonia na wybrzeżu Morza Jońskiego. Tessalia pozostawała na uboczu greckiej kultury, nie miała też takiego prestiżu w ówczesnym świecie jak wymienione wyżej miasta.

Polityka Filipa V koncentrowała się na zwiększeniu wpływów Macedonii w świecie hellenistycznym. Pierwszym i najważniejszym obszarem, na którym mogła być ona realizowana, była Grecja. Warunkiem uzyskania dostępu do tego terenu i prowadzenia tam polityki było podporządkowanie Tessalii. Kraina ta była kluczowa dla Filipa nie tylko ze względów strategicznych. Jej zasoby ekonomiczne, demograficzne i rolnicze powodowały, że była niezastąpioną bazą do prowadzenia wojen. To na jej obszarze rozgrywały się zmagania Filipa z Rzymem. Król osobiście kontrolował ten teren przez specjalnych urzędników i dokładał wszelkich starań, aby zapewnić mu bezpieczeństwo i nie dopuścić do przejścia Tessalii przez przeciwników.

Bibliografia:

Źródła:

Marek Juniusz Justyn, *Zarys dziejów powszechnych według Pompejusza Trogusa*, oprac. I. Lewandowski, Warszawa 1988;

Polibiusz, *Dzieje*, oprac. S. Hammer, M. Brożek, Warszawa 2005;

Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, oprac. M. Brożek, J. Wolski, Wrocław 1974.

⁷² E. Gruen, *The Hellenistic world...*, s. 478–486.

Opracowania:

- Bravo B., Wipszycka E., *Historiografia antyczna*, w: *Vademecum historia starożytnej Grecji i Rzymu. Źródłoznawstwo starożytności klasycznej*, red. E. Wipszycka, Warszawa 2001, s. 102–104;
- Briscoe J., *The Antigonids and the Greek states, 276–196 B.C.*, [w:] *Imperialism in the ancient world*, red. P. D. A. Garnsey, C.R. Whittaker, Cambridge 1979, s. 145–157;
- Helly B., *Le territoire de Larisa. Ses limites, son extension, son organisation*, „Ktèma” 9 (1984), s. 213–234;
- Ehrhardt Ch., *Macedonian benefactors of Larissa*, „Zeitschrift für Papyrologie und Epigraphik”, 31 (1978), s. 223–224;
- Garnsey P., Gallant T., Rathbone D., *Thessaly and the grain supply of Rome during the second century B.C.*, „Journal of Roman Studies”, 74 (1984), s. 30–44;
- Gruen E., *The Hellenistic world and the coming of Rome*, Berkeley-Los Angeles-London 1984;
- Le Bohec S., *Les “épistates” des rois antigonides*, „Ktèma”, 11 (1986), s. 281–288;
- Sprawski S., *Tessalowie i ich sąsiedzi. Rozważania nad źródłami do dziejów regionu w okresie archaicznym*, Kraków 2009.

Jan Błachnio

Uniwersytet Warszawski

Natarcie na wzgórze 446 (Pustki) podczas operacji gorlicko-tarnowskiej 1915 r. w relacjach uczestników walk i korespondentów wojennych¹

Wstęp

Operacja gorlicko-tarnowska w 1915 r.² była wydarzeniem, które w znaczący sposób wpłynęło na przebieg I wojny światowej, będąc niejako preludem do wielkiego odwrotu armii carskiej, dzięki któremu Rosja uniknęła totalnej katastrofy. W walkach prowadzonych przez kombinowaną 11 Armię brała udział 12 „krakowska” Dywizja Piechoty. Terenem działań tej ostatniej jednostki miało być wzgórze 446 (Pustki). Te natarcie, ciekawe z taktycznego punktu widzenia, zwraca szczególną uwagę ze względu na masowy udział żołnierzy narodowości polskiej.

Pustki nie doczekały się jeszcze pełnej monografii traktującej tylko o działaniach 12 DP. Walki na wzgórzu zwykle są omawiane wraz z całością operacji na Pogórze Ciężkowickim i w Beskidzie Niskim. Niestety również literatura dotycząca całości działań nie jest zbyt bogata.

Wśród polskich publikacji zdecydowanie najobszerniejsza jest praca Michała Klimeckiego *Gorlice 1915*³ z serii *Historyczne Bitwy*, lecz, jak zaznacza we wstępie sam autor, jest to jedynie ogólny szkic operacji. Bardzo cenne są także prace Mariana Zgórniaka, z których zaczerpnąłem dane liczbowe⁴. Pośród wielu artykułów⁵ wydanych m.in. jako materiały konferencji „Cru

¹ Praca roczna z historii XX w., napisana w roku akademickim 2012/2013 pod kierunkiem dr. Piotra Szlanty. Tekst został nagrodzony w konkursie prac rocznych w 2014 r.

² Szerzej na temat nazewnictwa bitwy patrz: J. Centek, *Bitwa pod Gorlicami. Małe Verdun czy operacja gorlicko-tarnowska. Regionalna polityka historyczna*, [w:] *Materiały z konferencji „Znaki Pamięci V - śladami I wojny Światowej”*, red. K. Ruszała, Gorlice 2012, s. 3–14. Zdecydowałem się używać nomenklatury rosyjskiej, gdyż moim zadaniem termin „operacja” najlepiej oddaje doniosłą rangę wydarzeń.

³ M. Klimecki, *Gorlice 1915*, Warszawa 1991.

⁴ M. Zgórniak, *1914–1918. Studia i szkice z dziejów I wojny światowej*, Kraków 1987; tenże, *Bitwa pod Gorlicami 1915 r.*, [w:] *Nad rzeką Ropą. Szkice historyczne*, red. W. Michalus, Kraków 1968, s. 551–582; M. Zgórniak, *Działania wojenne w Polsce południowej 1914–1915*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 61 (1972), 2, s. 176–211.

⁵ S. Błazewicz, *Działania obronne 3 Armii rosyjskiej w bitwie pod Gorlicami w dniach 2–6 maja 1915 roku*, [w:] *Prace Komisji Historii Wojskowości*, red. R. Kowalski, t. 4, Nowy Targ 2005, s. 187–214; J. Centek, *Bitwa pod Gorlicami...*, s. 3–14; W. Szczepanik, *Działania 12 „krakowskiej”*

Galicjie”, do tej pory nie znalazł się żaden traktujący wyłącznie o walkach 12 DP w dniu 2 V 1915 r.

Natomiast materiały obcojęzyczne, z których korzystałem, są bardzo ogólnikowe i nie można z nich wydobyć informacji bardziej szczegółowych niż dla szczebla korpusu. Wynika to z tego, że dzieła traktujące o całości operacji na Wschodzie poświęcają wydarzeniom z początku maja 1915 r. niewiele miejsca (podobnie *Wielka Wojna 1914–1918* Jana Dąbrowskiego⁶). Wydany w 2012 r. *Przełom* Richarda L. DiNardo⁷ uwzględnia zagadnienia gorlickie jedynie w jednym rozdziale, ponieważ jest raczej szkicem niemieckich operacji katalizujących Wielki Odwrót niż wnikliwym studium walk z pierwszego tygodnia maja 1915 r.

Z uwagi na brak możliwości dotarcia do archiwaliów (zarówno austriacko-niemieckich, jak i rosyjskich), pracę swoją oparłem na wspomnieniach generała Arthura Arza von Straussenburga oraz pułkownika Franciszka Latinika (obaj dowodzili jednostkami podczas ataku na Pustki), a także węgierskiego korespondenta wojennego Ferenca Molnára (nie był on obecny na froncie pod Gorlicami, lecz jako wnikliwy, choć czasem stronnaczy obserwator, dostarcza wielu informacji o armii rosyjskiej) oraz na relacjach zawartych w czasopiśmie: „Czas”, „Piaś” i „Głos Narodu”. Zmusiło mnie to do częstego sięgania po ustalenia autorów opracowań. Wykorzystanie austrowęgierskich materiałów wspomnieniowych i prasowych wraz z brakiem gruntownej kwerendy w archiwach rosyjskich (co podnosił Klimecki już przeszło 20 lat temu⁸) implikuje jednostronność przedstawienia wydarzeń w pracy i ma znaczący wpływ na sformułowanie wniosków.

Na potrzeby pracy wykorzystałem mapy oraz zdjęcia zawarte w literaturze, na której się oparłem. W tekście zachowano polską pisownię nazw geograficznych, a stopnie wojskowe podano również w brzmieniu polskim.

Sytuacja na południowym odcinku frontu wschodniego zimą i wiosną 1915 r.

W grudniu 1914 r. front austriacko-rosyjski w Galicji Zachodniej ustabilizował się na linii Rzepiennik Strzyżewski–Staszkówka–Łużna–Mszanka–zachodnie krańce Gorlic–nurt Sękówki–Magóra Małostowska, by dalej bieć grzbietem Karpat w kierunku granicy rumuńskiej. Na tak zary-

Dywizji Piechoty od 28 lipca 1914 r. do 2 maja 1915 r., [w:] *Materiały z konferencji „Znaki Pamięci III - śladami I Wojny Światowej”*, red. M. Łopata, Gorlice 2010, s. 104–115.

⁶ J. Dąbrowski, *Wielka Wojna 1914–1918*, t. 1–2, Warszawa 1937.

⁷ R.L. DiNardo, *Przełom. Bitwa pod Gorlicami-Tarnowem 1915*, Poznań 2012.

⁸ M. Klimecki, *Gorlice 1915*, Warszawa 1991, s. 8.

sowanych stanowiskach naprzeciw siebie znajdowało się 31 dywizji rosyjskich (około 610 tys. ludzi) i 39 dywizji należących do państw centralnych (573 tys. żołnierzy)⁹.

Zadania, jakie stały przed tymi siłami, można sprowadzić do dwóch zasadniczych celów¹⁰. Dla poddanych Habsburgów kwestią niejako honoru stało się odblokowanie pozostającej w okrążeniu od 8 XI 1914 r. twierdzy Przemyśl. Starania realizacji tego strategicznego założenia podjęto na dwóch kierunkach operacyjnych. Pierwszą próbę odsieczy wyprowadzono 23 I 1915 r. z terenów przełęczy karpackich, lecz załamała się ona w obliczu kontrataków rosyjskich. Drugą, podjętą 18 III 1915 r. na gorlickim odcinku frontu, spotkał ten sam los, bowiem siły w niej użyte były zbyt szczupłe do wykonania wyłomu zagrażającego ciągłości rosyjskiego frontu.

Rosjanie natomiast na przestrzeni od stycznia do początków kwietnia przeprowadzili szereg ofensyw, których celem było: uchwycenie przełęczy karpackich (Użockiej, Łupkowskiej i Dukielskiej), przerwanie austrowęgierskich pozycji na grzbiecie Karpat i wkroczenie na trudną do obrony (z uwagi na ukształtowanie terenu i położenie cieków wodnych) Nizinę Węgierską. Działania te nie przyniosły jednak sukcesów na skalę strategiczną, a jedynie pewne nabytki terenowe po węgierskiej stronie gór. Po próbie przerwania frontu w dniach 1–5 IV 1915 r. (Bitwa Wielkanocna) Rosjanie zaprzestali operacji o charakterze zaczepnym. Należy zaznaczyć, że w walkach tych brało udział lewe skrzydło 3 Armii walczącej na bardzo rozciągniętym froncie (od Wisły po przełęcze karpackie).

W walkach zimowo-wiosennych obie strony z uwagi na trudne warunki terenowe, niesprzyjający wpływ atmosfery, trudności w aprowizacji i brak skutecznej opieki medycznej poniosły wysokie straty. Sytuacja Austro-Węgier miała być tak zła (do 30 kwietnia Cesarsko-Królewska Armia straciła 1 477 776 ludzi), że koniecznym stało się udzielenie jej wsparcia przez niemieckiego sojusznika¹¹.

W tej sytuacji powrócono do podnoszonego już w marcu przez generała Conrada von Hötzendorfa pomysłu natarcia na gorlicki odcinek frontu (przełamanie w tym rejonie było bezpieczniejsze – małe ryzyko oskrzydlenia, a w razie sukcesu łatwiejsze do rozwinięcia niż wariant pilicko-wiślański)¹². Niemiecki Sztab Generalny podjął jednak decyzję o udzieleniu wsparcia

⁹ M. Zgórniak, *1914–1918. Studia i szkice...*, s. 147–149.

¹⁰ M.J. Mikulski *Od Limanowej do Gorlic. Kampania zimowa w polskich Karpatach Wschodnich*, [w:] *Prace Komisji Historii Wojskowości...*, s. 147.

¹¹ M. Zgórniak, *1914–1918. Studia i szkice...*, s. 154–155.

¹² M. Klimecki, *Gorlice...*, s. 66.

w sile nie czterech dywizji, a czterech korpusów. Przeprowadzenie operacji uzgodniono 13 IV 1915 r.¹³ Zadanie uderzenia na 3 Armię generała Radko Dymitriewa powierzono kombinowanej 11 Armii pod dowództwem generała Augusta von Mackensena (jego szefem sztabu został pułkownik Hans von Seeckt).

W skład 11 Armii wszedł VI Korpus austrowęgierski (pod gen. Arthurem Arzem von Straussenburgiem) złożony z 39 DP Honwed i 12 „Krakowskiej” DP. Tej ostatniej przypadło zadanie zdobycia wzgórza 446 (Pustki).

Bój o wzgórze nr 446

Dla prawidłowego zrozumienia przebiegu walk konieczne jest poznanie terenu działań. Wzgórze Pustki (wys. bezwzględna 446 m n.p.m.) leży na Pogórzu Ciężkowickim w pasie podgórskich obszarów Karpat. Wzniesienie charakteryzuje się dosyć znaczną wybitnością (ok. 146 m od strony wsi Łużna), a jego zachodnie i południowe stoki są strome, gdyż na odcinku natarcia austrowęgierskiego ich wysokość wzrasta o 80 m na przestrzeni ok. 750–800 m, co daje średnie nachylenie ok. 6 stopni. Fakt ten odnotowuje Latinik w swojej relacji¹⁴. Natomiast w kierunku Moszczenicy teren opada łagodnie, ponownie osiągając wysokość 300 m. Wzgórze, podobnie jak reszta Pogórza Ciężkowickiego, zbudowane jest ze zlepieńców ciężkowickich oraz piaskowców, które należą do skał kruchych (szczególnie tuż po wydobyciu na powierzchnię), więc tym samym łamliwych i podatnych na uszkodzenie mechaniczne.

Południowo-zachodnie i zachodnie stoki wzniesienia są suche, natomiast z północnych wypływa ciek wodny, który wpada do Mszczanki ok. 500 m poniżej Moszczenicy.

Wzgórze porasta buczyna karpacka ze znaczną domieszką świerku. Zbiorowisko to charakteryzuje się raczej ubogą warstwą runa i podszytu oraz rozłożystym parasolem koron drzew, które skutecznie skrywają niższe warstwy lasu przed promieniami słonecznymi, tym samym spowalniając vegetację.

W okresie I wojny światowej omawiany teren był niezurbanizowany, a najbliższe osiedle ludzkie – miejscowość Łużna, zniszczona w czasie walk zimowych na przełomie 1914 i 1915 r. ogniem artylerii – znajdowała się pomiędzy pozycjami austrowęgierskimi i rosyjskimi. Jednakże w chwili

¹³ J. Dąbrowski, *Wielka Wojna...*, 2, s. 328–329.

¹⁴ F.K. Latinik, *Żołnierz polski pod Gorlicami 1915 – działalność 100 pułku ziemi cieszyńskiej*, Przemysł 1923, s. 29–30, 33.

natarcia atakujący mieli ją za plecami, gdyż pozycje wyjściowe leżały 150–200 m przed liniami rosyjskimi¹⁵.

Teren był więc nadzwyczaj korzystny dla obrońców. Zmuszał atakujących do mozolnego zdobywania stoków porytego jarami wzgórze. Ułatwiał broniącym ukrycie stanowisk bojowych przed ogniem artylerii oraz wzrokiem lotników wroga. Ponadto brak zabudowań utrudniał niepostrzeżone podejście do ataku. Po wykonaniu odpowiednich prac inżynierskich obszar nadawał się do długotrwałej i skutecznej obrony.

Dla dopełnienia obrazu konieczne jest przedstawienie sytuacji meteorologicznej 2 maja i w dniach wcześniejszych. Według relacji z „Piasta”¹⁶ w dolinach zalegała mgła, natomiast Latinik stwierdza, że 2 maja był dniem pogodnym¹⁷. Pozwala to wysnuć wniosek, że zarówno noc poprzedzająca natarcie, jak i 1 maja oraz dni ostatniego tygodnia kwietnia były raczej pogodne, bowiem wspomniana mgła, to zapewne mgła radiacyjna (powstająca przy zetknięciu zimnych mas powietrza z nagrzaną ziemią¹⁸), która rozprasza się pod wpływem słońca we wczesnych godzinach rannych. Co prawda stwierdzenie to można podważyć w oparciu o relację Latinika, który podaje, że wstrzeliwanie rozpoczęto już 30 kwietnia, aby uwzględnić wpływ atmosferycznych czynników na pociski¹⁹. Jednocześnie dowódca 100 pułku piechoty nie wspomina, aby kąty ustawienia luf armatnich ustalone przed 2 maja nie były skuteczne podczas działań bojowych. Stąd wniosek, że pogoda nie uległa znaczącej zmianie i nie zanotowano anomalii, takich jak silny wiatr albo obfite opady. Brak informacji o opadach pozwala przypuszczać, że podłoże na terenie walk było suche i twarde, więc żołnierze nie grzęźli w błocie.

Sylwetki ludzi, którym powierzono dowództwo nad jednostkami austrowęgierskimi nacierającymi na przedstawionym powyżej odcinku frontu, nie zawsze są dla nas uchwytnie. VI Korpus objął generał dywizji Arthur Arz von Straussenburg (1857–1935), człowiek, którego właściwie cała dotychczasowa służba wojskowa przebiegała na stanowiskach w Sztabie Generalnym lub sztabach poszczególnych związków operacyjnych. Jednakże pomimo znikomego doświadczenia w samodzielnym dowodzeniu (LXI Brygady Piechoty na manewrach w 1911 r. i 15 DP w pierwszym miesiącu wojny) Arz sprawdził się jako dowódca związku operacyjnego. Skutecznie kierował działaniami VI Korpusu podczas operacji limanowsko-łapanowskiej oraz pozycyjnych walk

¹⁵ Tamże, s. 29.

¹⁶ „Piast” 9 V 1915, nr 19, s. 8.

¹⁷ F.K. Latinik, *Żołnierz polski pod Gorlicami...*, s. 31.

¹⁸ *Mała Encyklopedia Wojskowa*, red. M. Odlewany, t. 2, Warszawa 1970, s. 304.

¹⁹ F.K. Latinik, *Żołnierz polski pod Gorlicami...*, s. 17.

pod Gorlicami w zimie 1915 r. Dowódcą artylerii 12 DP był generał Tadeusz Jordan-Rozwadowski (1866–1928), niewątpliwie bardzo zdolny oficer artylerii, który rozwinął w praktyce współdziałanie artylerii i piechoty, choć jego wkład w przebieg operacji bywa nieraz niejako mitologizowany²⁰. 100 pułkiem piechoty dowodził pułkownik Franciszek Ksawery Latinik (1864–1949), oficer sztabowy i komendant Szkoły Kadetów w Łobozowie (do 1913 r.), później zastępca komendanta 1 pułku piechoty (pp)²¹. Latinikowi zawdzięczamy najszerszą relację z działań 12 DP pod Gorlicami. Był on także jedynym Polakiem wśród dowódców pułków rzeczonyj dywizji²². Niestety w dostępnych mi źródłach i opracowaniach nie znalazłem bardziej szczegółowych informacji dotyczących pozostałych oficerów dywizji. Jednostką dowodził generał dywizji Paul Kestranek²³, grupą uderzeniową (XXIII BP) generał Rudolf von Metz²⁴, 56 pp objął pułkownik Molinary, oddział wydzielony z 100 pp podpułkownik Pittl, a III batalion tego pułku major Walther²⁵.

Jeszcze gorzej przedstawia się sytuacja z oficerami X Korpusu rosyjskiego. Teoretycznie znany jest nam dowódca tej jednostki. Teoretycznie, ponieważ w kwestii nazwiska generała (dokładnego stopnia nie udało mi się ustalić) opracowania i źródła są rozbieżne. Latinik podaje nazwisko von Sievers²⁶, natomiast według Błazewicza dowódcą był Protopopow²⁷. Niezależnie od tożsamości rosyjskiego dowódcy sytuacja 2 maja ewidentnie go przerosła. Nie był w stanie zorganizować przeciwdziałania i zarządził odwrót swoich jednostek, mimo że część z nich stawiała jeszcze nieprzyjacielowi opór²⁸. Tożsamość komendanta 31 DP oraz należących do niej pułków pozostają zagadką z powodu niemożności przeprowadzenia kwerendy w archiwach rosyjskich, o której wspominałem we wstępie.

Zadanie opanowania Pustek przypadło 12 „krakowskiej” DP wchodzącej w skład VI Korpusu (jedynej austrowęgierskiej jednostki spośród tworzących 11 Armię). Dowództwu dywizji, która w początku maja 1915 r.

²⁰ J. Bator, *Wojna galicyjska 1914–1915*, Kraków 2008, s. 315–316, 338–339.

²¹ *Encyklopedia wojskowa*, red. O. Lasowski, Warszawa 1934, s. 755–756.

²² M. Klimecki, *Gorlice...*, s. 80.

²³ A. Arz von Straussenburg, *Zur Geschichte des großen Krieges*, Wien-Leipzig-München 1924, s. 58.

²⁴ J. Bator, *Wojna galicyjska...*, s. 282.

²⁵ M. Klimecki, *Gorlice...*, s. 94. Nawet imiona tych oficerów nie są nam znane. Możliwe, że kwerenda przeprowadzona wśród austrowęgierskich archiwaliów mogłaby przybliżyć ich sylwetki.

²⁶ F.K. Latinik, *Żołnierz polski pod Gorlicami...*, s. 17.

²⁷ S. Błazewicz, *Działania obronne 3 Armii rosyjskiej...*, s. 200.

²⁸ Tamże, s. 200.

liczyła 16 324²⁹ żołnierzy i oficerów, podlegały 20 Nowosądecki Pułk Piechoty, 56 Wadowicki Pułk Piechoty, 100 Cieszyński Pułk Piechoty, 57 Tarnowski Pułk Piechoty i 3 Morawski Pułk Piechoty. Dwie ostatnie jednostki nie wzięły jednak udziału w walkach 2 maja. Ciężar wykonania zadania bojowego spoczął na 56 pp oraz I batalionie i połowie IV batalionu z 100 pp ubezpieczanych przez III batalion tegoż pułku oraz skombinowany batalion 20 pp³⁰. Pułki składające się na dywizję były formowane w okręgach zamieszkałych w większości przez ludność narodowości polskiej (z wyjątkiem 3 pp i 100 pp). Znalazło to odbicie w składzie procentowym szeregowych żołnierzy poszczególnych jednostkach. 20 pp miał 86% żołnierzy pochodzenia polskiego, 56 pp – 88%, ale 100 pp już tylko 37% (27% stanowili Niemcy, 33% Czesi, a 3% inni)³¹. Nie miało to jednak odzwierciedlenia w kadrze oficerskiej.

Pozostaje jeszcze kwestia liczebności kompanii w poszczególnych batalionach. W Cesarsko-Królewskiej Armii kompania na stopie wojennej powinna liczyć 236 żołnierzy³². Jednakże długotrwałe walki pozycyjne musiały w wysokim stopniu nadwzględnić stany osobowe dywizji. Latinik twierdzi co prawda, że VI Korpus otrzymał uzupełnienia do pełnego stanu wojennego³³, ale równocześnie przyznaje, iż kompania podczas walk pozycyjnych liczyła 120 ludzi i tylko w trakcie natarcia jej stan podnoszono do 180 osób. Ponadto, wedle słów dowódcy 100 pp, dywizje austrowęgierskie rzadko osiągały pełny etat³⁴.

Według oficerów żołnierze VI Korpusu odznaczali się wysokim morale, byli pewni swego i z radością powitali wiadomość o ofensywie, która niosła nadzieję przerwania walk pozycyjnych³⁵.

Nieco inaczej rzecz się miała z wyposażeniem austrowęgierskiego korpusu. Jednostka zużyta podczas kilkumiesięcznych zmagani pozycyjnych poważnie ustępowała wyposażeniem pozostałym (niemieckim) korpusom 11 Armii³⁶. Szczęśliwie dla atakujących Niemcy zadbali o należyte wyposażenie w sprzęt artyleryjski (na całą armię przypadło 1272 dział lekkich i 334 ciężkich oraz 96 miotaczy min³⁷). Według Zgórniaka, sprzęt ten miano podzielić między jednostki w sposób mniej więcej proporcjonalny³⁸. Obfitość

²⁹ M. Zgórniak, *Bitwa pod Gorlicami...*, s. 578.

³⁰ F.K. Latinik, *Żołnierz polski pod Gorlicami...*, s. 19–21.

³¹ W. Szczepanik, *Działania 12 „krakowskiej” Dywizji Piechoty...*, s. 109.

³² Tamże, s. 106.

³³ F.K. Latinik, *Żołnierz polski pod Gorlicami...*, s. 8–9.

³⁴ Tamże, s. 28.

³⁵ Tamże, s. 8–9; A. Arz von Straussenburg, *Zur Geschichte...*, s. 58.

³⁶ F.K. Latinik, *Żołnierz polski pod Gorlicami...*, s. 8–9.

³⁷ I. Rostunow, *Ruskij front pierwszej mirowej wojny*, Moskwa 1976, s. 236.

³⁸ M. Zgórniak, *1914–1918. Studia i szkice...*, s. 161.

pomocy niemieckiej podkreśla w swojej relacji generał Arz von Straussenburg³⁹. Dla potrzeb natarcia zgromadzono imponujące, jak na warunki frontu wschodniego, zapasy amunicji, wynoszące 1 526 400 pocisków lekkich oraz 167 000–200 400 pocisków do dział ciężkich czyli 1200 pocisków na działo lekkie i 500–600 na ciężkie⁴⁰. Jaka część tych zapasów przypadła 12 DP? Odpowiedź niestety nie jest prosta. Zgórnjak podaje, że dywizja posiadała 52 działa lekkie⁴¹ (ok. 17 na kilometr frontu), czyli około 4% wszystkich. Tym samym rozporządzała 62 400 pociskami. Jednak w cytowanym powyżej zestawieniu nie uwzględniono dział ciężkich. Co więcej, na jego podstawie można wysnuć wniosek, że artylerii tego typu w ogóle nie było w omawianej dywizji, co z uwagi na specyfikę prowadzonej walki byłoby niemożliwe. Już wtedy bowiem (maj 1915) zdawano sobie sprawę, że do przełamania silnie umocnionej pozycji nieprzyjacielskiej użycie ciężkich dział jest konieczne. W składzie artylerii dywizyjnej na pewno znalazła się 13 bateria (dwa zestawy) moździerzy Škoda 30,5 cm⁴², ponadto Dąbrowski wspomina o szerokim zastosowaniu na froncie pod Gorlicami moździerzy kalibru 21 cm (21 cm Mösler 10)⁴³. Z uwagi na charakter stojącego przed 12 DP zadania oraz wspomniany powyżej podział sprzętu obecność tych haubic w artylerii dywizyjnej można uznać za niemal pewną.

Prócz tego dywizja posiadała na swoim stanie 24 karabiny maszynowe⁴⁴ – sprzęt w tym okresie wojny jeszcze mało mobilny i przez to raczej defensywny oraz 8 miotaczy min⁴⁵ w pierwszej linii bojowej. Ponadto VI Korpus otrzymał niemiecką kompanię lotniczą kapitana Müllera, dzięki której sporządzono szkice rosyjskich stanowisk bojowych⁴⁶.

Impet uderzenia 11 Armii wziął na siebie X Korpus ze składu 3 Armii. Sytuacja Rosjan była zła. Cała armia posiadała jedynie 71% stanu osobowego⁴⁷. We znaki dawały się także braki w wyposażeniu i wyszkoleniu żołnierzy. Zadanie obrony Pustek przypadło 31 DP, którą tworzyły 121 Penzeński Pułk Piechoty, 122 Tambowski Pułk Piechoty, 123 Kozłowski Pułk Piechoty

³⁹ A. Arz von Straussenburg, *Zur Geschichte ...*, s. 59.

⁴⁰ Wszystkie obliczenia zawarte w pracy pochodzą od autora i są oparte na danych zawartych w: I. Rostunow, *Ruskij front...*, s. 236; M. Zgórnjak, *Bitwa pod Gorlicami 1915 r...*, s. 578; P. Szlanta, *Przełamanie pod Gorlicami i Tarnowem 1915*, „Mówią wieki”, 558 (2006), s. 46.

⁴¹ M. Zgórnjak, *Bitwa pod Gorlicami 1915 r. ...*, s. 578.

⁴² A. Zaręba, *Chuda Emma. Ciężki moździerz 30,5 cm Škoda w czasie I wojny światowej*, Kraków 2006, s. 50.

⁴³ J. Dąbrowski., *Wielka Wojna 1914–1918...*, t. 1, s. 334.

⁴⁴ M. Zgórnjak, *Bitwa pod Gorlicami 1915 r. ...*, s. 578.

⁴⁵ F.K. Latinik, *Żołnierz polski pod Gorlicami ...*, s. 20.

⁴⁶ A. Arz von Straussenburg, *Zur Geschichte...*, s. 60.

⁴⁷ S. Błażewicz, *Działania obronne 3 Armii rosyjskiej...*, s. 190.

oraz 124 Woroneski Pułk Piechoty. Wszystkie te jednostki były formowane w Kijowskim Okręgu Wojskowym. Niestety dotąd nie ustalono, które oddziały wyżej wymienionych pułków broniły Pustek. Równocześnie skład narodowościowy 31 DP pozostaje w sferze przypuszczeń, gdyż dywizję formowano na terenie dzisiejszej wschodniej Ukrainy (lecz raczej na terenie osadnictwa rosyjskiego) i zachodniej Rosji. Można zatem wywnioskować, że w pułkach przeważał żywioł rosyjski z pewną domieszką Żydów (choć jeden z jeńców rosyjskich ze 198 pułku 48 dywizji zeznał o wyselekcjonowaniu Żydów oraz Niemców i odesłaniu ich na Kaukaz⁴⁸). Stwierdzenie to zgadza się z ogólną zasadą panującą w szeregach armii rosyjskiej, w myśl której 75% stanu jednostki miał stanowić czynnik słowiański, a jej połowę etniczni Rosjanie⁴⁹. Należy zapytać, czy w 31 DP byli Polacy? Ilu było żołnierzy narodowości polskiej? Na pierwsze z postawionych pytań z dużą dozą prawdopodobieństwa można odpowiedzieć twierdząco, choć bardzo szczątkowe źródła milczą na ten temat. Jednakże odsetek Polaków (zwłaszcza w kadrze oficerskiej) w armii carskiej był wystarczająco wysoki, by pojawili się oni także w dywizji charkowskiej. Od odpowiedzi na drugie pytanie jestem zmuszony się uchylić. Nie odpowiedział na nie również żaden z historyków, których prace były mi dostępne. Jedynie Bator twierdzi, że Polacy stanowili 17%⁵⁰ dywizji, niestety myli 31 DP z 61 DP, więc jego ustalenia są niewiarygodne.

Dla przedstawienia wewnętrznego stanu 3 Armii niezwykle pomocne są zeznania jeńców rosyjskich z 48 DP, zanotowane przez Ferenca Molnára oraz obserwacje tego autora, a także, chociaż już w mniejszym stopniu, relacje korespondentów opisujące jeńców pojmanych w trakcie operacji gorlicko-tarnowskiej. Niestety do informacji w nich zawartych należy podchodzić ostrożnie: zeznania pochodzą z lutego 1915 r., a żołnierze rosyjscy często mijali się z prawdą lub koloryzowali swoje opowieści, aby zapewnić sobie lepsze traktowanie w niewoli⁵¹. Doniesienia prasowe oraz niektóre fragmenty wspomnień Molnára mają wyraźnie propagandowy wydźwięk. Mimo tego przytoczony obraz jest raczej koherentny.

W lutym 1915 r. Rosjanie ponieśli wysokie straty i stany liczebne kompanii spadły do 31 ludzi⁵², a w oddziałach frontowych brakowało oficerów. W rezultacie kapitanowie dowodzili swymi jednostkami telefonicznie⁵³. Do walki

⁴⁸ F. Molnár, *Galicja 1914–1915*, Warszawa 2012, s. 106.

⁴⁹ P. Szlanta, *Tannenberg 1914*, Warszawa 2005, s. 11.

⁵⁰ J. Bator, *Wojna galicyjska 1914–1915*, Kraków 2008, s. 277.

⁵¹ Jeńcy opowiadali czasami rzeczy niemożliwe z anatomicznego punktu widzenia, jak wypadanie gałek ocznych od podmuchu wybuchów. Zob. F. Molnár, *Galicja...*, s. 171.

⁵² Tamże, s. 107.

⁵³ Tamże, s. 106.

kierowano żołnierzy, którzy przeszli jedynie iluzoryczne szkolenie wojskowe (2 tygodnie na zapleczu frontu, 9 strzałów ćwiczebnych) i wcześniej nie odbyli służby zasadniczej.⁵⁴ Jednak z drugiej strony Molnár zauważa, że w lutym 1915 r. Rosjanie mieli jeszcze przedwojennych żołnierzy czynnej służby, którzy od początku wojny nie otarli się o służbę frontową⁵⁵.

Stan jednostek w X Korpusie musiał być podobny. Sytuację pogorszał fakt osłabiania gorlickiego odcinka frontu przesunięciami oddziałów w rejon karpacki. Słabości obrońców nie próbowano zaradzić nawet wtedy, gdy zorientowano się, że między dywizjami austrowęgierskimi rozlokowano także niemieckie.⁵⁶

Użycie części 3 Armii (48 DP i 49 DP) w okupionych wysokimi startami walkach zimowych w Karpatach oraz wpływ wymienionych powyżej czynników generowały słabość morale rosyjskiego. Duch bojowy musiał być naprawdę słaby, skoro jego stan stał się rzeczą oczywistą nawet dla oficerów armii austrowęgierskiej.

Na niekorzyść Rosjan przemawiała także dysproporcja w artylerii. 3 Armia posiadała 338 dział (w tym 4 ciężkie) i 10 080–13 440 pocisków czyli ok. 30–40 na działo⁵⁷. Zmuszało to carskich artylerzystów do staczania z nieprzyjacielem nierównego pojedynku, którego wynik z góry był jednak przesądzony, ponieważ niedobory amunicji uniemożliwiały prowadzenie skutecznego ognia kontrbaterijnego. Fakt ten miał się okazać brzemieniem w skutkach.

Pozostaje jeszcze kwestia ogólnego wyposażenia Rosjan, które przedstawiało się tragicznie, gdyż braki odnotowano nawet w karabinach⁵⁸, a wspomniana powyżej oszczędność pocisków na ćwiczeniach jest dowodem nie tylko pośpiechu w szkoleniach, ale także nikłych zapasów amunicji. Jednakże obraz wcale nie jest jednoznaczny. Molnár pisze o dobrze wyekwipowanych i ubranych, a także zdrowych (więc dobrze odżywionych) jeńcach schwytanych w Karpatach⁵⁹. Inni korespondenci wspominają o żołnierzach pojmanych podczas operacji gorlicko-tarnowskiej, którzy mieli ubrania cywilne i jedynie wojskowe czapki i buty⁶⁰. Paradoksalnie te dwie relacje da się ze sobą pogodzić, gdyż dzieli je odstęp trzech miesięcy: dobrze wyposażeni żołnierze zostali schwytani na odcinku frontu uważanym przez Rosjan za strategicznie ważniejszy.

⁵⁴ Tamże, s. 108.

⁵⁵ Tamże, s. 104.

⁵⁶ M. Zgórnjak, *Bitwa pod Gorlicami 1915 r. ...*, s. 570.

⁵⁷ I. Rostunow, *Ruskij front...*, s. 236.

⁵⁸ S. Błazewicz, *Działania obronne 3 Armii rosyjskiej...*, s. 189.

⁵⁹ F. Molnár, *Galicja...*, s. 109.

⁶⁰ „Głos Narodu” 5 V 1915, wyd. wieczorne, nr 225, s. 3; „Czas” 5 V 1915, wyd. wieczorne, nr 242, s. 1.

Ponadto w rosyjskiej intendencji panował bałagan, którego efektem były przypadki wysyłania na front rezerwistów pozbawionych umundurowania⁶¹. Wreszcie reporterzy nie precyzują, czy widziani przez nich ludzie pochodzili z jednostek regularnych, rezerwowych czy też wojsk obrony terytorialnej.

Przy omawianiu wyposażenia rosyjskiego należy wspomnieć o przypadkach łamania przez armię carską 23 artykułu IV konwencji haskiej z 1907 r. Opisano sytuację znalezienia przy jeńcach rosyjskich naboju karabinowych ze ściętymi stożkami, które działają podobnie jak pociski dum-dum (wypadek ten pochodzi z 8 maja)⁶². Działalność jawnie sprzeczną z prawem międzynarodowym można odebrać jako akt desperacji i bezsilności wobec poczynań wroga.

W obliczu miażdżącej przewagi atakujących w sile ognia oraz zapasach amunicji jedynym czynnikiem przemawiającym na korzyść Rosjan były umocnienia polowe. Armia carska rozbudowywała swoje pozycje na Pogórze Ciężkowickim od momentu zatrzymania się frontu w rejonie Gorlic, czyli od ok. 5 miesięcy⁶³. W tym rejonie na fortyfikacje składały się trzy pozycje, z czego walki o Pustki toczyły się o pierwszą z nich. Była ona najbardziej rozbudowana i tym samym najsilniejsza. Potęgę rosyjskich umocnień w sposób wręcz ostentacyjny opisywali korespondenci „Czasu” i „Głosu Narodu”⁶⁴. W „Czasie” stwierdzano nawet, że sami Rosjanie uważali je za nie do zdobycia⁶⁵. Choć ostatnia opinia wyraźnie trąci przesadą i zastosowane do fortyfikacji polowej nie ma najmniejszej racji bytu⁶⁶, to pozycje rosyjskie w rejonie Pustek, a także pobliskich wzgórz nad wsią Staszkówka rzeczywiście należały do najsilniejszych na froncie 3 Armii. Nawet zaprawieni w bojach na zachodzie Niemcy uważali, że zdobycie Pustek należało do zadań trudnych⁶⁷. Ta opinia mówi sama za siebie, gdyż trzeba pamiętać, że nic tak nie oddaje przygotowania obrony jak opinia atakujących.

Pierwsza linia opisanej wyżej pozycji przebiegała tuż u podnóża pokrytych lasem wzgórz, co czyniło ją doskonale widoczną dla obserwatorów

⁶¹ P. Simanskij, *Mobilizacja wojska rosyjskiego w 1914 r. i jej braki*, [w:] *Studia nad Wielką Wojną*, red. R. Igielski, t. 2, Oświęcim 2013, s. 36.

⁶² F.K. Latinik, *Żołnierz polski pod Gorlicami...*, s. 59.

⁶³ J. Dąbrowski, *Wielka Wojna...*, 1, s. 335–336.

⁶⁴ „Głos Narodu” 5 V 1915, wyd. poranne, nr 224, s. 1; „Czas” 4 V 1915, wyd. poranne, nr 239, s. 1; 5 V 1915, wyd. wieczorne, nr 242, s. 1.

⁶⁵ „Czas” 4 V 1915, wyd. wieczorne, nr 240, s. 1; 5 V 1915, wyd. wieczorne, nr 242, s. 1.

⁶⁶ Historia zna przypadki uważanych za nie do zdobycia ośrodków oporu, które padły od nagłego natarcia nieprzyjaciela. Stosunkowo szybko przełamano Linie Hindenburga (X 1918), choć pozycja ta była daleko lepiej zaopatrzona i głębiej urzutowana niż pozycje na Pustkach.

⁶⁷ F.K. Latinik, *Żołnierz polski pod Gorlicami...*, s. 30.

artyleryjskich i lotników. Podobnie było z drugą linią, która również przebiegała w miejscach widocznych. Natomiast trzecią pozycję krył porastający wzgórze bukowy las⁶⁸. Odległość między liniami rowów strzeleckich miała wynosić od 100 do 200 m. Podejście do pozycji na Pustkach było zabezpieczone zaporami z drutu kolczastego lub gładkiego⁶⁹ oraz przeszkodami innego typu (zasieki). Okopy wybudowano w sposób staranny z przeznaczeniem dla stojącej linii strzelców⁷⁰, łamiąc je wielokrotnie⁷¹ dla uzyskania lepszego flankowania i utrudnienia celowania wrogiej artylerii. Nasylenie pozycji karabinami maszynowymi było duże, z tym że broń ta rzadko pozostawała w jednej linii z piechotą. Jej stanowiska najczęściej umieszczano kilkadziesiąt metrów (40–50 m) za główną linią bojową. Takie rozwiązanie miało dwojaki cel: wydatnie utrudniało wrogiej artylerii wykrycie i zniszczenie karabinu maszynowego oraz stanowiło rodzaj broni przymusu bezpośredniego, który „pomagał” żołnierzom własnej armii pozostać w linii bojowej⁷².

Bogaty materiał fotograficzny pozwala stwierdzić, że okopy na froncie wschodnim budowano często o wiele mniej starannie niż na zachodzie (odbija się to w znaczący sposób na stanie ich zachowania). Jednakże, jak zauważa Latinik, okopy na Pustkach zostały zbudowane niezwykle dokładnie⁷³. Zazwyczaj do szalowania rowów strzeleckich używano drewna (belek, rzadziej desek), wikliny, worków z piaskiem (rzadziej wypełnionych ziemią skrzynek po żywności). Na zachodzie zdarzają się szalunki wykonane ze stali lub betonu, lecz raczej dotyczy to odcinków frontu, na których przeciwnicy utkwili w swych pozycjach na okres dłuższy niż kilka miesięcy. Należy tu zaznaczyć, że ostatnie rozwiązanie rodziło pewne zagrożenie, gdyż sprzyjało powstawaniu rykoszetów.

Na Pustkach przeważały umocnienia z drewna (ewentualnie wikliny) i worków wypełnionych ziemią. Ponadto Zgórnjak i Klimecki⁷⁴ wspominają, że niektóre odcinki rowów umocniono kamieniami. Użycie skały wynikać musi z rodzaju podłoża, w którym budowano okopy, gdyż z racji budowy geologicznej teren obfitował w okruchy różnych rozmiarów. Oczywiście znane są przypadki budowania całych rowów strzeleckich z kamienia (Gorgany, Dolomity). Materiał ten doskonale chroni przed ogniem broni ręcznej i maszynowej. Ma jednak jeden poważny mankament. Po uderzeniu

⁶⁸ „Czas” 6 V 1915, wyd. wieczorne, nr 244, s. 1; A.M. Zajonczkowski, *Mirowaja wojna 1914–1918*, Moskwa 1938, mapa nr 39.

⁶⁹ S. Błazewicz, *Działania obronne 3 Armii rosyjskiej...*, s. 192.

⁷⁰ Tamże, s. 192.

⁷¹ F.K. Latinik, *Żołnierz polski pod Gorlicami...*, s. 17.

⁷² S. Błazewicz, *Działania obronne 3 Armii rosyjskiej...*, s. 192.

⁷³ F.K. Latinik, *Żołnierz polski pod Gorlicami...*, s. 17.

⁷⁴ M. Zgórnjak, *Bitwa pod Gorlicami 1915 r. ...*, s. 568–570; M. Klimecki, *Gorlice...*, s. 82–83.

pociskiem artyleryjskim, zwłaszcza wielkokalibrowym, generuje dużą liczbę różnych odłamków, które zwiększają siłę niszczącą wybuchu. Zjawisko to jest szczególnie wydatne, gdy pocisk zetknie się z kamieniami, które jedynie luźno obkładają stanowisko i nie są spojone ze sobą oraz z podłożem. Niebezpieczeństwo, jakie niosą ze sobą kamienne okładziny, po raz pierwszy zaobserwowano podczas oblężenia Port Artur (wojna rosyjsko-japońska w latach 1904–1905). Od tego czasu starano się eliminować rumosz skalny z dzieł fortyfikacyjnych, o ile tylko pozwalały na to warunki geologiczne⁷⁵. Na Pustkach wykluczenie skał z przyczyn obiektywnych było niemożliwe.

Równie niebezpieczne było użycie blindaży (daszków przeciw odłamkowym), które dość skutecznie chroniły przed pojedynczymi kulami lub mniejszymi odłamkami, ale w przypadku bezpośredniego trafienia pociskiem artyleryjskim stawały się źródłem dodatkowych odłamków lub grzebały obrońców pod elementami swojej konstrukcji. Na Pustkach zastosowano blindaże⁷⁶, gdyż na front wschodni tendencja do wycofywania tych konstrukcji z użycia dotarła później, niż na zachód, gdzie takie działania rozpoczęto w 1915 r.

W świetle powyższego opisu z całą pewnością można stwierdzić, że korespondenci wojenni nie mylili się i Pustki były silną pozycją obronną. Według słów Latinika oficerowie państw centralnych postrzegali wzgórze jako klucz obrony rosyjskiej⁷⁷. Tu jednak rodzi się pytanie: czy sami Rosjanie uważali wzgórze za zasadniczy element swojej obrony. Rozwiązanie problemu nie jest wcale jednoznaczne. Biorąc pod uwagę głębokość obrony, obsadzenie odcinka regularną dywizją oraz zestaw przeszkód utrudniających podejście, można uznać odpowiedź twierdzącą. Jednakże obraz ten jest zakłócony przez jeden znaczący fakt. Pola minowe (fugasy) nie zostały założone na pozycji Pustek, a przed miastem Gorlice (ewentualnie przed wzgórzami Staszkówki)⁷⁸, co wskazywałoby, że tam właśnie Rosjanie spodziewali się najcięższych walk. Z logicznego punktu widzenia podejście pod Gorlice jest łatwiejsze – teren jest łagodniejszy, a uchwycenie osady pozwala zapanować nad linią kolejową Nowy Sącz-Gorlice. Wobec milczenia generała Dymitriewa oraz dowódcy X Korpusu kwestia ta musi pozostać otwartą.

Podsumowując rozważania nad rosyjskim systemem obrony, należy uznać słuszność opinii Klimeckiego, w myśl której umocnienia rosyj-

⁷⁵ J.W. Dyskant, A. Michałek, *Port Artur-Cuszima 1904–1905*, Warszawa 2005, s. 82.

⁷⁶ S. Błazewicz, *Działania obronne 3 Armii rosyjskiej...*, s. 192.

⁷⁷ F.K. Latinik, *Żołnierz polski pod Gorlicami...*, s. 29.

⁷⁸ S. Błazewicz, *Działania obronne 3 Armii rosyjskiej...*, s. 192 – pola minowe przed miastem; J. Bator, *Wojna galicyjska...*, s. 274 – pola minowe przed wzgórzami.

skie nie były tak rozbudowane, jak te budowane przez pozostałych członków Ententy. Mogły się więc jawić atakującym jako łatwiejsze do przełamania⁷⁹.

Atak na tak przygotowaną obronę rosyjską został wyznaczony na 2 maja, lecz pierwsze ruchy wojsk sprzymierzonych w kierunku Pustek miały miejsce kilka dni wcześniej. 12 DP została zluzowana ze swego starego odcinka (linia Sękowa-Gorlice-Wola Łużańska) już w nocy z 26 na 27 kwietnia⁸⁰. Wyjście na pozycje przeprowadzono jeszcze przed końcem kwietnia. Bataliony zaczęły się przesuwac w kierunku Pustek już w nocy z 30 kwietnia na 1 maja. Dokładne ustawienia jednostek austrowęgierskich na trzy kilometrowym odcinku frontu precyzują rozkazy dowództwa XXIII brygady (1 maja, godz. 15.00)⁸¹ i dowództwa 100 pp (1 maja, godz. 18.00)⁸². Na lewym skrzydle 56 pp, dalej I batalion i połowa IV batalionu 100 pp, w centrum III batalion tego pułku. Na skrzydle prawym batalion 20 pp. Tak ustawione jednostki 1 maja i w nocy poprzedzającej natarcie zajęły pozycje wyjściowe i przygotowały przejścia w nieprzyjacielskich przeszkodach. Walki miały kosztować VI Korpus 40 zabitych i 193 rannych. Działania te zakończyły się jednak pełnym sukcesem, gdyż 56 pp i 100 pp znajdowały się już tylko 150–200 m od stanowisk rosyjskich⁸³.

Równocześnie z działaniami piechoty do akcji przystąpiła artyleria. Trzeba zaznaczyć, że ostrzał artyleryjski przygotowano niezwykle starannie. Zgodnie z poleceniem dowódcy armii w każdym korpusie wyznaczono oficera odpowiedzialnego za pracę artylerii⁸⁴. Przebieg ostrzału pozwala stwierdzić, że ludzie ci wzorowo wywiązali się ze swoich zadań. W 12 DP wstrzelanie rozpoczęto wcześniej niż w innych jednostkach, bo już w piątek 30 kwietnia. Działanie takie było spowodowane zarówno troską o wpływy czynników atmosferycznych na pociski, jak i stopniem trudności zadania stojącego przed artylerią dywizyjną (dobre ukrycie stanowisk rosyjskich oraz ich liczne załamania)⁸⁵. Ogniem kierowali aeronauci i żołnierze wojsk balonowych.

Właściwy ostrzał rozpoczął się w nocy z 1 na 2 maja. Do świtu artylerię wyłączono z akcji tylko dwukrotnie między 22.00 a 23.00 i 1.00 a 3.00 w nocy, aby dać piechocie czas na przygotowanie pozycji wyjściowych i prace saperskie⁸⁶. Artyleria zamilkła jeszcze na chwilę przed godziną 6.00⁸⁷.

⁷⁹ M. Klimecki, *Gorlice...*, s. 64.

⁸⁰ F.K. Latinik, *Żołnierz polski pod Gorlicami...*, s. 12.

⁸¹ Tamże, s. 19–20.

⁸² Tamże, s. 21.

⁸³ Tamże, s. 29.

⁸⁴ M. Klimecki, *Gorlice...*, s. 77.

⁸⁵ F.K. Latinik, *Żołnierz polski pod Gorlicami...*, s. 17.

⁸⁶ Tamże, s. 22.

⁸⁷ Tamże, s. 31.

Punktualnie o godzinie 6.00 rozpoczął się ogień huraganowy nieznanym dotąd żołnierzom rosyjskim⁸⁸. Zgodnie z rozkazem gen. Rozwadowskiego na pierwszą linię okopów rosyjskich spadały pociski kalibru co najmniej 100 mm, a więc precyzyjnych dział średnich i ciężkich⁸⁹. Powodem tego rozporządzenia była chęć zabezpieczenia znajdujących się w pobliżu własnych żołnierzy przed ogniem swojej artylerii.

Akcja artylerii robiła niesamowite wrażenie: Pustki zostały porównane przez Arza von Straussenburga do czynnego wulkanu⁹⁰, natomiast obserwujący walki nad Dunajcem korespondent „Reichpost”, Kirchlehner, miał wrażenie, że jest świadkiem trzęsienia ziemi⁹¹. Wzniesiony przez wybuchające pociski pył momentalnie pokrył rosyjskie stanowiska, a dym pożarów trawiących drewniane konstrukcje okopów dodatkowo ograniczał widoczność. Rosjanie mieli wykorzystywać każdą, nawet najmniejszą przerwę w kanonadzie, aby wycofać się na odleglejsze pozycje⁹².

Efekt psychologiczny ostrzału starano się pogłębić poprzez działania piechoty, która, gdy tylko ostrzał ustawał, czyniła pozorowane działania do natarcia⁹³. Proceder ten musiał silnie wpływać na zszargane hukiem i poczuciem zagrożenia nerwy rosyjskich żołnierzy, skutecznie obniżając ich ducha bojowego.

Kanonada osiągnęła swoje apogeum między godziną 9.00 a 10.00⁹⁴, kiedy to do akcji włączyły się miotacze min⁹⁵. Siłę ognia najlepiej oddaje tragicomiczne stwierdzenie zawarte w biuletynie rosyjskim: *nieprzyjaciel marnuje masę pocisków*⁹⁶. Właściwy ostrzał zakończył się o godzinie 10.00, wtedy działa zaczęły ostrzeliwać cele położone za liniami rosyjskimi⁹⁷. Ocenia się, że w ciągu czterech godzin na pozycje rosyjskie spadło około 700 tys. pocisków⁹⁸, czyli od 40,5 do 41% zgromadzonych zapasów.

⁸⁸ J. Dąbrowski, *Wielka Wojna...*, t. 1, s. 334–335.

⁸⁹ F.K. Latiniak, *Żołnierz polski pod Gorlicami...*, s. 29.

⁹⁰ A. Arz von Straussenburg, *Zur Geschichte...*, s. 60.

⁹¹ „Czas” 5 V 1915, wyd. wieczorne, nr 242, s. 1.

⁹² M. Klimecki, *Gorlice...*, s. 87.

⁹³ A. Zaręba, *Chuda Emma...*, s. 50.

⁹⁴ R.L. DiNardo, *Przełom...*, s. 91.

⁹⁵ F.K. Latiniak, *Żołnierz polski pod Gorlicami...*, s. 32.

⁹⁶ Tamże, s. 40.

⁹⁷ M. Zgórniak, *Bitwa pod Gorlicami 1915 r. ...*, s. 571.

⁹⁸ P. Szlanta, *Przetłamanie pod Gorlicami...*, s. 47.

Przeciwdziałanie rosyjskiej artylerii było nieskuteczne z uwagi na nikłe zapasy amunicji, choć carscy artylerzyści strzelali celnie⁹⁹, aż do momentu, kiedy głód pocisków lub konieczność ewakuacji nie zmusił ich dział do milczenia.

Skutki ostrzału były dla Rosjan opłakane. Silnie umocnione pozycje padły pod koncentrycznym ogniem ciężkiej artylerii. Działa perfekcyjnie przygotowały piechocie teren niszcząc rosyjskie rowy strzeleckie¹⁰⁰. Zmieniony bombardowaniem teren miał przywodzić na myśl rozrzucone łopatą mrowisko¹⁰¹.

Straty materialne nie były jednak najistotniejsze. Zmasowany ostrzał artyleryjski miał zgubny wpływ na siłę żywą przeciwnika. Relacje korespondentów wojennych są zgodne. W zburzonych okopach nacierający napotkali oszalałych¹⁰² lub nieprzytomnych¹⁰³ wrogów. Pomimo tego, że w relacjach zawarty jest obraz wysokich, krwawych¹⁰⁴ strat rosyjskich, to należy uznać go raczej za przesadzony. Zniesienia całych wielkich jednostek (szczególnie ukrytych w prawidłowo zbudowanych umocnieniach) nie udało się osiągnąć nawet na froncie zachodnim (pod Verdun, nad Sommą i podczas walk w klinie Ypres), choć użyto tam zdecydowanie większej liczby dział (od 100 do 150 łuf na kilometr frontu zamiast 50) i wystrzelono nie setki tysięcy, a miliony pocisków¹⁰⁵. Informacja o wysokiej liczbie nieprzyjaciół zabitych przez ostrzał wynika prawdopodobnie z zachłyśnięcia się sukcesem lub celowego działania propagandowego.

Nie wszędzie jednak bombardowanie okazało się wystarczające. Otóż jeszcze przed wstrzymaniem ognia meldowano o nietkniętych stanowiskach armii carskiej¹⁰⁶. Dotyczy to w szczególności stanowisk skrytych pod gęstymi koronami bukowego lasu.

Zamykając kwestię artylerii w operacji gorlicko-tarnowskiej, nadmienić należy, że wysoka jej skuteczność przy 12 DP jest w dużej mierze zasługą gen. Tadeusza Jordan-Rozwadowskiego, który 2 maja po raz pierwszy zastosował nowatorski system prowadzenia ognia we współdziałaniu z piechotą.

⁹⁹ F.K. Latinik, *Żołnierz polski pod Gorlicami...*, s. 32.

¹⁰⁰ „Czas” 5 V 1915, wyd. wieczorne, nr 242, s. 1.

¹⁰¹ Tamże.

¹⁰² „Czas” 5 V 1915, wyd. wieczorne, nr 242, s. 1; „Głos Narodu” 6 V 1915, wyd. poranne, nr 226, s. 1.

¹⁰³ „Głos Narodu” 5 V 1915, wyd. wieczorne, nr 225, s. 3.

¹⁰⁴ „Głos Narodu” 6 V 1915, wyd. poranne, nr 226, s. 1; F.K. Latinik, *Żołnierz polski pod Gorlicami...*, s. 36.

¹⁰⁵ *Mała Encyklopedia Wojskowa*, red. M. Odlewany, t. 1, Warszawa 1967, s. 402; *Encyklopedia Wojskowa*, red. A. Krupa, t. 2, Warszawa 2007, s. 317, 406–407.

¹⁰⁶ M. Klimecki, *Gorlice...*, s. 88.

O godzinie 10.00 na nadwyrężone ogniem pozycje rosyjskie ruszyła austrowęgierska piechota¹⁰⁷. Oddziały miały rozkaz udzielać sąsiedzkiej pomocy tym, których atak zostałby zatrzymany¹⁰⁸. Pierwszą linię rosyjskiej obrony zajęto bez oporu ze strony nieprzyjaciela¹⁰⁹. Poddani cara załamani huraganowym ogniem artylerii masowo oddawali się do niewoli. Sytuacja powtórzyła się również na drugiej linii. Według Batora cała operacja miała zająć 5 minut, ale raport 12 DP podaje, że sytuację w dwóch pierwszych okopach opanowano dopiero o godzinie 10.20¹¹⁰.

Zgoła inaczej wyglądały walki o trzecią linię umocnień. Tutaj stawiono opór. Karabiny maszynowe zbierały wśród atakujących śmiertelne żniwo. Od tego ostrzału szczególnie ucierpiał III batalion 100 pp, który później otrzymał uzupełnienie (kompania piechoty)¹¹¹. Nacierający likwidowali gniazda karabinów maszynowych z pomocą towarzyszącego im dywizjonu artylerii pod majorem Kaderschafką¹¹². W czasie podchodzenia na szczyt wzgórza doszło do zaciętej walki wręcz, gdyż, jak zauważyli korespondenci wojenni, Rosjanie stawiali bardzo zawzięty opór¹¹³.

Jednak około godziny 11.00 walka była skończona, a rosyjskie jednostki prowadziły odwrót. Pittl o 10.50 meldował, że klucz umocnień rosyjskich znalazł się w rękach austrowęgierskich¹¹⁴. Pustki zostały zdobyte. Meldunek ten miał dotrzeć do sztabu dywizji około godziny 12.00¹¹⁵.

Zdobyte Pustek miało bardzo donośne skutki. Kestranek wydał rozkaz kontynuowania natarcia przez pięć batalionów i jednocześnie udzielił pomocy 39 DP Honwedów atakującej wzgórze 434 (Wiatrówki) oraz 81 DP, która zaległa na podejściach pod rosyjskie pozycje w lesie kamieniecki. Decyzja ta wydatnie osłabiła impet uderzenia 12 DP tak, że Moszczenica została opanowana dopiero w późnych godzinach wieczornych¹¹⁶. Jednocześnie jednak postępowanie dowódcy dywizji umożliwiło zajęcie sąsiadujących z Pustkami pozycji rosyjskiej i tym samym wydatnie poszerzyło wyłom powstały po wzięciu wzgórza.

¹⁰⁷ A. Arz von Straussenburg, *Zur Geschichte...*, s. 60.

¹⁰⁸ M. Klimecki, *Gorlice...*, s. 78.

¹⁰⁹ F.K. Latinik, *Żołnierz polski pod Gorlicami...*, s. 32.

¹¹⁰ Tamże, s. 35.

¹¹¹ Tamże, s. 32.

¹¹² Tamże, s. 33.

¹¹³ „Czas” 6 V 1915, wyd. wieczorne, nr 244, s. 1.

¹¹⁴ F.K. Latinik, *Żołnierz polski pod Gorlicami...*, s. 33. Należy zaznaczyć, że DiNardo określa godzinę wzięcia wzgórza na 11.30, inne opracowania podają około 11.00.

¹¹⁵ M. Klimecki, *Gorlice...*, s. 94.

¹¹⁶ Tamże s. 95.

To, jak wysoka była cena zwycięstwa, nie jest dla nas do końca uchwytne. Strat 12 DP nie podaje żadne z dostępnych opracowań. Być może wszelkie informacje dotyczące strat przypadły podczas wspomnianego przez Latinika procederu niszczenia archiwaliów austrowęgierskich, jaki miał miejsce po upadku państwa¹¹⁷. Pewne nadzieje dajeteczka BA-MA W10/51393 z archiwum we Fryburgu Bryzgowijskim, która zawiera informacje o VI Korpusie. DiNardo znalazł w niej wiadomości o wysokości strat poniesionych w walce o pozycje wyjściową¹¹⁸. Czy zawiera ona jeszcze coś na temat strat, praca Amerykanina nie podaje. Obfitej informacji dostarcza natomiast „Piaś”, który drukował listy strat 20 pp i 56 pp oraz innych jednostek formowanych na terenie Galicji¹¹⁹. Owe listy zawierają imienny wykaz rannych i poległych, więc byłyby nieocenionym źródłem, gdyby nie jeden mankament. Są one co prawda ponumerowane, ale nie zawierają daty wydania. W związku z tym, że „Piaś” był tygodnikiem, a 12 DP pozostawała w boju także po 2 maja, wszelkie próby określenia strat na tej podstawie są obciążone dużym ryzykiem błędu.

Wiadomo, że straty austriackie były szczególnie wysokie w III batalionie 100 pp. Późniejsze uzupełnienie batalionu kompanią pozwala przypuszczać, że stracił on ok. 20–25% stanu osobowego. Ubytki w innych batalionach były zapewne niższe, ponieważ Latinik nie wspomina o nich w swojej relacji tym samym więc przypadek III batalionu należy uznać za skrajność.

Paradoksalnie straty rosyjskie są lepiej uchwytne źródłowo niż austrowęgierskie. Według doniesień prasowych miały być one dużo wyższe od własnych¹²⁰, ale informacja ta jest obciążona piętnem propagandy. Przed społeczeństwem zwykle zataja się wysokość swoich strat lub swoją trudną sytuację, jednocześnie eksponując problemy nieprzyjaciela.

12 DP 2 maja miała wziąć 1700 jeńców i cztery karabiny maszynowe¹²¹. Jest to 10% wszystkich jeńców zdobytych w pierwszy dzień operacji. Według relacji Arza von Straussenburga, jeńcy rosyjscy wyglądali jak lawa wlewająca się w dolinę po zboczu wzgórza¹²². Straty krwawe wśród obrońców Pustek również musiały być wysokie. Nałożyły się na nie ofiary ostrzału, których zapewne nie było tak wiele, jak podają pierwsze meldunki, lecz ich liczba i tak była znacząca oraz polegli podczas walki wręcz. Dotkliwe straty ponieść musiały obsługi karabinów maszynowych¹²³ ostrzeliwane ogniem dywizjonu Kaders-

¹¹⁷ F.K. Latinik, *Żołnierz polski pod Gorlicami...*, s. 4.

¹¹⁸ R.L. DiNardo, *Przełom...*, s. 91.

¹¹⁹ „Piaś” 9 V 1915, nr 19, s. 13–14; 16 V 1915, nr 20, s. 15–16; 23 V 1915, nr 21, s. 20–24.

¹²⁰ „Głos Narodu” 6 V 1915, wyd. wieczorne, nr 227, s. 3.

¹²¹ F.K. Latinik, *Żołnierz polski pod Gorlicami...*, s. 36.

¹²² A. Arz von Straussenburg, *Zur Geschichte...*, s. 60.

¹²³ S. Błażewicz, *Działania obronne 3 Armii rosyjskiej...*, s. 199.

chafki ze stosunkowo niewielkiej odległości. Oblicza się, że cały X Korpus stracił w pierwszym dniu walk 2/3 stanu osobowego¹²⁴.

Jest rzeczą znaną, że w ręce atakujących dostało się niewiele dział – 16¹²⁵, czyli ok. 5% wszystkich posiadanych przez X Korpus. Rosjanie uratowali swoją artylerię zarządzając jej ewakuację już na początku starcia. Dzięki temu ocalili cenny sprzęt, ale pozbawili własną piechotę wsparcia ogniowego.

Na pytanie, czy z czysto wojskowego punktu widzenia straty atakujących zostały wyrównane przez osiągnięte korzyści, należy odpowiedzieć twierdząco. Dywizja wykonała postawione przed nią zadanie bojowe i nie została przy jego realizacji zużyta w stopniu uniemożliwiającym jej dalszy udział w walce.

Prasa a starcie o Pustki

Przebieg operacji gorlicko-tarnowskiej opisał wielu korespondentów wojennych różnych gazet i agencji¹²⁶. Do najcenniejszych relacji należą te spisane przez Kirchlehnera, Adelta i Alexandra Roda-Rodę. Ich teksty ukazywały się nie tylko w macierzystych gazetach dziennikarzy, lecz także był przedrukowywane przez inne dzienniki, np. galicyjskie: „Czas” i „Głos Narodu”.

Jednak żaden z wyżej wymienionych autorów nie poświęcił Pustkom większej uwagi. Miało na to wpływ kilka czynników. Korespondenci pisali przede wszystkim dla gazet niemieckojęzycznych (np. „Tageblatt”), więc siłą rzeczy ciężar ich zainteresowań przesunął się ku jednostkom armii niemieckiej. Spośród wyżej wymienionych dziennikarzy tylko jeden (Adelt) przebywał w pobliżu wzgórze, lecz przedstawiony przez niego opis każe przypuszczać, że autor zainteresował się raczej Gorlicami, ewentualnie wzgórzami Staszkówki. Wreszcie gazety nie zamieszczały nazbyt szczegółowych informacji dotyczących przebiegu walk, aby w razie niepowodzeń nie przedstawiać społeczeństwu prawdziwego oblicza wojny oraz nie ułatwiać pracy szpiegom poprzez ujawnianie nazwisk dowódców i numerów jednostek.

Dla powyższych powodów bohaterskie walki 12 DP nie przeniknęły do wiadomości galicyjskiej opinii publicznej, tonąc w bardzo ogólnych relacjach dotyczących działań 11 Armii.

¹²⁴ Tamże, s. 198.

¹²⁵ „Czas” 5 V 1915, wyd. poranne, nr 242, s. 1.

¹²⁶ Informacje o bitwie zostały podane w gazetach dopiero 4 V, gdy sytuacja na froncie stała się już w pełni klarowna, a rozmiary zwycięstwa uchwytne.

Podsumowanie

Kończąc rozważania nad przebiegiem walk 2 V 1915 r., chciałbym odnieść się do kwestii kluczowości pozycji rosyjskich na wzgórzu 446. Wyżej pisałem, jak sprawę tę postrzegali atakujący i obrońcy. Po analizie natarcia można stwierdzić, że austrowęgierscy oficerowie po części mieli rację. Z perspektywy rezultatu taktycznego Pustki były pozycją kluczową. Dzięki ich zajęciu udało się oczyścić z obrońców Wiatrówki i las kamieniecki, a więc tym samym poszerzyć wyłom. Należy jednak pamiętać, że wszelkie działania na Pustkach prowadzono jednocześnie wraz z innymi działaniami na froncie długości 32,5 km, a 2 maja wyłomu w pozycjach rosyjskich dokonano nie tylko w pobliżu Łużnej. W innych warunkach upadek samego wzgórza nie oznaczałby katastrofy 3 Armii i raczej nie byłby powodem zwijania całego frontu rosyjskiego, gdyż załatanie stosunkowo wąskiego wyłomu (ok. 3 km), jak najbardziej leżało w zasięgu możliwości Rosjan. O kluczowości Pustek zdecydowały dwa czynniki. Pierwszym było natarcie na długim froncie, gdyż w takim wypadku każdy nowy wyłom zmniejsza szanse opanowania sytuacji. Drugim natomiast były trudności 39 DP Honwed i niepowodzenia 81 DP.

W powyższym świetle każda pozycja rosyjska mogła, po walkach 2 maja, zyskać miano kluczowej. Czy zatem można było uniknąć atakowania Pustek? Odpowiedź brzmi: nie. Na danym etapie wojny pozycyjnej nie praktykowano pozostawiania silnych pozycji wroga nieatakowanymi (Pustki niezależnie od tego, czy postrzegamy je jako kluczowe czy nie, były bardzo rozbudowanym ośrodkiem obrony). Ówczesna sztuka wojenna wymagała atakowania wybranego odcinka frontu na całej jego długości, bez względu na siłę poszczególnych elementów (tak było jeszcze w 1916 r. podczas wielkich bitew materiałowych, czego przykładem jest sławna Reduta Szwabska atakowana podczas bitwy nad Sommą). Działanie takie wynika z doświadczeń bitwy pod Mukdenem (marzec 1905) i walk na linii Czataldży (listopad 1912), gdzie okopanego przeciwnika atakowano frontalnie. Sytuacja zmieni się dopiero wraz z użyciem przez Niemców ataku przenikaniem pod Rygą (wrzesień 1917) i Caporetto (październik 1917), ale w 1915 r. była to jeszcze kwestia przyszłości. Atakowanie Pustek było zatem nieuniknione.

Na wzgórzach Galicji, 2 V 1915 r., żołnierze 12 „krakowskiej” DP zapisali jedną z najpiękniejszych kart w historii cesarsko-królewskiej armii, wydatnie przyczyniając się do wyrwania wojny z jej pozycyjnego stadium.

Bibliografia:

Źródła:

„Czas”, Kraków 1915;

„Głos Narodu”, Kraków 1915;

„Piaś”, Kraków 1915;

Arz von Straussenburg A., *Zur Geschichte des großen Krieges*, Wien-Leipzig-München 1924;

Latinik F.K., *Żołnierz polski pod Gorlicami 1915 – działalność 100 pułku ziemi cieszyńskiej*, Przemyśl 1923;

Molnár F., *Galicja 1914–1915*, Warszawa 2012.

Opracowania:

Bator J., *Wojna galicyjska 1914–1915*, Kraków 2008;

Błażewicz S., *Działania obronne 3 Armii rosyjskiej w bitwie pod Gorlicami w dniach 2–6 maja 1915 roku*, [w:] *Prace Komisji Historii Wojskowości*, red. R. Kowalski, t. 4, Nowy Targ 2005, s. 187–214;

Centek J., *Bitwa pod Gorlicami, Małe Verdun czy operacja gorlicko-tarnowska. Regionalna polityka historyczna*, [w:] *Materiały z konferencji „Znaki Pamięci V – śladami I wojny Światowej”*, red. K. Ruszała, Gorlice 2012, s. 3–14;

Dąbrowski J., *Wielka Wojna 1914–1918*, t. 1–2, Warszawa 1937;

DiNardo R.L., *Przełom. Bitwa pod Gorlicami-Tarnowem 1915*, Poznań 2012;

Dyskant J.W., Michałek A., *Port Artur-Cuszima 1904–1905*, Warszawa 2005;

Encyklopedia Wojskowa, red. A. Krupa, t. 2, Warszawa 2007;

Encyklopedia wojskowa, red. O. Laskowski, Warszawa 1934;

Gołowin N., *The Russian Army in World War*, Yale 1931;

Klimecki M., *Gorlice 1915*, Warszawa 1991;

Mała Encyklopedia Wojskowa, red. M. Odlewany, t. 1–2, Warszawa 1967–1971;

Mikulski M.J., *Od Limanowej do Gorlic. Kampania zimowa w polskich Karpatach Wschodnich*, [w:] *Prace Komisji Historii Wojskowości*, red. R. Kowalski, t. 4, Nowy Targ 2005, s. 129–166;

- Rostunow I., *Ruskij front pierwszej mirowej wojny*, Moskwa 1976;
- Simanskij P., *Mobilizacja wojska rosyjskiego w 1914 r. i jej braki*, [w:] *Studia nad Wielką Wojną*, red. R. Igielski, t. 2, Oświęcim 2013, s. 27–56;
- Stone N., *Eastern front 1914–1917*, New York 1975;
- Szczepanik W., *Działania 12 „krakowskiej” Dywizji Piechoty od 28 lipca 1914 r. do 2 maja 1915 r.*, [w:] *Materiały z konferencji „Znaki Pamięci III – śladami I Wojny Światowej”*, red. M. Łopata, Gorlice 2010, s. 104–115;
- Szlanta P., *Przetłamanie pod Gorlicami i Tarnowem 1915*, „Mówią wieki”, 558 (2006), s. 45–49;
- Tenże, *Tannenberg 1914*, Warszawa 2005;
- Zajonczkowski A.M., *Mirowaja wojna 1914–1918*, Moskwa 1938;
- Zaleskij K. A., *I mirowaja wojna. Prawitiele i wojennaczalniki*, Moskwa 2000;
- Zaręba A., *Chuda Emma. Ciężki moździerz 30,5 cm Škoda w czasie I wojny światowej*, Kraków 2006;
- Zgórniak M., *1914–1918. Studia i szkice z dziejów I wojny światowej*, Kraków 1987;
- Zgórniak M., *Bitwa pod Gorlicami 1915 r.*, [w:] *Nad rzeką Ropą. Szkice historyczne*, red. W. Michalus, Kraków 1968, s. 551–582;
- Zgórniak M., *Działania wojenne w Polsce południowej 1914–1915*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 61 (1972), 2, s. 176–211.

Anna A. Dryblak, Maksymilian Sas

Sprawozdanie z międzynarodowej konferencji studencko-doktoranckiej pt. *Zmysły w kulturze średniowiecza* (Warszawa, 4–5 kwietnia 2014 r.)

Jak człowiek średniowiecza postrzegał siebie jako istotę obdarzoną zmysłami? Czy widział w nich, jak chce wielu historyków (w tym koryfeusz mediewistyki – Jacques le Goff), jedynie złowrogie siły? Czy ludzkie zmysły należało poddawać opresji? Czy w średniowiecznym systemie wartości przypisywano zmysłowości pozytywne znaczenie? W jakim stopniu na antropologię wieków średnich wpływały koncepcje ciała i cielesności obecne w poszczególnych systemach filozoficznych? Na tego typu pytania starali się odpowiedzieć uczestnicy kolejnej mediewistycznej konferencji naukowej zorganizowanej przez Sekcję Mediewistyczną Studenckiego Koła Naukowego Historyków UW – tym razem w ścisłej współpracy z Muzeum Narodowym w Warszawie. Tegoroczne dyskusje nad rolą zmysłów w kulturze wieków średnich i postrzeganiem własnej zmysłowości przez ówczesnych ludzi były tym bogatsze, że wzięli w nich udział – poza studentami i doktorantami z polskich ośrodków akademickich – również prelegenci zagraniczni. Bogactwo wizualne zapewniała obradom nowo otwarta Galeria Sztuki Średniowiecznej Muzeum Narodowego w Warszawie. Zorganizowana przez nas konferencja naukowa była jednym z elementów programu otwarcia Galerii.

Dzięki gościnności i wsparciu współorganizatora obrady konferencji toczyły się w Sali Kinowej Muzeum Narodowego w Warszawie. Otworzyło je wystąpienie prof. Haliny Manikowskiej z Instytutu Historii PAN pt. *Wielkopostne mimesis – zobaczyć mękę Chrystusa w późnośredniowiecznym Wrocławiu*, w którym badaczka średniowiecznej kultury miejskiej szeroko omówiła odwzorowanie topografii Jerozolimy i miejsc świętych związanych z Pasją Chrystusa w geografii sakralnej nadodrzańskiego miasta. Po zamknięciu burzliwej dyskusji, w której jednym z kluczowych zagadnień stało się pytanie o stopień wykorzystania przez twórców dzieł artystycznych średniowiecznej egzegezy biblijnej, kolejny referat pt. *Obrazy w ruchu. O teatralnych uwarunkowaniach późnośredniowiecznej pobożności* wygłosił dr Kamil Kopania z Instytutu Historii Sztuki UW. Warszawski historyk w swoim wystąpieniu poruszającym sposób odczuwania średniowiecznego człowieka. Odwołał się do ustaleń kognitywistyki i przykładów ich wykorzystania w badaniach historycznych, co wzbudziło wielkie zainteresowanie uczestników obrad.

Po pierwszych dwóch wystąpieniach nadszedł czas na prezentację badań nieco młodszych adeptów mediewistyki. Jako pierwsza wystąpiła dwójka doktorantów z Warszawy: mgr Marcin Sałański z Uniwersytetu Warszawskiego (*Pragmatyczne i estetyczne odczuwanie przyrody na Śląsku i w Prusach krzyżackich w XIII-XIV w.*) oraz mgr Rafał Rutkowski z Instytutu Historii PAN (*„Nos non visa sed audita conscripsimus”. Mnich Teodoryk i jego źródła*). Dwa kolejne wystąpienia: mgr. Marcina Kielbusa z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (*Rola sztuk plastycznych w kazaniach Peregryna z Opola*) oraz mgr Eweliny Kaczor z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach (*„Fides ex auditu”. Akt słuchania w średniowiecznym kaznodziejstwie*) dotyczyły natomiast średniowiecznej homiletyki.

Po nasyceniu ciała i ducha podczas przerwy obiadowej oraz zwiedzaniu zbiorów studyjnych Muzeum Narodowego w Warszawie przez uczestników konferencji, powróciliśmy do Sali Kinowej, aby kontynuować obrady. Kolejna tura referatów była związana tematycznie ze sposobami i warunkami postrzegania średniowiecznych dzieł artystycznych. Swoje badania zaprezentowali historycy sztuki: mgr Ika Matyjaszkiewicz z Uniwersytetu Warszawskiego (*Dystans i zbliżenie. Przestrzenne warunki dostępu do krucyfiksu „Volto Santo” w Lukce*), mgr Marianna Otmianowska z Muzeum Narodowego w Warszawie (*Sensualne bogactwo „Polipptyku z jednorożcem” ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie*) oraz mgr Mateusz Grzęda z Uniwersytetu Jagiellońskiego (*Obraz jako przedmiot: malarstwo a zmysły w wieku XIV*).

Wzmocnieni kolejną kawą mogliśmy następnie w pełni sił duchowych i cielesnych wysłuchać fascynujących referatów związanych tematycznie ze zmysłem węchu i wszelkimi nieprzyjemnymi woniami. Badaczkami, które skutecznie drażniły zmysł powonienia uczestników konferencji, były: mgr Aleksandra Filipek z Uniwersytetu Wrocławskiego, która wygłosiła referat pt. *„Causa fetoris”, czyli o powodach pisania o nieprzyjemnej woni w wybranych kronikach klasztornych („Cronica Domus Sarenensis i Catalogus abbatum Saganensium”)* oraz mgr Weronika Konkol z Uniwersytetu Gdańskiego, która zaprezentowała referat pt. *„A oni leją nań nieczystymi pomyjami”. O roli zmysłów w średniowiecznych sposobach znieważania*. Owocny dzień obrad zakończyło kuratorskie oprowadzenie po Galerii Sztuki Średniowiecznej; przewodnikiem dla uczestników konferencji była mgr Zofia Herman z Muzeum Narodowego w Warszawie. Pierwszy dzień obrad zwieńczyło wieczorne spotkanie integracyjne uczestników konferencji w warszawskim lokalu „Cuda na Kiju”, gdzie, racząc się smakowitymi daniami i trunkami przynoszącymi wiele cielesnych doznań, mogliśmy kontynuować nasze dyskusje.

Kolejny, sobotni dzień obrad rozpoczął się od wystąpienia prof. Evy Schlotheuber z Heinrich-Heine-Universität w Düsseldorfie, która wygłosiła tłumaczony symultanicznie wykład pt. *Die Lehre vom Menschen: die fünf Sinne und die mittelalterliche Tugend- und Lasterlehre*. Następnie wystąpił dr hab. Przemysław Tyszka z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, którego referat dotyczył zmysłowego postrzegania zjawisk nadprzyrodzonych w *Dialogach* Grzegorza Wielkiego. Tematycznie związane z wykładem prof. Schlotheuber było wystąpienie latynoskiej badaczki Marii José Ortúzar Escudero z Uniwersytetu w Trewirze pt. *Action and the Five Senses in the 12th Century*. Tuż po niej swoje wystąpienia zaprezentowali organizatorzy konferencji: mgr Paweł Figurski z Uniwersytetu Warszawskiego (*Zmysły – władza – Eucharystia: diachroniczne ujęcie średniowiecznej debaty nad teologią sakramentu ołtarza*) i mgr Maksymilian Sas z Uniwersytetu Warszawskiego (*Zobaczyć i zrozumieć. Ewangelizacja przez zmysły we wczesnym średniowieczu*). Jako ostatnia w tej części konferencji wystąpiła mgr Maria Magdalena Morawiecka z Uniwersytetu Wrocławskiego, która wygłosiła bogato zdobiony wizualnie referat pt. *Palcem po mapie – zmysły w kartografii średniowiecznej na przykładzie mapy z Hereford*.

Po przerwie obiadowej kolejna sesja referatowa dotyczyła zmysłów wzroku, smaku oraz dotyku średniowiecznych świętych i władców. Swoje wystąpienia zaprezentowali w niej studenci i doktoranci z Uniwersytetu Warszawskiego: historyk sztuki, mgr Dariusz Żyto (*Dyscyplina zmysłów? Średniowieczne obrazy praktyk ascetycznych św. Jadwigi Śląskiej*) oraz przedstawiciele Instytutu Historycznego UW – mgr Jerzy Kowalczyk (*Rola wzroku w życiu świętego w świetle „Vita Sancti Geraldii” pióra Odon z Cluny*), mgr Wojciech Oczkowski (*Smak Karola Wielkiego. O roli jedzenia i doświadczeń smakowych w kreowaniu wizerunku wczesnośredniowiecznego władcy*) i Anna Laskowska (*Dotknąć patrona. Karol Łysy w bezpośrednim kontakcie ze świętym*).

Obrady konferencji zamknął blok referatowy związany tematycznie ze zmysłem słuchu. Wystąpiły w niej dwie badaczki: mgr Weronika Grochowska z Uniwersytetu Gdańskiego (*Pokuta drogą do niebiańskiej uczyty. Oddziaływanie legendy Marii Magdaleny na dzieła sztuki i liturgię w państwie krzyżackim*) oraz mgr Zofia Anuszkiewicz z Uniwersytetu Warszawskiego (*Świat dźwięków w „Nowej kronice” Giovanniego Villaniego*). Planowane wystąpienie badaczy argentyńskich – dr Giseli Coronado-Schwindt i lic. Gerardo Rodrigueza z *Universidad Nacional de Mar del Plata* (*The reconstruction of medieval soundscapes through written sources*), niestety nie doszło do skutku, ponieważ dwójka uczonych nie dotarła na nasze obrady. Ukoronowaniem konferencji był pełen wspaniałych wrażeń estetycznych i niezwykłych doznań

muzycznych koncert muzyki średniowiecznej pt. „Wyśpiewać zmysły”, wykonany przez zespół „Gregorianum” z Poznania.

Na zakończenie naszego sprawozdania z obrad chcieliśmy złożyć najserdeczniejsze wyrazy podziękowania wszystkim, bez których udziału organizacja tak pożytecznej konferencji nie byłaby możliwa. Wyrazy uznania należą się wszystkim członkom komitetu organizacyjnego, który – poza piszącymi te słowa – tworzyli: Patrycja Chimkowska, mgr Paweł Figurski, Monika Juzepczuk, Maria Weronika Kmoch, mgr Jerzy Kowalczyk, Magdalena Longa, Karolina Morawska, mgr Piotr Okniński, mgr Anna Pomierny z Sekcji Mediawistycznej SKNH UW oraz mgr Marianna Otmianowska, mgr Marek Płuciniczak i Agnieszka Stecko z Muzeum Narodowego w Warszawie. Wyrazy wdzięczności kierujemy także do instytucji, które podjęły z nami współpracę. Za wsparcie finansowe przy organizacji konferencji dziękujemy Instytutowi Historycznemu UW, Niemieckiemu Instytutowi Historycznemu w Warszawie, Fundacji Uniwersytetu Warszawskiego, Fundacji na rzecz Studentów i Absolwentów Uniwersytetu Warszawskiego „Universitatis Varsoviensis”, Radzie Konsultacyjnej ds. Studenckiego Ruchu Naukowego UW oraz Zarządowi Samorządu Studentów UW. Za okazaną nam pomoc dziękujemy ponadto Towarzystwu Miłośników Historii oraz portalowi Histmag.org, który przyczynił się do promocji konferencji wśród szerszego kręgu odbiorców. *Last but not least*, dziękujemy także opiekunowi naukowemu SKNH UW, prof. Stefanowi Ciarze, na którego wsparcie w naszych przedsięwzięciach zawsze możemy liczyć.

Maksymilian Sas

Sprawozdanie z konferencji naukowej pt. *Człowiek i emocje w badaniach humanistycznych i społecznych* (Warszawa, 13–14 czerwca 2014 r.)

Ludzka emocjonalność od lat cieszy się coraz większym zainteresowaniem przedstawicieli nauk humanistycznych i społecznych. Emocje nie są już domeną artystów, psychologów i innych specjalistów od intymności. Coraz częściej podkreślany jest społeczny i kulturowy wymiar emocji, znaczenie kontekstu historycznego dla zrozumienia zróżnicowanych wzorców odczuwania i sposobów ekspresji oraz ich przemian na przestrzeni dziejów. Jednak, mimo że tematyce emocji poświęcono w humanistyce wiele uwagi, w dalszym ciągu napotykamy problemy, które nie doczekały się omówienia lub zasługują na nowe ujęcie. Z tego powodu powstałe w lutym 2014 r. Koło Naukowe Doktorantów Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego we współpracy ze Studenckim Kołem Naukowym Historyków Uniwersytetu Warszawskiego postanowiło problematyce badań nad ludzką emocjonalnością poświęcić nieco więcej uwagi, organizując w dniach 13–14 czerwca 2014 r. ogólnopolską konferencję naukową pt. *Człowiek i emocje w badaniach humanistycznych i społecznych*.

Zainteresowanie tematyką przeszło najśmielsze oczekiwania organizatorów; z tego względu wiele interesujących zgłoszeń niestety nie mogło zostać przyjętych. Po wnikliwej ocenie abstraktów, komitet organizacyjny zdecydował się zaprosić do udziału w konferencji 40 referentów, organizując jednego dnia obrady w dwóch salach jednocześnie. Konferencję zainauguowało wystąpienie prof. Tomasza Wiślicza z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, który wygłosił wprowadzający w tematykę obrad wykład pt. *W poszukiwaniu historycznych emocji: między praktyką badawczą, a koncepcjami teoretycznymi*, wzbudzając niezwykle poruszenie wśród licznie zgromadzonych słuchaczy i dyskusję toczącą się jeszcze długo w kularach. Po przerwie jako pierwszy prelegent wystąpił dr Jakub Wysmułek z Uniwersytetu Warszawskiego, który kontynuował wątki poruszone w wykładzie inauguracyjnym, wygłaszając referat pt. *Pasje, afekty i sentymenty, czy też normy, standardy i style emocjonalne – dawne i współczesne conceptualizacje emocji w badaniach historycznych*. Następnie swoje referaty – analizujące emocje występujące wśród społeczności z odmiennych szerokości geograficznych – zaprezentowały dwie badaczki: Joanna Kustowska z Uniwersytetu Szcze-

cińskiego (*Obraz czarnoskórego niewolnika w dziewiętnastowiecznych Stanach Zjednoczonych na podstawie coon songs jako przykład narracji o negatywnych emocjach*) oraz Agnieszka Kaniewska z Uniwersytetu Wrocławskiego (*Katalog emocji zesłańców syberyjskich XX wieku*).

W kolejnej turze referatów swoje badania zaprezentowali socjologowie i antropologowie: Marzena Badach z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie (*„Biały to radość.” Czyli o funkcji emotywniej barwy w polskiej obrzędowości ludowej*), Magdalena Pietrewicz z Uniwersytetu Wrocławskiego (*Różne wymiary emocji w badaniach wykorzystujących etnografię performatywną, czyli emocje badanego, badacza i widza*) oraz Alicja Gojlik z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (*Znaczenie emocji w badaniach jakościowych dotyczących kultury. Refleksje na podstawie badań realizowanych przez Regionalne Obserwatorium Kultury UAM w Poznaniu*). Po burzliwej dyskusji, dotyczącej głównie problematyki etyki badawczej związanej z określeniem zakresu ujawnianych informacji o respondentach, przeszliśmy do przedostatniego tego dnia bloku referatów, w których swoje badania związane z ludzką emocjonalnością zaprezentowali: Dorota Grabowska z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (*Emocje w pracy nauczyciela w świetle źródeł pamiętnikarskich*), Adriana Brenda z Uniwersytetu Warszawskiego (*Zawieszenie niewiary – fałszywe dokumenty wzbudzające prawdziwe emocje*) oraz Marek Jakubiec z Uniwersytetu Jagiellońskiego (*Rola emocji w realistycznej filozofii prawa Leona Petrażyckiego*).

Pierwszy dzień obrad zakończył panel nowożytnicy, w którym referaty wygłosili: Emil Kalinowski z Uniwersytetu Warszawskiego (*Strachy na podlaskie Lachy. Szlachta ziemi bielskiej wobec zagrożenia kozackiego w latach 1648–1649*), Ewelina Lilia Polańska z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II (*Człowiek i śmierć w XVI wieku. Odchodzenie kardynała Stanisława Hozjusza oczami najbliższych współpracowników*), Elżbieta Nowosielska z Uniwersytetu Warszawskiego (*Emocje jako czynnik chorobotwórczy w Rzeczypospolitej w XVII i XVIII wieku*) oraz Karol Żojdź z Uniwersytetu Warszawskiego (*Znaczenie emocji w relacjach patron-klient na przykładzie faksji J.K. Chodkiewicza*). Wzbogaceni pożywną dawką wiedzy po długim dniu obrad spędziliśmy następnie niezwykle udany wieczór w gronie referentów i organizatorów w klubo-kawiarni Coffectura przy ul. Oboźnej.

Obrady drugiego dnia toczyły się w dwóch (a właściwie w trzech!) odrębnych salach. Uczestnicy panelu starożytniczno-mediewistycznego obradowali w sali 125 im. Aleksandra Gieysztor w Instytucie Historycznym UW, aby następnie przejść do sali 206 nowego budynku administracyjno-financego Wydziału Historycznego UW. Obrady tej części konferencji rozpo-

częło wystąpienie Jerzego Kowalczyka, doktoranta Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, który wygłosił referat pt. *Szkodliwe namiętności czy szlachetne uczucia? Pierwsi mnisi egipscy i ich stosunek do emocji*. Następnie swoje badania zaprezentowali kolejni badacze z Uniwersytetu Warszawskiego: Marzena Wojtczak (*Rola emocji w postępowaniach arbitrażowych w późnej starożytności*), Paweł Nowakowski (*πόθος τε και μχθ – pragnienie i udręczenie jako podstawy szczególnej więzi łączącej fundatora i świętego patrona w inskrypcjach greckich z epoki średniobizantyńskiej*) oraz Katarzyna Bies (*Emocje w hymnach kościelnych w Bizancjum*). Po krótkiej przerwie i zmianie sali obrad przeszliśmy do części mediewistycznej konferencji, w której wystąpili: Anna Maliszewska z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (*Czy w średniowieczu kochano dzieci? O więzi między rodzicami i dziećmi w średniowiecznej Europie*) oraz dwójka badaczy z Uniwersytetu Wrocławskiego – Joanna Wojtkowiak (*O emocjach w komunikacji symbolicznej, czyli dlaczego Jan Czapla, scholastyk płocki, musiał zawisnąć*) i Przemysław Tworowski (*Spór o fundację Pogorzelów w Kamieńcu, czyli co o emocjach mówi nam średniowieczny dokument*). Po przerwie obiadowej przyszedł czas na prezentację referatów organizatorów konferencji z Uniwersytetu Warszawskiego zajmujących się w swojej pracy badawczej czasami średniowiecza – Marcina Sałańskiego (*Sakiewka uczuć, czyli czy można badać emocjonalność kupców w średniowieczu*), Maksymiliana Sasa (*Od emocji do wiary. Szok i przerażenie jako źródła poznania prawdziwości wiary chrześcijańskiej przez pogan we wczesnym średniowieczu*) i Wojciecha Oczkowskiego (*Radość podbitych. Elity saskie wobec podboju w II połowie IX wieku*).

Pozostała część obrad tego dnia toczyła się (podobnie jak poprzedniego dnia) w sali 108 nowego budynku administracyjno-finansowego Wydziału Historycznego UW. W pierwszym panelu problematykę badania emocjonalności w społeczeństwie XIX-wiecznej Europy poruszała Anna Krüger z Uniwersytetu Gdańskiego (*Emocje związane ze śmiercią i pogrzebem w Gdańsku od II połowy XIX wieku do 1919 r.*) oraz Edyta Pętkowska z Uniwersytetu Warszawskiego (*Smutek, samotność i nastroje melancholijne w dziennikach i pamiętnikach Juliana Ursyna Niemcewicza*) i Paweł Stefanek z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie (*Indywidualny wymiar rusyfikacji Estonii w XIX i XX wieku*). W drugim panelu dyskutowaliśmy natomiast nad politycznym wymiarem emocji i wykorzystywaniem ich w rządzeniu państwem przez dwudziestowiecznych polityków. W tej części obrad swoje badania zaprezentowali: Ewa Bukowska-Marczak z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II (*W oczekiwaniu na wynik plebiscytu. Emocje mieszkańców Lwowa wobec wydarzeń na Górnym*

Śląsku w marcu 1921 r.) oraz dwóch badaczy z Uniwersytetu Warszawskiego zajmujących się historią polityczną Włoch – Jakub Zapała (*Rządzenie przez emocje: kazus Włoch faszystowskich*) i Przemysław Pazik (*Emocje w służbie polityki: mit soreliński w ideologii politycznej Alcide De Gasperiego*). Po krótkiej przerwie kawowej zasłuchaliśmy się (dosłownie!) w wystąpieniach dotyczących sposobów oddziaływania na ludzkie emocje poprzez sztukę. Wówczas swoje wystąpienia – niepozbawione efektów akustycznych – zaprezentowali badacze z Uniwersytetu Warszawskiego: Mateusz Stelmasiak (*Emocje kontrolowane. Ładunek emocjonalny i środki wyrazu w utworach muzycznych polskich awangardowych grup rockowych w latach siedemdziesiątych XX wieku*) oraz Małgorzata Stanik (*Przez komunikaty niewerbalne do fundamentalnych sensów artystycznych – czyli o emocjach ilustrowanych na plakatach teatralnych do Balladyny*). Jeszcze przed przerwą obiadową swoje badania zaprezentowały także dwie badaczki z Uniwersytetu Wrocławskiego: Aleksandra Matyja i Kalina Sobierajska. Ich wspólnie wygłaszany referat pt. *Strach się bać. Próba analizy polskiego dyskursu strachu wobec zjawiska rosnącej liczby imigrantów z Bliskiego Wschodu*, w którym poddały analizie wybrane polskie memy internetowe poświęcone muzułmanom, wywołał zarówno ogromne zainteresowanie, jak i ożywioną dyskusję.

Tuż po przerwie obiadowej wysłuchaliśmy wystąpienia Michała Krzyżanowskiego z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie pt. *Oburzenie czy rozczarowanie? – reakcja Victora Hugo na zniszczenie Pałacu Letniego w Chinach*. Następnie przyszedł czas na powrót do czasów staropolskich. W ostatnim panelu konferencyjnym wystąpili: Artur Goszczyński z Uniwersytetu Jagiellońskiego (*Ekscesy królewskiego faworyta. Nieprzystojne postęпки Adama Kazanowskiego w latach 1618–1649*), Justyna Bąk z Uniwersytetu Wrocławskiego (*Szaleństwo i nostalgia. Dwa oblicza melancholii w wyobrażeniach społeczeństwa staropolskiego*) oraz Łukasz Galas z Uniwersytetu Warszawskiego (*Problem emocji w badaniach dziejów parlamentaryzmu czasów stanisławowskich*). Konferencję zakończył niezwykle interesujący i doskonale zaprezentowany referat Katarzyny Kadzidło z Uniwersytetu Warszawskiego pt. *Emocjonalność listów Stanisława Trembeckiego do Stanisława Augusta jako wyznacznik psychologicznej gry z królewskim mecenasem*.

Niestety przewidziane w programie obrad wystąpienia dwóch badaczek z Uniwersytetu Warszawskiego (Katarzyny Pyszczyk-Michalak – *Emocje w internetowych grach MMO* oraz Sabiny Brakonieckiej – *Emocje jako czynnik podsycający właśnie religijne w Nigerii*) nie doszły do skutku, ponieważ obydwie referentki nie dotarły na naszą konferencję.

Na zakończenie sprawozdania, chciałbym serdecznie podziękować wszystkim osobom i instytucjom, które przyczyniły się do organizacji konferencji. Przede wszystkim podziękowania należą się członkom komitetu organizacyjnego, którzy zarówno przygotowywali konferencję na wiele miesięcy przed jej rozpoczęciem, jak i moderowali obrady w jej trakcie. Poza piszącym te słowa komitet organizacyjny tworzyli: Łukasz Galas, Emil Kalinowski, Elżbieta Nowosielska, Wojciech Oczkowski, Marcin Sałański, Magdalena Zatorska oraz Karol Żojdź. Za wsparcie finansowe przy organizacji konferencji dziękujemy Towarzystwu Miłośników Historii, Dyrekcji Instytutu Historycznego UW, Radzie Konsultacyjnej ds. Studenckiego Ruchu Naukowego UW oraz Zarządowi Samorządu Doktorantów UW. Ogromne podziękowania za okazaną nam pomoc kierujemy także ku prof. Andrzejowi Karpińskiemu, Opiekunowi Koła Naukowego Doktorantów Wydziału Historycznego UW oraz prof. Stefanowi Ciarze, Opiekunowi Studenckiego Koła Naukowego Historyków UW. Najserdeczniejsze wyrazy podziękowania w imieniu organizatorów i referentów chciałbym złożyć także prof. Tomaszowi Wiśliczowi, Zastępcy Dyrektora ds. Naukowych Instytutu Historii PAN, który nie tylko wygłosił niezmiernie interesujący wykład inaugurujący konferencję, ale także przez długi czas brał udział w jej obradach, dzieląc się swoimi uwagami z referentami i dyskutantami.

Referaty wygłoszone w trakcie obrad zostaną opublikowane w tomie pokonferencyjnym – kto zatem nie miał możliwości bezpośrednio uczestniczyć w naszym tegorocznym spotkaniu, będzie mógł – w formie drukowanej – samodzielnie zapoznać się z badaniami poszczególnych prelegentów.

Aleksandra Antoniewicz

Sprawozdanie z konferencji *Zmierzch i świt. Stanisław August i Rzeczpospolita 1764–1795* (Warszawa, 28 listopada 2014 r.)

Rok 2014 przyniósł dwieście pięćdziesiątą rocznicę koronacji Stanisława Antoniego Poniatowskiego na króla Polski – niezwykle ważne wspomnienie, które stało się pretekstem dla zorganizowania konferencji *Zmierzch i świt. Stanisław August i Rzeczpospolita 1764–1795*. W przekonaniu członków Sekcji Czasów Stanisławowskich Studenckiego Koła Naukowego Historyków UW, organizatorów wydarzenia, epoka (sic!) Stanisława Augusta zasługuje na uwagę i pogłębione studia. Dlatego członkowie sekcji nawiązali współpracę z Ośrodkiem Badań nad Epoką Stanisławowską, który stał się współorganizatorem imprezy. Dużą zasługę w realizacji przedsięwzięcia miał dr Anton Marczyński, który służył niezawodną pomocą i brał aktywny udział w przygotowaniach. Zaproszenie do uczestnictwa w konferencji skierowano do studentów i doktorantów z całej Polski. Nadesłane zgłoszenia pokazały, że badania nad czasami Stanisława Augusta mają przyszłość i są obiektem zainteresowań wielu naukowców *in spe*. Organizatorom przyświecała idea zgromadzenia przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych i faktycznie, udało się ją zrealizować.

Dzięki uprzejmości Muzeum Łazienki Królewskie, konferencja odbyła się w imponującej Sali Balowej Pałacu na Wyspie. Uczestników i gości czekał intensywny dzień, jak to określił prowadzący konferencję Piotr Skowroński, istny „maraton stanisławowski”. Na program konferencji składał się cykl dwudziestominutowych referatów, trzykrotnie przeplatany przerwami.

Konferencję rozpoczął dr Anton Marczyński, po nim głos zabrał Piotr Skowroński, organizator konferencji. Po oficjalnym powitaniu gości, niezwykle licznie zgromadzonych, otwarto panel studencki. Zainaugurował go Melchior Jakubowski z Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. W swoim wystąpieniu pt. *Metody badania topografii Rzeczypospolitej w XVIII wieku* wskazał różne rodzaje źródeł jako pomoc dla historyka epoki, zajmującego się dawną topografią. Wszystkie przykłady pochodziły z badanego przez autora regionu – Suwalszczyzny, intensywnie kolonizowanej w XVIII w. Kolejny referent, Paweł Nastrożny z Uniwersytetu Gdańskiego, przygotował wystąpienie z zakresu numizmatyki. Ponieważ autor nie mógł przybyć na konferencję, przygotowany przez niego referat odczytała Rozalia Kosińska z Sekcji Czasów Stanisławowskich SKNH UW. Tekst prezentował monety wybijane w mennicach koronnych w okresie panowania Stanisława Augusta.

Na wstępie została zarysowana historia pieniądza polskiego w tym okresie, w dalszej części ukazane zostały najciekawsze ówczasie wybijane monety. Autor dokonał przedstawiania ich walorów, zarówno zewnętrznych przedstawień ikonograficznych, jak i realnej wartości związanej z ilością kruszcu, z których je wykonano. Następnie wystąpiła Anna Lepalczyk z Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu z referatem *Wokół problemu ustalenia autorstwa „Odpowiedź Na Pretensje Dyssydentów z Traktatu Oliwskiego i Odpowiedź Na Pretensje Dysunitów z Traktatu Grzymułtowskiego”*. *Charakterystyka nurtu antydysydenckiego w pismach polemicznych sejmu 1766 r. Twórcy, wzajemne relacje, kształtowanie się myśli politycznej*. Pierwszą część spotkania zamknęła Rozalia Kosińska z Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, organizatorka konferencji. Studentka ukazała przebieg sejmiku poselskiego województwa krakowskiego z 1766 r., a także działania, dzięki którym opozycji udało się uzyskać przewagę i pozyskać masę szlachecką, aby wybrała posłów oraz zaopatrzyła ich w instrukcje zgodne z jej życzeniem. Następnie referenci oraz goście udali się na przerwę kawową.

Po powrocie do Sali Balowej głos zabrał Piotr Skowroński, który wygłosił referat pt. „... trudno przeciw wodzie płynąć”. *Ignacy Twardowski i pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej*. Piotr Ługowski z Instytutu Sztuki PAN wprowadził słuchaczy w odmienną tematykę. W swoim wystąpieniu przybliżył sylwetki artystów pracujących w Siedlcach dla hetmanowej Wielkiego Księstwa Litewskiego Aleksandry Ogińskiej. Zapoznał słuchaczy z projektami i ich realizacjami, które omówił w oparciu o niepublikowane dotąd źródła archiwalne i analizę formalną dzieł. Do spraw politycznych powrócił Łukasz Galas, doktorant Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Jego wystąpienie dotyczyło przygotowania reformy ustawy o Radzie Nieustającej, która przeprowadzona została w 1776 r. na skonfederowanym sejmie. Organizatorzy oczekiwali na niezwykle ciekawie zapowiadający się referat, który na konferencji wygłosiła Urszula Kacperczyk z Archiwum Głównego Akt Dawnych. Zaprezentowała uczestnikom konferencji, jak obchodzono rocznice królewskie (urodziny, imieniny, elekcję i koronację Stanisława Augusta Poniatowskiego) na forum Sejmu Wielkiego. To wystąpienie zamknęło kolejną część konferencji. Referenci i goście udali się na obiad.

Posileni strawą i pobudzeni rozmową uczestnicy kontynuowali „maraton stanisławowski”. Po przerwie wystąpił Tadeusz Mroziuk, student historii na Uniwersytecie Warszawskim, który wygłosił referat pt. *Monarchizm a republikanizm. Projekty organizacji władzy wykonawczej w tajnych pracach konstytucyjnych od marca do maja 1791 r.* Dotyczył on dwóch ostatnich projektów konstytucji 3 maja – Reformy Konstytucji oraz Praw Konstytucji

tucznych, a także ostatecznej Ustawy Rządowej. Niezwykle wartościowe było wystąpienie kolejnego historyka sztuki, tym razem z Uniwersytetu Jagiellońskiego – Marii Staniszewskiej. Referat dotyczył sztuki na terenie starostwa spiskiego u schyłku jego istnienia. Kolejnym przemawiającym był Rafał Waszczuk z Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Zaprezentował on stosunek Sekretu Króla, tajnego gabinetu króla Francji, Ludwika XV, do pierwszego rozbioru Polski na podstawie traktatu *Conjectures Raisonnées* Jeana Louisa Faviera. Aleksandra Antoniewicz, organizatorka wydarzenia, w swoim wystąpieniu przedstawiła kondycję czarnej legendy króla latem 1938 r., opierając się na zorganizowanej w związku z wołyńskim pogrzebem króla ankiecie „Wiadomości Literackich”. Rozbudowany panel studencki zwieńczył swym wystąpieniem Jakub Bajer z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wygłosił on referat zatytułowany „*Nigdy nie uznamy tego króla...*”. *Koncert mocarstw „systemu południowego” w przededniu elekcji Stanisława Augusta (7 VI 1764–7 IX 1764)*.

Po przerwie na kawę swoje refleksje dotyczące badań czasów stanisławowskich przedstawili opiekunowie projektu: prof. Anna Grześkowiak-Krwawicz, dr hab. Piotr Ugniewski i prof. Zofia Zielińska. Prof. Grześkowiak-Krwawicz swoje wystąpienie zatytułowała *Czy historyk powinien interesować się językiem?*. Udzielając odpowiedzi twierdzącej podkreśliła, że w pracy historyka bardzo ważna jest analiza semantyczna i dla dobra właściwej historycznej interpretacji należy poświęcić jej więcej uwagi. Dr hab. Piotr Ugniewski w swoim wystąpieniu pt. *Kultura jako narzędzie polityki Stanisława Augusta* apelował o współpracę między historykami a historykami sztuki. Jego zdaniem, takie współdziałanie pogłębiłoby i dowartościowałoby badania, a ponadto doprowadziłoby być może do całkiem nowych wniosków, dotyczących choćby polityki Stanisława Augusta. Na koniec prof. Zofia Zielińska omawiała perspektywę badawczą dla historii czasów stanisławowskich. Profesorka przypomniała przełomowe dzieła historyczne dotyczące omawianej epoki i wskazała trudności, na jakie mogą natknąć się młodzi badacze, takie jak ograniczony dostęp do najważniejszych archiwów i niezbadane, a niezwykle istotne, zasoby archiwów rosyjskich.

Konferencję zakończyło wręczenie kwiatów profesorom – opiekunom konferencji i dr Antonowi Marczyńskiemu. Nastąpiła wymiana uprzejmości i słów uznania, podziękowania złożone przez Piotra Skowrońskiego oraz oficjalne gratulacje ze strony prof. Grześkowiak-Krwawicz. Tym miłym akcentem zakończyła się całonocna konferencja, a referenci, organizatorzy i goście opuścili stanisławowskie Łazienki.

W tym miejscu pragnę jeszcze raz gorąco podziękować dr Antonowi Marczyńskiemu, prof. Annie Grześkowiak-Krwawicz, prof. Zofii Zielińskiej oraz dr hab. Piotrowi Ugniewskiemu. Podziękowania należą się również Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie za użyczenie organizatorom Sali Balowej w Pałacu na Wyspie. Składam także serdeczne podziękowania patronom konferencji: Polskiemu Towarzystwu Badań nad Wiekiem Osiemnastym, Stowarzyszeniu Potomków Sejmu Wielkiego oraz Zamkowi Królewskiemu w Warszawie.





**Rada Konsultacyjna
ds. Studenckiego Ruchu Naukowego
Uniwersytet Warszawski**



